

Merrill Christine

Podwójna intryga

Anglia, początek XIX wieku

Oto spełnia się najskrytsze marzenie Mirandy. Uśmiech losu sprawia, że ona, skromna i uboga dziewczyna, wychodzi za mąż za najprawdziwszego księcia, Marcusa Haughleigh. Nie dostrzega niczego niepokojącego w fakcie, że ślub odbywa się niemal z dnia na dzień, a mąż nie okazuje zadowolenia. Skoro szczęśliwy przypadek postawił na jej drodze Marcusa, obiecuje sobie zrobić wszystko, aby ich związek był harmonijny i satysfakcjonujący. Nie wie o tym, że do spotkania z Marcusem doszło na skutek przemyślanej intrygi; nie wie też, jakie ponure tajemnice ciąży na rodzinie męża...

Rozdział pierwszy

-Wiesz, że umieram. - Matka wysunęła spod kołdry szczupłą dłoń i poklepała go po ręce.

Marcus Radwell, czwarty książę Haughleigh, patrzył na nią beznamiętnie.

- Nic podobnego - odparł spokojnie. - Do Bożego Narodzenia odzyskasz siły i wtedy wrócimy do tej rozmowy.

- Tylko ty jeden próbujesz wlać we mnie otuchę, uparcie nie dając wiary moim słowom.

A ty jako jedyna robisz ze swojej śmierci tandetny melodramat, pomyślał, zły na nią za tę inscenizację. Zaiste, wyszukana sceneria: tonąca w półmroku sypialnia, starannie dobrane aksamitne kotary w kolorze burgunda podkreślające bladość chorej i stojące na toaletce lilie, wypełniające wnętrze ciężkim zapachem kojarzącym się z pogrzebem.

- Mylisz się, mój synu, już nie wrócimy do tej rozmowy. Muszę ci coś powiedzieć, i to teraz, bo tracę siły z godziny na godzinę. Z pewnością nie dożyję świąt, by wymusić na tobie jeszcze jedną obietnicę... Wody... Podał jej szklanke, pomógł się napić. Nie wierzył, aby ta śmiertelna choroba była poważniejsza niż poprzednie, równie

6

zabójcze. Zerknął na matkę, próbując odgadnąć prawdę. Nadal miała ładne jasne włosy, ale porcelanowa cera, ten pozór kruchości ciała i charakteru, poszarzała jednak

- Jeśli czujesz się za słaba, może porozmawiamy później, dobrze?

- Nie będzie żadnego później, synu, chyba że w zaświatach. I dajże już spokój, nie bądź banalny, spodziewałam się po tobie czegoś więcej.

- Tak jak ja po tobie, matko. Podczas poprzedniej wizyty przy twoim łóżku śmierci - stwierdził z jawnym sarkazmem - jasno oznajmiłem, że dość mam odgrywania głupca w przedstawieniach, które z takim uporem aranżujesz. Jeśli czegoś ode mnie chcesz, zdobądź się na tę grzeczność i po prostu napisz w liście, o co ci chodzi.

- Mam do ciebie pisać, żebyś mnie zbył listownie, nie fatygując się przyjazdem do domu?

- Do domu? To znaczy gdzie? To jest twój dom, nie mój. Matka zaśmiała się, lecz wymuszony śmiech zakończył się atakiem kaszlu. Marcus odruchowo chciał ująć ją za rękę, ale się powstrzymał. I dobrze zrobił, bo kaszel urwał się gwałtownie, jakby brak samarytańskiej reakcji zmusił konającą do zmiany strategii.

- To jest twój dom, milordzie, nieważne, czy tu mieszkasz, czy nie.

I oto zmiana strategii się dokonała. Skoro syn nie przejął się jej stanem zdrowia, matka próbowała zagrać na poczuciu winy wynikłej z zaniedbywania rodowej posiadłości.

Wzruszył tylko ramionami.

- Podaj mi szkatułkę. - Matka drżącą ręką wskazała stolik przy łóżku, a gdy Marcus spełnił jej prośbę, przez chwilę zmagająca się z zamkiem, po czym podniosła wieko i wyjęła ze środka paczkę listów. - Mój czas się kończy, wyrzuciłam w życiu wiele zła. Chcę to naprawić i odejść w spokoju.

Chcesz się pojednać z Panem, oczyścić kartotekę, zanim staniesz przed Jego obliczem, pomyślał, zaciskając zęby.

- Niedawno dostałam list od przyjaciółki ze szkolnej ławy, która nie miała szczęśliwego życia.

Marcus domyślał się, kto był tego przyczyną. Cóż, jeśli jego matka zamierza naprawiać wszelakie krzywdy swego autorstwa, od pierwszej do ostatniej, to powinna się pośpieszyć. Zajmie jej to pewnie ze dwadzieścia lat, czyli tyle, ile według oceny Marcusa zostało jej jeszcze ziemskiej wędrówki.

- Miała problemy finansowe, jak to często bywa. Ojciec zmarł, zostawiając ją bez grosza. Musiała rzucić szkołę i sama dawać sobie radę. Przez ostatnich dwanaście lat była damą do towarzystwa młodej panienki.

- Nie, tylko nie to!

- Jeszcze nie skończyłam, a ty już odmawiasz.

- Zaraz usłyszę, że dziewczyna pochodzi z dobrej rodziny i jest w odpowiednim wieku do małżeństwa. Wiem, że chodzi ci o sukcesję.

Wiem, o co poprosisz. Odpowiedź brzmi „nie”.

- Myślałam, że ożenisz się, nim umrę.

- Może. Lecz bez pośpiechu, pożyjesz jeszcze sporo lat.

- Długo czekałam, nie wtrącałam się, bo chciałam, żebyś sam dokonał wyboru, nie mogę już jednak czekać. Minęła cała dekada, synu, a ty nadal rozpaczasz i obwiniasz się o to, co się wtedy wydarzyło.

Powstrzymał słowa, które cisnęły mu się na usta. Tutaj przynajmniej jego matka miała rację. Nie było powodu, by ponownie się z nią spierać.

- Słusznie przypuszczasz, że panna jest w odpowiednim wieku, ale ma niewielkie szanse na znalezienie męża. To sie-

rota, a rodzinny majątek przepadł. Lady Cecily martwi się o swoją podopieczną. Nie chce, by podzieliła jej los i szła na służbę. Zwróciła się do mnie z prośbą o pomoc...

- A ty postanowiłaś mnie poświęcić i w ten sposób naprawić zło, które wyrządziłaś przed czterdziestu laty?

- Dałam jej nadzieję. Czy to coś złego? Niedawno obchodziłeś trzydzieste piąte urodziny, lecz nie przejawiasz chęci, by się ożenić, choć twoja żona i dziecko od dziesięciu lat leżą w grobie. Zamiast zajmować się posiadłością, tracisz czas i zdrowie na dziwki. Życie jest krótkie. Jeśli umrzesz, tytuł i cała reszta przypadnie twojemu bratu. Pomyśl tylko, co się wtedy stanie... A może uważasz, że jesteś nieśmiertelny?

- Dlaczego nagle tak się tym przejmujesz? - spytał z wymuszonym uśmiechem. - Nigdy nie kryłaś, że to St John jest twoim ukochanym synem. Gdyby dostał tytuł, byłabyś szczęśliwa.

- Jestem stara, ale to nie znaczy jeszcze, że głupia. Nie zamierzam kłamać, że jesteś moim ulubionym synem - odparła z równie zimnym uśmiechem. - Nie będę jednak też udawać, że St John potrafi zadbać o ziemię i rezydencję. Wierzę, że kiedy tu zamieszkasz, nie przegrasz w karty dziedzictwa, które zostawił ci ojciec. Twoje zaniedbania dadzą się łatwo naprawić, ale nie chcę nawet myśleć, w jakim stanie byłaby posiadłość po roku rządów twojego brata.

Marcus zamknął oczy, czując, jak krew w jego żyłach zamienia się w lód. Co za koszmarna wizja przyszłości: jego brat księciem. Równie szybko odpędził drugi koszmar, tym razem z sobą w roli głównej. Przykuty do żony i rodziny, skazany na mieszkanie w tym grobowcu pełnym duchów, do których właśnie zamierzała dołączyć jego matka.

Stara księżna zakaszlała, napiła się wody i ciągnęła dalej:

- Wcale cię nie poświęciłam, choć odgrywanie męczennika sprawia ci swoistą przyjemność. Zaproponowałam jedynie, by złożyły nam wizytę. Od ciebie oczekuję obietnicy, że z góry nie odtrącisz panny, najpierw się z nią spotkasz. Nie mówię

o związku z miłości, ale wiesz przecież, że miłość nie gwarantuje szczęśliwego małżeństwa. Jeśli panna nie jest zdeformowana, szpetna lub głupia ponad miarę, co wyklucza prawdziwe z nią obcowanie, oczekuję, że poważnie zastanowisz się nad małżeństwem. Uroda z czasem zbladnie, ale jeśli panna jest rozsądna i zdrowa, może być dobrą żoną. Mam nadzieję, że nie ożeniłeś się po cichu gdzieś tam w Europie?

Marcus tylko spojrzał na nią ze złością i pokręcił głową.

- Liczę też, że nie zakochałeś się tragicznie w żonie przyjaciela?

- Na Boga, matko...

- i nie wielbisz w sekrecie jakiejś rodzimej piękności? Zresztą to byłoby zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. A skoro tak, to nie masz żadnego powodu, żeby się z nią nie spotkać. Poza złamanym sercem i zgorzknieniem, do których będziesz mógł powrócić, kiedy już doczekasz się dziedzica

i zabezpieczysz sukcesję.

- Naprawdę chcesz, żebym poślubił pannę, którą zaprosiłaś po przeczytaniu listu od szkolnej przyjaciółki?

- Gdybym miała więcej czasu i gdybyś ty nie był tak diabło uparty, już dawno zaciągnęłabym cię na kilka balów podczas sezonu i zmusiła, żebyś wybrał sobie żonę. Niestety jest już na to za późno. Muszę się zadowolić tym, co mogę zdobyć szybko i bez zbędnych komplikacji. Jeśli podopieczna mojej przyjaciółki ma szerokie biodra i miły charakter, pokonaj swoje uprzedzenia i zrób jej dziecko. - Ponownie zakaszła, lecz

Christine Merrill

tym razem był to prawdziwy atak kaszlu, który wstrząsał jej wychudzonym ciałem.

Pokojówka wbiegła do sypialni i objęła chorą ramieniem, a potem podsunęła naczynie, by mogła splunąć. Księżna opadła ciężko na poduszki. Pokojówka pośpiesznie wyszła, zabierając naczynie, ale na ustach chorej pozostały ślady krwi.

Marcus drżącą ręką wytarł matce usta swoją chusteczką.

Chwyliła go za ramię, a jej dłoń była tak wychudzona, że pod pergaminową skórą wyraźnie poczuł kości.

Ciemne oczy przygasły, a mówić mogła tylko ochrypłym szeptem:

- Proszę... zanim będzie za późno. Spotkaj się z nią, pozwól mi odejść w spokoju.

Czyżby naprawdę cierpiała? Zawsze starała się wszystko kontrolować.

Siebie. Marcusa. Wszystko dokoła. Utrata kontroli musiała być dla niej bolesnym doświadczeniem. Do Marcusa nagle dotarło, jaka jest mała i drobna. I pachniała śmiercią, poczuł to mimo maskującego aromatu lilii.

A więc to prawda. Tym razem matka naprawdę odchodziła z tego świata.

Uznał, że składając obietnicę konającej, niczym nie ryzykuje. Matka umrze, nim nadejdzie pora, by dotrzymać słowa.

- Rozważę to - obiecał.

Rozdział drugi

Drzwi wejściowe były wykonane z dębu. Miranda Grey uderzyła w nie ciężką mosiężną kołatką i zdziwiła się, że odgłos był niewiele głośniejszy niż dźwięk deszczu padającego na kamienne płyty. Pomyślała, że jeśli ktoś usłyszy to stukanie podczas szalejącej letniej burzy, to będzie cud. W końcu drzwi otworzyły się i ujrzała kamerdynera, który spojrzał na nią nieprzyjaźnie, jakby liczył, że kolejna fala deszczu zmyje ją ze schodów i uwolni go od kamerdynerskich zatrudnień.

Bała się nawet pomyśleć, jak wygląda w jego oczach. Mokre włosy zwisały w strąkach i ociekały wodą, przemoczony szal przykleił się do ramion, a ochlapana błotem spódnica przy każdym kroku oblepiała nogi. Dobrze, że przynajmniej nie wybrała się w tę podróż w pantofelkach. Mocne buty podróżne może nie były odpowiednie dla damy, ale tylko one mogły przetrwać spacer przy takiej pogodzie.

Po chwili, która wydała się jej wiecznością, kamerdyner otworzył usta, zapewne po to, żeby ją odprawić, a w najlepszym razie odesłać do kuchennych drzwi.

Miranda dumnie wyprostowała plecy, przywołując w pa-

mięci słowa Cici: „Nieważne, na kogo wyglądasz, liczy się to, kim jesteś. Bez względu na okoliczności jesteś damą. Urodziłaś się, by nią być. Pamiętaj o tym, a ludzie będą cię odpowiednio traktować”.

Po raz pierwszy z zadowoleniem pomyślała o swoim wzroście i z wysoka spojrzała na kamerdynera.

- Jestem lady Miranda Grey. Państwo spodziewają się mojego przyjazdu - oznajmiła tonem tak lodowatym jak lodowata była woda w jej butach.

Cofnął się, mruknął pod nosem coś o bibliotece i nie czekając na odpowiedź, zniknął w holu, zostawiając ją na schodach.

Wniosła bagaż, postawiła na podłodze i zamknęła drzwi. Natychmiast utworzyła się wokół niego kałuża. Była pewna, że noszenie tego ciężaru nie należy do jej obowiązków, a pęcherze na rękach dodatkowo ją w tym utwierdziły. Zostawiła torbę na podłodze i pośpieszyła za kamerdynerem.

Wprowadził ją do wielkiego, wypełnionego książkami pokoju i wymamrotał coś, czego nie była w stanie zrozumieć. W jego oddechu czuć było dżin. Po chwili wyszedł, zostawiając ją samą. Miała nadzieję, że zaraz powiadomi panią tego domu o jej przybyciu.

Starając się nie zwracać uwagi na ociekające wodą ubranie, rozejrzała się wokół. Dom był ogromny, otaczał go wielki park. Przekonała się o tym, przemierzając go w ulewnym deszczu. Hol wiodący do biblioteki był długi i szeroki, posadzki marmurowe. Zauważyła wiele drzwi do wielkich pokoi o wysokich sufitach.

Ale...

Musi być jakieś „ale”, bo inaczej ten wspaniały dom nie otworzyłby przed nią swych podwoi. Podeszła do półek z książkami, spojrzała na wytłoczone na grzbietach tytuły. Nie знаła się na literaturze, ale te zbiory robiły wrażenie nieużywanych. Pokrywał je kurz, pająki tkwały pajęczyny. Jak widać, książkę nie był mołem książkowym.

Nie zmartwiło jej to. Nie zależało jej na tym, by był uczony. Mógłby się okazać za mądry i w mig wystawiłby ją za próg, na deszcz. Oby miał więcej pieniędzy niż rozumu.

Podeszła do kominka, przyjrzała się cegłom paleniska. Jeden rzut oka wystarczył, by zobaczyć zalegającą sadzę. Zerknęła na brudne ściany, a kiedy poruszyła ciężkimi, aksamitnymi kotarami wiszącymi na oknach, w powietrze wzbił się kurz, a także chmara moli.

Książę nie był naukowcem, a jego matka nie umiała sobie radzić ze służbą. Kamerdyner był pijany, a pokojówki nie zwracały sobie głowy sprzątaniami w pokoju przeznaczonym do przyjmowania gości. Aż ją świerzbiły ręce, by poprawić poduszki, wytrzepać zasłony i znaleźć szczotkę do czyszczenia kominka. Czy ci ludzie nie wiedzą, co mają? Nie dostrzegają własnego szczęścia? Jak mogą tak bez troski traktować łaskawość losu?

Jeśli zostanę panią tego domu...

Kiedy zostanę panią tego domu, poprawiła się w myślach. Kiedy, nie jeśli. Tego uczyła ją Cici. Miranda pomyślała o ojcu, który kochał mitologię i często opowiadał jej o Spartanach. „Wróć z tarczą albo na tarczy”. Tak mówiły spartańskie matki do swoich synów, gdy wyruszali na wojnę. Jej rodzina oczekiwała od niej tego samego. Porażka nie wchodziła w grę. Nie mogła ich zawieść.

Kiedy zostanie panią tego domu, wszystko się tu zmieni. Nie mogła wnieść mężowi majątku w posagu, ale sądząc z umeblowania, gospodarze nie potrzebowali pieniędzy. Nie była piękną, ale kto ją tutaj będzie oglądał, tak daleko od

Londynu? Brakowało jej towarzyskiego obycia, lecz to, co widziała dookoła, nie wskazywało, by księżę prowadził otwarty dom. Nie była też wykształcona, ale zakurzona biblioteka dowodziła, że wiedza nie była dla gospodarza najważniejsza.

Natomiast mogła zaoferować coś, co bardzo się tu przyda. Wiedziała, jak zarządzać domem, potrafiła krótko trzymać służbę. Przy tym była pracowita i miała twardy charakter. Dzięki temu mogła sprawić, że życie księcia stanie się wygodniejsze.

No i mogła mu urodzić dziedzica.

Szybko odepchnęła od siebie tę myśl, choć to również będzie jej obowiązek Cici wyjaśniła jej dokładnie, na czym to polega, lecz mimo to nie bała się. A w każdym razie nie bardzo. Wiedziała, że księżę owdowiał przed dziesięciu laty, dlatego też, jak klarowała Cici, nie powinien mieć wielkich wymagań. Jeśli natura obdarzyła go dużym apetytem, to już dawno znalazł sposób, by zaspokajać głód poza domem. A jeśli nie, to nie było powodów, by się księcia obawiać.

Jadąc powozem z Londynu, miała nadzieję, że księżę na nią czeka.

Wiedziała, że jest od niej starszy, wyobraźnia podpowiadała, że chudy. Nie cherlawy, ale lekko przygarbiony. Do tego siwiejące włosy, okulary, dzięki którym nie będzie aż tak onieśmielający. Uznała, że powinien się łagodnie uśmiechać. I skoro tak długo czekał z ponownym ożenkiem, to powinien być trochę smutny.

Wiedziała jednak, że księżę wcale nie rwał się do żeniaczki, mimo to Cici i jego matka doprowadziły do tej wizyty, dostrzegając w niej jakieś możliwości. Zapewne więc księżę jest przyjaźnie nastawiony do ludzi, może przy tym trochę nieśmiały, uznała. Spokojny wiejski dżentelmen, przeciwieństwo rozpustników, przed którymi ostrzegła ją Cici.

Wyważony, wrażliwy lord, z którym łatwo można się porozumieć.

Liczyła, że do czasu, kiedy będzie musiała wyjaśnić swoją sytuację, książę zdąży ją polubić i nie będzie zwracał uwagi na takie drobiazgi. I zadba o jej los. Cici widziała ją księżną, i to był plan A, dla Cici jedyny. Miranda poddała się tej hipnozie, zarazem jednak, gdy otrząsała się na moment z psychicznej presji, docierało do niej, że to mrzonka. Po prostu książę znajdzie jej odpowiedniego męża. I to był jej tajny plan B. I tak to szło na przemian, raz całą sobą wierzyła w plan A, a po chwili już tylko w B.

Gdy usłyszała odgłos otwieranych drzwi, odwróciła się. Serce biło jej jak oszalałe. Kategorycznie zabroniła sobie myśleć o swoim oplakany wyglądzie. Coś się zaczyna...

Mężczyzna, którego zobaczyła, nie przypominał ani cichego wiejskiego dżentelmena, ani mrocznego rozpustnika pogrążonego w rozpacz. Kiedy wszedł, odniosła wrażenie, że do pokoju zajrzało słońce.

Nie jest taki stary. Musiał się młodo ożenić, pomyślała. Nie wyglądał też na kogoś pogrążonego w cierpieniu czy żałobie. Wydawał się przyjacielski i otwarty. Odprężyła się odrobinę, odpowiedziała uśmiechem. Nie mogła się powstrzymać. Jego oczy błyszczały, były niebieskie jak...

Jak niebo? Nie. Niebo w mieście było szare. Jak morze? Nie była pewna, bo nigdy nie widziała morza. Pewnie istniały jakieś kwiaty o takim kolorze, ale na pewno żadne z tych użytecznych, które można znaleźć w ogrodzie warzywnym. To musiały być rzadkie rośliny ozdobne hodowane wyłącznie po to, by sprawiać radość oczom.

Znacznie łatwiej było opisać jego włosy, które w słabym blasku ognia lśniły złotem.

- No proszę... Kogo my tu mamy?

Przyjemny niski głos sprawił, że zapragnęła podejść bliżej. Zrobiła to, pewna, że książkę pachnie dobrym mydłem, a oddech ma słodki. Na myśl, że wkrótce się o tym przekona, niemal zadrżała.

Dygnęła, a on patrzył na nią zaskoczony.

- Wybacz, moja droga, ale masz nade mną przewagę. O ile wiem, nie oczekiwaliśmy gości.

Miranda zmarszczyła brwi.

- Moja opiekunka korespondowała z pańską matką. Ustaliły, że zjawię się tu z wizytą. Wszystko miało być przygotowane na mój przyjazd. Byłam zaskoczona, kiedy nikt nie wyszedł mi na spotkanie, ale...

Zmarszczył brwi, lecz po chwili na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia.

- Skoro zaaranżowała to moja matka, rozumiem już, dlaczego pani oczekiwała... - Przerwał na moment. - Jak dobrze znała pani moją matkę?

- zapytał ostrożnie.

- Wcale jej nie. znałam. Moja opiekunka przyjaźniła się z nią w szkole. Pisały do siebie. - Pogrzebała w torebce i podała mu wilgotny, pomięty list polecający.

- Domyślam się, że nie wiedziała pani o chorobie mojej matki... - Szybko przebiegł wzrokiem treść listu, po czym uniósł ze zdziwieniem brwi i przyjrzał się Mirandzie. - Niestety, już się pani z nią nie spotka. Zmarła sześć tygodni temu. - Zdjął marynarkę i pokazał czarną wstążkę zawiązaną na rękawie koszuli. - Może uzna to pani za brak szacunku dla zmarłej, ale powiem, że niewiele pani straciła. Nawet w najlepszych czasach nie była to przyjemna osoba. Proszę, niech pani usiądzie.

- Dziękuję... - Ciężko opadła na fotel, nie zwracając uwagi, że moczy obicie.

- Nie przypuszczałem, że jej śmierć tak panią poruszy. Przecież jej pani nie znała... Może podam pani coś do picia? Może brandy? Och, znowu pusta karafka! Niech go diabli porwą... Wilkins! - Wybiegł do holu. - Wilkins! Gdzie się podziała brandy?

Miranda zrozumiała, że przemoczona i bez eskorty przyjechała do pogrążonego w żałobie, obcego domu, w którym nikt jej nie oczekiwał. Miała z sobą tylko wątpliwy list rekomendacyjny i nadzieję, że zdąży zdobyć uczucia księcia i zapewnić sobie bezpieczną przyszłość, zanim zacznie zadawać jej pytania i odeśle ją tam, skąd przyjechała. Marząc, by zapaść się pod ziemię, ukryła twarz w dłoniach.

- Co tu się, do diabła, dzieje? - pieklił się ktoś, a głos, który mu odpowiedział, z całą pewnością nie należał do kamerdynera. - St John, jak ty się zachowujesz? Nie wstyd ci krzyczeć na korytarzu, domagając się brandy? Jeżeli musisz, wypij wszystko, co jest w tym domu, ale miej choć tyle przyzwoitości, żeby zrobić to po cichu. Do Ucha, a kto to? - zapytał zaskoczony, stając w drzwiach biblioteki. - Klnę się na Boga, St John, jeśli ta zmokła mysz ma z tobą coś wspólnego, wyrzucę cię z domu. Ciebie, ją i brandy.

Miranda uniosła głowę i spojrzała na mężczyznę wspartego o framugę drzwi. Był całkowitym przeciwieństwem niebieskookiego. Miał ciemne, siwiejące na skroniach włosy, i trudne, pełne goryczy życie wypisane na twarzy. Nie uśmiechał się. Jego oczy były szare jak niebo przed burzą, a z całej sylwetki wprost biły siła i potęga.

Niebieskooki wślizgnął się do pokoju pod jego ramieniem. W ręce trzymał kieliszek brandy, ale po namyśle sam z niego skorzystał.

- Tym razem, drogi bracie, to nie moja wina. Dzięki na-

szej zmarłej matce ta panna jest twoim problemem. Nie moim. - St John pomachał listem rekomendacyjnym Mirandy i podał go bratu. - Pozwól, że ci przedstawię. Lady Miranda Grey przybyła na spotkanie z Jego Wysokością księciem Haughleigh - zakończył z uśmiechem.

- To pan jest księciem? - Miranda spojrzała na bruneta. Jak mogła się tak pomylić? Kiedy zjawił się w pokoju, niebieskooki od razu jakby zbladł. Spróbowała wstać i dygnąć, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa i opadła na fotel, a woda w butach zachlupotała.

- Oczywiście. Przyjechała pani do mojego domu. Kogo spodziewała się tu pani spotkać? Może księcia regenta? - spytał ostro.

- Myślę, że to mnie wzięła za księcia. Zajrzałem do biblioteki w poszukiwaniu brandy i znalazłem ją tu czekającą...

- Jak długo tu jesteś? - zapytał księżę.

- Chwilę. Zaledwie chwilę, choć z przyjemnością spędziłbym z lady Mirandą więcej czasu. Wspaniale się z nią rozmawia.

- Tyle że w czasie tych uroczych rozmów zapomniałeś się przedstawić, pozwalając, by trwała w błędnym przekonaniu co do twojej osoby. - Spojrzał na Mirandę.

Zajrzał jej w oczy, patrzył w nie tak długo, jakby czytał w jej sercu.

Zakłopotana odwróciła wzrok i bezradnie machnęła ręką w stronę listu.

- Pana matka oczekiwała mojego przyjazdu. Nie wiedziałam. .. o jej śmierci. Przykro mi.

- Nie tak bardzo jak mnie - odburknął, przebiegając wzrokiem list. - Niech ją diabli porwą! Wymusiła to na mnie. Była umierająca. Składając obietnicę, miałem nadzieję, że uwolni mnie od niej śmierć matki.

- Obiecał jej pan ożenić się ze mną, licząc, że tego nie dożyje? - W oczach Mirandy odmalowała się groza.

- Miałem się z panią tylko spotkać, nic więcej. Gdyby moja matka umarła tej samej nocy, kiedy jej to obiecałem, nikt by się o tym nie dowiedział, ale jeszcze trochę pożyła. Dostatecznie długo, by panią tu zaprosić. - Machnął listem. - A pani przyjechała. Mam nadzieję, że z pokojówką?
- Nie... - Jak się tego obawiała, książę wziął ją za wariatkę, skoro sama przyjechała do obcego domu. - Moja pokojówka zachorowała - skłamała, patrząc księciu prosto w oczy.
- A pani opiekunka...
- Niestety stan jej zdrowia nie pozwala już na podróże. - Westchnęła dramatycznie, pieczętując kłamstwo. Choć Cici była silna jak wół, przysięgła, że z własnej woli nigdy nie stanie twarzą w twarz z matką księcia.
- Przyjechała tu pani sama? Z Londynu?
- Tak, powozem pocztowym. Na koźle razem z woźnicą. Może to nietypowe, ale na pewno właściwe. A poza tym tanie.
- Kiedy pani przyjechała?
- Byłam zaskoczona, że nikt po mnie nie wyjechał, ale zapytałam, jak tu dojechać... i przyszedłam.
- Przeszła pani cztery mile w ulewnym deszczu?
- Po Londynie takie świeże powietrze to prawdziwa przyjemność. - Nie wspomniała, że przy okazji oszczędziła na dorożce.
- Nie miała pani dość świeżego powietrza po podróży na koźle dyliżansu?
- Patrzył na nią jak na szaloną.
- Lubię burze - skłamała, bo nic lepszego nie przyszło jej do głowy. Nawet gdyby rzeczywiście je lubiła, to przestałaby od chwili, kiedy przemoczona spódnica i halka przestały ją chronić, a lodowata woda zaczęła spływać po nogach.

- Ma pani za nic swój honor?

Spuściła głowę, nie będąc w stanie wytrzymać jego wzroku. Czuła, że przyjeżdżając tutaj, popełniła błąd, ale choć zachowała się dziwacznie, za nic nie chciała kompromitacji. Idąc tutaj, postawiła wszystko na jedną kartę. Jeśli ksiązę wyrzuci ją za drzwi i będzie musiała wrócić do domu, jej reputacja zostanie na zawsze skalana.

- Znajduje się pani w towarzystwie dwóch osławionych rozpustników. Sama, bez żadnej opieki. Z daleka od ludzi.

- Osławionych? - Przyjrzała się im. Ksiązę wyglądał groźnie, ale jasnowłosy brat z pewnością nie zagrażał jej czci niewieściej.

- Tak W tej części kraju nasza reputacja jest ustalona. Czy ktoś wie, że pani tutaj jest?

- We wsi zapytałam o drogę budzącego szacunek dżentelmena i jego żonę.

- Tego wzrostu? - Ksiązę dłonią określił wysokość. - Pulchny, siwy? A żona wysoka i chuda, z zaciśniętymi ustami?

- Jeśli on nosi okulary, a ona lekko zezuje, to tak

- Rozmawiając z nimi, przedstawiła się pani swoim nazwiskiem?

- Dlaczego miałabym tego nie robić? - Spojrzała na niego wyzywająco. Ksiązę z pełnym desperacji jękiem opadł na fotel, a jego brat zaczął się śmiać.

- Nie ma w tym nic do śmiechu, durniu. Jeśli masz choć trochę honoru, to obaj jesteśmy w poważnych tarapatach.

- Do tej pory powinienes już znać odpowiedź na pierwsze pytanie, a to powinno cię doprowadzić do odpowiedzi na drugie. - St John ponownie się roześmiał. - Przypuszczam, że mógłbym postąpić szlachetnie i zaproponować...

- Wyobrażam sobie, co dla ciebie znaczy szlachetna propozycja. Dokończ zdanie, a pożałujesz. - Książę zwrócił się do Mirandy. - Panno... hm... - Rzucił okiem na list i zaczął ponownie: - Lady Mirando Grey, pani wizyta tutaj jest dość...niezwykła. W Londynie takie wydarzenie mogłoby pozostać niezauważone, jednak Marshmore to mała wioska. Wizyta młodej damy, która sama przyjechała dyliżansem pocztowym, jest wystarczającym powodem, by zaczęto plotkować. Do tego we wsi rozmawiała pani z wielebnym Winslowem i jego żoną, którzy, choć to nie przystoi chrześcijanom, uwielbiają plotki i nie darzą naszej rodziny szczególną sympatią. Widząc, że przyjechała pani bez przyzwoitki, z miejsca wyrobili sobie o pani opinię.

- Nie rozumiem.

- W wiosce właśnie wszyscy opowiadają sobie, jak to książę i jego brat otrząsnęli się już po śmierci matki i sprowadzili kochankę, którą zamierzają się podzielić - z ironicznym uśmiechem objaśnił St John.

- Jest szansa, że ta informacja nie dojdzie do Londynu -mruknął książę, ale dla Mirandy nie była to pociecha. Nie mogła jechać do Londynu, bo nie zapomniano tam jeszcze historii jej ojca. Jeśli musiała przyjechać aż tutaj, żeby... Westchnęła ciężko. Jeśli chciała wyjść za mąż, nie mogła sobie psuć opinii w kolejnych hrabstwach.

St John wydawał się rozbawiony.

- Pani Winslow ma w Londynie kuzynkę. To tak, jakby dać ogłoszenie w „Timesie”.

Książę spojrział w okno. Przenikliwa mżawka zmieniła się w szalejącą burzę z wichurą i błyskawicami.

- Przy takiej pogodzie nie zaryzykuję wysłania powozu do zajazdu. - Popatrzył na Mirandę, jakby oczekiwał, że pójdzie do zajazdu na piechotę.

Chętnie by im wygarnęła, co myśli o nich i całej tej sytuacji, milczała jednak, skupiona na celu, który ją tu przywiódł.

O dziwo, cel ów nie wydawał się już tak nieosiągalny jak wtedy, kiedy Cici pierwszy raz wspomniała o księciu.

- Panna Grey musi tu przenocować. Nic na to nie poradzisz - stwierdził St John. - Cała wioska i tak uważa ją za naszą kochankę. Pozostaje tylko kwestia, z którym z nas była najpierw.

Miranda aż zaniemówiła z oburzenia, ale zwracanie na siebie uwagi nie by nie dało. Sądząc z wyrazu twarzy księcia, chętniej wyrzuciłby ją za drzwi na deszcz, niż przeprosił za słowa brata.

- Jest też i dobra wiadomość. - St John poklepał księcia po ramieniu. - Rozwiązanie samo się narzuca. Czyż nie tego życzyła sobie nasza matka na łożu śmierci?

- Niech ją diabli porwą! I pastora. I jego jędzowatą żonę - wściekał się książę.

- Może proboszcz powinien ci wyjaśnić, co to jest wolna wola. Przecież to nie oni cię do tego zmuszają.

- Ty także idź do diabła!

- Marcus, ty masz wybór, i owszem, lecz czy ma go książę Haughleigh? - spytał St John, z pogardą wymawiając tytuł brata. - Nie, Haughleigh nie ma wyboru. Wbrew zdrowemu rozsądkowi musi się okazać rycerski, prawda, Marcus?

- Nie potrzebuję twojej pomocy. - Twarz księcia aż pociemniała ze złości.

- Oczywiście, Wasza Wysokość. Pan nigdy nie potrzebuje pomocy. W takim razie poroszę wypowiedzieć te słowa i miejmy to już za sobą. Niech pan broni swego bezcennego honoru. Zwleknięcie tu nie pomoże.

23

Książę sztywno odwrócił się w stronę Mirandy. Patrząc na jego zaciśnięte zęby, uświadomiła sobie, z jakim trudem nad sobą panował. Stał i milczał, a ona wyobrażała sobie, że decyzja wzbiera w nim jak lawa w czasie erupcji wulkanu. Niemal czuła, jak ziemia drży. W końcu przemówił.

- Lady Mirando, czy uczyni mi pani ten zaszczyt i zgodzi się zostać moją żoną?

Rozdział trzeci

- To śmieszne - odparła Miranda, zanim zdążyła pomyśleć, lecz zaraz przywołała się do porządku. Przecież właśnie po to tu przyjechała. Chciała uciec od skandalu i dobrze wyjść za mąż. W głębi duszy nie liczyła na to, że w udziale przypadnie jej księżę. Dlaczego więc protestowała?

Bez względu na plan Cici, którego mirażom w niektórych godzinach dnia i nocy ulegała, nie zamarzył się jej ślub z księciem. W tych ekstrawaganckich kalkulacjach zakładała, że będzie to młodszy syn w rodzie, baron, najwyżej wicehrabia, nie pierwszej już młodości dżentelmen zatopiony w książkach lub pogodny miłośnik brandy. Lecz oto los dał jej więcej, niż mogłaby wyśnić, gdyby sny brały pod uwagę prawdopodobieństwo zdarzeń. Stała oto przed księciem zalotnikiem, mężczyzną, sądząc po obliczu, niezbyt w swym życiu szczęśliwym.

- Uważa pani, że moje oświadczenia są śmieszne? - zapytał rozbawiony, choć i zniecierpliwiony zarazem.

- Przepraszam. Oczywiście, że nie są śmieszne. Po prostu... jestem zaskoczona... - Przerwała, czując, że powinna zamilknąć, zanim go odtrąci i zażąda, by to jego młodszy brat się z nią ożenił.

- Mam nadzieję, że szok już minął?

Oczywiście, pomyślała z goryczą. Upłynęły ze cztery sekundy, powinna więc już całkiem dojść do siebie. Zerknęła na St Johna, szukając u niego pomocy, lecz tylko się do niej uśmiechnął.

Patrząc, jak książkę niecierpliwie stuka butem o podłogę, zastanawiała się, czy chce się związać z mężczyzną, który będzie się niecierpliwił za każdym razem, kiedy ona znajdzie się w galimatiasie decyzyjnym.

I znów usłyszała Cici: „Nieważne, czego ty chcesz. Twoje pragnienia nie mają z tym nic wspólnego. W obecnej sytuacji musisz wybrać najlepiej, jak możesz. A jeśli masz tylko jedno wyjście...”.

- Czy moja reputacja naprawdę jest już zrujnowana?

- Tak, ponieważ spędzi pani noc w tym domu, a żona pastora, gwarantuję to całym sobą, właśnie rozpuszcza plotki o pani przyjeździe. -1 dodał po chwili: - Przykro mi.

Przykro mu. To już coś. Ciekawe tylko, czy ze względu na siebie, czy na mnie, drwiła ponuro w duchu. Czy naprawdę do końca życia muszę pokutować za tę noc?

- Dobrze. Jeśli naprawdę pan tego chce - odparła niemal szeptem.

- Nie chcę - rzucił ostro, zbywszy się chłodnego opanowania, bo okazało się ponad jego siły. - Nie mogę jednak postąpić inaczej. Znalazła się tu pani na skutek działań mojej zmarłej matki. Narobiła zamieszania, a ja muszę jakoś z tego wybrnąć. I niech pani nie udaje, że nie po to tu pani przyjechała. Chciała pani wyjść za mąż i oto proszę, od razu się pani oświadczyłem. Odniosła pani sukces. Mogłaby pani przynajmniej udawać zadowo-

loną. Ja mogę, co mi tam, cieszę się niezmiernie... choć wątpię, byśmy byli dobraną parą. A teraz proszę mi wybaczyć. Muszę napisać do proboszcza, wyjaśnić zaistniałą sytuację i poprosić, by przyjechał jutro rano. List zawiozą mu od razu, jak tylko drogi staną się przejezdne. Mam nadzieję, że trochę złota i moje dobre intencje zdołają go przekonać, by zrezygnował z zapowiedzi i udzielił nam ślubu w rodzinnej kaplicy, z dala od wścibskich oczu i uszu. Świadkiem może być jego żona. - Ruszył do drzwi.

- Przepraszam! - zawołała za nim Miranda. - Co mam teraz robić?

- Niech pani idzie do diabła... albo do swojego pokoju. Jest mi to obojętne. - Trzasnął drzwiami.

- Tyle że nie mam pokoju... - powiedziała do zamkniętych drzwi. St John zachichotał za jej plecami.

Odwróciła się zaskoczona. W obecności księcia, który zdawał się wypełniać sobą całą przestrzeń, całkiem zapomniała o jego bracie. Widząc uśmiech St Johna, trochę się odprężyła. Pomyślała, że na szczęście ma tu choć jednego sprzymierzeńca.

- Proszę nie mieć za złe mojemu bratu jego zachowania. Jest trochę wytracony z równowagi, ale jaki mężczyzna by nie był w takiej chwili.

- Mam nadzieję, że więcej szczeka, niż gryzie?

- Tak... - odparł St John z pewnym wahaniem, a jego spojrzenie stało się nieobecne. Szybko jednak porzucił wspomnienia i ponownie się do niej uśmiechnął. - Gospodarz o pani zapomniał, ale zaraz znajdę pani pokój i coś na kolację. Chodźmy poszukać kamerdynera, dobrze? Zobaczymy, gdzie umieścił pani bagaże.

Choć Marcus od dnia pogrzebu żył w błogiej świadomości, że prawie dwa metry ziemi dzielące go od matki wreszcie uniemożliwią jej wtrącanie się w jego życie, znów to zrobiła. Obiecując rozważenie jej propozycji,

liczył, że pozwoli jej to umrzeć w spokoju, a jego do niczego nie zobowiąże.

Jak widać, tak się nie stało. Opróżnił szufladę sekretarzy-ka matki, ale znalazł tam tylko czysty papier listowy, koperty i znaczki.

Księżna zarzuciła przynętę, a on rzucił się na nią przy pierwszej okazji jak głodny pstrąg. Powinien był wyjść z pokoju i zostawić nieszczęsną pannę bratu, albo i lepiej, po prostu wyrzucić ją za drzwi i niechby się dalej sama się o siebie martwiła. Mógł też pozwolić jej przenocować, kładąc tym samym krzyżyk na jej reputacji.

Nie potrafił jednak tak postąpić.

Ciężko opadł na krzesło przy biurku.

Był stracony, gdy tylko spojrzał na nią. Widział wyraz jej oczu, kiedy dotarło do niej, co zrobiła, przyjeżdżając do jego domu. Nie było w nich triumfu, tylko rezygnacja, lecz kiedy na nią krzyknął, dzielnie broniła swoich racji. Stała prosto z dumnie uniesioną głową, choć w jej oczach były desperacja i panika.

Dawno temu często widywał taki wyraz oczu. W lustrze. Codziennie rano przy goleniu. Potem czas zatarł tamte uczucia. A teraz widział je ponownie w oczach tej nieszczęsnej młodej kobiety. Wyglądała na kogoś, kto naraził się jego przekłętej rodzinie. Jeśli mógł coś zrobić, by ulżyć jej nieszczęściu...

Spojrzał na biurko. Palenie listów nie było w stylu jego matki, więc jeśli coś planowała, musiał tu zostać po tym jakiś ślad. Przypomniał sobie list schowany w szkatułce, który widział w dniu, kiedy matka wymogła na nim obietnicę.

Służba była tak beznadziejna, że po śmierci księżnej zmieniono tylko pościel i pozostawiono pokój bez sprzątanego. Szkatułka nadal stała przy łóżku. Znalazł w niej kilka paczek listów porządnie powiązanych wstążką.

Były tam listy od St Johna. Każdy z nich zaczynał się od „Najdroższa Matko...”. Co za kłamliwy drań.

Marcus zawsze podziwiał, z jaką maestrią jego brat oszukiwał matkę. Pisząc te kłamstwa, musiał się śmiać w głos. Że też mu ręka nie drżała... Chociaż w listach na pewno prosił ją o pieniądze, a te zawsze traktował z należytą powagą.

Swoich krótkich i zdawkowych listów nie znalazł, ale też nie łudził się, by matka je przechowywała.

Poza tym były tam listy od prawników dotyczące spraw posiadłości. Matka dobrze się przygotowała do śmierci.

Na samym dniu znalazł paczkę listów pisanych na ciężkim welinowym papierze.

Najdroższa Andreo!

Często o Tobie myślałam, choć ostatni raz widziałyśmy się prawie czterdzieści lat temu w szkole panny Farthing. Czytałam o Twoim ślubie z księciem i o synach, których urodziłaś. Chciałam napisać do Ciebie z gratulacjami, ale sama rozumiesz, że nie byłoby to zbyt mądre. Mimo to nadal o Tobie myślałam i zawsze się modliłam, mając nadzieję, że dostaniesz w życiu to, na co tak bardzo zasługiwałaś.

Piszę do Ciebie, licząc, że pomożesz przyjaciółce w potrzebie. Nie proszę o pomoc dla siebie, ale dla Mirandy, córki naszego wspólnego znajomego, Anthon/ego. Zmarła jej matka, a potem ojciec wpadł w kłopoty. Od tamtej pory jej życie stało się naprawdę ciężkie. Straciła też szansę, by tak po prostu dobrze wyjść za mąż.

Wydaje mi się, że obaj Twoi synowie są w tej chwili wolni.

Starszy nie ożenił się od czasu, gdy jego pierwsza żona zmarła w czasie porodu. Wiem, jak ważna musi być dla ciebie sprawa zabezpieczenia sukcesji, a obie też wiemy, że młodym, pełnym temperamentu, aktywnym w życiu mężczyznom, takim jak Twoi synowie, może się zdarzyć wypadek. Może zabawimy się w swatki. Rozwiązałoby to problem Mirandy i jednego z Twoich synów.

Z nadzieją czekam na odpowiedź,

Cecily Dawson

To, że Cecily Dawson zwróciła się o pomoc do szkolnej przyjaciółki, nie zdziwiło Marcusa. Zaskakujące jednak było to, że przez czterdzieści lat w ogóle nie korespondowały z sobą.

Sięgnął po kolejny Ust.

Andreo!

Wciąż czekam na odpowiedź w sprawie lady Mirandy Grey. Nie mam ochoty jechać do Devonu i spotykać się z Tobą, aby to załatwić osobiście, ale jeśli będę zmuszona, przyjadę. Odpowiedz.

Czekam na Twój list,

Cecily Dawson

Ten list wydał mu się jeszcze dziwniejszy.

Sięgnął po trzeci.

Andreo,

dziękuję za krótką odpowiedź, obawiam się jednak, że to nie wystarczy.

Jeśli boisz się, że panna Grey jest nieskromna, to jesteś w błędzie.

Zapewniam, że jeśli chodzi o sprawy alkowy, jest bardziej niewinna niż Ty czyja w jej wieku. Moim życzeniem jest, by tak zostało do chwili, kiedy będzie mogła wyjść za mąż za kogoś odpowiedniego do swojej pozycji.

Miranda nie ponosi winy za to, co spotkało jej ojca, jest jednak biedna jak mysz kościelna, a mężczyźni zasypują ją propozycjami niemającymi nic

wspólnego z małżeństwem. Chcę, żeby stąd zniknęła, zanim będzie za późno. Jeśli nie chcesz jej dla któregoś ze swoich synów, może znajdziesz innego dżentelmena w swojej okolicy. Możesz ją wprowadzić do tamtejszego towarzystwa? Będę wdzięczna za wszystko, co dla niej zrobisz. Z góry dziękuję,

Cecily

Marcus sięgnął po ostatni list. *Andreo!*

Przykro mi, że zdrowie Ci szwankuje, ale choroba nie usprawiedliwia odmowy pomocy. Jeśli wybierasz się do Stwórcy, spytaj Go, czy słyszał, jak przez czterdzieści lat modliłam się o sprawiedliwość. Jestem skłonna zapomnieć zło, które mi wyrządziłaś, wiesz jednak, że Ty sama ponosisz częściową odpowiedzialność za nieszczęsny los Mirandy. Uratuj ją. Spraw, żeby świat, do którego należy, przyjął ją z powrotem, a będę się modlić za Twoją duszę. Jeśli jednak znów odwrócisz się plecami, przywiozę ją do Twojego domu i na pogrzebie opowiem o wszystkim Twojej rodzinie.

Cecily Dawson

Z zakłopotaniem patrzył na listy. Cecily Dawson szantażowała jego matkę, a skoro ich nie zniszczyła, musiała czuć się winna. Gdyby je spaliła, nigdy by się o tej sprawie nie dowiedział. Co takiego mogła zrobić, że dawna przyjaciółka przez czterdzieści lat modliła się, by Bóg ją pokarał?

Wiele rzeczy, pomyślał ponuro, szczególnie jeśli Cecily Dawson stanęła na drodze do osiągnięcia celu. Może chodziło o mężczyznę? Miał nadzieję, że o jego ojca. To by tłumaczyło uwagę na temat sukcesji. Dla matki najważniejszy na świecie był honor rodziny i jej miejsce w historii. Stąd konieczność posiadania prawowitego potomka.

I starania, by rodzinne sekrety pozostały w ukryciu.

Kiedyś też był taki, lecz gorzkie doświadczenia sprawiły, że przejrzał na oczy. Rody darzone szacunkiem i splendorem w rzeczywistości były tak zepsute i zdeprawowane, że lepiej by było, gdyby wymarły, a już na pewno nie zasługiwały na to, by bronić ich honoru. Niektóre sekrety powinny być wyciągnięte na światło dzienne, by straciły swą straszną, hańbiącą moc i przestały niszczyć życie ludzi, którzy je ukrywali.

Jego rodzina była odpowiedzialna za hańbę, która spadła na nieszczęsną Mirandę, nie znał jednak żadnych szczegółów. Czyżby znowu jakaś sprawka St Johna? Nie, list odwoływał się do dawnych lat. Zresztą kiedy wszedł do biblioteki i zastał tam Mirandę ze swoim bratem, wyglądali na dwoje obcych sobie ludzi, ponadto ona była zupełnie zagubiona.

Urodą nie imponowała, choć z drugiej strony trudno dobrze wyglądać, gdy jest się przemoczonym i brudnym. Długie ciemne włosy zwisały w mokrych strąkach wokół twarzy o ostrych rysach, a niemodna, splukana deszczem sukienka była zupełnie bezkształtna. Ubranie przylegało do szczupłych, a tak naprawdę kościstych kształtów, stwarzając wrażenie, że wszystko w tej młodej kobiecie jest twarde, jakby w kamieniu ciosane.

Rysy twarzy, sylwetka, wyraz ust i spojrzenie.

I nagle się uśmiechnął. Ta kobieta była do niego podobna. Kto wie, może jednak im się ułoży.

- A więc to ma być mój nowy dom - szepnęła z rozpaczą, lustrując pokój. Był wielki. Odpowiedni dla księżnej, dlatego czuła się w nim okropnie. Odpędziła od siebie tę myśl.

Cici powiedziała jej: „To jest twój świat, a to, jak żyłaś ostat-

Christine Merrill

nio, było tylko przejściową anomalią. Przyszłość oznacza powrót na właściwą drogę".

Postanowiła powtarzać sobie jej słowa tak długo, aż w końcu w nie uwierzy.

Cóż, jeśli to był jej świat, to najwidoczniej kurz i pajęczyny stanowiły jego nieodłączną część. Miała nadzieję, że nie będzie musiała sama posprzątać w tym domu, by wreszcie zacząć cieszyć się jego wygodami. Pokoju, w którym ją umieszczono, nie wietrzono od lat, lecz temu łatwo zaradzić. By jednak wypolerować kinkiety i wyczyścić półkę nad ogromnym kominkiem, trzeba by posłużyć się ogromną drabiną. Niech diabli porwą tego, kto wymyślił, że wysokie sufity dodają pokojom majestatu.

Odsunęła zakurzone zasłony i spojrzała w mokrą ciemność za oknem. Pomyślała, że dostała pokój od frontu i że czarne sylwetki muszą być drzewami w ogrodzie przed domem, zapuszczonym pewnie tak samo jak cała reszta.

Czyjej kandydat na męża z biedy aż tak bardzo zaniedbał rodową siedzibę? Cici uważała, że jest dość bogaty, by wyrzucać pieniądze na dziwki, a jego matkę nazywała starą pajęczyną siedzącą pośrodku ogromnej pajęczyny. Nie przewidziała, że gdy Miranda tu przyjedzie, pajęczyna będzie pusta.

Cici niepokoiła się, że jej plan spali na panewce, ponieważ synowie księżnej nie będą chcieli współpracować, a przecież nie mogła ich do niczego zmusić. Z jednym wyjątkiem: gdyby wyjawiała całą prawdę. Miała jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie. Liczyła na to, że któryś z synów, a najlepiej książe, znużony presją matki, widząc odpowiednio urodzoną i do ludzi podobną pannę, po prostu ożeni się z nią bez zbędnych pytań.

Z drugiej strony, gdyby matka rzeczywiście miała wpływ na synów, już dawno by ich pożeniła.

A jednak stara księżna z za grobu dopięła swego.

Podwójna intryga

33

Miranda zdusiła rosnące poczucie winy. Księżę miał rację. Osiągnęła cel i powinna się z tego cieszyć. Niedługo zostanie panią tego wielkiego i bardzo brudnego domu. Poślubi księcia, co jest marzeniem każdej panny z towarzystwa. I urodzi mu dziedzica.

Usiadła na brzegu łóżka i z niechęcią pomyślała, że jeśli ma rodzić sir Marcusowi dzieci, to będzie musiała poznać go bliżej, niż tego by chciała. Spędzać noce w jego łóżu, a przecież to taki onieśmielający mężczyzna. Zlegnie nieruchomo, poczeka, aż on zrobi swoje, myśląc przy tym o czymś innym.

Cici zapewniała ją, że mężczyźni są przeróżni, a ich zachowanie w salonie pozostaje w sprzeczności z tym, co prezentują w sypialni. Miała nadzieję, że to prawda, bo inaczej całe noce odpowiadałaby na pytania i słuchała niecierpliwego tupania nogą, gdyby robiła to zbyt wolno.

Wyobraziła sobie, jak księżę podczas śniadania po nocy poślubnej pyta ją, dlaczego jeszcze nie jest w ciąży.

Co na to by rzekła Cici? Pewnie to: „Zbyt szybko wyciągasz wnioski, moja droga. To nie w porządku. Daj mu szansę, przecież go wcale nie znasz. Dopiero go spotkałaś”.

Postanowiła dać mu szansę. Przecież gdy poznał jej sytuację, oświadczył się, choć mógł ją zostawić na pastwę losu. Nic dziwnego, że poczuł się schwyty w pułapkę, ale kiedy złość już minie, może będzie z niego całkiem dobrym mężem. Ona ze swej strony zrobi wszystko, by okazać się dobrą żoną.

W tak dużym domu można żyć wygodnie, nie widując się zbyt często. Jest dość miejsca, by nie wchodzić sobie w drogę.

Ktoś po cichu zapukał do drzwi.

- Lady Mirando, księżę kazał mi tu przyjść. Czy mogę wejść? - Przez uchylone drzwi wsunęła się głowa w czepku.

- Proszę.

- Nazywam się Polly, proszę pani. Obawiam się, że niezbyt się nadaję na pokojówkę damy. Nigdy się tego nie uczyłam. Stara pani miała pokojówkę, ale po pogrzebie wróciła do swojej rodziny.

- Już od dawna nie miałam pokojówki. Myślę, że razem jakoś przez to przejdziemy.

Polly uśmiechnęła się, weszła do pokoju i postawiła tacę z kolacją na stoliku pod oknem.

- Lord St John uznał, że będzie pani wolała zjeść w swoim pokoju. Kolacje tutaj są nieregularne.

Nieregularne? To znaczy zdarzają się od czasu do czasu? A może są podawane o różnych porach? A może serwowano na nich dziwne potrawy, czyli raczej... nieregulaminowe?

Spojrzała na tacę. Posiłek składał się z wodnistej zupy i kawałka suchego chleba. Nie tego się spodziewała. Kolacja w domu księcia do złudzenia przypominała ubogie posiłki jadane w domu.

Tyle że tamte były smaczniejsze.

- Dom nie odzyskał jeszcze równowagi po śmierci starej pani - powiedziała pokojówka.

- A jak to wyglądało, zanim zmarła?

- Księżna jadała kolacje w swoim pokoju.

- A jej synowie?

- Nie było ich tu wtedy. Lord St John większość czasu spędzał w Londynie, a książę był w Europie. W Paryżu i gdzieś tam jeszcze. Wrócił tuż przed śmiercią księżnej, żeby się pogodzić, a lord St John omal nie spóźnił się na pogrzeb.

Cóż, synowie niespecjalnie przejmowali się matką, z tego więc wniosek, że na jej prośbę żaden z nich nie ożeniłby się z Mirandą.

- Kiedy przyjedzie reszta pani rzeczy? - zapytała pokojówka, zaskoczona skąpym bagażem swej pani.

Przyglądając się, jak Polly próbuje rozprostować nędzną suknię

wieczorową, Miranda zastanawiała się, jak wyjaśnić służącej, że dwie suknieienne, jedna wieczorowa i jedna podróżna, która schła w kącie na wieszaku, oraz znoszone pończochy, rękawiczki, dwa szale i buty to cały jej dobytek

- Niestety to wszystko, Polly. Miałam kufer, ale były problemy z powozem i mój bagaż zagubił się gdzieś w drodze. Do tej pory pewnie go już ukradziono.

- Może jednak nie. Kiedy pan pojedzie do wsi, dowie się o kufer. Na pewno go odeślą.

Miranda mogła sobie wyobrazić odpowiedź księcia, gdyby poprosiła go o poszukanie nieistniejącego kufra. Liczyła, że przyszły mąż nie zwróci uwagi na jej strój i że dostanie od niego jakieś pieniądze na życie, z których wygospodaruje drobne kwoty na uzupełnienie braków w garderobie.

- Czy księżna długo chorowała przed śmiercią? - zapytała.

- Przez ostatnie dwa miesiące nie wychodziła z pokoju. Wszyscy czuli, co się zbliża.

I przestali robić cokolwiek, bo nie było ich komu przypilnować, pomyślała Miranda. Tak jest do dziś, bo księżę najwyraźniej nie zajmuje się rodzinną rezydencją.

- Teraz w posiadłości rządzi księżę. Jakim jest panem?

- Nie wiem, proszę pani. Zajmuje się ziemią, dom go nie obchodzi.

Czasem je kolację z dzierżawcami, czasem w zajeździe we wsi, a czasem w ogóle nie je. Od kiedy wyjechał, posiadłość trochę podupadła i myślę, że czuje się winny tych zaniedbań. A jeśli chodzi o lorda St Johna, to nikt nie wie, co zamierza. - Uśmiechnęła się, jakby był to powód do dumy. - Młody pan lubi ładne dziewczęta.

- No cóż... - Miranda pomyślała, że to ostatnie, czego jej

potrzeba, ale na razie St John był dla niej miły i okazał się pomocny.

- To młody pan zasugerował, żeby panią tu umieścić. Wprawdzie pokój był od dawna nieużywany, jednak uznał, że księżę chce mieć panią blisko.

- Dlaczego?

- Tak jest wygodniej. - Polly wskazała drzwi w południowej ścianie. - Kiedyś mieszkała tu żona księcia, ale dawno zmarła.

- Jak dawno? - Miranda z niepewną miną spojrzała na łóżko, na którym umarła poprzednia księżna.

- Ponad dziesięć lat temu. Jestem pewna, że od tamtej pory prześcieradła były zmieniane - dodała, widząc wyraz twarzy Mirandy.

- Oczywiście... A księżna zmarła... ?

- Przy porodzie. Księżę był załamany. Powiedział, że prędzej ten dom zgnije do fundamentów, niż on się ponownie ożeni. I wyjechał do Europy. Zjawiał się tu raz czy dwa razy do roku, żeby rzucić okiem na posiadłość, i tyle.

Cici mówiła, że księżę wciąż boleje nad śmiercią żony, dlatego pozostaje we wdowieństwie, jednak tak naprawdę gotów jest powtórnie się ożenić. A księżę nie tylko jej nie chciał, ale nawet nie wiedział o jej przyjeździe. Zgodził się z nią spotkać jedynie dlatego, by sprawić przyjemność umierającej matce.

Nic dziwnego, że tak się wściekł.

Powinna stąd wyjechać i uwolnić go od swojej osoby. Może pożyczycy jej trochę pieniędzy na podróż do Londynu. Przyszłość nie rysowała się różowo, ale małżeństwo z człowiekiem, który nie chciał ani jej, ani ślubu, wydawała się jeszcze gorsza.

„Nie pozwól, by pensjonarskie wątpliwości zawróciły cię z drogi do twojego przeznaczenia. Tutaj nie czeka na ciebie nic, co warte byłoby zrezygnowania z szansy, którą może dać ci Devon”.

Nic oprócz Cici, która była dla niej jak matka, i biednego ojca, którzy poświęcili wszystko, co mieli, by dać jej tę szansę na zawarcie małżeństwa i normalne życie. Nie mogła ich zawieść. Jeśli zostanie księżną, znajdzie sposób, by się z nimi spotkać.

Pod warunkiem, że mąż jej pozwoli.

- Co ze mną będzie? - szepnęła niemal bezgłośnie.

Godziny wlokły się powoli. Za oknem wciąż szalała burza, a żalosny ogieniek na kominku nie był w stanie nagrzać wilgotnego pokoju. Było jednak zbyt późno, by poprawiać ciąg w kominku czy zmieniać pościel. Polly udała się do księcia po instrukcje, a potem przekazała je Mirandzie. Miała zamknąć się w pokoju i pozostać tam do rana. Wtedy ktoś po nią przyjdzie i zaprowadzi do kaplicy na ślub.

Gdy pokojówka wyszła, Miranda posłusznie zamknęła drzwi, zastanawiając się, jakie to niebezpieczeństwa mogą na nią czyhać. Teraz, gdy jej reputacja była zrujnowana, co jeszcze mogło jej grozić? Nie wypuszczali tu chyba nocą zdziczałych psów na korytarze?

Bała się tylko jednej osoby, a ta nie musiałaby wchodzić do jej pokoju z korytarza. Spojrzała ze złością na drzwi prowadzące do pokoju przyszłego męża. Nic jej przed nim nie chroniło. Mógł tu wejść, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota, a ona miała odciętą drogę ucieczki.

* *

Przerażona podeszła na palcach do bocznych drzwi i przyłożyła do nich ucho. Usłyszała stłumione przekleństwo i jakieś szelesty. Potem zapanowała cisza.

Pomyślała, że zachowuje się śmiesznie. Jeśli książę jej prag-

Christine Merrill

nie, nie musi się śpieszyć. Jutro będzie jego prawowitą małżonką, więc mało prawdopodobne, by zamierzał ją pościć tej jeszcze nocy.

Książę nie zdradzał cienia zainteresowania jej osobą, odniosła wręcz wrażenie, że myśl o seksualnych implikacjach małżeństwa tylko go irytowała.

Położyła dłoń na klamce, pewna, że drzwi są zamknięte na klucz... a jednak uchylily się ze skrzypieniem. Serce zabiło jej jak oszalałe.

Natychmiast zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Jeśli książę postanowi ją odwiedzić, bez trudu to robi, a ona nie ma jak mu w tym przeszkodzić.

Pomyślała, że cała sytuacja jest jak z kiepskiego romansu. Ona jest jak z kiepskiego romansu. W wigilię ślubu narzeczony ma wspaniałą okazję, by uwieść narzeczoną, czy jednak ma na to ochotę? A jeśli jednak ma? Uspokoiła się na myśl, że w razie prawdziwego zagrożenia zawsze może wezwać na pomoc St Johna.

Na wszelki wypadek zablokowała klamkę bocznych drzwi oparciem złoczonego krzesła na giętych nogach. Przypomniała sobie jednak szerokie bary księcia i jego gniewny wzrok, dlatego podparła krzesło stolikiem.

Potem wsunęła się do łóżka i nie mogąc zasnąć, patrzyła w baldachim.

Marcus obudził się zlany zimnym potem i z walącym sercem.

Przez dziesięć lat trzymał się z daleka od tego miejsca i spał spokojnie. To ten przeklęty dom był przyczyną sennych koszmarów. Czuł, że jeśli przekroczy jego próg, koszmary wrócą. Pierwsze dwie noce leżał, czekając na nie z niepokojem, ale złe sny nie przyszły.

Pomyślał, że wrócą po pogrzebie matki. W majakach sen-

Podwójna intryga

39

nych zawsze dusił się, gdy ziemia zasypywała mu usta albo gdy próbował się wydostać z zamkniętej trumny, którą właśnie spuszczano do grobu i zakopywano. Pogrzeb matki powinien je przywołać.

A jednak koszmary nie wracały. Przez dwa miesiące spał spokojnie i już zaczynał wierzyć, że wreszcie jest wolny, przynajmniej na tyle, na ile to możliwe, gdy jest się odpowiedzialnym za tytuł i rodową posiadłość.

Chciał się spokojnie zająć swoją ziemią i ludźmi, jak przystało na dobrego pana.

Niestety koszmary wróciły, tyle że tym razem śniła mu się woda.

Wściekłe fale zalewały usta i wciągały go pod powierzchnię, miażdżąc żebra i zmuszając, by zaczerpnął wody w płuca. Pewnie dlatego, że za oknem szalała burza.

Z koszmaru wyrwało go skrzypnięcie drzwi łączących jego sypialnię z sypialnią żony. Leżał w ciemnościach i nasłuchiwał, czy dźwięk się powtórzy, ale zobaczył tylko wąską smużkę światła, a potem drzwi zostały pośpiesznie zamknięte.

Powstrzymał śmiech. Narzeczona chodziła po pokoju, nie mogąc spać, i przypadkiem obudziła go z koszmaru, którego pewnie była przyczyną. Zastanawiał się, czy nie zawołać do niej, że miał zły sen, i nie poprosić jak mały chłopiec, by go utuliła. Nie zrobił tego jednak, wszak wzięłaby go za szaleńca.

Może zresztą wcale tak by nie pomyślała. Bo to nie lęk przed jego szaleństwem kazał jej sprawdzić, czy drzwi są zamknięte. Powinien był pomyśleć i przekręcić w zamku klucz. Byłaby wtedy spokojniejsza.

Całkiem jednak zapomniał o tych drzwiach, tak dawno nie przekraczał ich progu, że stały się kawałkiem ściany.

- Wiem, że tam jesteś - szepnął z uśmiechem. - Po drugiej stronie drzwi. Jeśli nadstawię uszu, usłyszę twój oddech.

Christine Merrill

Chodź do mnie, kochanie. Zbliź się. Boisz się, prawda? Boisz się przyszłości? Tak samo jak ja. Znam jednak sposób, który pozwoli nam dotrzeć do rana. Niech diabli porwą na tę jedną noc honor, cnotę i obowiązki. Na tę jedną noc.

Nim jednak cokolwiek zrobił, usłyszał, że panna Miranda ciągnie coś ciężkiego po dywanie i ustawia pod drzwiami. Cóż, z tej panny Mirandy to bez wątpienia bardzo cnotliwa młoda dama, pomyślał. I z pewnością będzie dobrą żoną.

Nie wiedzieć jednak czemu ta myśl wydała mu się niezmiernie przygnębiająca.

Rozdział czwarty

- Właśnie do pana pisałem. Chciałem prosić, żeby pan przyjechał, byśmy mogli rozwiązać zaistniałą sytuację - oznajmił Marcus, podając pastorowi list, który właśnie skończył.

Pastor niechętnie kiwnął głową, a Marcus zacisnął usta, powstrzymując słowa, które chciał wypowiedzieć: „Oczywiście mogłem sobie nie zawracać głowy tą całą pisaniną, bo wskoczyłeś do powozu, jak tylko wzeszło słońce. Nie, nie tłumacz się, że chciałeś obejrzeć szkody wyrządzone przez burzę. Ty wścibski stary głupcze, przyjechałeś zobaczyć, co się stało z dziewczyną, wiedziony perwersyjną nadzieją, że doszło do najgorszego”.

Pastor przybrał współczujący wyraz twarzy, nie zdołał jednak ukryć świętoszkowatego uśmiechu, gdy mówił:

- Co za niefortunny zbieg okoliczności. Oczywiście zdaje pan sobie sprawę, jak w tej sytuacji powinien pan postąpić, by zapobiec plotkom i uratować honor młodej damy.

Gdyby ci choć trochę zależało na jej losie, mogłeś przyjść tu wczoraj i zapobiec temu, co dziś nazywasz moim obowiązkiem, wściekł się w duchu Marcus.

- Oczywiście - odparł spokojnie. - Rozmawiałem o tym

wczoraj z Mirandą i doszliśmy do porozumienia. Pozostało tylko zorganizować ceremonię.

- Pana matka, świeć, Panie, nad jej duszą, byłaby szczęśliwa. - Wielebny wzniósł oczy do nieba.

- Naprawdę?

- Tak Wspominała o tym, gdy ostatni raz rozmawialiśmy.

- Wspominała o Mirandzie?

- Tak. Liczyła, że dojdzie do tego ślubu. Miała wielką nadzieję. ..

- Niech to diabli!

- Ależ książę.... Doprawdy, nie ma potrzeby...

- Wszystko zostało zgrabnie zaaranżowane, tak? Ręka mojej matki nawet zza grobu zdołała pokierować tą nieszczęsną panną. Postawiła ją w sytuacji bez wyjścia, a pan i pana żona udawaliście, że nic nie widzicie. - Książę zbliżył się do pastora, który cofnął się wystraszony.

- Wasza Wysokość, nie myślę, by...

- To prawda, na pewno pan nie myśli. A gdybym był rzeczywiście takim draniem, jak opowiadała moja matka? To jakże, wielebny, był pan gotów poświęcić honor tej panny, mając nadzieję, że zgodzę się na to szaleństwo? A gdyby przyjechała podczas mojej nieobecności i natknęła się na mojego brata? Uważa pan, że on tak łatwo zgodziłby się z nią ożenić?! - Marcus zamilkł, by odzyskać panowanie nad sobą, po chwili podjął z lodowatą pogardą: - Czy wtedy zamknąłby pan oczy na to, co się stało, i odesłał ją tam, skąd przyjechała, zamiast trąbić po całej wiosce o jej przyjeździe? To dzięki panu wszyscy wiedzą, że tu nocowała, i nikt nie ma wątpliwości, jak powinienem się zachować.

- To bez znaczenia. Na szczęście jest, jak jest, i z tym musimy sobie poradzić.

- Co znaczy, że muszę poślubić obcą kobietę, którą wybrała matka. Pastor z wahaniem pokiwał głową.

- W tych okolicznościach najlepiej działać szybko. Zapowiedzi.

- Zapowiedzi wykluczają pośpiech. Poprzednio obyło się bez tego. Wystarczyło specjalne pozwolenie.

- Jeśli zaraz wyśle pan kogoś do Londynu, to może w przyszłym tygodniu...

- Domyślam się, że na ten czas panna Grey ma zamieszkać u pana...
Doprawdy, pastorze, pan i księżna powinniście to lepiej przygotować. Trzeba było już dawno sfałszować mój podpis na prośbie o wydanie specjalnego pozwolenia i ślub mógłby się odbyć od razu dzisiaj. W ten sposób moglibyście się obejść całkiem bez mojej zgody. - Omiótł wielbnego spojrzeniem zazwyczaj przeznaczonym dla robactwa. - Zrobimy tak Odprawi pan ceremonię ślubną dziś. - Zabrzmiało to jak rozkaz. - A jutro pojedę do Londynu po pozwolenie.

- Hm... Byłoby to wysoce... niewłaściwe.

- Za to korzyść duża, bo dzięki temu nie będę musiał pana więcej oglądać w moim domu. Jeśli tak panu zależy na przyzwoitości, trzeba było pomyśleć o tym wczoraj, gdy Miranda pytała pana o drogę. Kiedy wrócę z pozwoleniem, służący zanieś je do pana, a pan wpisze datę wedle własnego uznania, ale w oczach Boga, tu, w domowej kaplicy, uczyni nas pan małżeństwem już dziś.

- Hm... milordzie... taki ślub nie będzie ważny.

- Może nie w obliczu prawa, ale w obliczu Boga jak najbardziej, a chyba to jest najważniejsze dla wielbnego, czyż nie? - ironizował, lecz wzrok pozostał zimny, nieprzyjazny. - Nie przeczy pan, że zmusił mnie do tego małżeństwa,

więc proszę mi teraz nie mówić, że postępuję niewłaściwie. Niech pan otworzy swoją książkę, powie, co trzeba, i wynosi się z mojego domu razem ze swoją jędzowatą żoną. Ten próg już nie dla pana, wielebny. A teraz proszę iść do kaplicy. Ja i Miranda zaraz dołączymy.

Pastor czuł się sponiewierany i obrażony bezceremonialnymi słowami księcia, ale i wystraszony nieco, nie zamierzał się więc sprzeciwiać. Poza tym liczył na hojną zapłatę za kapłańskie usługi, o czym Marcus wiedział doskonale i zamierzał zaspokoić to przyziemne pragnienie wielebnego. Złoto zamknie usta pastorostwu, dzięki czemu niepodsycany świętoszkowa-tymi komentarzami skandal związany ze ślubem szybko pójdzie w zapomnienie.

Po rozmowie z pastorem Marcus uspokoił się przynajmniej co do intencji Mirandy. Wiedział, że liczyła na ślub, ale wcale nie próbowała go złapać w pułapkę małżeństwa, ryzykując utratę reputacji. Nie było powodu przypuszczać, że oszukiwała lub coś ukrywała.

Chyba że straciła cnotę, nim stanęła na jego progu.

Jeśli wierzyć listom od tajemniczej Cecily, Miranda była nadal niewinna, ale czy ktoś przy zdrowych zmysłach zachwalałby pannę, pisząc, że to wprawdzie dziwka, lecz ma złote serce? Nie chciał nawet myśleć, że mogłoby tak być, bo honor nakazywał mu poślubić tę kobietę bez względu na to, jaka była prawda.

Pocieszył się, że póki nie dostanie pozwolenia na ślub i pastor nie wpisze tam jego nazwiska, w obliczu prawa pozostanie wolny. Będzie miał czas przyjrzeć się Mirandzie i odkryć, kim ona jest, nim klamka ostatecznie zapadnie. Postanowił też, że dopóki Miranda będzie w jego domu, otoczy ją ochronnym kordonem, by nie pogorszyć i tak już kiepskiej sytuacji.

Zadzwoił na Wilkinsa i polecił mu przyprowadzić St Johna.

St John nie kazał mu na siebie długo czekać. Zjawił się w gabinecie z bezczelnym i zarazem pogardliwym wyrazem twarzy. Zawsze tak patrzył na Marcusa, kiedy byli sami.

- Do usług, książę.

- Choć raz mógłbyś sobie darować tę fałszywą służalczość.

- Próbuję ci okazać szacunek, Haughleigh, lecz trudno cię zadowolić - odparł z ironicznym uśmiechem.

- Wciąż to powtarzasz. Nie możesz zachowywać się normalnie?

Zawrzyjmy rozejm. - Marcus z trudem hamował wściekłość. Chciał porozmawiać z nim jak z bratem, ale St John miał prawdziwy dar doprowadzania go do furii.

- Dobrze, Marcus. Rozejm. Na jeden dzień. - Wymawiał imię brata z tą samą pogardą, co jego tytuł. - Potraktuj to jako prezent ślubny.

- Właśnie o ślubie chcę z tobą porozmawiać.

- Naprawdę? - spytał z nienawiścią. - Czyżbyś potrzebował mojej rady?

Myślałem, że pastor uświadomił cię już w obowiązkach męża. Może zresztą jeszcze coś pamiętasz z czasów Bethany... Choć kiedy myślę o twoim pierwszym małżeństwie, nie dziwię się, że przyszedłeś do mnie po radę.

- Jak śmiesz? - Marcus walnął pięścią w biurko. - Niech cię diabli.

Musiałeś o niej wspomnieć właśnie dziś?

- Dlaczego nie? Często o niej myślę. To, że ty chcesz zapomnieć, nie znaczy, że ja też zapomnę.

Marcus wyobraził sobie, jak zaciska palce na gardle brata, a potem odetchnął głęboko i oparł dłonie na biurku.

- Obiecałeś rozejm i już o tym zapomniałeś. Spróbujmy udawać, że została ci jeszcze resztką honoru.

- Doskonale. Tak się bawiliśmy, gdy byliśmy mali. Zagrajmy ostatni raz. Co będziemy udawać?

- Udawaj, że opuścisz ten dom dzisiaj, z dobrej woli, a nie będę musiał kazać służbie, by cię wyrzuciła.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Bo nienawidzisz tego miejsca równie silnie jak ja. I nienawidzisz mnie. To aż dwa powody. Ja muszę zostać i stawić czoło wspomnieniom, które łączą się z tym miejscem, bo jestem księciem Haughleigh, co często mi wypominasz. Żenię się i być może doczekam się potomka. Bez sensu więc, żebyś tu czekał, aż spadnę ze schodów i złamię kark, zostawiając ci tytuł i ziemię. A jeśli wypadek, na który czekasz, wydarzy się, nim żona urodzi mi syna, zostaniesz przecież o tym poinformowany. Wtedy będziesz mógł wrócić.

- Masz rację, Marcus. Nienawidzę ciebie i tego domu, choć przyznać muszę, że polubiłem Mirandę.

- W ciągu jednego wieczoru?

- Spędziłem z nią więcej czasu niż ty. Odgrywałeś pana tego domu, a ja to wykorzystałem. Dlatego trudno mi tak nagle porzucić moją drogą, małą siostrzyczkę - odparł z niewinnym uśmiechem.

- Nie zobaczysz jej więcej. A jeśli już, to z daleka. Wyjedziesz jeszcze dziś. Weź to z sobą. - Marcus rzucił na biurko brzęczącą sakiewkę. - Nie musisz nawet wracać do pokoju, bo Wilkins właśnie cię pakuje. Twój bagaż znajdzie się w zajeździe w ciągu godziny.

- O wszystkim pomyślałeś, prawda? A jeśli nie posłucham?

- To też wziąłem pod uwagę. Albo przeniesiesz się do zajazdu i stamtąd ruszysz dalej, albo zajmiesz miejsce obok matki. Widok z tamtego miejsca jest przepiękny, tyle że nie będziesz już w stanie nim się cieszyć.

- Zamierzasz mnie zabić? Zmieniłeś się w ciągu tych lat, kiedy się nie widzieliśmy.

- Mogę cię wyzwąć pojedynek, jeśli ci starczy odwagi, zapewniam jednak, że rezultat będzie taki sam. W Europie uczyłem się u najlepszych szermierzy i świetnie strzelam. W czasie żałoby po matce próbowałem naprawić nasze stosunki i zapomnieć o przeszłości. Cóż, nie udało się. Dlatego nie chcę cię więcej w moim domu. Jeśli nie wyjedziesz, osobiście cię wyrzucę.

- Boisz się?

- Ciebie? To śmieszne. - Nie, nie bał się, to oczywiste, denerwował się tylko coraz bardziej.

- Myślę, że znowu prześladują cię demony przeszłości.

- Nie jestem już tym naiwnym młokosem co dawniej. Nie chcę cię w moim domu. Podjąłeś decyzję?

- Jak mógłbym odmówić takiej hojności? - St John sięgnął leniwym ruchem po sakiewkę. - Pojadę do Londynu i postawię kolejkę wszystkim starym kumplom. Wypijemy za ciebie i za twoją śliczną nową żonę.

- Mądra decyzja - odparł Marcus, starając się nie okazać ulgi.

Miranda grzecznie czekała, podczas gdy pani Winslow i Polly oglądały jej suknię.

- Ależ ta suknia jest szara - nie kryła zawodu pastorowa. - To praktyczny kolor - odparła Miranda, ale nie zabrzmiało to przekonująco.

- Moja droga, zdrowy rozsądek jest godny pochwały, ale to przecież twój ślub. Nie masz czegoś odpowiedniejszego? Ta suknia pasuje bardziej na...

- Na pogrzeb? - odpowiedziała Miranda. - To prawda. Moja droga matka...

Pani Winslow nie musiała wiedzieć, że jej matka zmarła przed trzynastu laty, a śmierć w najbliższej rodzinie tłumaczyła niechęć do weselszych barw. Tak naprawdę była to suknia, którą Cici kupiła piętnaście lat temu po śmierci hiszpańskiego hrabiego. Nie chciała chodzić w czerni, więc wybrała gołębią szarość na znak, że żałoba nie będzie zbyt długa. Napracowały się, dopasowując ją do figury Mirandy, ale po doszyciu na dole falbany suknia wyglądała przyzwoicie.

- Nie wiedziałam... biedactwo. Lecz czas żałoby już minął?

- Oczywiście, ale nie pomyślałam jeszcze o kupnie nowych rzeczy. - Pomyślałabym, gdybym miała pieniądze, dodała w duchu.

- Teraz księżę zadba o twoje potrzeby, a na dziś to musi wystarczyć - z westchnieniem orzekła pastorowa. - Czy twoja matka przed śmiercią... czy ona...? Są rzeczy, o których powinna wiedzieć każda panna, zanim wyjdzie za mąż. Dzięki temu noc poślubna jest mniej... szokująca.

Cici przygotowała Mirandę do małżeńskiego życia, podając szczegóły, o których młode panny nie były raczej informowane, wołała jednak nie zdradzać się ze swoją wiedzą.

- Dziękuję, pani Winslow. Pomagałam opiekować się chorymi. Znam różnicę między kobietą a mężczyzną.

- To znaczy, że widziałaś... - Pastorowa nerwowo wypiła łyk herbaty.

-Tak

- Dobrze. To znaczy niedobrze, ale przynajmniej nie będziesz zaskoczona. Części ciała, którymi różnią się płcie, pasują do siebie.

Mężczyzna zasiewa ziarno w ciele kobiety i stąd się biorą dzieci.

Rozumiesz?

Gdyby nie wyjaśnienia Cici, niczego by nie rozumiała, ale milczała.

- Zresztą nieważne. Jestem pewna, że księżę dobrze wie, co robić. Zaufaj mu. Choć z drugiej strony to bardzo... to mężczyzna pełen wigoru.

Zdrowy i w kwiecie wieku. Mężczyźni w tej rodzinie słyną z dużych apetytów. Niektórzy uważają nawet, że są zbyt żarłocznici. - Pociągnęła nosem karcąco.

Miranda popatrzyła na pastorową, udając zmieszanie, dzięki czemu mogła sobie milczeć do woli.

- Mówią, że księżna zmarła, rodząc wyjątkowo duże dziecko. To był trudny poród. Księżę oczywiście będzie chciał potomka, ale jeśli po urodzeniu pierwszego dziecka nadal będzie nalegał... Cóż, wiele kobiet udaje migreny. Małe niewinne kłamstwo, niewielki grzech, a dzięki temu można się spokojnie wyspać.

Miranda czekała w pokoju na mężczyznę, który miał przypieczętować jej los. Kiedy usłyszała stukanie do drzwi, była pewna, że to księżę, jednak w drzwiach stał St John z bukietem kwiatów. Zaoferował, że zaprowadzi ją do kaplicy. Miała na sobie jedną ze swoich dziennych sukni. W świetle dnia widać było liczne poprawki i przeróbki, ale nawet jeśli St John coś zauważył, komentarz zachował dla siebie.

- Głowa do góry, myszko. Nie bądź taka ponura. Widzę, że rozmowa z pastorową mocno cię przygnębiła. Wyjaśniła ci, na czym polegają obowiązki żony?

Słyszając tak śmiałe słowa, zarumieniła się.

- Mniej więcej, a potem wypytywała mnie o rodziców i o wydarzenia ostatniej doby. Zapewniła, że bez względu na to, co mi zrobiliście, jeśli chcę uciec, udzielą mi schronienia i nie będą zadawać żadnych pytań.

- Pan Bóg powinien spuścić na nich grom za tak jawne kłamstwo.

Wypytywaliby cię od świtu do nocy - ze śmiechem

odparł St John. - Ja i mój brat przynajmniej nie udajemy niewiniątek, oni natomiast, choć się z tym kryją, aż się palą do tego, by poznać historię twojego uwiedzenia. Jeśli przed ołtarzem zalejesz się łzami i zaczniesz błagać o ratunek, spełnisz ich najskrytsze marzenia. - Gdy Miranda spojrzała na niego karcąco, jeszcze bardziej nabrał wiatru w żagle. - Albo rzuć mi się z płaczem w ramiona i błagaj, bym cię zabrał jak najdalej od mojego brata i jego napadów złości. Z przyjemnością spełnię twoją prośbę.

- Dopiero bym zdobyła reputację.

- Wspaniałą. Czy to nie cudowne zostać wykradzioną z własnego ślubu przez zabójczo przystojnego młodszego brata pana młodego? Och, wybaczone. Widzę, że moje żarty cię denerwują. - Pokazał jej witraż przedstawiający głowę Jana Chrzciciela umieszczony w oknie nad ołtarzem. - Nie wiem, dlaczego matka dała mi po nim imię. Jeśli miała nadzieję, że dzięki temu stanę się cnotliwy i pobożny, to nie podziałało.

- Księżna zamówiła ten witraż na twoją cześć?

- Nie widzisz podobieństwa? - St John przekrzywił głowę, wytrzeszczył oczy i wysunął język, na co Miranda wbrew sobie roześmiała się. - Ale nie, nie dla mnie ten zaszczyt. Jak przypuszczam, witraż zamówiono na cześć jednego z moich wyjątkowo godnych potępienia przodków o tym samym imieniu. Pewnie biedaczyna stracił głowę przez kobietę... Myślę jednak, że jest pewne podobieństwo. - Dotknął swoich jasnych włosów. - Jako modele dla świętych, którzy zdobią tę kaplicę, służyli członkowie mojej rodziny. Tylko mój brat tu nie pasuje. Wygląda bardziej jak owoc chwili zapomnienia mojej matki niż jak pierworodny syn mojego ojca.

- Nie masz racji. Spójrz na rzeźbę tego ponurego męczennika w kącie. Ma identyczny profil jak twój brat.

- Marcus dostał swoje imię po rzymskim dyktatorze, nie po świętym. I jak widać, dobrze do niego pasuje. - St John roześmiał się.

- Co tu jeszcze robisz? - zapytał wyniosłym tonem Marcus, nie kryjąc pogardy.

- Potrzebowałeś świadka, a ja za nic nie chciałbym przegapić ślubu brata.
- Kazałem ci się wynosić! Powiedziałem, że masz zniknąć z domu.
- Myślałem, że mam się wynieść po ślubie. Nie liczę już, że poprosisz mnie na świadka, ale ktoś przecież musi poprowadzić pannę młodą do ołtarza i przekazać ją w twoje ręce.

Miranda zmarszczyła brwi. Pomyślała, że w pewnym sensie to już się stało, więc nie trzeba jej o tym przypominać.

- Nie prosiłem cię o pomoc. Gdy poszedłem po Mirandę, jej sypialnia była pusta.
 - Nie powinieneś oglądać panny młodej przed ślubem. To przynosi pecha.
 - Nie tylko mnie, ale i tobie. - W głosie Marcusa brzmiały mordercze nuty.
 - Książę, proszę, pozwól zostać St Johnowi choćby tylko na godzinę.
 - Jeśli tego chcesz - przyzwolił niechętnie, a potem wskazał ołtarz i pochylił się do brata. - Zrób, co kazałem, i nie wystawiaj więcej mojej cierpliwości na próbę. A teraz prowadź ją do ołtarza i zaczynamy.
- St John ujął Mirandę pod ramię i powoli ruszył. Książę podążał tuż za nimi, a jego rozdrażnienie wydawało się Mirandzie tak jawne i wszechogarniające jak gęsty dym kadzidła.
- Śpieszysz się dokądś, bracie? - zapytał St John, kiedy Marcus popchnął go, by szybciej szedł. - Rozumiem cię, ale

Christine Merrill

proszę, uszanujmy powagę sytuacji. Nie ma potrzeby biec do ołtarza, prawda?

- Idź i nie gadaj - wycedził przez zęby książę. W końcu dotarli na miejsce.

- Drodzy umiłowani, zgromadziliśmy się tutaj, by w obliczu Boga... - zaczął z uśmiechem pastor, ale słysząc parsknięcie St Johna, zerknął na puste ławki i przerwał. Po chwili podjął monotonne czytanie. - ...chce zawrzeć ten związek dobrowolnie w sposób odpowiedzialny i przemyślany...

Miranda przygryzła wargę. Ciekawe, co można by w tym przypadku uznać za nieprzemyślane?

- ...niech przemówi teraz albo zamilknie na wieki.

Dramatyczną ciszę, która zapadła po tym pytaniu, przerwało krytyczne prychnięcie pani Winslow siedzącej w pierwszej ławce.

Po chwili pastor zwrócił się ponownie do młodej pary:

- Pytam was oboje, bo kiedy przyjdzie dzień Sądu Ostatecznego, staniecie przed obliczem Pana i zajrzy On w wasze serca i pozna ukryte w nich sekrety, czy znacie powody, dla których ten związek nie może zostać zawarty...

Miranda modliła się w duchu: „Panie, wybacz mi. Przysięgam, że będę dobrą i wierną żoną i nie karz mnie za sekrety ukryte w moim sercu, bo przysięgam, że ich nie zdradzę. Wiem, że postąpiłam źle, ale przyrzekłam mojemu ojcu i Cici...”.

Poczuła, że mąż ściska ją za rękę. Instynktownie przyciągnął ją do siebie, a ona zrobiła to samo, mając wrażenie, że opiera się o niewzruszoną marmurową kolumnę. Może był to znak? Może będzie ją wspierał i podtrzymawał, gdy przyjdzie się jej zmierzyć z własnymi lękami. ..

Pastor przeprowadził ich przez słowa przysięgi. Książę bez

Podwójna intryga

53

wahania wypowiedział sakramentalne „tak”, nie puszczając jej ręki, dzięki czemu zdołała zrobić to samo. Kiedy jednak przysięgała mu miłość, wierność i posłuszeństwo, ledwie na nią zerknął.

Gdy przyszła pora na pierścionek, Marcus uświadomił sobie, że zapomniał o tym ważnym symbolu. Spojrzał na rozbawionego brata, zsunął rodowy sygnet z palca i podał pastorowi. Powtarzając za duchownym słowa przysięgi, robił to tak, jakby przeproszał Mirandę za wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatniej doby. Następnie pocałował pierścionek i dopiero wtedy włożył go żonie na palec.

Potem zamknął jej dłoń, by nie zgubiła sygnetu, a ona miała wrażenie, że ukryła w dłoni jego pocałunek, który rozlewał się ciepłem po jej ciele.

Poczuła, że Cici miała rację i że wszystko będzie dobrze. Księżę mógł być szorstki, ale kiedy jej przysięgał, robił to z czułością i z czymś tak szczególnym, że uwierzyła w jego słowa. Umiał jej dodać odwagi i dał jej swój sygnet.

Ceremonia dobiegła końca. Nie puszczając ramienia Mirandy, księżę odwrócił się, by przyjąć gratulacje. Od obu świadków.

Żona pastora pochwaliła ceremonię i życzyła im szczęścia, choć jej ton wskazywał, że wątpiła, by to było możliwe.

St John uśmiechnął się promiennie, acz nieco smutno, ale księżę pozostał chłodny.

-Powodzenia, Marcus. - Uścisnął mu dłoń. - Znów u twych stóp ściele się szczęście, choć na to nie zasługujesz. - Spojrzał na pannę młodą. -

Mirando, droga siostrze, zgodnie z wolą brata muszę wyjechać dzisiaj po południu. Gdybym mógł coś dla ciebie zrobić, gdybyś mnie potrzebowała... właściciel zajazdu we wsi zawsze wie, gdzie można mnie zna-

Christine Merrill

leżć. - Zerknął na Marcusa. - Pozwól, że jako pierwszy pocałuję pannę młodą.

W oczach księcia błysnęła wściekłość, ale zanim zdążył zareagować, St John pocałował Mirandę w usta. Była to impertynencja, ale pocałunek był tak słodki i niewinny, że się uśmiechnęła.

- Pora na ciebie. Dawno już powinno cię tu nie być -oznajmił z tłumioną furją księżę. - A ty, moja żono, musisz nauczyć się uważać, kogo całujesz.
- Mocniej przycisnął do siebie jej ramię.

Wpatrzona w jego pociemniałe oczy, nie mogła nawet drgnąć. Czuła, że coś się zbliża, i ta świadomość całkiem ją paraliżowała. Potem księżę pochylił się, przytrzymał jej głowę i zamknął usta pocałunkiem. Wbrew sobie przysunęła się do niego. Objął ją w talii, a ona wsunęła mu dłoń pod klapy marynarki i z zadowoleniem pomyślała, jaki jest duży i silny... i natychmiast przestraszyła się tych myśli. Nie wolno jej tego czuć. Nie w kościele. To było złe. Otworzyła usta, by zaprotestować, a on wykorzystał okazję i wsunął jej język do ust.

Dobry Boże, nie. Miranda walczyła z ogarniającym ją podnieceniem. Czuła, że nie powinna w ten sposób reagować. Co księżę o niej pomyśli? Wyrwała się z jego ramion i zaszokowana spojrzała mu w oczy, lecz tylko się uśmiechnął i ze zdziwieniem uniósł brew. Potem odwrócił się, spojrzał nad jej ramieniem i zobaczył plecy St Johna wychodzącego z kaplicy.

Rozdział piąty

Podniecona, a zarazem spanikowana Miranda nie mogła opanować drżenia. Jak on śmiał całować ją w ten sposób w kościele? W obecności pastora? A ona? Zachowała się jak zwykła dziwka. Jeśli ten pocałunek był sprawdzianem jej cnoty, to jak nic utwierdziła męża w najgorszych obawach. Bała się spojrzeć w oczy pani Winslow i pastorowi, najchętniej skryłaby się w mysiej dziurze.

Jej mąż niczego nie zauważył. Poszedł za bratem, był już w połowie drogi do drzwi. Najwidoczniej postanowił sprawdzić, czy St John naprawdę zamierza wyjechać.

Przywołała na twarz uśmiech, wyprostowała ramiona i spojrzała na pastora i jego żonę.

- Dziękuję państwu za troskę o moje bezpieczeństwo i honor - powiedziała radośnie.

- Tak... oczywiście. Nadal będziemy się troszczyć o Waszą Wysokość.

Miranda obejrzała się za siebie, pewna, że księżę już wrócił i stoi za jej plecami. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że pastor mówił do niej. Była nową księżną.

- Jeszcze raz dziękuję, jestem jednak pewna, że teraz, kiedy już jesteśmy małżeństwem, dam sobie radę.

Miała nadzieję, że rozumieją, do czego sygnałem są te podziękowania. Jednak pastorstwo wcale nie zbierali się do wychodzenia.

- Może podczas weselnego śniadania będziemy mogli jeszcze raz porozmawiać z księciem... i upewnić się, że nie będziemy już potrzebni - powiedziała wreszcie pani Winslow.

Miranda zrozumiała, że ma problem.

- Oczywiście, weselne śniadanie - szepnęła, zastanawiając się, czy służba przewidziała gości. Sądząc z zachowania męża w kaplicy, nie zamierzał świętować. Zrozumiała jednak, że jeżeli nie znajdzie kawałka ciasta i butelki szampana, by ugościć pastora i jego żonę, równie dobrze może kazać szykować dla nich pokoje, bo wyraźnie nie zbierali się do odjazdu. Przeszła razem z nimi do salonu, przeprosiła na chwilę i ruszyła na poszukiwania kamerdynera. Kiedy go znalazła, był tak samo przygarbiony i otumaniony jak poprzedniego wieczoru. Spojrzał na nią podejrzliwie, jakby nie pamiętał, kim ona jest.

- Wilkins, znajdź pana i poproś, żeby wrócił do domu pożegnać się z pastorem. Chcę też porozmawiać z gospodynią na temat weselnego śniadania.

Słowo „śniadanie” najwidoczniej do niego dotarło, bo nagle na jego twarzy pojawiło się przerażenie.

- To niemożliwe, panienko. Gospodyni ma dziś wolne. Miranda zrozumiała wreszcie z całą dobitnością, że w tym domu służba przejęła rządy, a książę jest obojętny na to, co się wokół niego dzieje. Przejęła więc władzę.

- Po pierwsze, Wilkins - zaczęła jedwabistym głosem - nie zwracaj się do mnie „panienko”. Po ceremonii, która odbyła się dziś rano w kaplicy, jestem księżną Haughleigh. Masz mnie tytułować Wasza Wysokość.

Wątpię, byś pamiętał, jak się nazywałam przed ślubem, więc nie będziesz musiał tracić czasu, żeby to zapomnieć. - Dała mu moment, by jej słowa do niego dotarły. - Kiedy gospodyni ma wolny dzień, powinna wyznaczyć kogoś na swoje zastępstwo. Kogo wyznaczyła? - Puste oczy Wilkinsa były wystarczającą odpowiedzią. - Rozumiem, że nie ma takiej osoby, co widać po stanie, w jakim znajduje się dom. A co z kucharką? Umarła? Jest pijana? A może nie mamy kucharki, Wilkins?

-Tak, panienko... proszę pani... Wasza Wysokość. -Z każdym kolejnym tytułem coraz bardziej się prostował.

- W takim razie powiedz jej, że jeśli chce tu nadal pracować, w jadali ma się zjawić weselne śniadanie. Za trzy kwadranse. Wiem, że to mało czasu i nie oczekuję cudu. Podaj szampana. Najlepszego. Dwie butelki. Dzięki temu nie będziemy myśleć o jedzeniu. Znajdź księcia i poproś, żeby przyszedł do salonu.

Wilkins patrzył przez chwilę przed siebie, wreszcie zebrał się w sobie i pokuśtykał w stronę kuchni z prędkością, jakiej jeszcze u niego nie widziała.

Miranda przybrała godną, władczą minę, i starając się emanować radością, wróciła do gości.

Państwo Winslow czekali przycupnięci na brzeżkach krzeseł. Miranda przeprosiła za drobne opóźnienie i podjęła rozmowę, co nie było łatwe, bo tematy dotyczące jej przeszłości, rodziny, przyjaciół i planów na przyszłość zostały albo starannie ominięte, albo wyczerpane w czasie porannej rozmowy.

Zorientowała się jednak, że pastorostwo nie są ani zbyt inteligentni, ani ciekawi świata, za to nad wyraz wścibscy na miarę parani.

Czas mijał, a książe się nie zjawiał, choć właśnie o nim rozmawiano.

- Jak długo zna pan rodzinę Radwellów? - spytała Miranda pastora. - Nic o nich nie wiem. To moja opiekunka przyjaźniła się z księżną wdową.

- Spędziłem w tej okolicy większość życia. Kiedy żył stary książe, wszystko było inaczej.

- Jak? - zapytała, choć wątpiła, żeby szczerze odpowiedział na tak bezpośrednie pytanie. Cóż, stapał po cienkim lodzie.

Pastor spojrział nerwowo na drzwi, jakby obawiał się, że książe zjawi się, gdy tylko wymówi jego imię, jednak jego żona nie była w stanie dłużej milczeć:

- Stary książe nie zgodziłby się na bzdury, jakie wymyślają jego synowie. Znał swoje obowiązki, za jego czasów ziemie były wzorowo zadbane.

Czwarty książe Haughleigh przez kilka lat próbował utrzymać standardy ojca, ale po śmierci żony wyjechał i zostawił matkę, która robiła, co mogła, by zadbać o ziemię i dom. A lord St John... - Pani Winslow pokręciła głową. - Młody lord nigdy nie zrobił nic dla rodziny. Od chwili, gdy zrozumiał, że ludzie dzielą się na płcie oraz nauczył się cyfr na kartach i ilości oczek na kościach, wciąż popada w długi i ucieka przed wierzycielami. Moim zdaniem stara księżna bardzo go kochała i umarła z rozpaczy... Obecny książe...

Nie zdążyła jednak powiedzieć nic więcej, bo książe stanął w drzwiach.

- Mirando, mogę cię na chwilę poprosić do holu?

Nie dodał „natychmiast”, ale nie miała wątpliwości, że musi się pośpieszyć.

- Proszę mi wybaczyć. - Poszła do męża.

- Kazałaś kamerdynerowi, żeby mnie zawołał? - zapytał, drwiąco unosząc brew.

- Prosiłam, żeby cię poszukał i przyprowadził na weselne śniadanie.

- Nie zarządziłem żadnego śniadania.

- Ja je zarządziłam. - Spojrzała na niego ze złością. - Być może nie widzi pan powodu do świętowania, ja także mogę się obejść bez dalszego ciągu tego... tego melodramatu, ale państwo Winslow oczekują poczęstunku i nie ruszą się z miejsca, póki nie odegramy swoich ról do końca.

- Niech ich diabli!

- To prawda, ale nie musisz tak krzyczeć. Pewnie podsłuchują pod drzwiami.

- Nie obchodzi mnie, co usłyszą. Jeśli nie mają na tyle rozumu, żeby się wynieść...

- Dobrze. Skoro nie chcesz, nie będzie śniadania, ale ponieważ to ty jesteś panem tego domu, wejdź tam i powiedz im, żeby się wynieśli. Wyrzuć ich. Wydaje się, że w tym jesteś dobry.

- Nareszcie doszliśmy do sedna sprawy. Chodzi o mojego brata, tak? Rano powiedziałem mu, że nie jest tu dłużej mile widziany, i nie zmieniłem zdania.

- Nie bądź śmieszny. Nie chodzi mi o St Johna, tylko o to, że nie jesteś w stanie zachowywać się poprawnie dłużej niż kilka minut.

- Czy nie zachowałem się stosownie, prosząc cię o rękę i żeniąc się z tobą?

Miranda syknęła ze złością.

- Owszem, a teraz bądź łaskaw udawać, że chcesz to uczcić, tak jak ja to robię. Zjedz kawałek ciasta i wypij szampana. I tak musimy zjeść.

Możemy to zrobić razem. Nie umrzemy od te-

go. Potem podziękuj pastorowi za przeprowadzenie ceremonii, zapłać mu i spraw, by odjechał.

- Jak sobie radzicie? - zapytał pastor, wysuwając głowę przez uchylone drzwi.

Książę posłał mu morderczy uśmiech.

- Tak dobrze, jak można oczekiwać. Moja żona zorganizowała dla nas małą uroczystość. Przejdźmy do jadalni i zobaczmy, co przygotowała służba.

Ruszył przodem, co Miranda powitała z ulgą, bo nie miała pojęcia, gdzie znajduje się jadalnia. Tak jak przypuszczała, pokój okazał się brudny i zakurzony. Ściany pokryte były jedwabiem ręcznie malowanym w niezbyt udane figurki pasterzy, pastereczek i owiec. Śniadanie też jej nie zaskoczyło. Źle ścięta jajecznicą, słaba herbata, znośna szynka i oczywiście twarda-wy chleb. Zachodziła w głowę, jak kucharka osiąga ten rezultat. Czyżby nauczyła się go suszyć przed pieczeniem? Jednak najbardziej zatrważającą częścią posiłku był tort weselny. Nie było czasu na pieczenie ciasta, więc kucharka musiała go przyrządzić z jakichś resztek Cokolwiek to było, zostało grubo po-lukrowane i udekorowane, więc nie sposób było odgadnąć, co jest w środku.

Marcus zasiadł przy stole z tym samym morderczym uśmiechem na twarzy. Proboszcz zmówił krótką modlitwę i przystąpili do jedzenia.

Na szczęście Wilkins zastosował się do polecenia i przyniósł z piwnicy najlepszego szampana. Miranda nigdy wcześniej nie piła szampana.

Wydał się jej lekki, a piło się go tak dobrze, że w ciągu dwudziestu minut opróżniła trzy kieliszki, prawie nic przy tym nie jedząc. Chciała coś powiedzieć, ale tylko czknęła. Goście podskoczyli, a mąż spojrzał na nią krytycznie. Przeprosiła i do końca śniadania nie wypiła już ani kropli.

Wkrótce po tym książę rzucił na talerz serwetkę, dając znak, że posiłek dobiegł końca. Wstał i z tym samym diabelskim uśmiechem powoli ruszył w stronę pastora. Sięgnął do kieszeni marynarki, a wielebny zbladł i skulił się w oczekiwaniu na cios.

Cios jednak nie nastąpił. Książę wyjął z kieszeni wypchaną banknotami kopertę i upuścił ją na talerz pastora.

- Dziękuję za pomoc, pastorze. Pani Winslow. Życzę miłego dnia.

Po tych słowach zamilkł i znieruchomiał, patrząc z góry na przestraszonego pastora. W tym groźnie milczącym wydaniu książę wydał się Mirandzie jeszcze gorszy, niż kiedy krzyczał, jednak jego zachowanie przyniosło efekty i nie minęła minuta, a pastor zerwał się z krzesła, jeszcze raz pośpiesznie pogratulował nowożeńcom i ruszył do wyjścia, popychając przed sobą żonę.

Miranda odprowadziła gości do drzwi, starając się zachować uprzejmość, i ze zdziwieniem stwierdziła, że książę również zdobył się na ten wysiłek

- Jest pani zadowolona? - zapytał z niemal niewyczuwalną nutą irytacji w głosie.

- Tak, dziękuję.

- Cieszę się niewymownie. - Spojrzał na nią, jakby widział ją pierwszy raz.

Spuściła oczy i splotła dłonie. Poczowała na palcu jego sygnet. Dotknęła chłodnego złota i poczuła się bezpieczna. Pomyślała o pocałunku i zrobiło się jej cieplej na sercu.

Książę zerknął na jej ręce i dostrzegł sygnet.

- Zapomniałem o nim. Mogę go dostać z powrotem? -Gdy popatrzyła na niego zaszokowana, dodał: - Jest mi potrzebny. Nie chciałbym, żeby go pani zgubiła.

Christine Merrill

- Zgubiła? Myślałam... - Nie wiedziała, co powiedzieć. Myślała, że ten gest coś znaczył. Czyżby się myliła?

Ich oczy spotkały się i Miranda zapomniała o całym świecie. Zapomniała o sygnecie i ciężki złoty krążek zsunął się z palca i upadł na marmurową podłogę.

Książę podniósł sygnet, kiwając głową, jakby potwierdziły się jego obawy, że Miranda może go zgubić.

- Dziękuję. A teraz pani wybaczy... Spotkamy się później na górze.

Rozdział szósty

Miranda leżała w łóżku i patrzyła, jak w rogu baldachimu pajak przędzie sieć. Czekala na męża. Niech przyjedzie i zrobi, co ma zrobić. Próbowala nie myśleć o tym, co Cici mówiła jej

o pierwszym razie. Chciała mieć to już za sobą.

W myślach przeklęła Cici za tak dokładny opis całego aktu, ale pocieszała się, że nie może to być aż tak straszne, skoro kobiety godzą się to robić więcej niż raz. Znała smak cierpienia, a rozstanie z domem było na pewno bardziej bolesne niż to, co miało się stać z jej ciałem. Jakoś to wytrzyma.

Cici mówiła, że z niektórymi mężczyznami nawet pierwszy raz bywa przyjemny. Jeśli kochanek potrafił być czuły i delikatny, to chwile bliskości z nim są tak cudowne, że kobieta nie zamieniłaby ich na nic innego. Cici znała wielu mężczyzn

i wiedziała, co mówi.

Miranda natomiast miała poznać tylko jednego, więc zastanawianie się, czy z innymi czułaby się lepiej, nie tylko nie miało sensu, ale byłoby irytujące. Zawsze wiedziała, że są na świecie lepsze miejsca niż to, które jej przypadło w udziale. I właśnie dążenie do poprawy własnego losu przywiodło ją do domu księcia.

Pomyślała o swojej ostatniej pracy. Była pomocą kuchenną w bogatym domu. Niosła truskawki z ogrodu do kuchni i w jednym z pustych korytarzy natknęła się na panicza. Zastąpił jej drogę i z uśmiechem życzył miłego dnia.

Odpowiedziała uśmiechem, minęła go i dalej szła w stronę kuchni.

Wtedy zapytał, jak jej na imię.

Znowu grzecznie odpowiedziała i zanim się zorientowała, panicz przyparł ją plecami do ściany. Dzielili ich tylko miska z truskawkami. Panicz wziął jedną, włożył sobie do ust i rozgryzł, a sok pociekł mu po brodzie. Wziął następną, przysunął do jej warg i poprosił, by zjadła. Była głodna i nie oparła się pokusie. Zjadła z jego ręki jak tresowane zwierze, a on położył rękę na jej piersi.

Zamknął ją w dłoni i ścisnął sutek palcami.

Zaszokowana zamarła, niezdolna do żadnego ruchu.

Wiedziała, że powinna uciekać, ale zdradzieckie nogi nie chciały ruszyć z miejsca. Panicz całował ją w ucho i szeptał, że są łatwiejsze sposoby zarobienia pieniędzy niż ciężka praca w kuchni. Mówił, że ładna dziewczyna mogłaby mieć ładne sukienki i proponował, by odniosła truskawki, a potem poszła razem z nim.

Dlaczego ta propozycja wydała się jej kusząca? Cóż, była zmęczona ciężką pracą, poniżona nędzną pozycją w życiu... Jak łatwo byłoby się poddać i położyć na plecach. Panicz zaczął wyjaśniać, czego od niej oczekuje. I wtedy przyszło otrzeźwienie. Im dłużej słuchała urywanych szeptów, tym ogarniał ją większy strach, a potem gniew. Upuściła miskę i uciekła z tego domu. Ocaliła honor, lecz straciła pracę. Mimo to uznała, że się jej udało, bo panicz mógł po prostu wziąć to, czego chciał.

Cici ostrzegała ją przed brutalami. Takim nie wolno się opierać. Lepiej leżeć i spokojnie czekać, aż skończą.

Pomyślała o mężu i dziwnym pocałunku w kaplicy. Na początku było przyjemnie, ale potem zaczęło ją przytłaczać uczucie, że wisi nad nią coś nieuniknionego. Wyobraziła sobie, jak ten potężny mężczyzna, sapiąc i charcząc, przygniecie ją do łóżka swoim ciężarem. Postanowiła leżeć

cicho i bez ruchu, niech zrobi, co zechce, a potem może zostawi ją w spokoju i pójdzie do siebie. Jasną stroną całej tej sytuacji był fakt, że mąż był czysty i zadbany, zawsze ogolony, umyty i pachnący dobrą wodą kolońską. Miał zdrowe zęby i przyjemny oddech, widoma oznaka bogactwa. Ojciec chciał dla niej tego samego. Prędzej czy później i tak by wyszła za mąż, więc czemu nie za bogacza. Bogaty mąż przynajmniej dba o higienę, a małżeńskie łóżko będzie duże i wygodne.

Jednak niezależnie od stanu finansów męża rezultatem wspólnych nocy będzie wielki brzuch, bolesny poród i dziecko. Tyle że bogatego małżonka stać na utrzymanie rodziny, a ją ominie zamartwianie się o to, że dzieci chodzą głodne i obdarte. Tego właśnie pragnął dla niej ojciec. Powinna być wdzięczna za jego rozsądek i dalekowzroczność.

W napięciu nasłuchiwała odgłosów z sąsiedniego pokoju. Jak długo mąż zamierzał jeszcze czekać? Północ minęła, a on nie przychodził.

Od weselnego śniadania nie miała nic w ustach. Powinna była coś zjeść na kolację. Pusty żołądek i zdenerwowanie przyprawiały ją o zgagę i ból głowy. Nie dość, że bała się mężowskiej wizyty, to w dodatku umierała z głodu.

Zastanawiała się, czy nie zadzwonić na Polly i nie kazać przynieść sobie herbaty, ale nie miała sumienia wyciągać służącej z ciepłego łóżka tylko po to, by spełniła jej zachciankę, o którą mogła zadbać wcześniej.

Cóż, mogła sama zejść do kuchni, prawo tego nie zabrania. We

wszystkich dużych domach sypialnie były na górze, kuchnie na dole, a łączyły je kuchenne schody. Nie była pewna, czy mąż zamierza ją dziś odwiedzić, ale na wszelki wypadek postanowiła się pośpieszyć.

Zostawiła uchylone drzwi na korytarz i na palcach ruszyła w stronę, gdzie powinny się znajdować kuchenne schody.

Książę zajrzał do kieliszka z brandy. Zamiast pić, czekając, aż alkohol doda mu odwagi, powinien być już na górze, z żoną. Mimo to nalał sobie ponownie i wypił. Nie tak miał wyglądać ten dzień i wiele następnych. Nie chciał się jeszcze żenić, choć wiedział, że nie wymiga się od tego obowiązku. Ale, na Boga, jeszcze nie teraz, i na pewno nie z tą przemoczoną gęsią, którą burza przywiała pod jego drzwi. Na razie chciał cieszyć się spokojem, który zapanował w domu po śmierci matki.

Przede wszystkim musiał przywrócić posiadłość do porządku, a potem zająć się bratem. Wiedział, że nie będzie łatwo. Zanim przestaną skakać sobie do gardeł, najpierw muszą uporać się z zadawnionymi pretensjami i żalami. St John był jego jedynym krewnym i w głębi serca wcale nie chciał go na stałe wyrzucać z domu. Liczył się jednak z tym, że jeśli nie uda się im porozumieć, może to być konieczne.

Jednak Miranda siłą wtargnęła w jego życie. Była kolejnym problemem, z którym musiał się uporać, i jak na razie nie wychodziło mu to najzgrabniej. Czemu nakrzyczał na nią w holu za coś, czemu nie była winna? Dlaczego dał się sprowokować bratu i pocałował ją w kaplicy w obecności pastora? Przypominał sobie zaciśnięte usta Mirandy podczas weselnego śniadania. Była pewna, że poślubiła gbura.

A teraz, zamiast ją przeprosić i przyjść do jej łóżka, ukrywał się w bibliotece z butelką brandy. Jeszcze jeden kieliszek i nie będzie zdolny wywiązać się z małżeńskiego obowiązku.

Liczył, że brandy uczyni go beztroskim, wyluzowanym, pozbawienie kobiety dziewictwa wymaga bowiem pewnej finezji, jak przypuszczał. O ile naprawdę była dziewicą. Przyjechała tu sama z Londynu, a to nasuwało wątpliwości. Wiedział o niej tylko tyle, że została skrzywdzona przez jego rodzinę. To samo spotkało jego pierwszą żonę. Zapewne

matka, brat i on sam wyrządzili tyle krzywd, że gdyby chciał się żenić z córkami wszystkich pokrzywdzonych, musiałby założyć harem.

Po zastanowieniu uznał, że najlepiej odłożyć skonsumowanie małżeństwa do czasu, aż dowie się, dlaczego matce tak zależało, by ożenił się właśnie z Mirandą. Rozsądek nakazywał ostrożność.

Lecz co to będzie za przyjemność?

A może nie zawracać sobie głowy ostrożnością? Marcus uśmiechnął się do swoich myśli'. W końcu jest przecież bratem St Johna. Decyzja, by odłożyć noc poślubną, aż upewni się, czy chce Mirandę za żonę, była rozsądna, lecz z pewnością niezbyt satysfakcjonująca. Jeśli panna Grey przyjechała tu z nadzieją na małżeństwo, na pewno oczekuje jego wizyty. Odstawił kieliszek i ruszył na górę.

Jeśli była cnotliwą panną i to wszystko było pomyłką, zasługiwała na ochronę, którą dawało nazwisko męża, i powinna podporządkować się jego woli bez sprzeciwu. Miała wiele okazji, by przerwać tę farsę, ale tego nie zrobiła. Powinna więc się pogodzić z naturalnym zakończeniem dzisiejszego dnia.

A jeśli była dziwką, którą na jego drodze postawiła kombinacja pecha i matczynego pragnienia odkupienia grzechów? Wtedy mógłby korzystać z jej wdzięków, wiedząc, że robi tylko to, co wielu robiło już przed nim. Uzyskawszy zaś pewność, wyrzuciłby ją po prostu na ulicę. Mogłaby krzyknąć do woli, bo nic by się

Christine Merrill

jej wtedy nie należało. Żadne dokumenty nie zostały podpisane i w świetle prawa małżeństwo nie zostało zawarte. Ani płacze, ani pastor nie mogliby go zmusić, aby ją zatrzymał.

Najlepszym i najszybszym sposobem, by przekonać się o jej cnocie, było wziąć ją do łóżka. Widząc ją nagą, umiałby dostrzec brak wstydu lub podejrzanie zaokrąglone kształty.

Co jednak, jeśli jest niewinna? W takim wypadku powinien coś zaplanować.

Przystanął z ręką na klamce drzwi prowadzących do sypialni żony, zastanawiając się, gdzie powinno dojść do zbliżenia. U niego czy u niej? Chyba u niej. Kiedy będzie po wszystkim, u siebie powinna się poczuć pewniej. O ile w ciągu doby w obcym domu w ogóle można poczuć się u siebie.

Nie wiedział, czy powinien się rozebrać i na ile. Chyba nie całkiem. Jeśli była dziewicą, trudno zgadnąć, jak wiele wiedziała o tym, co się dzieje w małżeńskim łożu. Nie powinien jej udzielać lekcji anatomii, będąc nagim i w pełni podnieconym. Niewykluczone, że żona właśnie siedzi w łóżku skromie ubrana w nocną koszulę i czepek, czekając na niego.

Na myśl o tym uśmiechnął się.

Zdecydował, że przyjdzie do niej w szlafroku i usiądzie w kącie łóżka, by jej nie przestraszyć. Zaczną rozmawiać. Przysunie się bliżej, weźmie ją za rękę, pocałuje.

A potem sprawy już pójdą gładko i będzie po wszystkim.

Rozebrał się bez pomocy lokaja i włożył elegancki szlafrok. Mocno zawiązał pasek i spojrzał na siebie zadowolony. Plan był gotowy.

Wszystko musiało pójść po jego myśli.

Zaraz wprowadzi w życie pierwszy punkt swojego planu.

Otworzył drzwi do sypialni żony.

Sypialnią była pusta.

Podwójna intryga

69

Miranda zajrzała do spiżarni i znalazła tam trochę suchego chleba i sera. Nie pojmowała, jak dom może funkcjonować bez zapasów jedzenia.

Wyobraziła sobie swój list do domu:

Droga Cici, drogi Ojcze,

dojechałam szczęśliwie na miejsce i poślubiłam księcia. Nigdy w życiu nie byłam jeszcze tak głodna i zmęczona. Pozwólcie mi wrócić do domu, proszę.

- Co, do diabła, robisz w kuchni?

- Och... - Przycisnęła dłonie do skroni. Czy on zawsze musi krzyczeć? Nie umie odezwać się spokojnie?

- Szukałem cię w sypialni. Myślałem, że na mnie czekasz -oznajmił księżę, stojąc w drzwiach z rękami skrzyżowanymi na piersiach. -

Przeszukałem cały dom, zanim cię tu znalazłem. Zamierzałaś spać przy ogniu jak kuchenny kot? A może miałem obudzić służbę i kazać im cię znaleźć? Księżę zgubił żonę już pierwszego dnia! Dopiero mieliby o czym mówić!

- Myśli pan, że tylko on jest ważny, prawda? - prychnęła ze złością. - I to, co myślą inni. Gdyby nie to, nigdy by mnie pan nie poślubił. Zrobił to pan wyłącznie ze względu na opinię. Jestem pewna, że będzie mi pan to wypominał za każdym razem, gdy popełnię błąd.

- Jeśli chcesz zostać w tym domu, musisz pogodzić się z tym, że tutaj liczy się to, czego ja chcę. Jeśli twierdzę, że ludzka opinia jest ważna, to lepiej przyjmij to do wiadomości i zacznij się odpowiednio zachowywać.

- Dosyć, panie. Nie chcę tu zostać. Co miałoby mnie tu zatrzymać?

- Wielu uznałoby, że duży dom i księżę jako mąż to wystarczające powody.

Po tych słowach Miranda nie była już w stanie dłużej ukrywać złości i zamętu, który panował w jej głowie.

70 Christine Merrill

- Najwidoczniej pana nie znają, bo inaczej zmieniliby zdanie. Nigdy w życiu nie czułam się tak nieszczęśliwa. Jest pan wybuchowy i gwałtowny, w ogóle nie przebiera pan w słowach. A teraz jest pan w dodatku pijany. - Pociągnęła nosem. - Bez przerwy pan na mnie krzyczy, a mimo to oczekuje pan, że pokornie będę czekać, aż zechce pan przyjść do mojego łóżka. Przy ołtarzu nie mógł się pan powstrzymać, by mnie nie pocałować, ale w noc poślubną jakoś przestało się panu do mnie śpieszyć. Czekałam tak długo, aż zgłodniałam. Przyszłam poszukać czegoś do jedzenia, ale znalazłam tylko kawałek suchego chleba i stary ser, jak w chacie biedaka. Wiem już, że jest pan brutalem, ale czy jest pan aż tak biedny, że spiżarnia świeci pustkami, a pokoje są zimne i brudne? Wyglądał jak pies, który oberwał kijem po grzbiecie w chwili, kiedy podejmował decyzję - atakować czy uciekać. Miranda uświadomiła sobie własną zuchwałość i nogi pod nią zadrżały. Księżę Haughleigh nie należał do ludzi uciekających z podwiniętym ogonem.

- Jeśli takie są pani odczucia, to może powinienem odesłać panią z powrotem do Londynu - odparł lodowato.

Zrozumiała, że posunęła się za daleko. Zawiodła ojca i Cici. Rozzłościła księcia. Nie miała dokąd pójść. Pokój zawirował jej przed oczami.

- Do diabła! - Zdążył ją złapać, nim upadła na podłogę. Kto by przypuszczał, że po takim imponującym wybuchu wściekłości zemdleje? Przestał się jednak dziwić, gdy przycisnął ją do siebie i poczuł, jak bardzo jest chuda. Nie przesadzała, narzekając na zmęczenie, zimno i głód. Powiedziała prawdę o tym, jak ją przyjął pod swym dachem.

Podwójna intryga 71

Wziął ją na ręce, zaskoczony, jak mało ważyła mimo wysokiego wzrostu.

- Proszę mnie postawić... - zażądała słabym głosem.

- Nie utrzymasz się na nogach. - Ruszył po schodach do sypialni.

Miranda zorientowała się, dokąd ją niesie, i próbowała się wyrwać.

- Proszę, nie... - szepnęła.

Rozbawiony spojrzął na nią. Czyżby ta kobieta była pozbawiona mózgu.

- Nie musi się pani obawiać. Różne rzeczy można o mnie powiedzieć, ale nie gustuję w takich zabawach i nie skorzystam z tego, że jest pani nieprzytomna i bezsilna, by panią posiąść.

Położył ją na łóżku, a ona podciągnęła kolana pod brodę i zakryła twarz dłońmi zaciśniętymi w pięści.

Z niedowierzaniem patrzył na jej wychudzone ciało, na sterczące kości policzkowe i cienie pod oczami. Koszula, którą miała na sobie, była uszyta z grubej zgrzebnej bawełny, stara przy tym, wielokrotnie cerowana i trochę za krótka. Nie miała nic wspólnego z zalotnym negligem, jaki sobie wyobraził.

Oderwał jej ręce od twarzy i przesunął palcami po dłoniach. Były szorstkie, pełne odcisków, zadrapań i świeżych pęcherzy. Jak ręce kogoś, kto zarabiał na życie ciężką pracą. Puścił dłonie, a ona ukryła je za plecami i przestraszona czekała na reakcję męża.

- Polly przyniesie ci coś do jedzenia, a w przyszłości nie bój się prosić, jeśli będziesz czegoś chciała. Drewno do kominka, dodatkowy posiłek, wszystko. Teraz cię zostawię i pójdę do siebie. Niczego od ciebie nie oczekuję. Chcę, żebyś odpoczęła i nabrała sił... zanim podejmiesz jakieś decyzje. Dobranoc, Mirando.

Christine Merrill

Cicho zamknął drzwi za sobą. Dziwna z niej istota i odważna. Czy naprawdę jestem wybuchowy, gwałtowny i nie przebieram w słowach? Rozpoznała się we mnie po jednym dniu, pomyślał z uśmiechem i usiadł przy biurku. Przypomniawszy sobie, jak na niego krzyczała. W tej złości była bardzo podniecająca. Miała w sobie ogień i nie obchodziły jej ani jego pieniądze, ani tytuł. Nie była wyrachowaną uwodzicielką, która próbuje schwytać go w pułapkę, ani delikatnym kwiatkiem rozsypującym się pod lada tknięciem. A jeśli złość i pożądanie się splecą? Kto wie, może coś jednak będzie z tego małżeństwa.

Oczywiście jeśli chciał, by przyszła do niego z własnej woli, musiał naprawić to, co zepsuł w ciągu pierwszego dnia małżeństwa. Należało postępować ostrożnie, by nie powtórzyć błędu, który popełnił z pierwszą żoną. Bethany owinęła go sobie dookoła palca słodyczą, czarującym usposobieniem i urodą. Miranda potrafiłaby to zrobić swoją siłą woli. Mogła go uwieść namiętnością i sprawić, że pragnąc jej sprawić przyjemność, stanie się słaby i bezbronny.

Postanowił dowiedzieć się czegoś o jej życiu. Chciał wiedzieć, dlaczego musiała pracować i jaką krzywdę jego matka wyrządziła jej rodzinie.

Po chwili zastanowienia wziął papier i pióro.

Najdroższa Mirando!

Zmiał kartkę i rzucił ją w ogień. Nie wiedział, jak zacząć list do żony, która była zupełnie obcą kobietą. *Mirandol*

Trochę chłodno, ale chyba odpowiednie.

Po ostatniej nocy doszedłem do wniosku, że powinniśmy ostrożnie podążać drogą, na której los nas postawił. Miałaś całkowitą rację, gdy stwierdziłaś, że gdyby nie poczucie honoru,

Podwójna intryga

73

nie ożeniłbym się z Tobą, tak samo jak Ty nie chciałabyś mnie za męża, wiedząc o mnie tyle, ile zobaczyłaś w ciągu ostatnich dwóch dni.

Nie znaczy to jednak, że nie może się nam udać. Czasem, kiedy na początku zobaczymy najgorsze, potem może być już tylko lepiej. Dlatego postanowiłem wyjechać na kilka tygodni do Londynu. Będiesz miała czas przywyknąć do otoczenia. Oddaję dom w Twoje ręce. Możesz w nim robić, co zechcesz. Służba jest na Twoje rozkazy. Myślę, że odkryjesz zalety bycia Twojej nowej pozycji, kiedy to jest się księżną i panią dużej posiadłości. Może zdołają Ci one wynagrodzić braki w charakterze ich właściciela.

Zostawiam Cię na dwa tygodnie. Odpocznij po podróży i zapoznaj się z nowym domem, a potem zaczniemy jeszcze raz od nowa. Postaram się zostawić swój zły humor w mieście i wrócić do Ciebie jako skruszony i pełen szacunku mąż.

Jeśli mimo to zechcesz wrócić do domu, nie będę się sprzeciwiał. Bez trudu uzyskamy unieważnienie małżeństwa, bo nie zostało skonsumowane.

Do zobaczenia, kiedy wrócę

Twój mąż

Marcus Radwell, książę Haughleigh Złożył kartkę i przyłożył pieczęć.

Służąca położyła go rano przy nakryciu Mirandy. Potem zadzwonił po lokaja i kazał przygotować powóz i obudzić stajennych.

Wychodząc, zabrał listy, które matka dostała od tajemniczej lady Cecyli. Dwa tygodnie powinny wystarczyć, by ją odnaleźć i zebrać informację o żonie.

Rozdział siódmy

Następnego dnia rano wstał pogodny i słoneczny. Miranda zaciągnęła zasłony przy łóżku. Nie miała pojęcia, co mogłaby powiedzieć księciu po tym, co zaszło między nimi wczoraj w nocy. Była pewna, że jej torby stoją już spakowane w holu przy drzwiach, ale czy pomyślał, by załatwić transport? A może założył, że stać ją na bilet?

Zaśmiała się gorzko. Nie miała grosza. Przyjazd tutaj pochłonął wszystkie fundusze, a portmonetka nie chciała się ponownie napełnić w magiczny sposób, by miała czym zapłacić za podróż powrotną.

Zastanawiała się, co z sobą zrobić. Ojciec dał jej jasno do zrozumienia, że z drogi, na którą wkroczyła, nie ma powrotu. Pożegnanie było słodkie, ale wiedziała, że ojciec nie chce jej widzieć w domu. Ze względu na jej własne dobro i swój spokój.

Chyba że odrzuci dumę i zacznie zarabiać, leżąc na plecach, jak to sugerował tamten młody panicz. Musiałaby być jednak potwornie głupia, by zamiast małżonką księcia, zostać kochanką bogacza. Wiedziała zresztą, że to krótka kariera. Młodość i uroda szybko mijają, a potem tylko droga w dół.

Postanowiła, że rano poprosi męża o rozmowę i zda się na

Podwójna intryga 75

jego łaskę. Jeśli dzisiaj nie dostanie do jedzenia nic innego, będzie mogła powtórzyć swoje wczorajsze słowa.

- Wasza Wysokość, nie śpi już pani? - Polly wsunęła głowę między zasłony i podała jej tacę z herbatą. - Zejdzie pani na śniadanie do jadalni?

Kucharka mówi, że coś przygotowuje. Na pewno nie dorówna temu, do czego pani przywykła, ale będzie lepsze niż to, co jadła pani wczoraj.

Miranda stwierdziła, że herbata jest przynajmniej ciepła, co uznała za oznakę nadchodzących zmian. Wypiła łyk i poczuła się trochę lepiej.

- Książę powiedział, że dziś rano będzie pani zmęczona. Kazał mi dopilnować, żeby pani odpoczęła i zjadła porządne śniadanie, nawet jeśli miałabym karmić panią siłą - dodała z dumą.

- Naprawdę? - Miranda zastanawiała się, czy nie odmówić jedzenia, ale przypomniała sobie swoje postanowienie. - Mówił coś więcej?

- Powiedział, że pani będzie wiedziała, co robić. I że teraz jest pani panią tego domu, a ja mam pani pomagać, jak mogę. I że mam pilnować, żeby pani jadła i odpoczywała. Potem wsiadł do powozu i odjechał.

- Odjechał?

- Wczoraj w nocy. Do Londynu. A kiedy pan wyjechał, wrócił lord St John. Mieliśmy tu ruch jak w zajeździe, jeden lord znika, pojawia się drugi.

- St John wrócił? - Miranda starała się, by w jej głosie nie było słychać ulgi. Może szwagier pomoże jej zrozumieć pobudki kierujące jej mężem? Polly pomogła się jej ubrać. Miranda wyszła na korytarz i ruszyła schodami w dół. W połowie schodów przystanąła. Czemu się waham? Przecież teraz to mój dom. Moje schody.

Christine Merrill

Moja służba. No, może nie całkiem to wszystko jest moje, ale mojego męża. Mojego, dopóki...

Nie miała pojęcia, dokąd pojechał. Przypuszczała, że zamierzał załatwić sprawy związane z unieważnieniem małżeństwa. Z drugiej strony nic wczoraj nie podpisywała, choć wydawało się jej, że po ślubie powinno nastąpić podpisanie jakichś dokumentów. A może jednak coś podpisała? Wczorajszy dzień minął tak szybko, była zmęczona... może nie pamięta. Przycisnęła dłonie do skroni, żeby uspokoić myśli. Roztrząsanie wydarzeń ostatnich dwóch dni nie przyniesie nic dobrego. Nawet gdyby mogła myśleć jasno, i tak wszystko to, co się stało, nie miało sensu i z każdą chwilą stawało się coraz dziwniejsze.

Postanowiła skupić się na śniadaniu i na razie nie myśleć o przyszłości. Zamiast gubić się w przypuszczeniach, będzie się posuwać powoli, krok po kroku, aż w końcu wyjdzie z tego labiryntu.

Weszła do jadalni. Przy stole, w miejscu gdzie spodziewała się zastać księcia, siedział St John i przeglądał pocztę, zupełnie jakby był u siebie. Wyobraziła sobie, jak zareagowałby książe, gdyby to zobaczył. Zacząłby krzyzczeć, grozić i natychmiast wyrzuciłby brata z domu. Pomyślała, że może uda się jej jakoś ich pogodzić i zakończyć te głupie kłótnie, w których obaj zdawali się lubować.

- Miranda. - St John wstał i uśmiechnął się do niej. - Twoja obecność w tym domu już wywarła pozytywne efekty. Podano śniadanie. Nie rękę za śledzie, ale jajka wyglądają na świeże. Siadaj, proszę.

- Nie wydaje ci się, że nadużywasz gościnności brata? Widziałam przecież, jak wczoraj wyrzucił cię z domu.

- Kto wie... może... - odparł z uśmiechem. - W zajeździe

Podwójna intryga

77

powiedziano mi, że ksiązę wyjechał do Londynu, postanowiłem więc skorzystać z tego, że tutejsza służba wciąż mnie lubi i nie wyda mnie, gdy mój brat wróci. Chciałem się też przekonać. .. czy nowa księżna, porzucona przez męża w noc poślubną, nie potrzebuje towarzystwa. Wszystko dobrze? - zapytał miękko, już bez uśmiechu.

- Oczywiście - skłamała. Sądząc ze słów Polly, ksiązę nie zamierzał się jej pozbyć. Co prawda zostawił ją i wyjechał, ale z domu nie wyrzucił. To było chyba najlepsze rozwiązanie, choć musiała przyznać, że trochę ją zirytował. - Zaczynam się tu czuć jak u siebie. Czy to najnowsza poczta? - Sięgnęła po list leżący przed St Johnem, ale chwycił go pierwszy.

- Spodziewasz się liściku miłosnego, siostrzyczko? To moje. Właśnie miałem wrzucić do pieca.. Wierzyście znaleźli mnie w zajeździe.

Pokażmy im, co o nich myślę. - Zmiał list i podszedł do kominka. -

Wstrętny list. Im mniej czasu będziemy się nim zajmować, tym lepiej dla wszystkich zainteresowanych. - Przytknął papier do ognia, poczekał, aż rozpali się na dobre, aż zaczął parzyć go w palce, dopiero wtedy wrzucił na polana.

- Nie powinieneś potraktować tego poważniej? - zapytała.

- Moja droga, kiedy do czegoś dążę, bywam poważny. Jeszcze mnie takim nie widziałaś. Jestem pewien, że mój brat nie powiedział o mnie jednego dobrego słowa.

- Ostatniej nocy nie mieliśmy czasu na dyskusje. - Zamilkła zakłopotana, bo zabrzmiało to tak, jakby byli zajęci czym innym. Schyliła się nad talerzem i zaczęła jeść.

- Znalazł czas, by ci wyjaśnić, czemu zaraz po ślubie cię opuszcza?

- Jestem pewna, że miał ku temu powody.

- Na pewno. W Londynie mogą być... pewne osoby, któ-

Christine Merrill

re powinny wiedzieć o jego ślubie, by w przyszłości uniknąć kłopotliwych sytuacji.

- Pewne... osoby?

- No cóż. - St John odchrząknął. - Mój brat chciał znaleźć się w Londynie, zanim dotrą plotki o jego ślubie. Oczywiście fakt, że się ożenił, nie znaczy, że coś się musi zmienić, ale uznał, że rozsądnie będzie uspokoić pewną damę i zapewnić ją, że jej pozycja nie jest zagrożona. Kobiety są zazdrosne. Wiem, że nie powinienem o tym mówić - dodał z lekkim rumieńcem na policzkach. - Nie powinienem nawet sugerować, że tak może być. Takich tematów nie porusza się w rozmowie z damą, tym bardziej że jesteście świeżo po ślubie, uznałem jednak, że powinnaś wiedzieć, na czym stoisz. Nie chciałem cię obrazić.

Posmarowała masłem kolejny tost i zaczęła jeść, choć w jej ustach miał smak trocin. A więc księżę pogardził małżeńskim łóżem i pojechał do miasta do swojej... No tak, ale czy powinna się tym przejmować? Przecież spodziewała się czegoś takiego. Nie wyszła za mąż z miłości, nie jest głupią panienką.

- W porządku, St John. Dziękuję. Masz rację, lepiej wiedzieć, na czym się stoi.

- Cieszę się, że tak dobrze to przyjęłaś. - Odetchnął z ulgą. - Pamiętaj, jeśli będziesz potrzebowała męskiego ramienia, a mojego brata nie będzie w pobliżu, zawsze możesz po mnie posłać.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się blado.

- A teraz, moja droga, zostawię cię i tak jak chciałaś, zajmę się swoimi sprawami. Nawet nie wiesz, ile wysiłku muszę wkładać w to, by wydawać się takim leniem, jakim widzi mnie świat. Zaszczycisz mnie swoją obecnością przy kolacji?

- Oczywiście. - Cóż, skoro mają razem zjeść kolację, musi

Podwójna intryga

79

zadbać, żeby ta kolacja zjawiała się na stole. W tym celu postanowiła omówić z kucharką menu, zrobić listę zakupów i skoordynować pracę służby. Może księciu wystarczała słaba herbata i wodnista zupa, ale nie wierzyła, żeby w kuchni nie było nic innego do jedzenia.

Była panią tego domu, przynajmniej do powrotu księcia, zamierzała więc wprowadzić pewne zmiany.

Dumnie wyprostowana zeszła do kuchni. Widząc na stole brudne talerze z resztkami śniadania, wprost nie mogła uwierzyć w niechlujstwo służby.

Kiedy zaś dokładniej przyjrzała się tym resztkom, ogarnęła ją jeszcze większa złość, bo na talerzach widniały ślady dżemu i okruchy świeżego chleba, a w miskach były resztki owsianki. Na jednym z talerzy leżał nawet niedojedzony plaster bekonu.

Przypomniała sobie niedosmażoną jajecznicę i niejadalne śledzie. Z trudem powstrzymała odruch, by zgarnąć resztki jedzenia z talerzy i zabrać je do swojego pokoju na później. Nagle do kuchni weszła dość niska, tęga kobieta o kwaśnym wyrazie twarzy i spojrzała ze złością na Mirandę.

- Kim pani jest i co pani robi w pomieszczeniach dla służby?

- Jestem panią tego domu - odparła Miranda z uśmiechem. - A pani?

- Od śmierci starej księżnej w tym domu nie ma pani.

- Wczoraj ksiązę i ja wzięliśmy ślub. Jestem księżną i panią tego domu. A pani...?

- Ksiązę nie mówił, że się żeni - burknęła, wrogo patrząc na pomywaczkę, która zaciekawiona wsunęła się do kuchni.

-Może zapomniał pani powiedzieć, ale Wilkins na pewno...

- Ten stary pijak nie ma prawa się do mnie zbliżać! Miranda wyczuła, że gospodyni już od dawna niepodziel-

Christine Merrill

nie rządziła tym domem, od czego przewróciło się jej w głowie. Podeszła bliżej, przybrała ostrzejszy ton.

- Księżę nie ma obowiązku informować pani o swoich sprawach, pani... ?

- Zawiesiła głos.

- Clopton - odparła niechętnie.

- Pani Clopton, wiedziała pani o mojej obecności, bo wysłała pani do mnie Polly ze śniadaniem - oznajmiła Miranda, na razie nie poruszając kwestii jakości posiłków.

- Nie interesuje mnie, jakie damy mieszkają na górze. Nigdy mnie to nie obchodziło.

- A powinno. W końcu jest pani tutaj gospodynią, prawda?

- Tak, i to ja odpowiadam za ten dom.

Miranda rozejrzała się po kuchni i zauważyła, że po kątach tłoczy się coraz więcej osób. Bez względu na to, co miało wyniknąć z tej rozmowy, nie mogła pozwolić, by wygrała gospodyni. Zdawała sobie sprawę, że służba zapamięta każde jej słowo i wyciągnie z tego odpowiednie wnioski.

- Z tego, co widziałam na górze, nie ma się czym chwalić. - Wskazała na brudne naczynia. - A ślady na tych talerzach świadczą o tym, że niektórzy w tym domu dostаточно sobie żyją. Nie dotyczy to jednak jego właścicieli.

- A pani by pewnie chciała, żeby służba harowała jak woły z pustym żołądkiem.

- Nie widzę efektów tej ciężkiej pracy. Może w stajniach bardziej się starają, bo księżę interesuje się końmi.

- Służba w domu robi to, za co jej płacą, a płacą cholernie mało.

Słyszając tak grubiański język, Miranda uniosła brwi.

- O tym ja będę decydować. Proszę przynieść książki z rachunkami domowymi, zobaczymy, co da się zrobić.

Na wspomnienie o rachunkach gospodyni cofnęła się.

Podwójna intryga

81

- Książę nigdy nie kontrolował rachunków.

-Księżca nie ma - wycodziła przez zaciśnięte zęby Miranda. - Jestem księżną i panią tego domu. Nie interesuje mnie, czy to się pani podoba, czy nie, będzie pani miała do czynienia ze mną, pani Clopton. Proszę przynieść książki.

Służba coś szeptała między sobą, a gospodyni wyprostowała się na całą swoją wysokość i z wściekłością spojrziała na Mirandę.

- To nie będzie konieczne - warknęła.

- Owszem, będzie. Chyba że są powody, dla których nie chce mi pani ich pokazać - odparła głosem spokojnym, ale zdecydowanym.

- Kiedy żyła stara księżna...

- Domyślam się, że nie sprawdzała rachunków. Jak długo podkrada pani z pieniędzy przeznaczonych na prowadzenie tego domu, skąpiąc na jedzeniu i innych rzeczach?

Był to strzał na oślep, ale okazał się celny.

- Jak pani śmie nazywać mnie złodziejką?! - wrzasnęła gospodyni. - Sama wkradła się pani do tego domu i próbuje uchodzić za księżną.

Pani Clopton też strzelała na oślep i Miranda musiała bardzo się postarać, by nie pokazać po sobie, jak bliskie prawdy były jej zarzuty.

- Nie wiem, kim pani jest, ale nie jest pani damą - atakowała dalej pani Clopton.

- Bo nie pozwolę pani nadal okradać księcia?

- Korzystanie z tego, czego im i tak nie trzeba, nie jest wielkim przestępstwem, za to kradzież tytułu...

- Jest pani zwolniona! - krzyknęła Miranda nie gorzej, niż zrobiłby to sam książę. - Mam nadzieję, że to, co pani ukrad-

82 Christine Merrill

ła, na długo starczy. Ma się pani spakować i do południa opuścić ten dom.

- Wśród służby dało się słyszeć pochlipywania i westchnienia, lecz Miranda nie zwracała na to uwagi. - Wil-kins! - rzuciła ostro. - Dopilnuj, żeby ta... ta kobieta opuściła dom. Potem zbierz służbę w holu wejściowym. Będę chciała z nimi porozmawiać.

- Tak, Wasza Wysokość - odparł zgodnie z etykietą, choć patrzył z powątpiewaniem.

Nieważne jednak, jak patrzył, liczyło się to, że był jej posłuszny. Na razie musiało jej to wystarczyć.

Binley i Binley byli przyjaciółmi rodziny i jej prawnikami od czasów pierwszego księcia. Wtedy oba nazwiska widniejące na szyldzie należały do przodków mężczyzny, który obecnie reprezentował biuro. Starszy pan Binley był już na emeryturze, ale jego syn Claude, nieco starszy od Marcusa, nie zmieniał szyldu. Po pierwsze z szacunku do ojca, a po drugie dlatego, że za kilka lat, po studiach w Oxfordzie, w biurze pojawi się kolejny Binley.

Claude wprowadził księcia do gabinetu wyłożonego dębową boazerią, usadził go w wygodnym skórzanym fotelu i dopiero potem sam zasiadł za ogromnym biurkiem.

- Czemu zawdzięczam ten zaszczyt, Wasza Wysokość? -zapytał.

- Mam kłopot, Claude.

- W takim razie obaj go mamy. Jestem tu po to, by nie musiał pan samotnie mierzyć się z kłopotami.

- Akurat z tym pewnie będę musiał. Sprawa wymaga najwyższej dyskrecji.

- Dyskrecja to moje drugie imię.

Marcus uśmiechnął się. Przypomniał sobie czasy studiów

Podwójna intryga 83

w Oxfordzie, gdy trzymanie języka za zębami było tym ostatnim, czego można było się spodziewać po młodym Binleyu.

- W sprawę zamieszana jest kobieta.
- i St John? - Prawnik sięgnął po książeczkę czekową.
- Nie, nie. - Gdy Calude odprężył się i usiadł wygodniej w fotelu, dodał: - Tym razem sprawa dotyczy mnie.
- Ciebie, Marcus?! Jestem zaskoczony. Zawsze byłeś ostrożny w tych sprawach.
- W przeciwieństwie do moich przodków? - zapytał z uśmiechem ksiązę.
- To prawda, z dużym talentem wikłali się w dziwne sytuacje.
- A twoi znajdowali sposoby, by ich z nich wyciągać.
- Owszem, ale ty? Myślałem, że po... - Claude przerwał, nie chcąc posunąć się za daleko. - W ciągu ostatnich dziesięciu lat nie było z tobą problemów.
- Liczyłem, że kolejnych dziesięć upłynie tak samo, lecz za sprawą burzy sprzed tygodnia stało się inaczej. Wygląda na to, że mam kulę u nogi.
- Ożeniłeś się?
- Nie w świetle prawa. - Ksiązę uśmiechnął się, gdy Claude zakrztusił się herbatą. - I z kompletnie obcą kobietą. - Wstał, podszedł do przyjaciela, walnął go w plecy i dolał do filiżanki.
- Nie chcę herbaty - wychrypiał prawnik. - Za półką z książkami stoi karafka whisky.
- Nie za wcześnie?
- To wyjątkowa sytuacja. Nalej nam i wyjaśnij, co się stało. Nalewając whisky, Marcus usłyszał marudzenie Claudea:
- Wiedziałem, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

Christine Merrill

Ojciec ostrzegał mnie przed waszą rodziną, miałem jednak nadzieję, że jedno pokolenie będzie inne lub że choć ty się wyrodzisz i tylko St John będzie rozrabiał.

- Nikt nie zdoła się całkiem uwolnić od swojego dziedzictwa. - Marcus podał przyjacielowi trunek i zaczął opowieść od obietnicy złożonej matce i od znalezienia Mirandy we własnym salonie.

Claude słuchał w skupieniu, a kiedy Marcus skończył, ponownie sięgnął po książeczkę czekową.

- Rozwiązanie jest proste. Odpowiednia kwota pozwoli jej znaleźć męża i ułożyć sobie życie, i to jak najdalej od ciebie.

- A jeśli w liście jest prawda i Miranda jest damą?

- W takim razie będzie mogła wrócić do rodziny i tam się ukryć.

- A co z małżeństwem udzielonym przez pastora?

- Nieważne. I nie zostało skonsumowane. Panna może cię pozwać za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa, ale wątpię, czy sąd przyzna jej rację, bo do tej propozycji zmusiły cię okoliczności. Kolejny tysiąc funtów powinien ułagodzić żale.

- A szantaż?

- Gdyby o to chodziło, już byśmy coś wiedzieli. Poza tym mówimy o wydarzeniach sprzed czterdziestu lat dotyczących zmarłej kobiety.

- Mimo to chcę wiedzieć, co to za sprawa. Jeśli Miranda przez to ucierpiała...

- To nie twoja wina. Jeśli chcesz mojej rady, zapłać jej tyle, żeby znikła na dobre. Jedną miałbym radę dla ciebie, gdybyś zjawił się wcześniej: spakować pannę i za próg. Gdyby rodzina dbała o jej reputację, nigdy by jej do ciebie nie wysłali. A kiedy przyjechała...

- Natknęła się na mojego brata. Gdybym się jej nie oświad-

Podwójna intryga

85

czył, St John zaproponowałby jej pomoc. Do diabła, dobrze wiesz, jak by się to skończyło, i to pod moim dachem. Miałem stać i patrzeć?

- Gdybyś postąpił z bratem, jak ci radziłem, dawno już miałbyś go z głowy. Musisz zrozumieć, że dopóki będziesz płacił jego długi, nigdy się go nie pozbędziesz. Masz zbyt dobre serce i dlatego teraz tu siedzisz. -

Marcus wyprostował się w fotelu, ale prawnik nie dopuścił go do słowa. - Proszę mi wybaczyć, Wasza Wysokość, że mówię tak otwarcie. - Jednak wcale nie zabrzmiało to przeprasząco. - Skoro nie zamierza pan jednak postępować zgodnie z moimi radami, proszę po prostu dać mi jasne instrukcje. Co w tej sytuacji mogę dla pana zrobić? Pogratulować małżeństwa? - zapytał, patrząc chłodno na przyjaciela.

-Chcę... - Marcus patrzył, jak Claude bębni palcami w biurko. Rozdrażnił przyjaciela, a sam nie wiedział, czego tak naprawdę chce. Nie chodziło mu o to, by ratować własną skórę. Musiał znaleźć rozwiązanie, które byłoby korzystne dla wszystkich zainteresowanych. Chciał być lepszym człowiekiem niż jego brat, ojciec i ci wszyscy przodkowie. Nie chciał być rozkapryszonym, egoistycznym księciem Haughleigh. -Chcę wiedzieć, skąd Miranda pochodzi. Chcę wiedzieć, czego dotyczył tamten dawny skandal i w jaki sposób moja matka jest w to zamieszana. Jeśli zawiniła, jeśli jej działania źle wpłynęły na losy Mirandy, powinienem jej jakoś pomóc. Jeśli jest to w mojej mocy, chcę to zrobić. I chcę, żebyś przygotował specjalne pozwolenie na ślub.

- Nie zamierza pan chyba legalizować tego związku? -Claude zerwał się z fotela. - Wasza Wysokość, nie mogę tego tolerować. To szaleństwo!

- Poprzednio ożeniłem się z miłości i popatrz tylko, jak na

Christine Merrill

tym wyszedłem. Nie wiem, czy teraz będzie lepiej, czy gorzej, ale wróciłem do domu i zamierzam w nim zostać. Posiadłość wymaga wiele pracy. Prędzej czy później i tak bym się ożenił, żeby zadbać o sukcesję. Im szybciej to zrobię, tym lepiej, bo St John węszy po domu, pije moją brandy i liczy, że udławię się zupą. W domu panują chaos i bałagan, a ja nie mam pojęcia, jak przywrócić porządek. Być może Mirandzie Grey rzeczywiście chodzi tylko o moje pieniądze, ale jeśli zdecyduje się ze mną zostać, ciężko na nie zapracuje. Za dwa tygodnie wrócę do domu. Jeśli ona przez ten czas nie wpadnie w rozpacz i nie ucieknie, nie zamknie się w swoim pokoju albo nie dowiem się o niej czegoś, czego nie będę mógł zaakceptować, zatrzymam ją i zalegalizuję ten związek

- Mówisz, jakbyś przyjmował gospodynię.

- To lepsze niż złudzenia dozgonnej miłości i niebiańskiego szczęścia.

Nie jestem już tamtym naiwnym młokosem, który opłakiwał złamane serce i obrócone wniwecz marzenia. W ciemności wszystkie kobiety są takie same. Nigdy nie przypuszczałem, że to powiem, ale matka miała rację. Jeśli Miranda jest cnotliwa i chętna, to wystarczy. Mogłem trafić gorzej. Spędziłem z nią niewiele czasu, ale nie robi wrażenia pustogłowej panny z towarzystwa. Nie chichocze i nie zalewa się łzami. - Choć czasem krzyczy, dodał w myślach i uśmiechnął się na wspomnienie, jak zrobiła mu awanturę, a on potem niósł żonę na rękach. Następnym razem, kiedy ją zaniosę do sypialni, będzie inaczej. - Jeśli nie znajdziesz czegoś, co ją zdyskredytuje, zalegalizuję to małżeństwo. Powiedz mi tylko, gdzie mam szukać jej rodziny. - Położył na biurku listy, które matka dostała od Cecily.

Rozdział ósmy

To był już trzeci sklep papierniczy, do którego Marcus zajrzał, i powoli zaczęła go ogarniać rozpacz. Być może powinien był zostawić tę sprawę prawnikowi, ale nie wiedząc, co może odkryć, wołał to zrobić sam.

Na razie dowiedział się, że lady Miranda Grey rzeczywiście istnieje, ma dwadzieścia trzy lata i jest córką sir Anthonyego, ale ani jej, ani jej ojca nie widziano od lat. Po śmierci żony sir Anthony stracił cały majątek. Jedni mówili, że potem jak tchórz uciekł do Europy, inni, że popełnił samobójstwo. To, czego nie zdołał przegrać i przepić, zostało dawno temu sprzedane na aukcji, ale córki przy tym nie było. Nikt nie słyszał o żadnej rodzinie, która by się zajęła panną, choć można było przypuszczać, że powinna się znaleźć jakaś ciotka czy kuzynka. Nazwisko Cecily Dawson nie pojawiało się w żadnych zapiskach związanych z tą sprawą, nie znał go też nikt z ludzi, z którymi rozmawiał.

Książę spojrział wyniośle na sprzedawcę, starając się nie robić sobie zbyt wielu nadziei. Słyszając jego tytuł, subiekt pośpiesznie zniknął na zapleczu, a po chwili zjawił się właściciel sklepu. Licząc na lukratywne zamówienie, starał się, jak mógł, by zadowolić klienta.

Christine Merrill

- Milordzie, czym mogę panu służyć?

- Niedawno się ożeniłem i w związku z tym potrzebne są mi zawiadomienia i ozdobne bilety wizytowe dla żony. I papier listowy. Z monogramem. I ze znakiem wodnym w postaci rodzinnego herbu. Może pan to zrobić?

- Oczywiście, Wasza Wysokość. - Właściciel sklepu był zachwycony.

- Mam tu kilka listów i chciałbym znaleźć dostawców papieru, na którym były pisane. Czy jest pan w stanie rozpoznać swój towar? Chciałbym mieć pewność, że trafiłem na właściwy sklep. Pytałem już w kilku miejscach, ale bez sukcesu.

- Nie prościej byłoby zapytać osobę, która pisała te listy? - Gdy księżę spojrzał na niego z arktycznym mrozem, natychmiast pożałował swojego pytania. - Oczywiście, jeśli to mój papier, rozpoznam go. Może... mógłbym zobaczyć te listy?

- Treść nie powinna pana obchodzić. Interesuje mnie papier. - Marcus rozłożył przed nim listy od Cecily.

- Nie patrzę na słowa, natomiast interesujący wydaje mi się atrament...

Nie pasuje do tego papieru. A pióro musiało być zniszczone. Mogę? -

Sięgnął po listy, a Marcus skinął głową. - Każdy papier ma inny znak

wodny. Dwa z nich należą do moich klientów. Trzeci pochodzi ze sklepu na Bond Street, ale poznaję herb klienta. Natomiast czwarty nie pasuje do pozostałych. To zwykły papier dobrej jakości. Można go kupić w wielu sklepach w mieście. Rozpoznaję wytłoczony monogram, choć ktoś próbował go zatrzeć. Ten papier pochodzi od nas. O ile pamiętam,

sprzedalem go właścicielowi fabryki Czy to panu wystarczy? Więcej nie

mogę powiedzieć, nie narażając na szwank prywatności moich klientów.

- Oczywiście. Cenię troskę, którą otacza pan prywatność klientów. -

Marcus uśmiechnął się obiecująco. - Gdybym za-

Podwójna intryg!

89

mierzał robić tu zakupy, chciałbym mieć pewność, że w moich sprawach także dochowa pan. sekretu. Ciekawi mnie, czy klienci, których papier pan rozpoznał, mieszkają w tej okolicy?

- Nie, i rzadko ich widuję, ale jeśli potrzebuje pan referencji... Proszę chwilę poczekać, mogę poszukać ich adresów.

Marcus uśmiechnął się jeszcze szerzej. Sklepikarz podsunął mu znacznie lepsze kłamstwo.

- Referencje będą bardzo pomocne. A w tym czasie chciałbym przejrzeć księgę wzorów. Zastanowię się, co wybrać.

W rezultacie wyszedł ze sklepu, zamówiwszy więcej papieru, niż on i jego żona mogli zużyć w ciągu kilku lat ożywionej korespondencji.

Kupił też mapę wschodniego Londynu i okolic podmiejskich, gdzie w promieniu trzech mil mieszkało kilku pomniejszych lordów i jeden bogaty obywatel. Nie miał gwarancji, że trafił na trop, ale przynajmniej wiedział, gdzie szukać tajemniczej Cecily Dawson.

Rozdział dziewiąty

Służba zebrana w holu patrzyła na Mirandę ze strachem i obawą. Oczywiście wiedzieli, co zaszło w kuchni, i obawiali się, by nie spotkał ich los gospodyni.

- Pani Clopton już tu nie pracuje - zaczęła Miranda, starając się spoglądać chłodno i obojętnie. - Spowoduje to oczywiście pewne zamieszanie pod schodami, ale... - przesunęła dłonią po boazerii i wytarła ją chustką do nosa - ...o wiele bardziej interesuje mnie stan tego, co na górze. Panuje tu taki chaos, rozpanoszył się taki bałagan, że wątpię, by zwolnienie gospodyni mogło coś pogorszyć. Zrzucam pani Clopton zapuszczenie domu i błędy w księgach rachunkowych. Zakładam, że to już załatwione, ale jeśli się mylę, chcę, żebyście mi o tym powiedzieli i wspólnie postaramy się znaleźć rozwiązanie. Wkrótce zatrudnię nową gospodynię, ale na razie musimy dać sobie radę sami. A w tym czasie będziecie sprzątać. Zaczniecie od holu wejściowego i będziecie się posuwać dalej. Dom ma być porządnie wyczyszczony. - Pokazała kartkę.

- Wypisałam tu procedury, których macie się trzymać, i przepisy na środki czyszczące, których będziecie od teraz używać.

- Spojrzała po służbie. - Dom jest tak zapuszczony, że po-

Podwójna intryga

91

trzebna będzie dodatkowa pomoc. Jenny? - zwróciła się do przełożonej pokojówek - Znasz we wsi kogoś, kto chciałby sobie dorobić? Może twoje ciotki albo siostry? - Tak, milady.

Miranda wysłała ją do wsi, by sprowadziła pomoc, a pozostałe kobiety podzieliła na grupy i każdej przydzieliła inny salon. Kiedy praca ruszyła, przeszła do gabinetu. Miała nadzieję, że znajdzie sposób, by zapłacić za rzeczy, które zamierzała kupić.

Usiadła przy biurku męża i wyobraziła sobie, że jest taka ważna i potężna jak on. Oparła dłonie na blacie i rozejrzała się po pokoju. Jak widać, pani Clopton nie odważyła się zupełnie ignorować potrzeb swojego pana. Biurko było sprzątnięte, kałamarz napełniony, pióra dobrej jakości i porządnie wyczyszczone. Gabinet był wygodny i stanowił przyjemne miejsce do pracy. Książę musiał tu spędzać dużo czasu, kiedy przebywał w domu.

Odruchowo sięgnęła do szuflady. Spodziewała się, że będzie zamknięta, ale ku jej zdumieniu okazała się otwarta. Na samym wierzchu leżała zapisana kartka. Wyglądało to tak, jakby ktoś chował ją w pośpiechu. Pismo na kartce było wyraźne i zdecydowane. Piszący nie śpieszył się. Kiedyś słyszała, że charakter pisma odzwierciedla charakter piszącego. Jeśli tak, to jej mąż odznaczał się siłą i zdecydowaniem. Widziała, jak się złościł, ale w jego piśmie nie dopatrzyła się ani śladu gniewu.

Przeczytała zapiski. Była to lista zakupów dla dzierżawców, których nie знаła. Staranne rzędy cyfr dodane poprawnie i bez pomyłek. Na dole kartki widniało przypomnienie, by z samego rana odwiedzić pastora. Musiał to pisać tej nocy, gdy tu przyjechała. Na samym dole kartki widniało jedno słowo:

Miranda?

Uśmiechnęła się, przesuwając palcem po literach.

Miała wrażenie, że słyszy księcia wymawiającego jej imię, ale głos brzmiał inaczej niż w rzeczywistości. Nie było w nim złości ani gniewu.

Był delikatny, zapraszający i pełen słodkich obietnic.

- Milady? - Kamerdyner stanął w drzwiach i cicho zakaszłał.

- Tak, Wilkins? - spojrzała mu w oczy i zamknęła szufladę.

- Jest coś, o czym chciałem... Obawiam się, że muszę złożyć wymówienie - wykrztusił.

Bała się czegoś takiego - jak da sobie radę bez dwóch najważniejszych pracowników.

- Jestem pewna, że księżę nie chciałaby cię stracić. Dlaczego tak nagle?

- Myślę, że kiedy zorientuje się pani w gospodarstwie, sama mnie pani poprosi, żebym odszedł. W ten sposób oszczędzę pani kłopotu.

- Doceniam twoją szczerość, Wilkins. Bez względu na to, co mówiłam służbie, problem z panią Clopton polegał nie tyle na tym, że kradła, co oczywiście jest niewybaczalne, ale przede wszystkim chodziło mi o jej stosunek do mnie i o całkowity brak skruchy. Jak miałabym zarządzać domem, w którym gospodyni uważa, że krzykiem zmusi mnie do zaakceptowania jej marnych wyjaśnień? - Przerwała na moment, wciąż jednak nie odrywała od niego wzroku. - Chciałeś ze mną o czymś porozmawiać?

- Kiedy zacznie pani robić spis zawartości piwnic z winem, odkryje pani, że mam wiele do wyjaśnienia.

- Nie ma sposobu, żeby to jakoś wyrównać?

- Ja go nie widzę. Mogę mówić otwarcie?

- Proszę.

- Zarobki w tym domu są tematem plotek w całym okręgu. Nie będzie pani łatwo znaleźć kogoś na miejsce pani Clopton. Wymagania są wysokie, a pensja mała. Moje wynagrodzenie, nawet wliczając w to podkradaną od czasu do czasu brandy, nie starczy na zaspokojenie moich potrzeb i zwrot pieniędzy księciu.

- Nie mówmy na razie o twoim odejściu. Wrócimy do tego, kiedy wróci mój mąż.

Rozległo się pukanie, po chwili pokojówka wsunęła głowę przez drzwi.

- Wasza Wysokość, w jadalni stało się coś strasznego! Proszę przyjść.

Miranda przestraszyła się, że już pierwszego dnia jej rządów wydarzył się wypadek. Może ktoś spadł z drabiny? Nie sprawdziła, czy była stabilna, a przecież kazała lokajowi pozdejmować żyrandole.

Na miejscu okazało się, że jest o wiele gorzej. Przynajmniej z punktu widzenia pokojówek.

- Wypróbowałyśmy pani przepis na płyn do czyszczenia ścian i proszę zobaczyć, co się stało. - Służące stały posłusznie rzędkiem pod ścianą, czekając, aż zostaną wyrzucone z pracy.

Miranda spojrzała na pokrywający ściany jedwab i z przerażenia odjęło jej mowę. Owieczki pasące się na zboczu zielonego wzgórza albo znikły, albo przemieniły się w rozmazane plamy. Figurka pasterza ocalała, bo pokojówka zrozumiała, że coś jest nie tak i przerwała pracę, ale i tak pasterz miał zniszczony uśmiech.

- Ta mikstura nadaje się do papieru i do wzorzystego jedwabiu, a to jest ręcznie malowane - szepnęła Miranda.

Christine Merrill

- Zrobiłyśmy to, co pani kazała - szepnęła przestraszona pokojówka, czekając, aż milady wybuchnie.

- To moja wina. Nie pomyślałam, co będziecie czyścić tym płynem. Teraz nie da się już nic z tym zrobić. Trzeba będzie zmienić pokrycie ścian. Umyjcie okna, podłogi i kominek I nie martwcie się ścianami. Zastanowię się, co z nimi zrobić.

Czuła nadchodzącą migrenę, dlatego postanowiła schronić się w sypialni. Wątpiła, by w sklepie we wsi mieli odpowiedni jedwab, będzie musiała zamówić coś z Londynu. Tylko jak to zrobić bez pieniędzy?

A może jako księżna nie potrzebuję już pieniędzy? - pomyślała, przypominając sobie zakupy z mamą i to, że nigdy nie widziała w jej rękach pieniędzy. Nawet kiedy już wszystko stracili, sklepikarze udzielali im kredytu ze względu na tytuł ojca. Wystarczy, że pojedzie do miasta otoczona służbą w liberii, wybierze materiał i każe go dostarczyć do domu. Nim książę wróci i zobaczy, co zrobiła, na ścianach jadalni będzie już wisiał nowy jedwab.

Na pewno się rozzłości, ale w ciągu tych dwóch dni, które go znała, złościł się o tyle rzeczy, że jedna więcej nie robi różnicy.

Kolacja była już całkiem inna niż śniadanie. Po krótkiej drzemce Miranda zeszła do kuchni. Kucharka początkowo była nieufna, ale kiedy usłyszała, że koniec z pozorami biedy, które stwarzała pani Clopton, rozpromieniła się. Miranda kazała jej porządnie zaopatrzyć spiżarnię i pozwoliła zdecydować, co kupić.

Polly nalegała, by Miranda pozwoliła się uczesać, a także by do kolacji włożyła najlepszą suknię. Była z satyny w kolorze burgunda i przed piętnastu laty służyła Cici jako toaleta

Podwójna intryga

95

balowa. Po wyrzuceniu bufiastych rękawów, wycięciu sporej części spódnicy, by ukryć zniszczone miejsca, po wykorzystaniu trenu i koronki z innej sukni, powstało coś prawie eleganckiego.

St John czekał na nią przy stole w jadalni.

- Czarująca jak zawsze, ale dziś wieczorem wyglądasz szczególnie pięknie. - Z uśmiechem pocałował jej dłoń. - A co tam się stało? - zapytał, zerkając nad jej ramieniem na ścianę.

Miranda usiadła i wypła łyk wina.

- Rano zwolniłam gospodynię, a potem chciałam wyczyścić jadalnię, ale zamiast tego ją zniszczyłam.

- Te jedwabie sprowadził z Francji drugi książę - powiedział St John.

- Bardzo drogie?

- Niemożliwe do zastąpienia.

- Och... Co powie obecny książę, kiedy zorientuje się, że znikły ze ścian?

- zapytała, wstrzymując oddech.

- Przypuszczam, że robisz mi dużą przysługę. Książę dostanie ataku apopleksji i umrze. Ty zostaniesz wdową, a ja piątym księciem. Kiedy to się stanie, oczyszczę cię z winy, bo choć horrendalnie drogie, były niezwykle brzydkie. - Zdmuchnął kilka świec na stole i zaciemnił kąt pokoju. - Teraz nic nie widać. Od razu zrobiło się bardziej intymnie.

Mimo woli Miranda roześmiała się. St John wydawał się zadowolony i przez całą kolację ją zabawiał.

Po kolacji wstał i podał jej ramię.

- Chce pani przejść do salonu, Wasza Wysokość? A może woli pani spędzić ten czas w bardziej interesujący sposób? Mogę panią oprowadzić po domu...

- W nieużywanych pokojach będzie ciemno.
- Służba może iść przodem i oświetlać drogę. W końcu ich praca polega na spełnianiu twoich poleceń. Zresztą możemy się ograniczyć do jednego pokoju. Proponuję galerię portretów. Dowiesz się czegoś, a służba się nie przepracuje.

- Wspaniały pomysł - ucieszyła się Miranda.

St John wezwał służbę, wyjaśnił, co mają zrobić, a potem zaprowadził Mirandę do długiego pokoju na drugim piętrze. Opowiadał jej zabawne historie o osobach uwiecznionych na portretach. Pokazał jej pierwszego księcia, który tak dzielnie walczył w służbie króla, że w dowód uznania dostał tytuł, i jego syna, szalonego drugiego księcia. Trzeci ksiązę, ojciec obecnego, zabił się, spadając z konia, kiedy jego synowie byli mali. St John przystanął przed portretem matki i patrzył na nią w milczeniu, co Miranda wzięła za przejaw szacunku.

Spojrzała na portret zmarłej księżnej i zobaczyła takie same błyszczące błękitne oczy i jasne włosy jak u St Johna. Cici miała rację, księżna była piękna. Wpatrywała się w jej twarz, próbując dostrzec jakiś sygnał, że ta kobieta mogła stanowić zagrożenie, ale widziała tylko promienną urodę i słodycz.

Popatrzyła na portret swojego męża. Był na nim młodszy o kilka lat. Nie miał tylu zmarszczek ani siwizny na skroniach, ale patrzył tak samo twardo i przenikliwie. Jego oczom niewiele było w stanie umknąć. Stojąc przed portretem, miała wrażenie, że ksiązę czyta w jej duszy. Zadrżała.

Gdyby się do niej uśmiechnął, może wrażenie nie byłoby tak wstrząsające. Podczas ślubu widziała w jego oczach dobroć, tak samo jak wtedy, kiedy zaniósł ją do łóżka. Kiedy była blisko niego, czuła bijące od niego ciepło, co dawało jej poczucie bezpieczeństwa. Wtedy nie wydawał się groźny. Może kiedy wróci z Londynu, wszystko się zmieni?

Jeśli w ogóle wróci.

Podeszła do St Johna, który stał przed portretem pięknej młodej kobiety, a kiedy się do niej odwrócił, dostrzegła w jego oku łzę.

- Przepraszam, nie chciałam ci przeszkadzać - szepnęła.
- Nic się nie stało, moja droga. Sam cię tu przyprowadziłem, a potem całkiem o tobie zapomniałem.

Miranda spojrzała na portret przedstawiający piękną blondynkę w różowej sukni. Słowo „piękna” nie oddawało w pełni jej urody. Była promienna. Włosy jak złoto, skóra jak kość słoniowa, policzki delikatnie różowe. Miała wysokie, krągłe piersi i musiała być o głowę niższa od Mirandy. Na portrecie była jednak większa niż w rzeczywistości, więc czuła się przy niej jak karzełek

- To Bethany. Była najpiękniejszą kobietą, która mieszkała w tym domu.
- To twoja babka? - Spostrzegła jednak, że suknia jest całkiem współczesna.
- Nie, ale masz z nią wiele wspólnego. Macie tego samego męża. To pierwsza żona Marcusa.

Miranda zamilkła. Nic dziwnego, że księżę był wściekły, wiążąc się z taką zmokłą kurą, skoro wcześniej miał za żonę anioła.

- Słyszałam, że zmarła przy porodzie - powiedziała cicho. Patrząc na portret, nie była tym zdziwiona, bo lady Bethany była tak szczupła w biodrach, że wydawało się niemożliwe, by mogła urodzić dziecko.
- Tak przynajmniej mówią - odparł dziwnie beznamietnym głosem St John.
- Masz jakiś powód, by w to wątpić?
- Zmarła przy porodzie, to pewne, zawsze jednak myśla-

Christine Merrill

łem... - Westchnął. - Gdyby była szczęśliwa w małżeństwie, wszystko mogłoby się skończyć inaczej. Zamilkł na moment.

- Poznałaś mojego brata, widziałaś jego humory. Bethany była jak delikatny motyl wydany na pastwę burzy. Nie przeżyła w tym małżeństwie nawet roku, ale jej dusza umarła wcześniej niż ciało.

- To dlaczego...?

- Dlaczego za niego wyszła? Dlaczego jakakolwiek kobieta chce poślubić mojego brata? Bądźmy szczerzy. Z tego samego powodu, dla którego i ty zjawiałaś się w jego domu.

- Och... - Ja to zrobiłam z desperacji, pomyślała z goryczą Miranda.

- Chodziło o tytuł. Cokolwiek mógłbym powiedzieć o moim bracie, nie zaprzeczę, że jest bogaty i wpływowy. Siła i władza pociągają kobiety, a Bethany miała wiele do zaoferowania. Ten portret nie oddaje w pełni jej urody. Była jeszcze piękniejsza. Włosy delikatne jak jedwab, śpiewała jak anioł, śmiech brzmiał jak muzyka. Patrząc na nią, miało się wrażenie, że jest krucha jak kryształowy kieliszek. Kiedy mój brat ujrzał Bethany, natychmiast jej zapragnął. - Spojrzenie St Johna stwardniało. -

Oszłomiło ją jego bogactwo, więc padła mu w ramiona, ale kiedy zobaczyłem ją kilka miesięcy po ślubie, marzyła tylko o tym, by uciec od Marcusa. Przerazał ją. - Stawał się coraz bardziej spięty. - Kiedy myślę, że ten słodki różany płatek wpadł w ręce takiego... - Urwał gwałtownie. - Niestety byłem bezsilny. Miałem osiemnaście lat, nie mogłem też zaoferować Bethany ani pieniędzy, ani pozycji. Jednak drugi raz nie popełnię tego błędu. Mirando, nie jestem bogaty, lecz gdybyś czegoś potrzebowała, wszystko, co mam, należy do ciebie.

- Chwycił ją za ramię i odwrócił twarzą do siebie.

Za późno, kołatało w jej głowie.

Podwójna intryga

99

- Jeśli chciałeś mnie ostrzec, trzeba to było zrobić wczoraj. Nie teraz.

- Wczoraj mój brat był w domu, więc nie mogłem rozmawiać z tobą swobodnie, lecz powiedz słowo, a pomogę ci uciec, zanim on wróci. Nie mam dokąd uciekać. Nie mam domu ani przyjaciół, pomyślała smętnie.

- Nie boję się księcia - skłamała. Po naukach Cici i ostrzeżeniach St Johna nie wkroczy w to małżeństwo tak nieprzygotowana jak Bethany. Nie zamierzała martwić się na zapas. - Dziękuję za propozycję, jestem jednak pewna, że nie będę musiała z niej korzystać.

Rozdział dziesiąty

Marcus spojrział na wyblakły szyld zajazdu. Prawe Ramię Księcia. Brzmiało obiecująco. Mogło mu przynieść szczęście, gdyby wierzył w takie rzeczy, jednak rysunek odciętej ręki leżącej na trawie nie pasował mu jakoś do miejsca, w którym warto by szukać pomocy. Gdyby chciał przenocować albo coś wypić, ten zajazd byłby ostatnim miejscem, które by wybrał. Nędznie i brudno, ale odwiedził już wszystkie zajazdy w okolicy, więc w końcu musiał zajrzeć i do tego.

Ostrożnie wypytując właściciela, zorientował się, że życie okolicznych dworów nie ma przed nim tajemnic. Wszyscy znali tutejszych lordów i ich rodziny. Gdyby poskładał do kupy informacje, które uzyskał w tych wszystkich zajazdach, miałby jasny obraz życia towarzyskiego okolicy. Ot, choćby to, że kilka sztuk złota rozdanego wśród stajennych dało mu pełną wiedzę o tym, kto do kogo i kiedy jeździł w odwiedzinach.

Nikt z ludzi, z którymi rozmawiał, nie słyszał o Mirandzie Grey ani o Cecyli Dawson, nikt nie rozpoznawał ich z opisu.

Nie należały do żadnej z okolicznych rodzin i nie zatrzymywały się w zajazdach w żadnym z terminów, w których Cici

Podwójna intryga

101

pisała swoje listy. Nikt nie widział, żeby tędy przejeżdżały i nie były niczymi gośćmi.

Wyglądało na to, że musi złożyć wizyty tym osobom, do których należał papier listowy, i zapytać, jakim sposobem tajemnicza Cecily weszła w posiadanie ich własności.

Ten zajazd stanowił ostatnią szansę. Był tak nędzny jak sąsiadująca z nim osada zamieszкана przez robotników pobliskiej fabryki tekstylnej.

Właścicielem był człowiek, na którego papierze Cici napisała ostatni list.

Księżciu nie podobała się myśl, że w tak odrażającym miejscu może znaleźć informacje o swojej żonie, ale miało to jakiś sens. Najpierw Cecily chciała zrobić dobre wrażenie, więc zadbała o szczegóły, lecz potem było jej już wszystko jedno i chwyciła papier, który był pod ręką.

Kiedy wszedł do zajazdu, wszyscy goście odwrócili głowy. Poczuli ich niemal namacalną pogardę.

Usiadł przy stole i rozejrzał się po sali. I od razu pomyślał, że nikt nie wie, gdzie go szukać, a sakiewka u jego boku jest niebezpiecznie ciężka.

Wychodząc, będzie musiał dobrze pilnować pleców, bo inaczej dostanie w głowę i skończy w przydrożnym rowie.

Dziewczyna, która podeszła go obsłużyć, nie wysilała się na flirt.

Najwidoczniej perspektywa zarobienia kilku miedziaków napiwku wydawała się jej niewarta fatygi. Nie pytając, co zamawia, postawiła przed nim kufel piwa.

- Jak chce pan czegoś innego, niech pan idzie gdzie indziej. - Machnęła w stronę drzwi.

- Może będziesz mogła mi pomóc. - Księżę chwycił ją za rękę, zanim zdążyła odejść. - Szukam dwóch kobiet.

- Powiedziałam, że to wszystko, co podajemy. Nie dostanie pan ode mnie nic więcej. - Ze złością wyrwała ramię.

Christine Merrill

- Przepraszam... szukam tylko informacji.

- Tu niczego się pan nie dowie, ale mogę panu coś poradzić. Podajemy piwo. Stoi przed panem. Proszę wypić i wracać tam, skąd pan przyszedł. - Gdy książkę położył przed sobą złotą monetę, dziewczyna spojrzała na nią łakomie. - Cecily Dawson albo Miranda Grey. Słyszałaś o nich?

W jej oczach błysnęła już nie tylko chciwość. Odeszła i szepnęła coś do stojącego ze barem mężczyzny, który najpierw spojrzał na Marcusa, a potem zamienił z dziewczyną kilka zdań. Widać było, że go do czegoś namawiała, a on się sprzeciwiał. W końcu poddał się i powoli wyszedł z baru.

Usiadł na wprost Marcusa, wziął złoto ze stołu i rzucił dziewczynie.

- Odważny z pana człowiek, milordzie. Przychodzi pan tu sam i zadaje pytania, których nie powinien pan zadawać.

- Skąd wiesz, że nie powinienem? - zapytał, nie reagując na tytuł. Cóż, wyglądał jak milord, bez dwóch zdań.

- Tacy jak pan rzadko mają wspólne sprawy z takimi jak my. A jeśli już, to na ogół nie oznacza to nic dobrego.

Marcus zrozumiał, że karczmarz zna kobiety, o które pytał, ale zachował obojętny wyraz twarzy.

- Nie chcę ich skrzywdzić. Poznałem Mirandę. Chcę się dowiedzieć czegoś o pewnych wydarzeniach z jej przeszłości, zanim... zanim sfinalizuję propozycję, którą chcę jej złożyć. - Uznał, że tyle może ujawnić.

- Jeśli chodzi panu o referencje, mogę powiedzieć to samo co inni. To dobra, uczciwa i pracowita dziewczyna.

- Była barmanką?

- Niech pan popyta w okolicznych dworach, wszyscy potwierdzą moje słowa. To dobra dziewczyna. I lepiej, żeby nie próbował jej pan proponować czegoś nieprzyzwoitego,

Podwójna intryga

103

bo chłopcy wezmą pana za dom i wyleczą z takich pomysłów. - Popatrzył na niego ze złością.

- Zapewniam, że moja propozycja jest jak najbardziej honorowa. A lady Dawson? Gdzie mogę ją znaleźć?

- Myślałem, że szuka pan Mirandy?

- To lady Dawson ją do mnie przysłała. Chcę jej za to podziękować - skłamał. - Wiem, że kiedyś przyjaźniła się z moją matką. - Gdy karczmarz przyjrzał mu się dokładnie, jakby szukał fałszu w jego słowach, dodał: - Gdybym chciał jej zrobić coś złego, zawsze może zawołać tych... chłopców. Jestem tu sam, jak słusznie zauważyłeś, i wierzę, że twoja dobra reputacja doprowadzi mnie szczęśliwie do celu.

- Jeśli kłamiesz, to jesteś szalony, licząc, że coś zdasz po tak długim czasie. Nie mają żadnych pieniędzy. Odejdiesz z pustymi rękami. Jeśli jednak naprawdę przychodzisz w sprawie Mirandy, zrobisz im przyjemność. - Pokazał mu ręką kierunek i wyjaśnił, jak trafić.

- Dziękuję. - Marcus położył na stole kolejną złotą monetę, ale karczmarz długo na nią patrzył, zanim zdecydował się ją wziąć i schować do kieszeni.

Rozdział jedenasty

Miranda spojrzała na człowieka na drabinie i z trudem się powstrzymała, by nie mówić mu, co ma robić. Zdejmowanie starego jedwabiu ze ścian nie należało do niej, podobnie jak mycie żyrandoli, ale wszystko tak ociekało brudem, że czyszczenie było trudne, a po zniszczeniu ścian jadalni czuła się zobowiązana nadzorować wszystkie ważniejsze prace. Była dopiero jedenasta rano, a już czuła się zmęczona i wszystko ją swędziało do kurzu. Służba sprzątała od tygodnia i Miranda z satysfakcją zauważyła, że praca zaczyna przynosić rezultaty. Kiedy mąż wróci do domu. ... jeśli wróci... na pewno będzie zadowolony.

- Mam nadzieję, że znów nie pracujesz? - St John stanął za jej plecami, ujął ją za ramiona i odwrócił do siebie.

- Musimy to sprzątnąć. Dom był strasznie zaniedbany. - Wyślizgnęła się z jego rąk

- Oczywiście, ale nie musisz tego robić osobiście. Wątpię, by mój ważny i potężny brat był zadowolony, widząc, że jego żona pracuje jak pomywaczka.

Miranda pominęła tę uwagę milczeniem, bo uznała, że jej widok nie ucieszy księcia bez względu na to, co będzie robiła. A jeśli sprzątanie jeszcze bardziej go rozzłości? Nie chciała

Podwójna intryga

105

o tym myśleć. Robiła, co mogła, by mu sprawić przyjemność, powiedziała więc sobie, że księżę musi się ucieszyć na widok czystego i wysprzątanego domu.

- Poza tym... - St John ujął ją pod brodę i uniósł jej twarz, by zajrzeć jej w oczy. - Masz kurz na nosie. To urocze, ale dość niezwykle jak na księżną.

- Podał jej chusteczkę, by mogła się wytrzeć. - Nie możesz spędzać całych dni na sprzątaniu. Zabieram cię na przejażdżkę. Pokażę ci posiadłość. Jestem gotów założyć się, że nie masz pojęcia, jaka jest wielka.

Miranda przyszła tutaj z wioski na piechotę i wiedziała, że posiadłość jest duża, ale nie miała ochoty na jazdę konną, chyba że St John wybierze powóz.

- Kilka godzin na grzbiecie jednego ze wspaniałych koni mojego brata przywróci rumieniec twoim policzkom. Pomyśl tylko, jak przyjemnie będzie pogalopować po polach i lasach.

Całe jej doświadczenie jeździeckie sprowadzało się do tego, że dwanaście lat temu jeździła na kucyku trzymanym na lonży. Jednak St John zapalił się do pomysłu.

- Dawno już chciałem przejechać się na nowym ogierze mojego brata, a i ty na pewno znajdziesz dla siebie odpowiedniego konia.

- Nie wiedziałam, że będę tu jeździć wierzchem. Nie wzięłam z sobą odpowiedniej sukni.

- Pokojówka na pewno coś znajdzie w garderobie mojej matki. Wystarczy do czasu, gdy przyjadą twoje rzeczy. Zawołaj dziewczynę i każ jej poszukać.

- Hm... och... ja się boję koni.

- Boisz się koni? I poślubiłaś mojego brata? - Spojrzał na nią oniemiały. - Jeśli ma się wam udać, musisz pokonać swój strach, nim Marcus wróci do domu. Uwielbia polowania. Jeśli odkryje, że nie podzielasz jego zainteresowań, będzie bar-

Christine Merrill

dzo niezadowolony. Nie zamartwiaj się jednak, moja mała siostrzyczko. Jestem przy tobie. Nauczę cię jeździć. - Uśmiechnął się do niej. - Kilka przejażdżek na spokojnej klaczy i przestaniesz się bać. A kiedy przyjdzie pora skakać przez przeszkody. .. Zresztą nie przejmuj się, może nigdy nie będziesz musiała skakać - dodał, widząc przerażenie na jej twarzy.

Polly skompletowała dla Mirandy strój jeździecki. Może niezbyt modny, ale odpowiedni do okazji. Kulejąc w za ciasnych butach, klęła w myśli, że będąc tak wysoką, musi się wciskać w ubranie drobnej kobiety. Stara księżna była od niej niższa o dobrych sześć, siedem cali, szczupła i miała nieduże stopy, przez co suknia i rękawy były za krótkie, a zakiet ciasny w ramionach i za luźny na biuście, którego Miranda prawie nie miała.

St John nie skomentował jej wyglądu. Zaprowadził ją do stajni i wybrał łagodną klacz. Pomógł jej wsiąść, a potem dosiadł wspaniałego czarnego ogiera.

Miranda stwierdziła, że konie są wyższe, niż zapamiętała, a z siodła do ziemi jest bardzo daleko. Czowała drżenie końskiego grzbietu, lecz starała się o tym nie myśleć, bojąc się, że koń wyczuje jej strach i ją zrzuci.

Gdy St John ruszył powoli, klacz posłusznie postąpiła za nim bez żadnej ingerencji ze strony Mirandy. Nie jest tak źle, pomyślała i trochę się uspokoiła. Przywołała to, co pamiętała z dzieciństwa, i udało się jej zmusić klacz, by zrównała się z koniem St Johna.

- To wcale nie takie straszne, prawda?

- Rzeczywiście - skłamała.

- Pojedziemy główną drogą, a potem przez ziemie należące do farmy aż do tamtych drzew. - Wskazał horyzont. - Zobaczysz, że świeże powietrze i trochę ruchu dobrze ci zrobią.

Podwójna intryga

107

W drodze opowiadał jej o ziemi, o dzierżawcach i o zabawach z dzieciństwa. Pokazał jej też drzewo, gdzie podobno wieszano rzezimieszków napadających na podróżnych.

Nagle przeszedł w kłus i to samo zrobiła jej klacz. Miranda nie umiała anglezować, więc trzęsła się w siodle, marząc o powrocie do stępa.

- Świetnie sobie dajesz radę - pochwalił St John. - Niedługo wszystko sobie przypomnisz.

- Nie jestem pewna...

- To już niedaleko. Odpocznijemy przy tamtych drzewach, a potem wrócimy na piechotę.

Miranda pomyślała, że jeżeli naprawdę jest już blisko, to jakoś wytrzyma, ale nagle koń St Johna przyspieszył i jej klacz zrobiła to samo. Spojrzała w bok i szybko odwróciła głowę, bo żołądek podszedł jej do gardła.

Postanowiła skupić się na tamtej kępie drzew. Tam zatrzyma się i odpocznie.

Ścieżka stawała się coraz węższa, klacz szła samym brzegiem. Miranda spróbowała ściągnąć wodze, ale koń nie reagował na jej sygnał.

Byli już niemal u celu, kiedy ścieżka stała się tak wąska, że mieścił się na niej tylko jeden koń. St John wyprzedził Mirandę, zjechał na bok i zatrzymał się.

Miranda mocno ściągnęła wodze. Klacz nareszcie zauważyła, że czegoś od niego chce, więc zatrzymała się gwałtownie, jednocześnie schylając głowę, by sięgnąć soczystej trawy.

Prawa fizyki były bezlitosne. Miranda pofrunęła nad końskim łbem, wylądowała na trawie i znalazła się oko w oko ze swoim wierzchowcem.

- Och, Mirando... nie przypuszczałem... - dukał wystraszony St John.

- Ta przejażdżka to nie był najlepszy pomysł.

Christine Merrill

- Rzeczywiście. Nic ci się nie stało?

- Chyba nic. - Próbowała stanąć, ale łupnęło w kostce i z powrotem opadła na ziemię.

- Nie ruszaj się. Jeśli to złamanie, ruch pogorszy sprawę. Miranda leżała na trawie i patrzyła na drzewa. Kiedy mąż wróci i dowie się, że spadła z konia i leży w łóżku, uzna ją za kompletną idiotkę.

- Nic sobie nie zламаłam - oświadczyła, próbując zakłąć rzeczywistość. Poczula, że St John podwija jej spódnicę i zaczyna rozsznurowywać buty. Usiadła zaszokowana, ale uderzenie krwi do głowy sprawiło, że znów opadła na plecy.

- Co ty robisz?

- Muszę zobaczyć, co ci się stało. Leż i nie kręć się. Spróbuję nie sprawić ci bólu. - Zdecydowanym ruchem ściągnął jej but. Zabolało, ale zacisnęła zęby i nie krzyknęła.

Sięgnął do jej drugiego buta, ale cofnęła nogę.

- Druga jest w porządku - powiedziała.

- Lepiej na zimne dmuchać... - Zdjął jej drugi but. Miała świadomość, jak ostrożnie porusza jej stopą i maca

kostkę, najpierw u jednej nogi, potem u drugiej. Pozbywszy się za ciasnych butów, od razu poczuła się lepiej. Może to tylko ucisk na żyły, sprawił że noga ścierpła. Teraz krew zaczęła z powrotem krążyć i Miranda odczuła mrowienie w stopie. Poczula też, że St John dotyka podeszwy jej stopy.

Dobrze, że nikt tego nie widział, bo sytuacja była niewłaściwa. St John powoli sprawdzał każdą kostkę w jej stopie. Delikatny dotyk jego palców sprawił, że podkurczyła palce.

- Czujesz to? - zapytał, wzmacniając ucisk Gdy kiwnęła głową, przygryzając wargę, odetchnął z ulgą. - Na szczęście nic ci się nie stało.

Podwójna intryga

109

- Cieszę się. Włożę z powrotem buty.
 - Lepiej zostań bosy, w bucie noga może zacząć puchnąć.
 - Nie mogę wrócić na bosaka do domu.
 - Nie możesz też jechać w butach tak ciasnych, że nie czujesz strzemion. - Cisnął buty w krzaki.
 - To buty twojej matki! - krzyknęła.
 - Nie są już jej potrzebne. Tobie też nie, bo są za małe. Następnym razem poszukamy innego rozwiązania.
- Prędszej piekło zamarznie i twoja matka upomni się o buty, pomyślała.
- Jeśli pomożesz mi wsiąść na konia, możemy wracać do domu - oznajmiła.
- On jednak się nie śpieszył. Jego ręka nadal spoczywała na jej kostce i nie było to wcale nieprzyjemne. Uśmiechnął się figlarnie i położył jej stopę na swoich kolanach.
- Nie tak szybko. Odkryłem twoją słabość... - Zaczął masować jej stopę. - Przed chwilą niemal się uśmiechnęłaś. Nie puszczę cię, dopóki nie doprowadzę cię do śmiechu. Przysięgam, że nie zniosę w tym domu ani chwili dłużej, jeśli nie usłyszę twojego śmiechu.
 - Przestań. To niewłaściwe. - Usiadła, zmarszczyła brwi i obciągnęła spódnicę, zakrywając stopy. Niestety jego dłonie zostały pod spódnicą, co tylko pogorszyło sytuację, bo teraz ich nie widziała.
 - Masz rację, dlatego kończmy, zanim ktoś nas zobaczy. Śmieję się, a pozwolę ci odjeść.
 - W tej chwili przestań - zażądała, ale ton jej głosu zadawał kłam słowom.
 - Kiedy mnie lepiej poznasz, przekonasz się, że nie można mi się sprzeciwić. Oszczędź sobie kłopotu i daj mi to, czego chcę. Potem pomogę ci wsiąść na konia i wrócimy do domu. - Wciąż masował jej stopę.

Christine Merrill

Jego dotyk sprawiał jej coraz większa przyjemność. Sytuacja była absurdalna, a St John wydawał się całkiem pozbawiony skrupułów. W końcu nie wytrzymała i roześmiała się. Leżała na plecach i trzęsła się ze śmiechu, a on wreszcie zaprzestał tych zabiegów.

- Nie było tak strasznie, prawda? Cóż złego w odrobinie przyjemności? -
Gdy zarumieniała się i opuściła głowę, dodał: - Chcę, żebyś była tu szczęśliwa. Mój brat... Mój brat nie zawsze był taki zimny jak teraz. Jeśli nie uda ci się w nim odnaleźć dawnego Marcusa, wiedz, że zawsze będę twoim przyjacielem i nie czuj się samotna ani przestraszona. A teraz daj rękę, pomogę ci wsiąść na konia. Jeśli nie czujesz się na siłach, możesz jechać ze mną, a twoja klacz pójdzie luzem za nami.

Kiedy to mówił, w jego oczach była czysta niewinność, ale propozycja wydała się Mirandzie podejrzana. Czowała ciepło jego dłoni, gdy pomagał jej wstać. Wyobraziła sobie wspólną jazdę na koniu. Rytmiczny ruch, ocieranie się o siebie...

- Nic mi nie jest. Dam sobie radę. - Kulejąc, podeszła do swojej klaczy.
- Na pewno? Pozwól, że ci pomogę.

Bez trudu uniósł ją i posadził w siodle. Dotyk jego rąk palił przez ubranie. Miranda musiała odwrócić twarz, by nie dostrzegł jej krwistego rumieńca. Uznała, że dzieje się z nią coś złego. Żałowała, że nie jest taka niewinna i naiwna, jaką udawała. Cici za dużo jej opowiadała o rozkoszach ciała. Może dlatego tak gwałtownie reagowała na męski dotyk i to wcale nie na dotyk jej męża. Fakt, że St John był jej szwagrem, dodatkowo pogarszał sprawę, bo jako członka rodziny będzie go pewnie widywała przez całe życie. Musi nauczyć się nad sobą panować. Nikt nie może wiedzieć, co się z nią dzieje. Ani księżę, ani tym bardziej St John.

Rozdział dwunasty

Marcus zaskoczony spojrział na to coś. Nie tego oczekiwał. W wyobraźni widział mały domek, w którym dwie zubożałe damy skromnie spędzają czas, czekając, aż los się do nich uśmiechnie.

Tyle że w dawnym domu jego nowej żony nie było nic, co wskazywałoby, że mieszka tu jakakolwiek dama. Prawdziwy obraz nędzy i rozpacz. Chałupka ciasno upchnięta między innymi równie ubogimi chałupkami.

Podszedł do drzwi i zapukał.

Kobieta, która mu otworzyła, dygnęła, ale patrzyła na niego podejrzliwie.

- Zgubił pan drogę?

- Lady Cecily Dawson?

- Lady już dawno nie pracuje. Niech pan idzie szukać rozrywki gdzie indziej.

- Mógłbym się z nią zobaczyć? Proszę...

- Przyjechał pan na nią popatrzeć po tylu latach? Kim pan jest? Synem dawnego klienta, którego trzeba wprowadzić w dorosły świat? Wydaje się pan na to trochę za stary.

- Słucham?

Christine Merrill

- Dobrze mnie pan zrozumiał. Lady nic panu nie pomoże. Niech się pan stąd zabiera.

Jednak książe bez pardonu wparował do małej izby i oznajmił dobitnie:

- Zamknij drzwi. Chcę o coś zapytać i lepiej, żeby ta rozmowa pozostała między nami. - Rzucona na stół sakiewka brzęknęła obiecująco i kobieta spojrzała na niego przychylniej. - Potrzebne mi pewne informacje. Jeśli mi ich dostarczysz, złoto jest twoje.

- Do usług - dygnęła ponownie, tym razem bez ironii.

- Chcę wiedzieć wszystko o lady Cecyli Dawson i jej podopiecznej lady Mirandzie Grey.

Kobieta zbladła i chwyciła się krawędzi stołu.

- Po co to panu?

- Chciałbym poznać pewne szczegóły z życia panny Grey dotyczące czasów, zanim wyszła za mąż.

- A więc to zrobiła? Wyszła za mąż? - W oczach kobiety pojawiła się nadzieja.

-Tak.

- A jej mąż? Jaki on jest?

- To bogaty i wpływowy człowiek, który niecierpliwie czeka na informacje. Odpowiedz na moje pytania, a złoto będzie twoje, lecz jeśli nadal będziesz mnie zwodzić, pożałujesz.

Nagle rozległo się zza zasłony:

- Dosyć, Cici. Sam porozmawiam z tym panem. Wyłonił się mężczyzna.

Był po pięćdziesiątce, ale ciężka

praca dodała mu lat. Chodził o lasce, a ręce były powykręcane przez reumatyzm. Spojrzał na księcia, jakby przyjmował go w salonie wielkiego domu.

- Do kogo mam się zaszczyt zwracać? - zapytał zdecydowanym głosem.

Podwójna intryga

113

- Chcę pozostać anonimowy.
- Tak jak my, ale to pan wdarł się do mojego domu. Albo dowiem się, kim pan jest, albo może pan zabrać swoje złoto i wyjść. Daję panu słowo, że pana tożsamość nie wyjdzie poza ściany tego pokoju.
- Twoje słowo? A jakie ma ono dla mnie znaczenie? -Nie mogę zaoferować więcej, więc musi to panu wystarczyć.
- Dobrze. Jestem Marcus Radwell, ksiązę Haughleigh. A pan?
- Sir Anthony Grey, Wasza Wysokość. Ojciec młodej damy, o którą pan pyta.
- Ojciec... Z tego co słyszałem, myślałem...
- Że Miranda jest sierotą? Niewiele brakowało. Może zresztą byłoby lepiej dla niej, gdybym umarł. Zanim jednak pójdziemy dalej, proszę mi powiedzieć, czy Wasza Wysokość jest jej mężem?
- Tak.
- I przyjechał pan z Londynu, żeby poznać prawdę?
- Wyjechałem z domu w noc poślubną. - Odchrząknął, bo rozmowa z ojcem Mirandy na taki temat, nawet w tych okolicznościach, nie była łatwa. - Dlatego związek wciąż można unieważnić.
- Gdzie jest moja córka?
- W moim domu w Devon.
- Rozumiem, że jej los zależy od tego, czego się pan tutaj dowie?
- i od jej woli. Nie mam zamiaru zmuszać jej do małżeństwa, jeśli tego nie chce.
- Niech pan sobie nie zawraca głowy tym, co ona chce. Miranda nie może sobie pozwolić na takie fanaberie. Jestem

Christine Merrill

chory i nie mogę już dłużej udawać, że zarabiam na utrzymanie naszej trójki. Jeśli tu wróci, będzie musiała pójść na służbę albo zarabiać na ulicy. Jeśli jednak po tym, co pan tu usłyszy, nadal zechce ją pan zatrzymać, ona z panem zostanie i będzie wdzięczna.

- Proszę mówić, sir Anthony.

- Dawno już nikt nie zwracał się do mnie w ten sposób...

- Zaśmiał się gorzko. - Oto moja historia. Trzydzieści lat temu byłem szczęśliwym człowiekiem. Miałem piękną żonę, córkę, która była radością mego życia, i liczyłem, że urodzi mi się syn, który podtrzyma mój ród. Niestety żona zmarła przy porodzie. Zmarło także dziecko. Z rozpaczy postradałem rozum. Cici wspomniała, że pan owdowiał z tego samego powodu... Dlatego powinien pan zrozumieć głębię mojego bólu i rozczarowania. Odwróciłem się od córki, którą kochałem, i w ciągu kilku lat przegrałem i przepiłem cały nasz majątek, ziemię i jej posag. Potem pożyczałem od znajomych i dalej grałem, a kiedy wykorzystałem już wszystkie źródła, zamierzałem strzelić sobie w głowę i w ten sposób uniknąć odpowiedzialności. Nabijałem pistolet, kiedy Miranda weszła do pokoju i zaczęła mnie prosić, żebym spędził z nią trochę czasu, tak jak dawniej. Była tak niewinna. Jedno spojrzenie w jej oczy sprawiło, że zmieniłem zdanie i postanowiłem jakoś wybrnąć z sytuacji.

- Przerwał na moment. - Niestety wierzyciele stali pod moimi drzwiami. Nie mogłem postąpić honorowo. Uciekłem jak tchórz i schowałem się w miejscu, gdzie nikomu nie przyszło-by do głowy mnie szukać.

Pomyślałem, że lepiej iść do pracy za grosze, niż zgnieć w więzieniu za długi. Jaki los spotkałby Mirandę, gdyby mnie zamknęli? Szczęśliwie w fabryce niedaleko stąd szukali kogoś do biura. Nie płacili dużo, ale skromnie żyjąc, dawaliśmy sobie radę. Przez jakiś czas wszystko było

Podwójna intryga

115

dobrze, ale potem oczy odmówiły mi posłuszeństwa. Właściciel szukał kogoś do pracy przy krosnach w fabryce. Kiedy nasze oszczędności się skończyły, przyjąłem tę pracę. Szybko się nauczyłem obsługi krosna, a ludzie z czasem się do mnie przyzwyczaili. Cici i Miranda brały pranie i cerowanie, dorabiały też we dworach, kiedy szukano dodatkowych rąk do pracy. I tak powoli moja córka zapominała o świecie, do którego należała. - Przestała być damą, ale nie była też prostą dziewczyną... I wtedy wpadł pan na pomysł, że powinna poślubić księcia? - Marcus patrzył z niedowierzaniem na sir Anthonyego.

- Tak... Nie mogłem już dłużej pracować. Niech pan spojrzy na moje ręce. Jeśli nie znajdziemy innego źródła utrzymania, całą naszą trójkę czeka przytułek. Może pan sobie wyobrazić, co czułem, gdy patrzyłem, jak moja córka pracuje u ludzi, którzy kłanialiby się jej nisko, gdybym nie roztrwoniał majątku? Siedziałem beczynn timer i patrzyłem, jak moje jedyne dziecko musi iść na służbę, żeby odpokutować za moje grzechy. - Zacisnął usta, milczał przez chwilę. - Ostatnio Miranda miała szansę na stałą posadę w jednym z domów, w którym czasem dorabiała. Gdyby zostało mi choć trochę dumy, uznałbym to za upokarzające, ale nagle dotarło do mnie, że pan tego domu nie zamierza jej zatrudnić jako służącej. Widział dla niej całkiem inne zajęcie, na piętrze. Miranda jest bystra i kocha nas. Szybko dotarłoby do niej, że godząc się na coś takiego, rozwiąże nasze problemy. Dlatego musiałem się jej stąd pozbyć i wydać bezpiecznie za mąż, zanim zrobi się za późno. Nie chciałem, by jakiś lord pozbawił ją honoru i przypieczętował jej ruinę. To zbyt wysoka cena za kawałek chleba, który mielibyśmy jeść. Wtedy właśnie Cici wpadła na pomysł, żeby znaleźć Mirandzie odpowiedniego męża. Musiał to być ktoś,

kto rzadko bywa w Londynie i nie słyszał o skandalu wiążącym się z naszym nazwiskiem.

- Rozumiem... Nie rozumiem jednak, dlaczego ja? Mam na twarzy wypisane, że jestem łatwym celem?

- Pana matka wyrzuciła mi kiedyś krzywdę - powiedziała Cici. - Poprosiłam, żeby mi to wynagrodziła.

- Czytałam pani listy. Groziła jej pani ujawnieniem jakichś faktów. O co chodziło?

- Moje groźby to drobiazg w porównaniu z tym, co mi zrobiła. Ludzie odrzucają takie wspomnienia, poza tym na pewno by się wstydziła znajomości ze mną. Mimo to odpisała, a ja to wykorzystałam.

- Była umierająca.

- Wiem, ale martwiło mnie to tylko dlatego, że zostało niewiele czasu na realizację planu - odparła zimno Cecily. - Pana matka była twardą i zazdrosną kobietą. Jeśli przed śmiercią chciała okazać skruchę, to miała się za co kajać.

- Może to pani wyjaśnić?

- Chodziłyśmy razem do szkoły i mieszkaliśmy w jednym pokoju. Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami, obie byłyśmy też słodkie i śliczne. Kiedy miałam czternaście lat, mój ojciec zmarł, ale zostawił mi fundusz powierniczy. Miałam więc fundusze i na skończenie szkoły, i na sezon w Londynie, gdy osiągnę odpowiedni wiek Opiekę nade mną powierzył starej ciotce, która nie miała pojęcia, co się ze mną działo, kiedy byłam z dala od domu. Zainteresował się mną jeden z zarządców mojego funduszu powierniczego - powiedziała z goryczą. - Ciągle mnie straszyl, że pieniędzy jest niewiele, dlatego moja pozycja w szkole jest zagrożona. W końcu namówił mnie na spotkanie w nocy w swoim biurze. Mieliśmy rozmawiać o szczegółach ostatniej woli mojego ojca. Skąd mogłam wiedzieć, co zamierzał? Byłam niewinną dziewczyną... - niemal szepnęła z udręką w głosie, a sir Anthony sprężył się, jakby chciał jej bronić. - Wróciłam do pokoju zapłakana i roztrzęsiona. Pana matka pomogła mi

zmyć krew i przysięgła, że nikomu o tym nie powie. Dotrzymała sekretu, choć ten łajdak wykorzystywał mnie do końca semestru. Potem uciekłam do ciotki i nie widziałam pana matki do czasu, kiedy obie debiutowałyśmy w towarzystwie. Obie byłyśmy piękne. - Cecily uśmiechnęła się do wspomnień. - Zapomniałam o tym, co mi się przydarzyło, i liczyłam, że znajdę mężczyznę, dla którego czyste prześcieradło w noc poślubną nie będzie problemem. Miałam szansę na kilka dobrych partii. Wśród potencjalnych kandydatów do mojej ręki był sir Anthony... i pana ojciec. Ci sami mężczyźni kręcili się wokół pana matki i mnie. Szkolna przyjaźń przestała się Uczyć. Stałyśmy się rywalkami. Kiedy wydawało się, że pana ojciec zamierza wybrać mnie, a nie pana matkę, zdradziła mój sekret i dopilnowała, żeby wszyscy się o tym dowiedzieli. Z nieszczęsnej uwiedzionej dziewczynki stałam się nagle rozpustną uwodzicielką. Jak pan myśli, ile potem dostałam propozycji? - Roześmiała się gorzko. - Mnóstwo. Nie były to jednak propozycje małżeństwa. W końcu którąś przyjąłem, następną i jeszcze następną... I „lady Cecily” zaczęło już znaczyć całkiem coś innego, oznaczać całkiem inny mój status... Anthony był moim ostatnim kochankiem. Kochałem go, zanim jeszcze zostałam dziwką. Kiedy nie miał już pieniędzy, by mnie utrzymywać, wtedy ja zaczęłam utrzymywać jego. Radziłam mu, by zabrał córkę, splunął na honor i uciekł, ale zanim to zrobił, wydał wszystkie moje oszczędności.

- Chciała pani zrujnować moje życie, tak jak matka zrujnowała pani?

- Mój Boże, nie! Nie chciałam pana skrzywdzić. Chciałam tylko znaleźć dom dla Mirandy. Wysyłając panu żonę, nie zrobiłam panu krzywdy. Być może nie jest tak wspaniała jak kobieta, którą pan by wybrał dla siebie, ale odkąd skończyła dziesięć lat, nie miała okazji być damą i nie miała matki, która mogłaby nią pokierować. Lecz gdyby jej życie ułożyło się inaczej, niczym nie różniłaby się od innych młodych panien z towarzystwa.

Nagle usłyszał słowa sprzed lat: „Biedna dziewczyna... Honor rodziny... Spójrz na nią i pomyśl, co się z nią stanie, jeśli ją teraz odtrącisz... Dziecko potrzebuje nazwiska...”.

- Wasza Wysokość? - głos Cecyli przywrócił go do rzeczywistości.

- Proszę mi wybaczyć. Niech pani mówi dalej.

- Nie zamierzaliśmy wikłać pana w ślub z Mirandą. Zapewne naiwnie liczyliśmy, że jeśli Miranda spotka u was kilku dżentelmenów, to jej rozsądek i skromność wzbudzą czyjeś zainteresowanie. Myślałam, że uda się zmusić pańską matkę, by wzięła ją do siebie jako wychowankę i przedstawiła znajomym. Ostatecznie nawet pozycja damy do towarzystwa była lepsza niż to, co czekało ją tutaj...

- Zdecydowała się pani wysłać Mirandę do domu wroga?

- Uznaliśmy, że to będzie mniejsze zło niż pozostawienie jej tutaj. Pana matka, proszę mi wybaczyć, miała język jak żmija, ale Miranda jest odporna na słowa. Godząc się na jej przyjazd, przyznała się do winy i udowodniła, że zależy jej na zachowaniu tajemnicy.

- Moja matka nie żyje, a naciski na mnie nie mają żadnych podstaw. Po tych słowach na ich twarzach pojawił się wyraz paniki.

- Błagam o wybaczenie. Przykro mi, że stracił pan matkę - powiedział sir Anthony.

- Nie jest panu przykro. Mnie zresztą też nie. To, co pan o niej powiedział, jest prawdą. Była egoistką i obchodziła ją tylko jej pozycja. Fakt, że udało się ją wam zaszantażować, świadczy jedynie o tym, jak wiele miała na sumieniu. Ożeniłem się z Mirandą, by bronić jej honoru, bo przyjechała

do mnie sama i spędziła w moim domu noc bez przyzwoitki. Śmierć matki postawiła mnie w trudnej sytuacji. Musiałem wybierać między honorem a zdrowym rozsądkiem i wybrałem honor, dzięki czemu nasz plan się powiódł. Oczywiście teraz, kiedy poznałem pochodzenie mojej żony... - Marcus rozejrzył się dookoła. Gdy Cici zaczęła płakać, szybko odwrócił wzrok. Nie zamierzał pozwolić oszukać się łzom dziwki.

- Pana żona została wychowana przez hazardzistę i pijaka, a matkowała jej dziwka. Pracowała jako służąca. Wynosiła nocniki, szorowała kominki i robiła to wszystko, co jest poniżej godności regularnej służby. Jeśli ją pan odtrąci, nie będzie miała dokąd pójść. Żeby nie umrzeć z głodu, zacznie zarabiać na ulicy. Nie mogę myśleć o tym, że to biedne dziecko będzie płacić za moje grzechy. Żałuję, że tamtego dnia nie zastrzeliłem nas obojga, skazując ją na życie w poniżeniu i w biedzie. Nie chciała do pana jechać. Błagała, byśmy pozwolili jej zostać, ale kazałem Mirandzie przysiąc na Biblię jej matki, że będzie mi posłuszna i zatrzyma język za zębami. Obiecała, że jeśli wyjdzie za mąż, będzie dobrą i wierną żoną i że nigdy tu nie wróci. To prawdziwa perła. A perła, nawet unurzana w gnoju, nie traci swojej wartości.

- Perła, mówi pan? Co takiego ta perła może wnieść do tego małżeństwa? Nie ma posagu. I do tego nie jest ani ładna, ani miła i łagodna.

- Za to jest silna i ma honor.

- Dowiodła tego, kryjąc swoją przeszłość i dostając się do mojego domu za pomocą kłamstwa.
- Sam to na niej wymogłem. Błagała, by jej nie wysyłać do pana. Jestem pewien, że zatajenie przed panem prawdy boli ją tak samo jak rozłąka z nami. Jeśli pan ją od tego uwolni, zobaczy pan, jaka jest naprawdę, a ona będzie panu dozgonnie wdzięczna. Co pan by zrobił na jej miejscu? Nigdy pan nie kłamał, żeby kogoś ratować? To jej jedyna wina. Marcus zamknął oczy, bo pytanie trafiło go prosto w serce. Może on i Miranda mieli więcej wspólnego, niż początkowo przypuszczał? Pomyślał o żonie, o jej wyczerpaniu i o tym, jak się załamała tamtej nocy. Chłodna uprzejmość nagle pękła i przez tę szczelinę dostrzegł błysk prawdy. Pamiętał przerażenie na jej twarzy, kiedy uświadomiła sobie, co zrobiła i co powiedziała.
- Sir Anthony, co jest pan gotów zrobić, by ratować honor córki?
- Zrobię wszystko, czego pan zażąda. Możemy pracować w pana domu jako służba, proszę powiedzieć tylko słowo. Dopóki Miranda jest bezpieczna, jestem na pana rozkazy.
- A lady Cecily? Co pani o tym myśli?
- Przez dwanaście lat wychowywałam tę dziewczynę jak własną córkę. Zrobię dla niej wszystko.
- W takim razie pakujcie swoje rzeczy. Zabieram was do Northumberland. Zamieszkacie w moim domku myśliwskim. Niezbyt duży, ale jest tam jakaś służba, a poza tym cicho tam i spokojnie. Poczekacie, aż podejmę dalsze decyzje. Sir Anthony, co do pana długów... Przypuszczam, że nadal widnieją w rejestrach wierzycieli?
- Takie rzeczy nigdy nie idą w zapomnienie, Wasza Wysokość.
- W takim razie trzeba to załatwić.
- Nie mam pieniędzy...
- To oczywiste. Za to ja mam.
- Nie zamierzałem...
- Tak musi być - stwierdził głosem, w którym było słycać mnogie pokolenia jego przodków i któremu nikt nie umiał się przeciwstawić. –

121

Może nie chciał mnie pan obciążać swoimi długami, ale zamierzam je spłacić i nie będę na ten temat dyskutował. Niech pan zrobi listę dłużników i więcej do tego nie wracajmy. Pomieszkacie w domku myśliwskim, a ja w tym czasie spłacę pana długi i porozmawiam z Mirandą o jej planach na przyszłość. Kiedy coś ustalimy, ja albo ona skontaktujemy się z wami i będziecie mogli znowu być rodziną. Nie wiem, jak to się skończy, ale na pewno nie odeślę jej do was tylko po to, żebyście ją sprzedali jakiemuś bogaczowi. Bez względu na jej przyszłość nie będzie więcej musiała pokutować za przeszłość.

Rozdział trzynasty

Słyszał krzyk Mirandy. Wiedział, że to ona, choć wydało mu się dziwne, że poznaje jej głos, bo przecież ledwie się znali. Mimo to był pewny, że to ona. Chciał do niej pobiec, ale ziemia pod stopami zmieniła się w błoto i zaczęła go wsysać.

- Marcus! Na pomoc! Marcus!

Jej głos był coraz cichszy, jakby traciła siłę i nie mogła już wzywać pomocy.

Czuł, że tonie w bagnie. Walczył, choć bał się, że zdradliwe błoto całkiem go pochłonie. Nagle wyczuł dłonią gałąź. Chwycił się jej, wygrzebał z błota i brnął dalej do miejsca, gdzie, jak wiedział, czekała na niego Miranda.

Obudził się i rozejrzał po pokoju. Był w swoim domu w Londynie, a to wszystko było tylko koszmarnym snem.

Nie wierzył w sny i w to, że mogą przepowiadać przyszłość. Uważał, że są to jedynie wytwory jego umysłu powodowane natłokiem myśli.

A jednak to właśnie te koszmarnie sny, w których co noc się dusił, sprawiły, że przez tyle lat trzymał się z dala od domu. Gdyby nie one, zniósłby jakoś obecność matki, zajmował

Podwójna intryga

123

się posiadłością i wypełniał obowiązki księcia Haughleigh. W przeszłości sny rządziły jego życiem.

A jak będzie w przyszłości? Śniło mu się, że Miranda wzywa go do domu. Gdyby jej o tym powiedział, byłaby przerażona. Czy po tym, jak się zachowywał, mogła mu zaufać? Wątpił. Prędzej doszła do wniosku, że ktoś powinien jej przed nim bronić.

Blade światło świtu przesączało się przez parę w zasłonach łóżka. Zadzwoił po lokaja. Liczył, że golenie i mycie otrzeźwi go, odpędzi wspomnienie snu, jednak tak się nie stało. To śmieszne śnić o tym, że ją ratuję, pomyślał. Choć z drugiej strony nie tak przerażające jak śmierć pod zwalami ziemi. Tym razem mogłem się przynajmniej poruszać. I czułem, że koniecznie muszę dotrzeć do Mirandy.

Być może nie zdawała sobie z tego sprawy, ale naprawdę go potrzebowała. Jej ojciec, choć człek miły i dobroduszny, okazał się jednak szaleńcem, który zrujnował córce życie. Marcus przypomniał sobie Mirandę, jak stała w kuchni i z przerażeniem w oczach zakrywała twarz dłońmi. Te dłonie mogły być przyozdobione pierścionkami, bawić się wachlarzem z kości słoniowej, a zamiast tego były stwardniałe od lat ciężkiej pracy, pokryte śladami poparzeń i bliznami.

Oczy Mirandy były zawsze czujne, jakby bała się, że najmniejszy przejaw bólu albo namiętności może zostać wykorzystany przeciwko niej. Własny ojciec w imię miłości i trzymania rodziny razem pociągnął ją za sobą na dno. Przez dwanaście lat matkowała jej dziwka. Czy mogło to pozostać bez wpływu na jej poglądy na życie?

Marcus skrzywił się i lokaj przerwał golenie, żeby go nie skaleczyć.

Wszystko to było bardzo poplątane, a koniec sznurka pro-

wadził do książących drzwi. Gdyby nie jego matka z piekła rodem, Cecily Dawson nie zostałaaby dziwką. Wyszłaby za męża za sir Anthonyego, a może za księcia Haughleigh... A wtedy byłaby jego matką. Albo matką Mirandy. Oba rozwiązania byłyby o wiele szczęśliwsze dla wszystkich zainteresowanych.

Nie mógł jednak cofnąć czasu, żeby pomóc Cecily. Mógł natomiast pomóc Mirandzie. Powiedział mu to jego sen.

Zbliżał się koniec lata. Słońce odbijało się w witrynach sklepowych i przyjemnie grzało. Przy tak ładnej pogodzie aż szkoda było siedzieć w powozie. Poczuł, że musi się przejść.

Idąc, próbował sobie przypomnieć słowa piosenki, która kołatała mu się po głowie. Było tam coś o brązowych oczach i zalotach. Nie pamiętał, ale wszystkie ludowe piosenki były takie same. Dojarka i jakiś pasterz albo inny łobuziak. I rezultat zawsze taki sam.

Zagwizdał.

Co się z nim działo? Spacerował po Bond Street i pogwizdywał, jakby nie miał żadnych problemów.

Zachowuję się jak St John, pomyślał i zatrzymał się tak gwałtownie, że idący za nim mężczyzna z zakupami wpadł mu na plecy.

Marucs przeprosił go z uśmiechem i pomógł pozbierać z chodnika pakunki. Dawno nie czuł się tak radosny.

Jeśli wziąć pod uwagę podły humor, w jakim przyjechał do Londynu, to obecna beztroska wydawała się dość dziwna. Ciężyło na nim mnóstwo obowiązków, a do tego posiadał żonę. Już samo to było szokujące. Fakt, że owa żona wynosiła nocniki i umiała nalewać piwo, a jej matką zastępczą była dziwka, ojcem zaś pijak i hazardzista, dopełniał obrazu.

Uznał, że to wszystko można zatuszować. Zanim jednak przyjmie rodzinę żony pod swój dach, sir Anthony musi zalegalizować swój związek z Cecily. Wyobraził sobie, jak Cecily Dawson siedzi z nim przy

świętecznym stole. Może umieszczę ją w sypialni matki? - pomyślał złośliwie i i niemal roześmiał się głośno.

Kompletne szaleństwo.

Schylił głowę i wkroczył do znanego salonu mody damskiej. Bethany uwielbiała zakupy, więc często z nią tu kiedyś bywał. Od tamtej pory minęło wiele lat, ale madame Souette od razu go poznała.

- W czym mogę pomóc Waszej Wysokości? - zapytała uprzejmie, po czym usadziła go na otomanie i skinieniem kazała pomocnicy przynieść herbatę.

-Potrzebuję... pełnej garderoby dla młodej kobiety. -Marcus wyjął starą suknię i pantofle, które dostał od Cici na wzór. - W takim samym rozmiarze albo trochę większe.

Madame spojrzała na zniszczoną odzież i niezbyt udanie skryła odrazę na widok ich okropnego stanu.

- Co lubi owa dama? Będzie pan chodził z nią do opery? Do teatru? Czy raczej będzie pan z nią spędzał czas w domowym zaciszu? - zapytała ostrożnie, by go nie urazić, zarazem zastanawiając się, kim może być jego nowa kochanka.

- Pewnie wszystkiego po trochu - odparł z uśmiechem. - Kiedy przywiozę żonę do miasta, będzie miała wiele obowiązków towarzyskich, ale na razie wystarczy jej to, co potrzebne na wsi.

- Ma to być garderoba dla księżnej?

- Tak, dla księżnej.

- Cała garderoba? - Jej oczy zaśmiały z radości.

-Cała. Podczas podróży moja żona straciła bagaże. Wszystko przepadło.

- Co za nieszczęście - szepnęła madame, ale nie udało się jej przybrać odpowiednio zmartwionego wyrazu twarzy.

- Wierzę, że będzie pani dyskretna i szybka. Ma pani zaledwie trzy dni.

- Och... - Zaiste, zawrotne tempo, jednak nie odmówiła.

- Wiem, że to graniczy z cudem, ale odpowiednio to pani wynagrodzę.

Moja żona ma bladą cerę, ciemne włosy i oczy. Proszę zrobić wszystko, by w nowych sukniach wyglądała jak najlepiej. Jest pani profesjonalistką i zna się na tym lepiej niż ja. - Zostawił bilet wizytowy, adres i wyszedł. Dziwnie się czuł w małych izdebkach, w których Miranda przeżyła wiele lat w biedzie tak wielkiej, że przekraczało to jego wyobraźnię. A mimo to jej dom wydawał mu się przytulniejszy i bardziej przyjazny niż wielkie mauzoleum, czym było Haughleigh Grange.

Uznał, że Miranda zasługiwała na coś lepszego.

Następnie odwiedził jubilera, który tak samo jak krawcowa gotów był stanąć na głowie, byle go tylko zadowolić. Książkę wyjął z kieszeni płaskie pudełko, a z niego znenawidzony naszyjnik

- Ożeniłem się ponownie i chciałbym podarować żonie rodzinne szmaragdy.

- Wspaniałe kamienie, doprawdy... - powiedział zachwycony jubiler.

- Chciałbym zmienić oprawę. Nowa żona nie powinna nosić biżuterii po poprzedniej. Chcę zacząć od początku. - Wiedział jednak, że tradycja rodzinna mu to uniemożliwi. Liczył, że przynajmniej patrząc na nową oprawę kamieni, nie będzie za każdym razem widział matki albo pierwszej żony.

Jubiler wszystko starannie zapisał, krzywiąc się tylko na termin zamówienia.

- To wszystko, Wasza Wysokość?

- Tak... Nie! - Przypomniawszy sobie Mirandę i jego sygnet toczący się po marmurowej podłodze holu. - Potrzebny mi jeszcze pierścionek. Ślubny. Braliśmy ślub w pośpiechu, a moja żona zasługuje na coś lepszego niż to, co wymyśliłem na poczekaniu.

Jubiler położył przed nim tackę z pierścionkami, ale żaden nie wydawał mu się odpowiedni dla Mirandy. Nagle uśmiechnął się do siebie.

- Ma pan wosk do pieczętowania?

Jubiler znikł na zapleczu, a po chwili wrócił ze świecą i woskiem.

Marcus nakapał wosku na ladę i odcisnął w nim swój sygnet z rodzowym herbem.

- Proszę zrobić złoty sygnet z tym znakiem na kobiecey palec.

- To dość niezwykły wybór.

- Być może, ale będzie do niej pasował lepiej niż te błyskotki.

Ostatnią wizytę złożył w biurze swojego prawnika.

- Jak tam nasze sprawy? - zapytał wesoło.

- To zależy, Wasza Wysokość, od punktu widzenia. Jak dla mnie posuwają się o wiele za szybko.

- Za szybko? Mam jednak nadzieję, że pozytywnie.

- Poczyłem starania w sprawie pozwolenia na ślub. Zmodyfikowałem pana testament w związku ze ślubem. Zapłaciłem długi sir Anthonyego Greya u Whitea i Boodlea.

- Możesz się spodziewać rachunków od krawcowej i od ju-

bilera. - Gdy Claude prychnął niezadowolony, księżę spytał: - Mamy jakieś problemy z pieniędzmi?

- Nie, Wasza Wysokość.

- Nie mogę pozwolić, żeby moja żona chodziła w łachmanach. Pieniądze trzeba wydawać.

- Mogę być szczery, Wasza Wysokość ?

- Pod warunkiem, że przestaniesz mnie tak tytułować. Znamy się od dziecka, Claude.

- Dobrze... Pamiętam twoją pierwszą żonę i tempo, w jakim ją zdobyłeś i poślubiłeś. Pamiętam szczegóły tego związku i jego zakończenie. Nie chciałbym patrzeć, jak popełniasz znowu ten sam błąd.

- Nie można się po raz drugi aż tak pomylić - odparł sztywno Marcus.

- Dostrzegam podobieństwa.

- Jakie?

- Ledwie ją znasz. Poleciała ją twoja matka. Niespodziewany i pośpieszny ślub. Wyraźne oznaki, że błędzisz z głową w chmurach. Prezenty. Nie słuchasz niczyich rad, postępując jak błędny rycerz ratujący damę z opresji.

- Miranda jest zupełnie inna niż Bethany A matka, gdyby dożyła i mogła ją zobaczyć, byłaby przerażona.

- Nieważne, czy ją poślubiłeś za zgodą matki, czy wbrew jej woli. Tak czy inaczej masz kulę u nogi.

- Sam masz kulę u nogi od piętnastu lat. Nie uważasz, że już pora, bym i ja się ustatkował?

- Jak najbardziej, tyle że nie w ten sposób. Może nawet z tą samą panną, skoro tak ci się spodobała, poczekaj jednak, aż sprawy rodzinne jakoś się poukładają. Wiesz o niej tylko tyle, ile ci powiedziano, i bardzo chcesz uwierzyć w tę niezwykłą historię. Wierzysz w jej cnotę, więc daj sobie trochę czasu. Być może wystarczy kilka tygodni, by zyskać pewność...

- Że mój potomek nie będzie bękartem innego mężczyzny? - dokończył lodowato księżę. - Dziękuję za ostrzeżenie, ale uważaj... Mówisz o mojej żonie.

- Wychowanej przez dziwkę i utracjusza. Marcus wstał z fotela, gotów podjąć wyzwanie. Claude nie przestraszył się jego miny i także wstał.

- Nie chce pan tego słyszeć, Wasza Wysokość, ale mówię prawdę.

Marcus westchnął.

- A wiesz, kto mnie wychował? Pijak i wiedźma. Być może oboje z Mirandą świetnie do siebie pasujemy. Jeśli rodzina ma naprawdę takie znaczenie, to trudno powiedzieć, żebym był dobrą partią. Kusić może jedynie mój tytuł. Bethany miała wspaniałych rodziców, na historii jej rodu nie ma żadnej plamy, lecz okazało się, że to bez znaczenia.

- To prawda, Wasza Wysokość. I dlatego teraz nie chce pan posłuchać mojej rady. Jest pan uparty i bez względu na to, co powiem, pan zrobi po swojemu. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że tym razem ma pan rację, i życzyć panu szczęścia.

Rozdział czternasty

- Milady, kupiła pani coś nowego w sklepie we wsi?

- Nie, Polly. To, co mam, zupełnie mi wystarczy - odparła Miranda.

Za każdym razem, kiedy wybierała się do sklepu w wiosce, by sprawdzić, czy nie przyszedł zamówiony do jadalni jedwab albo załatwić

zaopatrzenie dla domu, Polly naciskała, by kupiła sobie coś z odzieży.

Miranda westchnęła. I bez tego rachunki były wysokie. Nie chciała nawet myśleć, co będzie, jeśli książe nie zjawi się w porę, by je uregulować. Po co wydawać więcej niż to niezbędne?

Polly oglądała suknię wieczorową Mirandy i z niedowierzaniem patrzyła na blisko trzydziestocentymetrową przerwę w obszyciu spódnicy.

- Kiedyś musiał to być piękny materiał... - bąknęła. Kiedyś tak pomyślała Miranda.

- ..ale nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymają te rękawy. Może gdyby kupiła pani trochę koronki, można by je jakoś odświeżyć?

- Nie ma potrzeby, Polly.

- To może nowy czepek? - zapytała z rozpaczą.

- Chyba nie.

Miranda nie czuła się uprawniona do takich zakupów pod nieobecność męża. Kwestie finansowe nie zostały omówione. Wolała poczekać, aż książe wróci i ustali, jaką kwotę będzie jej przydzielał na prowadzenie domu.

- Rozumiem, że zaopatrzenie naszego sklepu pani nie odpowiada. Księżę na pewno przywiezie pani jakieś prezenty z Londynu.

Jak księżę wróci, może całkiem zapomnieć, że ma żonę, pomyślała Miranda. Trudno liczyć, żeby przywiózł jej tasiemkę do obszycia czepka.

- Może w takim razie zajmujemy się pani włosami.

- Włosami? - Dotknęła warkocza, myśląc, że Polly zasugeruje kupno peruki.

- Teraz panie noszą inne fryzury.

Tak, ale warkocz jest wygodny, pomyślała Miranda. Nie trzeba kręcić włosów i można się obejść bez pokojówki.

Polly wyciągnęła zza pleców wygniecioną stronę z magazynu „Le Beau Monde”.

- Pomyślałam, że może pozwoli mi pani spróbować... - Wskazała kobietę na rysunku. - Z tyłu zostawiłabym trochę dłuższe, ale niewiele. Z przedziałkiem tutaj. Loczki przyciągną spojrzenie do pani oczu. Ma pani piękne oczy.

Miranda pomyślała o nożyczkach i żelazkach do kręcenia włosów w niewprawnych rękach Polly, i ogarnęło ją przerażenie.

- Znasz się na strzyżeniu?

- Tak, Wasza Wysokość. Strzygę całą rodzinę i siostry wyglądają naprawdę dobrze.

- Czy któraś z nich tutaj pracuje? - zapytała, mając nadzieję, że nie okaże się to pokojówka z włosami jakby ostrzyżonymi sekatorem.

- Nie, ale proszę mi wierzyć, mam trzy siostry i znam się na strzyżenia

- No dobrze. Zgadzam się. - Czuła, że jako pani domu nie spełnia oczekiwań pokojówki i chciała jej jakoś wynagrodzić konieczność zajmowania się swoją żalosną garderobą.

- Dziękuję, Wasza Wysokość. Proszę tu poczekać, zaraz przyniosę nożyczki.

Od razu? Miranda ciężko opadła na stołek przed lustrem. Chciała zrobić Polly przyjemność, ale miała nadzieję, że to plany na dalszą przyszłość. Zanim zdążyła się przygotować na to, co miało nastąpić, pokojówka była już z powrotem z nożyczkami w rękach.

Miranda słuchała szczerku nożyczek z zamkniętymi oczami. Każdy kolejny odcięty pukiel włosów sprawiał, że czuła się dziwnie lżejsza, jakby to ciężar włosów odpowiadał za dręczący ją od paru dni ból głowy. Polly dalej strzygła, a Miranda zaczęła się odprężyć. Stwierdziła, że przyjemnie jest siedzieć i pozwalać innym zajmować się swoją osobą, tym bardziej że Polly była jedną z niewielu pogodnych osób w tym domu. Paplała wesoło o swoich siostrach, o ich fryzurach i narzeczonych. Aż w końcu zamilkła.

- Może pani otworzyć oczy. Nie było wcale tak strasznie, prawda?

Przyniosę herbatę i przygotuję żelazka do kręcenia włosów. Zobaczysz pani, że kiedy skończymy, będzie ślicznie.

Miranda patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Była zaszokowana. Polly miała rację, nowe uczesanie odsłoniło twarz i całkiem ją odmieniło.

Rzeczywiście miała ładne oczy. Wcale nie były twarde i nieciekawe. Z loczkami wokół twarzy wyglądała niemal figlarnie. Oczywiście nie była taka piękna jak Befhany, ale z nią prawie żadna kobieta nie mogła się równać. Przydałaby się odrobina różu... Ciekawe, co pomyśli Marcus, kiedy ją zobaczy.

Myśląc o nim, zarumieniła się i róż nie był już potrzebny. Dobry Boże... Próbowała zetrzeć rumieniec z policzków, bojąc się, że każdy odgadnie, co go wywołało.

Polly wróciła z herbatą i Miranda z radością chwyciła filiżankę, nie zwracając uwagi, że dłonie lekko jej drżą.

Schodząc na kolację, wysoko trzymała głowę, by podkreślić długą, wdzięczną szyję, z której posiadania do tej pory nie zdawała sobie sprawy. Kiedy weszła do jadalni, St John zerwał się na jej widok z fotela.

-Miranda... Nie miałem pojęcia... - Jego głos brzmiał inaczej, nie było w nim dotychczasowej figlarności. - Czyj to był pomysł? - Obszedł ją nieśpiesznie dookoła. - Wyglądasz wspaniale. Czyżbyś była w Londynie? - Polly mnie namówiła. To jej dzieło - odparła ze wzrokiem wbitym w podłogę.

- Słuchaj się jej we wszystkim, bo jak widać, choć młoda, dobrze się na tych sprawach zna. Czy to nowa suknia?

- Nie psuj komplementu tymi pochlebstwami. Tę suknię wkładam do każdego posiłku od dwóch tygodni.

-Nie zamierzałem ci pochlebiać, ale... zmieniłaś się... bardzo się zmieniłaś. Naprawdę. Trudno zwracać uwagę na suknię, gdy kobieta, która ją nosi, jest tak promienna.

Miło było słuchać takich słów. Przypomniała sobie jednak, że to nie jemu ma obowiązek sprawiać przyjemność.

- Jak myślisz, czy księciu się spodoba? - zapytała z ociąganiem.

St John odwrócił wzrok i zajął się zupą.

- Nie jestem najlepszą osobą, by oceniać gust mojego brata

Christine Merrill

co do kobiet - odparł wreszcie. - Nie widywaliśmy się przez wiele lat. Gusta się zmieniają, ale nie wyobrażam sobie, żeby mogło mu się nie podobać. To bardzo twarzowa fryzura.

Cudownie. Książę najwidoczniej lubi długie, rozpuszczone włosy. Czy właśnie zniszczyła to jedyne, co mogło mu się w niej podobać?

Pociągnęła spory łyk wina i pozwoliła, by lokaj ponownie napełnił jej kieliszek. Postanowiła, że nie pozwoli, by książę zepsuł jej wieczór.

Odchyliła głowę w tył i poczuła, jak loczki musnęły jej szyję.

Uśmiechnęła się.

- Dobrze wyglądam i nie zamierzam się przejmować, jeśli jemu to się nie spodoba.

- To lubię. - St John roześmiał się na te buntownicze słowa. - Głowa do góry i pokaż swoją piękną szyję. Pobyt tutaj dobrze ci zrobił.

Poczuła, że się rumieni, ale nie widziała powodu, by to ukrywać. St John musiał widzieć, jak reagowała na jego komplementy, ale był zbyt dobrze wychowany, by to skomentować. Liczyła, że wkrótce zrećźnie zmieni temat na taki, który nie będzie wywoływał u niej rumieńców i chichotu.

Wypiła kolejny łyk wina. Chciała się cieszyć obecnością szwagra, dopóki mogła. Wiedziała, że książę niedługo wróci i znów wyrzuci go z domu. St John opowiadał jej o wyjątkowo pięknej klaczy, którą widział dziś w zajeździe, i o planach założenia stadniny w tych okolicach. Kiwała głową, udając zainteresowanie. Przypuszczała, że to właśnie te plany mogły być powodem konfliktu między nim a księciem. Wiedziała, że młodszy synowie zwykle nie dostawali okazałych spadków, a St John w ciągu dwóch miesięcy, które minęły od śmierci matki, wydał już chyba wszystko, co miał. Zostały mu tylko duże długi i liczył, że książę zajmie się ich spłatą.

Przy deserze milczał, patrząc tylko na nią. Cisza panująca

Podwójna intryga 135

w jadalni zdawała się pełna oczekiwań. Miranda uznała, że za dużo wypiła, najlepiej więc zrobi, gdy przerwie te głupstwa i pójdzie wcześniej spać.

- Co będziemy robić po kolacji? - zapytał St John, jakby czytał w jej myślach. - Może wypijemy porto w bibliotece? Mogę ci poczytać. Albo przejdźmy do pokoju muzycznego. Zagram ci na fortepianie.

Chciał zrobić jej przyjemność, a wieczór w jego towarzystwie jak zwykle byłby miły. Zaczynała się do tego przyzwyczajać i ze smutkiem pomyślała, jak smutno będzie po jego wyjeździe.

- Dzisiaj już cię pożegnam. Jestem zmęczona. Może poczytam w łóżku.

- Chodź... - St John wziął ją za rękę. - Odprowadzę cię.

- Nie ma potrzeby.

- Nalegam. - Wstał i ujął ją pod ramię. - Nie powinnaś błąkać się samotnie po tym wielkim domu.

Miranda zaczęła się denerwować.

- Naprawdę, wołałabym...

- Zostać sama? Niedobrze jest spędzać zbyt wiele czasu w samotności.

Przekonasz się, że są różne miłe rzeczy, które sprawiają więcej przyjemności w towarzystwie innych osób. - Poprowadził ją do holu i dalej schodami na górę.

Kiedy doszli na piętro, Miranda spróbowała cofnąć ramię i podziękować za niepotrzebną pomoc.

- Jesteśmy dopiero w połowie drogi...

- Trafię do swojego pokoju. Nie zgubię się w swoim domu.

- To był także mój dom... kiedyś. Wszyscy zapomnieli, że jestem członkiem tej rodziny.

- Ja nie zapomniałam. Jesteś dla mnie jak brat. - Poczula,

Christine Merrill

że zabrzmiało to fałszywie. - Nigdy nie miałam brata - dodała szybko.

- Mojego nie miałaś... ale chętnie to naprawię i spowoduję, że poczujesz się tu mile widziana.

Zanim zdążyła odejść, pocałował ją w policzek. Było to zaledwie muśnięcie wargami, ale Miranda zamarła, czując ogień na skórze i ciężar dłoni St Johna na swoim ramieniu.

Gdy delikatnie dotknął palcem jej nosa, Miranda westchnęła.

Zaszokowało ją własne zachowanie.

- Daję słowo. Naprawdę go nie miałaś. Wyjechał, zostawiając cię nietkniętą.

- Nie będziemy o tym rozmawiać. To niewłaściwe - odparła, rumieniąc się jak rak

- Może niewłaściwe, tyle że taka jest prawda. - Znalazł jej potwierdzenie w oczach Mirandy. - Marcus jest jeszcze głupszy, niż myślałem. Porzucić taki diament, by w Londynie gonić za jakimiś śmieciami.

- Książę mnie nie porzucił - szepnęła, ale nie zabrzmiało to zbyt pewnie.

- Może nie. Kiedy się już zmęczy i nasyci, na pewno wróci, spodziewając się, że nadal niewinna czekasz tu na niego. Ktoś powinien cię stąd wykraść. Mój brat dostałby nauczkę.

- Mam swój honor.

- Oczywiście, moja droga, ale przekonasz się, że są mężczyźni, którzy bez najmniejszych skrupułów pozbawią cnoty osamotnioną żonę.

- Zakładam, że będziesz mnie przed nimi bronił - rzuciła kwaśno.

- Jesteś pewna, że właśnie ochrony potrzebujesz?

Podwójna intryga

137

- Posuwasz się za daleko. - Odwróciła się do niego plecami.

Zanim jednak zdążyła odejść, St John chwycił ją za łokieć i obrócił do siebie.

- Tylko żartowałem. Nie zdradzę twojego sekretu. - W jego głosie brzmiała urażona niewinność.

- Dziękuję.

- Od razu lepiej. Już mi wybaczyłaś? Nie zniósłbym, gdybyś była na mnie zła. Z kim miałbym wtedy rozmawiać i spacerować?

- Byłam niemądra. - Czuła, że St John ma rację. Lepiej im było przeżywać samotność razem niż oddzielnie.

Widząc, że już się na niego nie gniewa, przyciągnął ją do siebie i głośno cmoknął w policzek... i wcale nie zamierzał jej puścić.

- Jeśli przestaniesz mnie lubić, będzie mi ciebie brakowało, wiesz? - Jego głos brzmiał nieco ochryple. Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich smutek. Mówił dalej: - Bez ciebie będę nieszczęśliwy. Ten dom jest taki pusty i zimny. Musiałaś to już zauważyć, leżąc nocą samotnie w wielkim łóżku w apartamentach księcia. - Stojąc tak blisko niego, nie chciała myśleć o samotnych nocach, on jednak jeszcze nie skończył: - Nie powinien cię porzucać na pastwę ciemności panujących w tym domu. Zaslługujesz na lepszy los.

- Och... - Przymknęła oczy. Wszyscy powtarzali jej, że zasługuje na więcej, a ona wcale tego „więcej” nie pragnęła. Byłaby szczęśliwa z tym, co ma, gdyby otaczający ją ludzie przestali wciąż marzyć, o tym, by poprawić jej życie.

- Taki kwiat jak ty powinien mieć światło i ciepło. W zimnie i w ciemnościach nie może rozkwitnąć - szepnął, dotykając jej ramion, jakby chciał odegnać od niej chłód.

Zadrżała pod jego dotykiem. Uświadomiła sobie, jak blisko niego się znajduje i spróbowała się cofnąć, ale St John trzymał ją mocno i nie zamierzał puścić. Patrząc jej w oczy, powoli pochylał głowę, aż w końcu jego usta dotknęły jej warg.

Zakazany pocałunek wydał się jej słodki i uwodzicielski. Przypomniała sobie słowa Cici, która twierdziła, że przyzwoici ludzie, chodzący do kościoła, nie rozumieją, czym jest prawdziwa pokusa i słodycz upadku, i dlatego nie wiedzą, jakie to niebezpieczne.

Ciało Mirandy ogarnęła cudowna, słodka słabość, jakby nagle krew w jej żyłach zastąpił płynny miód. Język St Johna ocierał się o jej wargi, prosząc, by je uchyliła. Wiedziała, że nie powinna tego robić, ale ciemna strona jej duszy podpowiadała, że zło już się stało i jedynym zagrożeniem jest to, że ktoś ich zobaczy. Rozchyliła wargi. Ryło przyjemnie.

Coraz bardziej oszalamiająca błogość domagała się jeszcze większej bliskości St Johna.

Musiał to wyczuć. Jego usta stały się nagle twarde i wymagające, a ręce zaczęły swobodnie błądzić po jej ciele.

Wyrwała się z jego uścisku i uderzyła go w głowę.

Dźwiganie wody i szorowanie podłóg wyrobiło jej mięśnie, jakich nie ma żadna panna grająca na klawesynie czy zajmująca się haftem. Z satysfakcją patrzyła, jak St John, oszołomiony siłą uderzenia, oparł się o ścianę.

Kiedy spojrzał jej w oczy, nie było w nich śladu miłości, tylko chłodna kalkulacja.

Miranda pobiegła jak szalona do swojego pokoju. Zatrzasnęła za sobą drzwi i zamknęła je na klucz.

Po chwili usłyszała kroki na korytarzu.

St John chwycił za klamkę i zaczął nią szarpać.

Odejdź, błagała w myślach.

- Mirando, wpuść mnie - szepnął w dziurkę od klucza, a jego głos wydał się jej głośny jak krzyk - Kochanie, otwórz mi.

Nie! - odparła bezgłośnie, siadając na łóżku i obejmując się ramionami.

- Wiesz, że tego chcesz.

Nie było to prawdą. Po prostu nie wiedziała, czego chce. Chciała być w domu. Chciała mieć jakiś dom.

- Mirando - zaśpiewał St John. - Czy mój brat wie, jakie słodkie są twoje usta?

Otarła usta grzbietem dłoni.

- Jestem gotów założyć się, że nie, bo twoje usta nie znały dotąd prawdziwego pocałunku. Myślisz, że powinienem mu o tym powiedzieć?

- Nie - odparła głośno i natychmiast skłęła się za to, że się odezwała.

- W takim razie dobrze się składa, że zostawił cię dla mnie. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Otwórz drzwi, Mirando. Skończmy to, co zaczęliśmy.

- Odejdź.

- Za późno. Najpierw mnie kusisz, a potem odmawiasz tego, co wcześniej tak chętnie dawałaś. To nie w porządku.

- Nie kusiłam cię, ty podstępny gadzie.

- Nie jestem wężem, moja droga, a to nie jest raj. Ten dom jest lodowatym grobowcem. Co złego w tym, że dwoje ludzi chce się trochę poprzytulać i wzajemnie ogrzać?

- Wiele. Jeśli tego nie rozumiesz, lepiej, żebyś natychmiast opuścił ten dom.

- Zawsze przyjeżdżam i wyjeżdżam wtedy, kiedy zechcę, Wasza Wysokość. Chyba że chce pani wyjaśnić mojemu bratu, dlaczego moja obecność stała się niepożądana. Wątpię, czy dobrze przyjmie tę wiadomość.

- W takim razie trzymaj się z daleka ode mnie, a ja będę cię starannie unikać.

- Na początku, moja miła... ale szybko zrozumiesz, że on cię nie pragnie tak jak ja. - Głos St Johna był miękki, lecz mimo to Mirandzie przeszedł po plecach dreszcz grozy. - Kiedy będziesz leżeć w nocy w łóżku samotna i niezaspokojona, tęskniąc za dotykiem ciepłej dłoni, pamiętaj, że moje drzwi są zawsze dla ciebie otwarte.

Usłyszała śmiech i oddalające się kroki.

Podbiegła do drzwi. Sprawdziła, czy są dobrze zamknięte, a potem bezsilna osunęła się na podłogę.

Z rozpaczą pomyślała, że jej najgorsze obawy właśnie się sprawdziły.

Zawsze czuła, że coś jest z nią nie w porządku, że w obliczu pokusy za łatwo się poddaje. Kochała ojca i Cici, ale nie nauczyli jej tego, co powinna umieć, jeśli chciała przeżyć i pozostać damą. Nie nauczyli jej sztuki panowania nad emocjami ani ostrożności czy powściągliwości. Nie nauczyli jej też skromności i cnotliwości. Za to Cici wtajemniczyła ją ze szczegółami w to, co kobieta i mężczyzna robią za drzwiami sypialni.

Miranda słuchała tych opowieści z dużym zainteresowaniem.

Zapamiętała je i chciała dowiedzieć się więcej.

Była gotowa otworzyć drzwi mężczyźnie, który powinien być jej bratem. Nie wolno jej pozwalać na żadne pocałunki, najwyżej na cmoknięcie w rękę, a przecież niewiele brakowało, by mu się oddała.

Przypomniła sobie, jak kiedyś całował ją młody panicz... jak zlizywała sok z truskawek z jego palców. Wtedy też czuła to drżenie, jak zawsze, gdy myślała o tych rzeczach. Nie powinna była się zatrzymać ani z nim rozmawiać, tylko natychmiast uciekać. A może chciała dać się złapać?

Może chciała poczuć jego dłoń na swojej piersi? Może pragnęła posunąć się jeszcze dalej?

141

Chciała poczuć w sobie mężczyznę. Nieważne, czy był jej mężem, czy nie. Wiedziała, że to złe, ale ta świadomość niczego nie zmieniała. St John musiał to wyczuć, inaczej nigdy by się nie ośmielił zachować wobec niej w ten sposób.

Uklękła pod drzwiami i zaczęła się modlić o przebaczenie i siłę. Modliła się, by mąż nigdy nie odkrył ciemnej strony jej natury ani innych kłamstw.

Rozdział piętnasty

Przez otarte okno do pokoju Mirandy wdarły się z dziedzińca jakieś hałasy. Ledwie przebudzona stwierdziła, że leży pod drzwiami na podłodze. Usiadła, opierając się plecami o drzwi, i spróbowała rozprostować zeszywniałe kości. Z zewnątrz dobiegały ją przytłumione odgłosy krzątaczki służby, która chciała sprawiać wrażenie zajętej.

Może gdzieś się pali?

Nie. Gdyby się paliło, ktoś by po nią przyszedł, nawet jeśli nie podoba im się jej sposób zarządzania domem. Ktoś głośno załomotał w drzwi.

- Wasza Wysokość, nie śpi już pani? Nie mogę wejść, bo drzwi są zamknięte. Pora się ubierać. Proszę się pośpieszyć. Książę wrócił.

O Boże. Wrócił. Zupełnie jakby wiedział, co się stało wczorajszej nocy i przyjechał, by wysłuchać, co miała na ten temat do powiedzenia.

Otworzyła drzwi i Polly wpadła do pokoju. Pomogła jej założyć dzienną suknię i przeczesała włosy. Miranda spojrzała w lustro i stwierdziła, że choć trudno w to uwierzyć, wygląda jeszcze gorzej niż wtedy, kiedy książę wyjeżdżał. Suknia do-

143

żywała swych ostatnich dni i robiła jeszcze bardziej żałosne wrażenie niż dwa tygodnie temu, a do tego stała się za ciasna w biuście.

No i ta fryzura. Przypomniała sobie portret Bethany, długie falujące jasne włosy. Według St Johna właśnie takie uczesanie księżę lubił najbardziej. Spojrzała w lustro i przeczesła palcami krótkie loczki.

Jednak najgorsza była jej zmęczona twarz. Żeby jeszcze była chociaż blada, ale jak na złość pokrywał ją rumieniec kobiety, którą dopiero co ktoś całował.

Wyszła z pokoju i trzymając wysoko głowę, ruszyła schodami w dół.

Jej mąż, o ile nadal nim był, wykrzykiwał polecenia do służby, każąc im nosić kufry, torby i skrzynie w różne miejsca. Zrzucił z ramion płaszcz i podał go lokajowi. Buty miał zakurzone, ale garnitur był nieskazitelny, kołnierzyk śnieżnobiałej koszuli sztywny, a krawat starannie zawiązany i przypięty szpilką z czarnym kamieniem. W każdym calu wyglądał jak bogaty dżentelmen z dobrego domu. Z uwielbieniem pomyślała, że ten wspaniały mężczyzna wziął ją za żonę. Poczowała się dumna.

Kiedy była w połowie schodów, księżę spojrzał w górę i zamilkł w pół zdania, a ona od razu przypomniała sobie, jak okropnie wygląda.

Powoli zeszła do holu i zatrzymała się kilka kroków od męża.

- Witaj w domu, Wasza Wysokość. - Dygnęła najlepiej, jak umiała. I dodała w myślach: Gdzie się podziewałeś, kiedy cię nie było?

- Miło wrócić do domu i zobaczyć, że na mnie czekasz. - Patrzył na nią taksująco, ale w kącikach jego ust czaił się

uśmiech zadowolenia. - Zdaje się, że przyjechałem jednocześnie z twoimi zakupami. Paczki czekały już w zajeździe, więc od razu je zabrałem. Czy całe dwa tygodnie spędziłaś na wydawaniu moich pieniędzy?

Zarumieniła się. Nie takie miało być pierwsze wrażenie jej męża po powrocie do domu. Liczyła, że zdąży zawiesić nowe pokrycie ścian w jadalni i jakoś ukryje te wydatki wśród kosztów utrzymania domu. Miała nadzieję, że książe nie zwróci uwagi na zmiany wystroju, bo starała się, by były jak najmniej widoczne. Niestety ogromna sterta pudeł zrobiła okropne wrażenie i sprawa wyglądała gorzej, niż było w rzeczywistości.

- Wszystko wyjaśnię - zapewniła.

- Chodźmy do gabinetu. Tam porozmawiamy.

Po chwili książe zasiadł za biurkiem i zaczął przeglądać pocztę, która zebrała się podczas jego nieobecności.

Miranda stała przed nim, czekając na okazję, by zacząć mówić.

- Słucham... - mruknął, nie podnosząc wzroku znad papierów.

- Pudeł w holu...

- Zawierają na pewno jakieś damskie fatałaszkę, z których nie musisz się tłumaczyć.

- Zawierają nowe draperie na ściany w jadalni - oświadczyła z błyskiem złości w oczach. - Próbując umyć jadalnię, zniszczyłam pokrycie ścian. Wiem, że ten jedwab był bardzo cenny, ale ten brud i plamy... Staralam się dobrać coś w podobnym stylu i kolorze. Jestem pewna, że kiedy wszystko znajdzie się na miejscu, Wasza Wysokość pozytywnie oceni zmiany.

- Próbowałaś umyć jadalnię...

- Domagała się tego wielkim głosem. Tak samo jak cała reszta domu.

Zapewniam jednak, że nie tknęłam żadnego z pana prywatnych pokoi. -

Na razie, dodała w duchu, zerkając na wyjątkowo dużą pajęczynę w kącie pod sufitem.

- Podejź tutaj. - Gdy spełniła polecenie, ujął jej dłonie i przesunął palcem po odciskach. - Wierzę, że poza nadzorem nie brałaś w tym sprzątaniu udziału.

- Ma pan do tego służbę, Wasza Wysokość, choć przyznaję, że uznałam za konieczne zatrudnienie do pomocy kilku kobiet ze wsi. To jednak tylko chwilowy wydatek

- Co na to gospodyni?

Teraz dowiem się prawdy, pomyślała ponuro Miranda.

- Nie wiem. Musiałam ją zwolnić, a nowa jest jak najlepiej usposobiona do zmian.

- Zwolniłaś gospodynię?

- Tak. Nie miała ochoty ze mną współpracować. Jeżeli mam tu zostać, ona musiała odejść. - Wydało się jej, że książkę stłumił uśmiech.

- A więc wydałaś kilkaset funtów na draperie do jadalni i zwolniłaś gospodynię. Jeszcze coś?

Usłyszała dyskretne chrząkanie kamerdynera.

- Nie teraz, Wilkins. Rozmawiam z żoną.

- Myślę, że to równie dobra pora na rozmowę z Wilkin-sem, jak każda inna - wtrąciła Miranda ośmielona dotychczasowym przebiegiem rozmowy. - Jestem pewna, że chce panu o czymś powiedzieć. Nie wyrzuciłam go, bo wiem, że od dawna pracuje dla pana rodziny.

Uznałam, że lepiej będzie, jeśli Wasza Wysokość sam zajmie się tą sprawą. - Zobaczyła, jak mąż uniósł brwi. Cóż, nie był przyzwyczajony, żeby ktoś mu mówił, czym się ma zajmować. - Wilkins był ostatnio nieszczęśliwy i przez to nieszczęście uzależnił się od wina i od

Christine Merrill

brandy Waszej Wysokości. Nie wyliczyłam strat, ale to poważna kwota, a poza tym alkohol uniemożliwia mi właściwe wywiązywanie się z obowiązków.

- Czy to prawda, Wilkins?

Kamerdyner najwidoczniej liczył, że zdąży porozmawiać z księciem, zanim jego szalona żona przedstawi mu całą sprawę. Teraz nie bardzo wiedział, jak się zachować.

- Ostatnio jednak było trochę lepiej i myślę, że znalazłam rozwiązanie - dodała pośpiesznie Miranda.

- Naprawdę?

- Przeglądałam książki z rachunkami domowymi i wtedy wpadłam na pomysł kupna nowych zasłon. Pana matka nigdy nie... ona... - Szukała odpowiednich słów, by nie mówić źle o zmarłej. - Służba jest oddana jej pamięci, ale pana matka całymi latami nie podnosiła im wynagrodzenia. W tym domu cała służba, od kamerdynera po kuchenną pomywaczkę, zarabia o wiele mniej niż gdzie indziej - oznajmiła, bo dobrze знаła temat. - Sugerujesz, żebym wynagradzał pijaństwo i kradzież podwyżką pensji? Wilkins wyglądał, jakby wolał paść trupem na miejscu, niż zasugerować coś takiego.

- Tak, to właśnie sugeruję. Ludzie zmuszeni do wykonywania brudnej pracy dla niewdzięcznego pana, który nie płaci, zawsze znajdą sposób, żeby to sobie jakoś wyrównać. Wtedy kradną, obijają się w pracy, podkradają z pieniędzy na dom, dolewają wody do wina i oszukują na zakupach. Ta posiadłość musi przynosić zyski i na pewno udźwignie nawet znaczną podwyżkę domowego budżetu. Tak jak jest w tej chwili, nie może zostać, bo służba kradnie w biały dzień, a dom jest brudny i zapuszczony.

Podwójna intryga

147

Książę uważnie spojrział na Mirandę.

- Nie owija pani w bawełnę - stwierdził.
- Mówię, jak jest. Gospodyni wyleciała, bo kupowała tanie mięso, w książkę wpisywała ceny za pierwszy gatunek, a różnicę chowała do kieszeni. Pod schodami panuje zamieszanie, ale przynajmniej kolacje stały się jadalne. Podwyżka ich ułagodzi i pokaże, że mój mąż mnie słucha w sprawach domowych, co pomoże mi zaprowadzić porządek
- A co z Wilkinsem?

Spojrzała na przerażonego kamerdynera.

- Jeśli upora się z piciem, chętnie go zostawię na stanowisku.
- Podoba ci się takie rozwiązanie, Wilkins?
- Tak, Wasza Wysokość.
- W takim razie załatwione. I dopilnuj, żeby wszyscy dostali podwyżkę. Tak jak mówiła milady. Pięć procent. - Gdy dyskretnie dała mu znak, poprawił się: - Niech będzie, dziesięć procent. I niech wszyscy wiedzą, że podwyżkę zawdzięczają milady.
- Tak, Wasza Wysokość - odparł kamerdyner i zniknął.
- Jeśli to już wszystko, Wasza Wysokość... - Miranda podeszła do drzwi.
- Nie, to nie wszystko. - Poczowała dreszcz strachu na plecach. Czyżby...? On zaś rzekł: - Wydaje się, że ostatnie dwa tygodnie spędziłaś bardzo pracowicie.
- Ten dom wymaga jeszcze wiele pracy...
- Chcę wiedzieć, czy ci się tu podoba. Jesteś zadowolona ze swojej sytuacji? Kiedy wyjeżdżałem, odniosłem wrażenie, że nasze małżeństwo nie napełniło cię specjalnym szczęściem. Mówiłaś, że chcesz wrócić do domu. Rozumiem, że to już nieaktualne?

148 Christine Merrill

Dygnęła, spuściła oczy.

- Wpadłam w histerię. Zachowałam się jak dziecko. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy. Uczynił mi pan zaszczyt, żeniąc się ze mną. Jestem panu wdzięczna i w zamian będę wierną i posłuszną żoną.

- Zauważyłem, że podczas mojej nieobecności beztrąsko wydawałaś moje pieniądze.

Ponownie spuściła oczy. Czyżby księżę był tak samo skąpy jak jego matka?

- Nie zostawił pan instrukcji, jak mam prowadzić dom. Uznałam, że im szybciej przejmę kontrolę nad gospodarstwem, tym lepiej. Przykro mi, jeżeli wydałam więcej, niż pan zamierzał na to przeznaczyć.

- W przyszłości chciałbym obejrzeć każdy rachunek przekraczający sto funtów, ale jeśli nadal będziesz działać tak, jak zaczęłaś w sprawach związanych z domem, zdam się na twoje zdanie.

- Dziękuję, Wasza Wysokość. Mogę już odejść?

- Oczywiście. - Odwróciła się i podbiegła do drzwi, lecz księżę miał jeszcze coś do powiedzenia. - Mirando, twoje włosy... - Dotknęła dłonią loczków, a księżę dodał: - Do twarzy ci w nowej fryzurze.

- Dziękuję, Wasza Wysokość. - Uśmiechnęła się wbrew sobie i uciekła do swojego pokoju.

Ciekawe, naprawdę ciekawe. Nie zdradził słowem, gdzie był i co robił, a ona nie odważyła się zapytać. Kiedy tu przyjechała, ostrzegał ją, że jest rozpustnikiem. Kto wie, może gdzieś w wynajętym domu czeka jego kochanka. Cała w jedwabiach i w złocie z satysfakcją myśli o dwóch tygodniach spędzonych w towarzystwie jej surowego męża.

Ona harowała tu jak wół, a on bawił się w mieście, ciesząc

się, że jest daleko od tego znieawidzonego domu i od nowego ciężaru. Pchnęła drzwi do swojego pokoju, ale napotkała jakiś opór.

- Chwileczkę, Wasza Wysokość. Tylko sprzątnę pani rzeczy spod drzwi... Jakie rzeczy? Zaciekawiona zajrzała do pokoju przez szparę w drzwiach i zamarła.

- Czy to nie cudowne? Książę odzyskał pani kufry. Okazało się, że wcale nie zginęły. Ma pani tyle pięknych rzeczy. Na pewno chce pani przebrać się w coś bardziej odpowiedniego. Zaraz będzie lunch.

- Nie. - Miranda objęła się ramionami, jakby w obawie, że Polly zedrze z niej znieawidzoną suknię. Gdy pokojówka spojrzała na nią jak na wariatkę, dodała: - Nie teraz. Najpierw rozpakuj rzeczy. - A ja w tym czasie spróbuję się zorientować, do kogo to wszystko należy, pomyślała. I poczuła się nieszczęśliwa. Na kufrach były przywieszki z jej nazwiskiem i adresem księcia. Oczywiście z nowym nazwiskiem i tytułem. Może Marcus znalazł niepodpisany bagaż jakiejś kobiety i założył, że musi należeć do niej?

Gdy jednak przeglądała wyjętą przez Polly garderobę, stwierdziła, że to niemożliwe. Wszystkie ubrania były nowe, a niektóre suknie miały jeszcze fastrygę na dole spódnicy. Szwaczki musiały się bardzo śpieszyć z robotą.

Podniosła z podłogi złoty pantofelek z diamentową klamrą i przymierzyła. Był wygodny. Przyłożyła do siebie pasującą do pantofla suknię i stwierdziła, że długość spódnicy jest odpowiednia do jej wzrostu.

- Podobają ci się? - W drzwiach łączących ich sypialnie pojawił się książę. Wodził za nią głodnym wzrokiem z szatańskim uśmiechem na twarzy. Nie przekroczył progu, ale miała

wrażenie, jakby stał tuż obok i dotykał jej nagiej skóry. Spojrzała na niego i po raz pierwszy dostrzegła, że był podobny do St Johna.

Milczała, za to Polly rozpływała się w zachwytach nad nowymi ubraniami milady.

- Kiedy włoży pani tę suknię, każdy się za panią obejrzy! - Pokazała szeleszczącą, zieloną jak jabłka kreację.

- Cieszę się, że tobie też się podobają, Polly. A teraz zostaw nas samych. Pokojówka dygnęła i zniknęła, chichocząc wesoło.

Książę przekroczył próg i wszedł do sypialni żony. Usiadł na łóżku i wśród tych wszystkich koronek i falbanek wydawał się jeszcze bardziej męski.

- Liczę, że teraz, kiedy twoje rzeczy już dotarły, będziesz się tu lepiej czuć.

- Nie są moje. Dobrze pan o tym wie.

- Twoje. Kufry są podpisane, a do sukien przyszyto metki z twoim nazwiskiem. Wszystkie wyszły z pracowni madame Souette na Bond Street. To wspaniała krawcowa. Masz świetny gust. - Dotknął szeleszczącej sukni.

- Tym właśnie był pan zajęty przez ostatnie dwa tygodnie - rzuciła ostro. - Bawił się pan lalkami w pracowni damskiej krawcowej?

- Podałem pani wymiary, a madame Souette wykonała zamówienie i skompletowała całą garderobę.

- Nie prosiłam, żeby zajmował się pan moją garderobą.

- Ktoś musiał to zrobić. Zauważyłem, że wydałaś sporo na dom i meble, dopilnowałaś też, by cała służba dostała podwyżkę, ale sama nadal chodzisz w starej sukni, w której brałaś ślub. - Obszedł ją wokoło, patrząc krytycznie. - Dostrzegam też twoje nowe uczesanie i widzę, że nie jesteś już tak mizerna i wynędzniała. Pobyt na wsi wyraźnie ci służy. Rano wydawało mi się nawet, że widzę na twoich policzkach rumieniec.

- Pojechał pan do Londynu z sakiewką pieniędzy i przywiózł mi ubrania. I czego pan teraz oczekuje w zamian? - Czują, że poczucie winy znów wypełza rumieńcem na jej policzki.

Książę pochylił się, a kiedy cofnęła rękę, musnął palcami wykwinną bieliznę leżącą na łóżku. Wiedziała, czego oczekiwał i czego będzie się domagał, bo w świetle prawa mógł to z nią robić, kiedy tylko zechce.

- Oczekuję, że powiesz: „Dziękuję, Wasza Wysokość, za te piękne ubrania” - szepnęła, pochylając się do jej ucha.

- Dziękuję, Wasza Wysokość - powtórzyła.

- Twoja wdzięczność mnie przytłacza. Spróbuj jeszcze raz, ale tym razem zwróć się do mnie po imieniu i rób to także w przyszłości. I nie dygaj przede mną, nie kłaniaj się jak służąca. Kiedy z tobą rozmawiam, chciałbym widzieć twoje oczy. - Wziął w palce jeden z jej loczków.

- Dziękuję za śliczne sukienki, Marcus. - Odsunęła się od niego, ze złością patrząc mu w oczy. - A teraz zechcesz mi wybaczyć? - Wskazała dłonią drzwi.

- Wyrzucasz mnie? Jestem przyzwyczajony, że moje prezenty budzą większy entuzjazm. Za tyle kolorowych fatałasz-ków tylko takie podziękowanie, a w dodatku wyrzucasz mnie z pokoju? Kobiety rzucały mi się na szyję i pieszcząły z radości za świecidełka warte mniej niż jedna taka suknia...

- Być może twoim kochankom wystarcza jakikolwiek objaw zainteresowania, ale jeśli oczekujesz po mnie takich występów, to może powinieneś wrócić do nich. Ja jestem twoją żoną i nie powinnam wpadać w ekstazę za każdym razem, gdy zaszczycisz mnie swoim towarzystwem.

Książę zaklął i cisnął o podłogę jej pantoflem, który trzymał w ręce.

- Oczywiście, że nie. Jak mógłbym oczekiwać, że moja żona choć trochę ucieszy się na mój widok? Czy mogę liczyć, że w moim domu ktoś szczerze i z radością mnie powita? Zawsze mogę oczekiwać, że będą się podlizywać mojemu tytułowi, ale kiedy chcę wystąpić z propozycją przyjaźni, od razu zostaję ukarany. Skoro tak pani woli... Jako mąż i książę rozkazuję pani spalić wszystkie ubrania, które pani tu z sobą przywiozła. Od tej pory ma pani nosić to, co dla pani kupiłem, albo zamknę panią w jej pokoju. Życzę miłego dnia.

Poszedł do siebie, trzaskając drzwiami z taką siłą, że zakolysały się obrazy na ścianach. Po chwili usłyszała trzaśnięcie drzwi na korytarz i oddalające się kroki. Najwidoczniej poszedł szukać kolejnych drzwi, żeby nimi trzasnąć.

Zaszokowana usiadła na łóżku wśród falbanek i jedwabi. Rozmowa w gabinecie poszła tak dobrze, że dała się zwieść fantazji i wyobraziła sobie, że uda się im porozumieć. Nie oczekiwała związku pełnego namiętności, ale liczyła, że jakoś się dogadają. Nie obchodziło jej, że mąż wyjeżdża bez słowa w noc poślubną, zostawiając ją na pastwę lubieżnych awansów swojego brata, a potem zjawia się zupełnie nieoczekiwanie. Do niej będzie należało zajmowanie się domem, a on niech zadba o posiadłość. Nie muszą się wcale spotykać. Jedynie nocą, kiedy...

Wstała z łóżka i usiadła w fotelu.

Jeśli naprawdę mnie to nie obchodzi, to dlaczego nakrzyczałam na niego za to, że przywiózł mi prezenty, i w dodatku wyrzuciłam go z pokoju? Pewnie dlatego, że zaczął mi rozkazywać. Najpierw, że mam mu się nie kłaniać i nie zachowywać jak służąca, a potem, że mam spalić stare ubrania.

Które były w gruncie rzeczy starymi szmatami i nienawidziła ich z całego serca.

- Milady? - Polly wsunęła głowę przez szparę w drzwiach. Nie miała wątpliwości, że pokojówka słyszała zakończenie

małżeńskiej rozmowy, tak samo jak wszyscy domownicy i ludzie w najbliższej okolicy. Mimo to zdołała zapanować nad drzeniem głosu.

- Tak, Polly?

- Mogę dokończyć rozpakowywanie?

- Oczywiście. Dziękuję - odparła z uśmiechem.

- Którą suknię włoży pani na lunch? Może tę zieloną? Widziała, że Polly spodobała się jej nowa zielona suknia,

jednak po wybuchu wściekłości księcia miała ochotę zejść do jadalni w

tym, co miała na sobie, dając mu okazję, by mógł znowu na nią

pokrzyczeć. Nie dbała o to, czy mąż coś zje, za to przekona się, czy to

poprawi jego humor. Dotknęła krótkich włosów i zapragnęła, żeby jakimś cudem stały się znów długie.

Usłyszała trzask pękającego materiału.

Rękaw starej sukni nie wytrzymał. Sprany i zniszczony odmówił

posłuszeństwa, pękając w sposób, który wykluczał jakąkolwiek

możliwość naprawy.

- Niech będzie zielona. A tę starą spal.

Marcus siedział w gabinecie i ze złością patrzył w sufit, jakby chciał

wzrokiem przebić strop i zajrzeć do pokoju żony. Jak miał z nią żyć, jeśli

każdym słowem go prowokowała? Miał nadzieję, że Miranda, tak samo

jak wszystkie znane mu kobiety, ucieszy się na widok nowych sukni.

Wtedy zamierzał jej powiedzieć, co zrobił dla jej ojca i liczył, że do końca życia będzie miał przy boku mrużącą z zadowolenia kotkę.

Christine Merrill

Nie przypuszczał, że prezent w postaci garderoby wzbudzi jej podejrzliwość, ani że całą resztę, którą dostała razem z tytułem, domem, ziemią i „wszystkimi dobrami doczesnymi”, potraktuje jako ciężar, którego dźwiganie jest wielkim poświęceniem.

Nie chciał nawet myśleć, co będzie, kiedy przyjdzie pora na spełnienie obowiązku małżeńskiego. Wiedział jednak, że jeśli Miranda nie zmieni swojego nastawienia do jego osoby, nie będzie to miłe doświadczenie. Mógł zapewnić sobie jej posłuszeństwo, informując o spłacie długów sir Anthonyego i o tym, że zaprosił go na święta, ale takie rozwiązanie nie wydało mu się satysfakcjonujące. Miranda była bardzo dumną kobietą, choć nie miała nic poza strzępem honoru. Gdyby wiedziała, że poznał jej sekret, poczułaby się zawstydzona i na pewno nie byłaby mu wdzięczna. Wiedząc, że pomógł jej ojcu, przyszedłby pokornie do jego łóżka, chcąc w ten sposób zapewnić rodzinie dalsze bezpieczeństwo i czując się jak zakładniczka.

Czy naprawdę nie mogło być inaczej? Czy w ciągu lat spędzonych w samotności stał się tak odpychający? Czy na twarzy miał wypisaną rozwiązłość, a jego duma i słabość były tak widoczne, że żadna uczciwa kobieta, obojętne jak bardzo zdesperowana, nie mogła znieść myśli o pójściu z nim do łóżka?

Znalazł przecież uczciwą kobietę gotową poświęcić siebie, byle tylko spełnić marzenie swojego ojca. Umiał docenić takie poświęcenie, bo dobrze wiedział, jak wielkim ciężarem są rodzinne zobowiązania. W gruncie rzeczy on i Miranda byli do siebie podobni. Kiedy ona to zrozumie, wszystko między nimi się ułoży.

Myślał, że demonstrując hojność, szybciej ją zdobędzie, i jak zwykle zachował się niezręcznie. Przyzwyczajona do pro-

Podwójna intryga

155

stoty i do ciężkiej pracy, Miranda nie była gotowa na takie splendory. Zrozumiał, że wprowadził ją w zakłopotanie. W przeciwieństwie do Bethany, nie była porcelanową lalką i najlepiej czuła się, gdy mogła coś robić. Postanowił więc znaleźć jej zajęcie odpowiednie do jej pozycji społecznej.

Kiedy będzie szczęśliwa, łatwiej pogodzi się z nowym wieczornym obowiązkiem. Tym bardziej że będzie on przyjemny. Musiał tylko sprawić, żeby Miranda przyszła do niego wieczorem z lekkim sercem. Wtedy jej opowie o spotkaniu z sir Anthonym i umocni ich związek, zyskując pewność, że żona nie sypia z nim z wdzięczności za uratowanie ojca.

Rozdział szesnasty

Miranda siedziała w jadalni sama. Przypuszczała, że ksiązę chciał ją w ten sposób ukarać za jej zachowanie w sypialni. Nagle usłyszała otwieranie drzwi i głosy w holu. Zaczynała podejrzewać, że pojawienie się jej męża zawsze wywoływało poruszenie, obojętnie gdzie się zjawiał.

Ksiązę wkroczył do jadalni. Ledwie zauważając obecność żony, zajął miejsce u szczytu stołu. Służba rzuciła się napełnić mu kieliszek i nałożyć na talerz. Zaczął jeść, a po chwili przerwał i spojrzał na Mirandę, jakby wybuch złości w sypialni nigdy nie miał miejsca.

- Wyjątkowo smaczny łosoś. Czyżbyś zmieniłaś także kucharkę?

- Nie było potrzeby, wystarczy nadzorować zakupy. Zobacz pan, że teraz, kiedy to, za co płacimy, faktycznie dociera na nasz stół, posiłki są zdecydowanie lepsze.

- I nadal będą się poprawiać, gdy kucharka usłyszy o podwyżce?

- Jestem pewna, że już słyszała, Wasza Wysokość ... Marcus - poprawiła się. - Dzisiejszy lunch jest o wiele smaczniejszy niż wczorajsza kolacja.

Podwójna intryga

157

- Jeśli ta tendencja się utrzyma, zacznę rozważać jedzenie kolacji w domu.

- Jeśli masz jakieś ulubione dania, które mogą cię zachęcić do pozostania w domu, powiedz mi, a dopilnuję, żeby częściej zjawiały się na stole. Książę zamarł z widelcem w dłoni, patrzył na żonę.

- Oczywiście. Jeśli coś może mnie zachęcić do pozostania w domu, dowiesz się o tym pierwsza. - Nie spuszczał z niej wzroku, dopóki się nie zarumieniła. - Ładnie ci w tej sukni. Zieleń wydobywa kolor z twoich policzków.

- Dziękuję... Marcus.

Zapadła cisza. Miranda pomyślała, że jeżeli po każdym daniu książę będzie robił uwagę na temat jedzenia i jej sukni, a potem milczał, to posiłki staną się strasznie monotonne. W jej domu przy stole rozmawiano o tym, co się wydarzyło, co kto zrobił i o planach na przyszłość.

A gdyby zapytała męża, jak spędził ostatnie dwa tygodnie? Może by odpowiedział... Lecz czy spodobałoby się jej to, co usłyszy? A może nie odezwałby się ani słowem.

- Masz jakieś plany na dzisiejsze popołudnie, Marcus?

- Czemu pytasz? Masz jakieś propozycje?

Cóż, była to aluzja, ale postanowiła ją zignorować.

- Nie, chciałam tylko porozmawiać, jeśli jednak nie masz ochoty, nie musisz odpowiadać na moje pytania.

- Powinienem odwiedzić farmy leżące na obrzeżach posiadłości - powiedział po dłuższym milczeniu. - Jeśli masz ochotę, możesz jechać ze mną. Dzierżawcy będą zaszczytzeni wizytą księżnej. Moja matka zdążyła ich od tego odzwyczaić. - Sięgnął po kieliszek - Oczywiście nie musisz jechać, jeśli nie masz ochoty...

- Chętnie pojedę. Na pewno będzie ciekawie.

Gdyby tylko ta posiadłość była mniejsza, żeby można by-

ło tani pójść na piechotę, pomyślała z rozpaczą. Znów spadnę z konia i będziesz musiał nieść mnie na rękach do domu.

- Dobrze. W takim razie spotkamy się za pół godziny przy stajniach. -

Rzucił serwetkę na stół i spojrzał na nią z cieniem uśmiechu na ustach. -

Włóż coś odpowiedniego.

Trzydzieści pięć minut później stała przy stajniach, klnąc w duchu wszystkich mężczyzn, których zdaniem bieganie po schodach, przebranie się w strój jeździecki i powrót do stajni było tak proste, jak włożenie pary rękawiczek. Wykonanie tego w czasie krótszym niż godzina graniczyło z niemożliwością. A wszystko po to, by wsiąść na jakąś bestię z obłędem w oczach i szaleństwem w sercu...

Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić. Muszę na to spojrzeć z innej perspektywy, pomyślała. Jeśli dzierżawcy od trzydziestu lat nie widzieli księżnej, Marcus ma rację, że byłoby dobrze to zmienić. Może tych wizyt nie będzie dużo, a z czasem nauczę się wreszcie jeździć konno i problem zniknie.

Tymczasem książe zajechał przed stajnie powozem.

- Przepraszam, że nie poczekałem na ciebie przed domem, ale musiałem czegoś dopilnować. Kazałem zaprząć dwukólkę, ale jeśli wolisz jechać wierzchem... - Spojrzał na jej strój.

- Wcale nie. Zdecydowanie wolę dwukólkę..

- Niektórzy mężczyźni twierdzą, że największą przyjemnością w życiu jest galop na wierzchowcu z charakterem, jednak moim zdaniem konie to zło konieczne i uważam, że łatwiej nad nimi panować w zaprzęgu niż wtedy, gdy w galopie przyjdzie im ochota skakać przez płoty.

Po co w takim razie męczyła się na siodle z St Johnem? Postanowiła, że kiedy tylko go zobaczy, porozmawia z nim o tym, a także o kilku innych sprawach. Stajenny pomógł jej wspiąć się na dwukólkę, a kiedy wsiadła, książe ściągnął lejce i konie posłusznie ruszyły.

Przez chwilę jechali w milczeniu, a potem Marcus zaczął opowiadać o okolicy, o miejscowych ciekawostkach i ludziach, których domy mijali. Miranda słuchała z zainteresowaniem i musiała przyznać, że kiedy mąż nie krzyczał i nie złościł się, był naprawdę miłym towarzyszem.

- Na tym drzewie podobno zawisł rozbójnik Blackjack Brody. - Pokazał jej stary dąb rosnący przy drodze.

- To samo powiedział mi St John, kiedy w zeszłym tygodniu zabrał mnie na przejażdżkę.

Książę zeszywniał i ściągnął wodze, aż konie zarżały.

- St John był tutaj, gdy ja byłem w Londynie? - zapytał, odzyskując panowanie nad sobą.

- Tak Wrócił zaraz po twoim wyjeździe.

- Mogę to sobie wyobrazić. Nie wiedziałem, że panią nudzę, powtarzając historie, które pani już zna - dodał chłodniejszym tonem.

- To, co pan mówi, jest bardzo ciekawe. Z St Johnem nie rozmawialiśmy o niczym szczególnym. Taka zwykła paplanina dla zabicia czasu - odparła, mając nadzieję, że się nie rumieni.

- Oczywiście... - mruknął równie chłodno jak poprzednio. - W przyszłości na pewno zdarzy się nieraz, że będę musiał nagle opuścić dom.

Wolałbym, żeby w czasie mojej nieobecności nie przyjmowała pani męskich wizyt.

- St John jest pana bratem, myślałam...

- Być może nie wyraziłem się dość jasno. Nie życzę sobie, żeby w czasie mojej nieobecności w domu przyjmowała pani męskie wizyty. Mój brat to też mężczyzna, prawda?

- Tak - Z trudem powstrzymała chęć, by zetrzeć grzbietem dłoni ślady pocałunku St Johna.

Christine Merrill

- W takim razie ten zakaz dotyczy także jego. Czy moja prośba sprawia pani kłopot?

- Nie, Wasza Wysokość. - Tyle że to nie prośba, ale rozkaz, dodała w myśli.

- Świetnie. W takim razie doszliśmy do porozumienia. - Tym razem nie zwrócił jej uwagi, że użyła jego tytułu.

Po tych słowach zapadła martwa cisza. Po chwili zauważyli, że przy drodze stoi mężczyzna i macha do nich ręką. Marcus zwolnił i zatrzymał.

- Pan Marcus! Dzięki Bogu, że pana widzę.

- Steven? Co się dzieje?

- Chodzi o Maggie. Przyszła jej pora, a w domu nie ma żadnej kobiety. Chyba się trochę pośpieszyła.

- Maggie? - Marcus wyraźnie próbował skojarzyć twarz z imieniem. - Będzie miała dziecko?

- Tak, panie. To moja wnuczka. Jej mąż zmarł pół roku temu, a rodziców też nie ma w domu. Zostałem tylko ja i ona, i coś mi się widzi, że sprawy nie idą najlepiej.

- Maggie jest wdową? Kiedy wyjeżdżałem, była ledwie dziewczynką. Za długo mnie tu nie było... - Wysiadł i pomógł zejść Mirandzie.

- Pewnie tak, ale już pan wrócił. Chodźmy zobaczyć, co da się zrobić.

Słyszając krzyki, Miranda była pewna, jak wygląda sytuacja, zanim jeszcze weszła do domu.

- Sami widzicie... ona tak krzyczy już od jakiegoś czasu. Nie mam pojęcia, co robić.

- Zostaw mnie samą, stary głupcze. Nic mi nie pomożesz! - krzyknęła dziewczyna na jednym oddechu, a potem rozpaczliwie zawyła.

- Daj mi chwilę, Maggie. Załatwię sprawę z mężczyznami

Podwójna intryga

161

i zaraz ci pomogę. - Miranda chwyciła ich za ręce, wypchnęła z domu i zatrzasnęła drzwi.

- Kim ty, do diabła, jesteś? - zapytała Maggie trochę ciszej, bo w przerwie między skurczami ból się zmniejszył.

- Nazywam się Miranda i byłam przy wielu porodach. Najpierw spróbujemy zrobić coś, żeby ci było wygodniej, a potem zobaczę, jak się sprawy mają.

Parę minut później wyszła przed dom.

- Jeżeli mogę w czymś pomóc, proszę tylko powiedzieć -błagał Steven. - Niejedna kobyła i jałówka przy mnie urodziła, mam też doświadczenie z owcami, ale nigdy jeszcze nie widziałem ani nie słyszałem takich wrzasków. Maggie zawsze była taka potulna i spokojna. Nigdy nie powiedziała nikomu złego słowa...

- Przypuszczam, że gdyby zwierzęta umiały mówić, usłyszałbyś, Steven, podobne rzeczy. Myślę, że powinieneś pojechać razem z Jego Wysokością po lekarza.

- Po lekarza? Lekarz nie będzie chyba potrzebny...

- Na wszelki wypadek - Delikatnie popchnęła starego w stronę dwukółki. Książę popatrzył na Mirandę. Był zmartwiony i zdenerwowany.

- Jeśli to trudny poród... czy ona...? Może lepiej pojedźmy... Moja żona...

- urwał i niepewnie dotknął rękawa Mirandy.

Jego żona... Miranda poczuła się dumna.

- Dam sobie radę. - Spojrzała w jego oczy. Zobaczyła w nich smutek i zrozumiała, że nie mówił o niej, a jego myśli krążyły wokół innego porodu. - Nie musicie się martwić. Mam doświadczenie w tych sprawach.

- Ścisnęła go za rękę, by wrócił do rzeczywistości. - Najgorsze już za nią. Teraz bę-

Christine Merrill

dzie łatwiej, ale to jej pierwsze dziecko. Ani ty, ani dziadek nie ulżycie jej bólowi. Maggie potrzebuje wsparcia znajomych kobiet. Jedźcie ich poszukać i przywieźcie lekarza, choć nie musicie się śpieszyć. Po prostu idźcie stąd i pozwólcie naturze zrobić swoje. Doświadczenie z owcami... Też coś - prychnęła, patrząc na Stevena, i wróciła do domu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi w chwili, gdy Maggie zaczęła wykrzykiwać kolejną litanię przekleństw.

Marcus z wdzięcznością odprowadził ją wzrokiem. Poród to było coś, z czym nie umiał sobie poradzić... Wiedział, że za nic by się nie zmusił, by ponownie wejść do tego domu, a nawet gdyby się tam znalazł, to i tak nie byłoby z niego żadnego pożytku. A Miranda najwidoczniej wcale się nie bała. Nie wiedziała, jak to może się zakończyć?

- Chodźmy, Steven. Spróbujemy znaleźć twoją córkę.
- Dobrze, panie, ale kim jest ta dama, która została z Maggie?
- Nie mam pojęcia - mruknął. - He?
- To nowa księżną.
- Pana matka?

Marcus westchnął. Starzec czasem mylił najprostsze rzeczy. Nic dziwnego, że Maggie tak krzyczała.

- Nie, Steven. Teraz ja jestem księciem, pamiętasz? A ta dama to moja żona.
- Gratulacje, Wasza Wysokość, ale wydawało mi się, że pani Bethany też spodziewa się dziecka.
- To nie jest Bethany. Lady Bethany umarła dziesięć lat temu. ... przy porodzie. - Czuł, jak coś ściska go za gardło.

Dotąd miał w uszach tamten krzyk. Kazali mu wyjść z sypialni. Krążył po całym domu, ale obraz żony, która krzyczy i walczy, by złapać oddech, nie opuszczał go ani na chwilę. W końcu

Podwójna intryga

163

usiadł na schodach i z daleka słuchał jej rozpaczliwych krzyków i modlił się: „Dobry Boże, niech to się już skończy. Nie mogę tego zrobić. Nie mogę. Musi być jakieś wyjście”.

W końcu krzyki ucichły. Nasłuchiwał płaczu dziecka, ale w domu panowała martwa cisza. Wrócił do sypialni. Wszędzie była krew. Za dużo krwi.

- Wasza Wysokość?

Ocknął się i spojrzał na swoje spocone dłonie zaciśnięte na wodzach. Poluzował uchwyt i konie zwolniły.

- Dokąd mam jechać? Gdzie może być matka Maggie? -zapytał.

Znaleźli ją na sąsiedniej farmie. Kobieta pośpiesznie zebrała swoje rzeczy i wskoczyła na wóz, którym tu przyjechała, a Marcus zabrał Stevena do zajazdu. Usiadł ciężko przy stole i milczał, pijąc piwo, a stary opowiadał wszystkim, że księżna przyjechała z wizytą do jego wnuczki.

Zastanawiał się, jak długo będą czekać. Bethany krzyczała cały dzień i dopiero późnym wieczorem...

Potrząsnął głową, chcąc się pozbyć koszmarnych wspomnień. Chyba całkiem stracił rozum, żeniąc się ponownie, tym bardziej że nad nowym związkiem zdawało się wisieć takie samo fatum jak nad poprzednim.

Może jednak wszystko ułoży się inaczej? Może za rok będzie trzymał na rękach swojego syna, a Miranda będzie na to patrzeć z uśmiechem.

Spróbował ją sobie wyobrazić przerażoną, tak jak zapamiętał Bethany, ale widział tylko uniesioną dumnie głowę. Wiedział, że Miranda będzie kłać tak samo jak Maggie i nie pozwoli, by śmierć podeszła do niej ani do ich dziecka.

- Steven, możemy już wracać?

Christine Merrill

Kiedy zatrzymał dwukólkę przed domem Stevena, słońce chyliło się już ku zachodowi, a matka Maggie wybiegła im na spotkanie.

- Dziękuję, że przywiózł pan do nas swoją żonę. - Dygnęła przed księciem.

- To był przypadek - odparł niepewny, czy należą mu się jakieś podziękowania, bo przecież nic nie zrobił i uciekł od problemu najszybciej, jak mógł.

- Maggie chciałyby nazwać syna Marcus na pana cześć... Jeśli pan pozwoli.

- Dziękuję, Jane, ale ojciec na pewno...

- Ten cholerny cudzołożnik uciekł! - ryknęła z domu słodka i potulna Maggie. - Nic mu się nie należy. On miał przyjemność, a mnie zostawił z obowiązkiem.

- Zechce pan wejść i zobaczyć małego?

Marcus niepewnie skinął głową i został wprowadzony do świeżo wymytego pokoju, w którym leżała matka i nowo narodzone dziecko.

- A moja żoną? - zapytał, rozglądając się dookoła.

- Myje się za domem, Wasza Wysokość.

- Już jestem - powiedziała, stając za jego plecami. - Niepotrzebnie się martwiłeś. Przy porodzie zawsze jest trochę krzyku i zamieszania, ale na ogół nie potrzeba interwencji lekarza i wszystko się dobrze kończy.

Spojrzał na żonę. Wiedział, że zauważyła jego strach, ale nie osądzała go i nie oskarżała. Najwyraźniej o tych sprawach wiedziała więcej od niego.

- Cieszę się, Mirando. A teraz chodźmy stąd i zostawmy ich samych.

Odprowadziły ich liczne podziękowania i obietnice przysłania do kuchni wędzonej szynki i przetworów.

Podwójna intryga

165

- Dziękuję, że im pomogłaś - powiedział, patrząc na nią w zapadającym zmroku.

- Moim obowiązkiem jest pomagać, prawda?

- Wiele kobiet starałoby się wymigać od takiej pomocy. Wiele nie umiałoby jej udzielić albo, co gorsza, okazałyby się całkiem bezużyteczne.

Wzruszyła ramionami.

- Poprzednia księżna na pewno знаła się na rzeczach, o których ja nie mam pojęcia.

- Masz na myśli haftowanie i malowanie akwarelami? -Gdy uśmiechnęła się tylko, dodał: - Moja zmarła żona miała głos anioła i piękną twarz. Kiedyś myślałem, że to wystarczy, ale potem okazało się, że to nie miało znaczenia.

- Ja nie mam słowiczego głosu.

- Za to jesteś piękną kobietą.

- Nie tak piękną jak ona.

- Niewiele jest takich jak ona. Mądrze postąpiła, młodo umierając, czas nie zdążył zniszczyć jej urody. - Drgnęła na te słowa, czekając, jak Marcus je objaśni bliżej. - Moja matka także była wielką piękną, lecz serce miała zimne jak lód, a język jak brzytwa.

- Gdyby żyła, nie byłaby mną zachwycona.

- Mną też nie była, więc jak widać, mamy wiele wspólnego. Matka zawsze wolała St Johna, który zabiegał o jej względy. Ja byłem zbyt podobny do mojego ojca.

- Ty i St John różnicie się - powiedziała miękko. - Pod wieloma względami.

-Mam paskudny charakter i dość kwaśne usposobienie. Wiele razy słyszałem, że mój brat zapewnia swoją osobą o wiele miłsze towarzystwo.

- On nie ma twoich obowiązków ani zmartwień.

Christine Merrill

- Przez dziesięć lat starannie unikałem obowiązków. Nie znam własnych dzierżawców. Za długo byłem poza domem, więc teraz czeka mnie wiele pracy.

- Myślę, że najlepiej nie wracać do błędów z przeszłości, tylko żyć dalej, myśląc o przyszłości.

Zajechali przed wejście do domu. Księżę zeskoczył na ziemię i chciał pomóc Mirandzie zejść z kozła, ale wyślizgnęła się z jego ramion.

- Ostrożnie, Wasza Wysokość. Nie chcę panu zniszczyć ubrania.

- Go takiego?

- Nawet udany poród jest dosyć krwawy. Pomagając Maggie, zniszczyłam ten piękny strój do jazdy konnej, który mi pan kupił.

Księżę dopiero teraz zauważył na jej ubraniu krwawe plamy.

Instynktownie zrobił krok do tyłu. Po chwili jednak opanował emocje i znów się do niej zbliżył, ale nie dość szybko, by Miranda tego nie zauważyła.

- Jestem zmęczona, choć to Maggie najbardziej się napracowała. Pan jest prosto po podróży i oboje mamy za sobą długi dzień...

- Masz rację. Musimy odpocząć, ale już teraz niecierpliwie czekam na jutro.

- Ja też. Muszę przyznać, że to było bardzo interesujące i pouczające popołudnie.

- Rzeczywiście... - Patrzył, jak jego żona szybko wspina się po schodach na piętro.

Rozdział siedemnasty

To dziwne, jak wiele rzeczy może się zmienić w ciągu jednego dnia, myślała Miranda, szykując się, by zejść na śniadanie. Polly ubierała ją w nową suknię z wzorzystego muślinu, a ona z uśmiechem na twarzy rozmyślała o swoim mężu, który nie krzyczał już na nią od dwudziestu czterech godzin.

Zapytała o St Johna i dowiedziała się, że zniknął, jak tylko ksiązę wrócił do domu.

- Zawsze tak robi - odparła Polly. - Lord St John i ksiązę nie najlepiej się dogadują. Lord St John pojawia się dość regularnie, bez względu na to, gdzie akurat znajduje się ksiązę. Moim zdaniem wyjechałby, nawet gdyby ksiązę nie wrócił. Już i tak długo tu zabawiał.

Miranda poczuła ulgę, że nie będzie musiała dłużej bronić się przed niechcianymi awansami ze strony szwagra. I bez tego miała dosyć zmartwień.

Tylko czy te awanse naprawdę były niechciane?

Muszę dbać o honor męża, powiedziała sobie twardo, choć nie mogła zaprzeczyć, że lubiła rozmawiać z St Johnem. Za każdym razem, kiedy jej dotknął, ogarniało ją przyjemne

Christine Merrill

podniecenie, i choć były to tylko delikatne uściski i przelotne muśnięcia, czuła po nich coraz większy niedosyt.

Przy każdym spotkaniu St John posuwał się coraz dalej, a ona dawała się prowadzić jak gęś idąca dobrowolnie pod topór śladem rozsypanego ziarna. Przekonała się, że nie był wcale tak niewinny, jak jej się zdawało, i w efekcie musiała się barykadować w sypialni, podczas gdy on stał pod drzwiami, żądając, by go wpuściła. Nie wiedziała, kto ze służby o tym wiedział, ale Polly na pewno tak Miranda odgadła to, widząc ulgę, z jaką powitała jej prośbę, by ją uczesała do śniadania z mężem. Zrozumiała, że musi mieć się na baczności, w przeciwnym razie sama spowoduje, że jej małżeństwo dobiegnie końca, zanim tak naprawdę się zacznie.

Siedząc przy stole, Marcus dzielił uwagę między talerz wędzonych śledzi a poranną pocztę. Słyszając otwieranie drzwi, uniósł wzrok i spojrzał na Mirandę. Wyglądała zachwycająco. Niemożliwe, by nowa suknia i porządnie przespana noc mogły spowodować aż takie zmiany.

Brzoskwiniowa tkanina podkreślała kolor skóry, a rumieniec uwodzicielsko znikający w dekolcie był niezwykle pociągający.

Wyobraźnia podsunęła mu obraz dojrzałych owoców, słodkich i soczystych, gotowych do zerwania.

- Dzień dobry, Mirando - powitał ją z uśmiechem, zastanawiając się, czy zauważyła, jakie zrobiła na nim wrażenie.

- Dzień dobry, Wasza... Marcus.

- Jakie masz plany na dzisiaj?

- Chciałam przypilnować zawieszania draperii w jadalni i przygotować listę rzeczy, które trzeba jeszcze zrobić. Potem przedstawię ci ją do akceptacji.

- Doskonale. - Cóż, wolałby, żeby na dzisiaj nie miała zad-

Podwójna intryga

169

nych planów. - Zdradzisz mi, moja droga, który pokój jest następny na twojej liście?

- Sypialnie - powiedziała cicho, odwracając wzrok

- Moglibyśmy je razem obejrzeć - zasugerował, zadowolony, że tak zgrabnie dał do zrozumienia, o co mu chodzi.

- Jeśli musimy - szepnęła, jeszcze niżej spuszczać głowę. Marcus czuł, że wzbiera w nim gniew, ale wiedział, że właśnie teraz nie wolno mu okazać złości.

- Nie chcę, żebyś uważała, że musisz zrobić wszystko, aby sprawić mi przyjemność. Nie zdążyłaś mnie jeszcze poznać. Jeśli odsunięcie pewnych rzeczy w czasie sprawi, że będzie ci łatwiej...

- Proszę o kilka dni. Może o tydzień...

Skinął głową, starając się nie myśleć o dojrzałych brzoskwiniach.

- Jeśli to panu nie odpowiada, zrozumiem. Zdaję sobie sprawę, że musi pan mieć określone potrzeby... - szepnęła. - Jeśli w tym czasie zechce pan odwiedzić swoją kochankę, nie będę miała do pana pretensji.

Marcus zakrztusił się herbatą.

- Moja droga żono, musimy sobie wyjaśnić kilka rzeczy. Po pierwsze, nie życzę sobie, żebyś w ogóle mówiła o takich rzeczach. A jeśli już musisz, to nie przy stole. Po drugie, gdybym chciał odwiedzić swoją „kochankę”, nie muszę cię prosić o pozwolenie, by to zrobić. A po trzecie, nie powinnaś nawet wiedzieć o istnieniu takich kobiet. Skoro jednak wiesz, będę wdzięczny, jeśli zachowasz tę wiedzę dla siebie. W żadnym razie nie zamierzam dyskutować o swoich... hm... potrzebach z własną żoną. -

Ostatnie zdanie wydało mu się tak nedorzeczne, że zamilkł. Nic dziwnego, że przy takim podejściu do tematu starał się unikać małżeństwa.

Christine Merrill

Zerknął na Mirandę, spodziewając się łez albo śmiechu, ale zamiast tego napotkał wojownicze spojrzenie.

Czując, że znowu narasta w nim gniew, zaczął zrzędzić:

- Skąd przyszło ci do głowy, że mam kochankę? Uważasz, że nawet przez kilka dni nie umiem zapanować nad swoimi zwierzęcymi chuciami? Że muszę szukać zaspokojenia w ramionach kochanki? Skoro tyle o niej wiesz, to może powiesz mi, gdzie ją ukrywam?

- Myślałam, że właśnie po to pojechałeś do Londynu...

- Pojechałem tam w interesach. Tyle powinno ci wystarczyć. Pewnie i tak nie jesteś w stanie tego zrozumieć.

- To dość wymijająca odpowiedź, Wasza Wysokość.

Marcus zamachał rękami i ugryzł się w język. Był wściekły, ale wiedział, że to nie pora, by przyznać się, że poznał jej przeszłość.

- Przywiozłem ci górę prezentów, a ty ciągle jesteś niezadowolona.

- Zastanawiam się, dlaczego mężczyzna o czystym sumieniu wydaje tyle pieniędzy na takie ekstrawagancje.

Zajrzał jej w oczy i dostrzegł coś, czego nie umiał rozpoznać. I nagle zrozumiał, że Miranda jest zazdrosna. Bethany nigdy nie była o niego zazdrosna, a kiedy zdesperowany w końcu znalazł sobie kochankę, przyjęła to z dużą ulgą. Wiedział jednak, jak wygląda zazdrość, widział ją często w lustrze, w swoich oczach.

W milczeniu napawał się swoim odkryciem, starając się przy tym triumfalnie nie uśmiechać. Miranda nie była jeszcze gotowa dzielić z nim łóża, ale obchodziło ją, gdzie spędzał czas i z kim. Obchodziło ją to tak bardzo, że wczoraj odmówiła przyjęcia prezentów, a dzisiaj odważyła się o to zapytać.

Podwójna intryga

171

Staął przy jej krześle i przyglądał się, jak próbowała udawać, że jedzenie pochłania ją bez reszty.

- Mężczyzna może mieć wiele powodów, by kupować żonie prezenty.

Może być to na przykład nagroda za pamiętną noc poślubną.

- Nasza noc poślubna z pewnością była pamiętna, choć wątpię, czy zasłużyłam na nagrodę - odparła, rumieniąc się.

- Albo próba uciszenia wyrzutów sumienia. To rzeczywiście możliwe. Po dwóch tygodniach spędzonych w ramionach kochanki co mógłbym przywieźć żonie, żeby ją ułagodzić? - Tym razem w oczach Mirandy błysnęło zaciekawienie i żar, który nie miał nic wspólnego z zakłopotaniem. Ciągnął więc dalej: - Wstyd kupować suknie dla kochanki, będąc jednocześnie zmuszonym zamówić coś dla żony. Może prościej zamówić dla obu to samo, tylko w dwóch rozmiarach. Skoro i tak mają się nigdy nie spotkać... Jednak każdemu może się w końcu znudzić zasypianie na poduszce z nagich kobiecych piersi, i kiedy taki mężczyzna wróci do domu, chciałby, aby jego żona była odpowiednio ubrana. Widok kobiety w gorsecie jest dla niego przyjemną odmianą. - Przerwał na moment. - Gdybym kupował ubrania dla żony, wybrałbym skromne gładkie tkaniny. Żadnych halek i przezroczystych koszul. Oczywiście widok uszminekowanych sutków widocznych spod przezroczystej gazy początkowo jest intrygujący, ale potem staje się to irytujące, bo szminka brudzi palce i zęby - mówił beznamiętnie, robiąc dłonią taki gest, jakby obejmował wyimaginowaną pierś. Miranda upuściła widelec i gwałtownie wciągnęła powietrze. - Gdybym spędził tydzień z kochanką, przywiózłbym ci skromne i praktyczne suknie, odpowiadające twoim gustom. Żadnych dekolców ani ozdób, i materiały, na których nie widać upływu czasu. Może dodałbym jeszcze

bransoletkę. - Znów chwila zadumy. - Tyle że nie mam w tej chwili kochanki ani nie planuję jej mieć w najbliższym czasie, musiałem więc się zadowolić przywiezieniem tych jedwabi i atłasów żonie. Zauważyłem bowiem, gdy wyjeżdżałem, że bardzo potrzebuje nowej garderoby. - Zacisnęła usta, zła, że z niej zażartował, ale po chwili, kiedy dotarł do niej sens jego słów, poczuła się zachwycona. Potem znów ogarnął ją gniew, ale nie był pewien, czy tym razem była zła na niego. Dziwna kobieta. Spróbował zajrzeć jej w oczy, ale odwróciła głowę. Opierając rękę na oparciu krzesła, musnął delikatnie jej szyję, a potem pochylił się i szepnął z ustami tuż przy jej uchu: - Chciałem mieć pewność, że moja żona ubiera się w te tylko rzeczy, które dla niej kupiłem. Ta świadomość sprawia mi przyjemność. Przypuszczam też, że będzie mi równie przyjemnie widzieć je wszystkie wieczorem na podłodze. Nieważne, czy ten wieczór będzie dziś, za tydzień czy za rok. Poczekam - oświadczył ochryplym głosem. Słyszał jej przyśpieszony oddech i zastanawiał się, co by zrobiła, gdyby ją chwycił zębami za ucho.

Miranda gwałtownie wciągnęła powietrze, zupełnie jakby usłyszała jego myśli, a on wyprostował się i oparł dłoń na jej ramieniu.

- Dziwisz się, że zależy mi na tym, by widzieć cię szczęśliwą? I że nie mogę się doczekać, by cię lepiej poznać?

- Nigdy nie przypuszczałam...

- Wiem... Tylko powiedz mi, jak sobie wyobrażałaś to małżeństwo?

Czego oczekiwałaś, gdy tu przyjechałaś?

- Staralam się niczego nie oczekiwać - odparła ostrożnie.

- Na nic nie liczyłaś? Nie miałaś marzeń, dziewczęcych fantazji?

- Dawno temu zapomniałam o dziewczęcych fantazjach.

Wiedziałam, że poślubię tego, kto mnie zechce... Mierząc zbyt wysoko, można chybić celu.

- A co wtedy, gdy ktoś mierzy za nisko?

- Przynajmniej nie straci strzały. Jaki sens miałyby nadzieja, że dostanę na męża mężczyznę o wymarzonym charakterze, wyglądzie i bogactwie, skoro wiedziałam, że muszę przyjąć każdego, kto poprosi o moją rękę? Marcus roześmiał się, a ona spojrzała na niego zmartwiona.

- Jeśli byłaś gotowa przyjąć każdego chętnego, nie powinnaś czuć się rozczarowana moją osobą.

- Nie jestem rozczarowana. Raczej zaskoczona. A ty? Zastanawiałeś się, jaką kobietę chciałbyś poślubić? - W jej oczach czaił się lęk - Powiedziałeś, że nie masz kochanki...

- Bo nie mam - odparł, starając się, by w jego głosie nie zabrzmiała nagana.

- Była jakaś inna kobieta? Miałeś swoje plany... zanim się zjawiłam? Gdy się spotkaliśmy, powiedziałeś, że jesteś rozpustnikiem. Dlaczego miałabym ci nie wierzyć?

- W wieku trzydziestu pięciu lat każdy mężczyzna wie, co znaczy uprawiać miłość z kobietą - odparł spokojnie. - Jednak ostatnio nie byłem z żadną związany. I z żadną nie zamierzałem iść do ołtarza. Przyznaję, że nie chciałem cię za żonę, gdy tu przyjechałaś, i robiłem, co mogłem, by plan mojej matki się nie powiódł, ale nie dlatego, że twoje pojawienie się pokrzyżowało mi jakieś pilne plany. Przekonałem się, że matka miała rację w jednej sprawie. Najwyższa pora, żebym się ustatkował. Poprzednio ożeniłem się z miłości... i straciłem złudzenia. Najlepiej, gdy spotyka to człowieka w młodości. Cała sprawa skończyła się fatalnie, więc trudno mnie winić, że tym razem ożeniłem się, bo tak mi nakazywał honor, a także względy praktyczne.

Christine Merrill

- Względy praktyczne - powtórzyła gorzko i odwróciła głowę. Po chwili opanowała się i ciągnęła już spokojnie: - Oczywiście. Zrobię wszystko, by okazać się pomocną i dobrą żoną. - Spuściła głowę i gwałtownie zaczęła kroić śledzia.

Marcus pochylił się nad stołem i dotykając jej dłoni, wyczuł, że zanim narzuciła sobie kamienny spokój, wzdrygnęła się.

- Myślę, że nie powiedziałaś mi prawdy, Mirando. Czuję, że choć nie chcesz się do tego przyznać, to jednak miałaś jakieś marzenia. Może twoje serce należy do innego? A może zostałaś zmuszona, żeby za mnie wyjść? Chcę usłyszeć prawdę. Jeżeli wolisz odejść, wciąż jeszcze można to zrobić. - Gdy spojrzała na niego zaskoczona, dodał: - Po to pojechałem do Londynu. - Wyciągnął z kieszeni specjalne pozwolenie na ślub. - Bez tego nasze małżeństwo nie jest do końca ważne.

- To znaczy, że... że naprawdę nie jestem pana żoną? - zapytała z paniką w oczach.

- Jesteś nią w oczach Boga. Przysięgałem ci w kościele, a nie rzucam słów na wiatr, jednak w świetle prawa związek jest zawarty dopiero wtedy, kiedy nasze nazwiska zostaną zapisane na tym dokumencie. Zależało mi, żebyś o tym wiedziała. Jeśli zechcesz, możesz żądać ode mnie odszkodowania. - Popatrzył na nią uważnie, potem dokończył: - Gdybym wiedział, że przyjedziesz, mógłbym wcześniej załatwić pozwolenie, ale w tej sytuacji uznałem, że muszę działać szybko, a potem uzupełnić formalności.

- Pojechałeś do Londynu po to pozwolenie?

- Nie tak to zaplanowałem, ale uznałem, że jednak lepiej najpierw załatwić pozwolenie, a dopiero potem przyjść do twojej sypialni. Dzięki temu zyskałaś dodatkowe dwa tygodnie, by się przekonać, czy możesz być tu szczęśliwa.

Podwójna intryga

175

- Szczęśliwa? - spytała tak zdziwiona, jakby uważała, że ktoś taki jak ona nie ma prawa do szczęścia. - Dlaczego nie miałabym być szczęśliwa, Wasza Wysokość? Uczynił mi pan zaszczyt, dając swoje nazwisko...

- A ty będziesz w zamian dobrą i posłuszną żoną. Tak, tak... - Ujął ją za rękę, czując, że serce mu się ściska z żalu. - Już o tym mówiliśmy i naprawdę świetnie spełniasz swoje obowiązki, ale chcę mieć pewność, że jesteś tu z własnej woli. Wiesz już, jak tu jest... jeśli teraz chciałbyś odejść... jeśli jest inny mężczyzna...

- Nie ma innego mężczyzny - oświadczyła ostro, patrząc mu w oczy.

- Jesteś atrakcyjną kobietą - stwierdził szczerze. - Bardzo atrakcyjną. Jeśli nie chcesz podpisać dokumentu, który nieodwracalnie cię ze mną zwiąże, w przyszłości możesz mieć innych kandydatów do ręki.

Milczała przez chwilę, a potem spojrzała na niego.

-Przysięgałam przed Bogiem i zamierzam dotrzymać przysięgi. Uważam, że brak jakiegoś podpisu nie ma żadnego znaczenia. Chcę zostać, jeśli pan chce mnie zatrzymać.

Marcus starał się nie czuć rozczarowania. Miranda ponad wszystko przedkładała lojalność, ale w jej głosie nie było nic, co dawałoby mu nadzieję, że może liczyć z jej strony na coś więcej.

- W takim razie przejdźmy do gabinetu i zakończmy sprawę.

Po chwili Marcus usiadł za biurkiem, rozłożył na blacie dokument i złożył zamaszty podpis. Potem ustąpił jej miejsca.

Miranda przysiadła niepewnie na brzeżku fotela i podpisała się drżącą ręką.

Marcus posypał atrament piaskiem i oboje w milczeniu patrzyli, jak schnie.

- Załatwione. Jeszcze tylko podpis pastora. Zaraz mu to wyślę.

Miranda westchnęła, miała nadzieję, że z ulgą.

- W pośpiechu zapomniałem... Będąc w Londynie, kupiłem ci jeszcze coś. Chcę naprawić wcześniejsze niedopatrzenie. - Wyjął z kieszeni małe pudełeczko. - Ślub był dosyć nagły i nie pomyślałem o pierścionku dla ciebie. W domu jest ich mnóstwo. Szkatuły z biżuterią mojej matki są pełne po brzegi.

- Nie musisz... - powiedziała smutno.

- Muszę. Bez pierścionka sprawa nie jest zakończona. Poszedłem do jubilera, by znaleźć coś, co będzie mi ciebie przypominało. Nie wiem, czy ci się spodoba. Jeśli nie, będziesz sobie mogła wybrać inny. - Wyjął z pudełka mały sygnet, pocałował go i sięgnął po jej drżącą dłoń. -W kaplicy obiecałem ci wszystko, co mam. Mój dom, moje ziemie i siebie. Ten pierścionek jest symbolem mojej obietnicy. - Miranda spojrzała na sygnet, a Marcus ujął jej dłoń.

- Kiedy przestaniesz w mojej obecności zaciskać pięści, ten przynajmniej nie spadnie ci z palca. - Miranda milczała, ale w oczach błysnęły jej łzy i jedna z nich potoczyła się po jej policzku. Marcus pomyślał, że znów popełnił błąd.

- Mogłem wybrać diament, perłę albo opal. Nie. Nie opal. Opal to niedobry wybór na ślubny pierścionek. Podobno kradnie duszę właściciela.

- To najpiękniejsza rzecz, jaką widziałam - powiedziała Miranda, unosząc ku mężowi zażawione oczy. - Nigdy go nie zdejmę. Dziękuję. - Pierwszy raz naprawdę się do niego uśmiechnęła, a potem przytuliła sygnet do twarzy.

177

- Jeśli teraz chce pani odpocząć, bardzo proszę. Ja muszę zająć się pracą. Rozejrzała się dookoła, jakby zapomniała, że siedzi na fotelu za biurkiem męża.

- Oczywiście... pójdę do siebie. Dziękuję.

Kiedy wyszła, Marcus pomyślał o tych stosach atłasu i wstążek, i o burzy, którą ściągnęły wczoraj na jego głowę, i porównał to z prostym, małym pierścieniem na palcu Mirandy, który wywołał na jej twarzy uśmiech.

- Co za dziwna kobieta... - Wzruszył ramionami.

Rozdział osiemnasty

Popołudniowy odpoczynek cudownie poprawił jej humor. Wiedząc już, że St John bez przerwy kłamał, przestała się zamartwiać. Okazało się, że Marcus wcale nie miał kochanki i nie lubił draperii w jadalni. Zanim zostały usunięte, pokazał jej miejsce, gdzie jako chłopiec jednej z pastereczek dorysował za pomocą węgla pewne szczegóły anatomii i ucieszył się, że dowód jego zbrodni zniknie na zawsze.

Podobało mu się też jej nowe uczesanie. Spojrzała na sygnet na palcu i uśmiechnęła się. Wyjeżdżając do Londynu, wcale jej nie porzucił. Wręcz przeciwnie. Myślał o niej i pamiętał o pierścionku. Była pewna, że zależy mu wyłącznie na posłuszeństwie i na zachowaniu pozorów, a tu proszę, okazał się sentymentalny. Zanim włożył jej sygnet na palec, pocałował go, tak samo jak zrobił to w kościele podczas ślubu.

Może jednak nie powinna fantazjować na temat powodów, dla których książę się z nią ożenił. Twierdził, że zrobił to ze względów praktycznych, a mimo to zachował się jak kochanek. Przypomniała sobie jego oddech na szyi, i po plecach przebiegł jej słodki dreszcz. Może patrząc na nią, nauczył się

Podwójna intryga

179

widzieć więcej niż tylko gniew, i zapomniał o frustracji, w którą wpędzała go myśl, że został złapany w pułapkę.

Kiedys wyjaśni mu, dlaczego zjawiała się pod jego drzwiami, ale nie teraz, gdy dopiero zaczynali nawiązywać porozumienie. Na razie musi zostać tak, jak jest.

Wyszła na korytarz, przechyliła się przez poręcz i spojrzała na wiszącą z sufitu pajęczynę. Pomyślała, że ten pajak mieszka tutaj dłużej niż ona i nadal będzie tu mieszkał. Ta myśl ją zirytowała. Wiedziała, że zanim służba sprzątnie sypialnię i zabierze się do kolejnego piętra, miną całe tygodnie.

Tyle że wcale nie musiała czekać, aż pokojówki sprzątną tę pajęczynę. Przecież można jej sięgnąć z korytarza na trzecim piętrze. Gdyby się trochę wychylić... Idąc na górę, wymyśliła, jak to robi. Nie zamierzała się zbyt wychylić, umiała ocenić odległość. Mogła posłużyć się szczotką. Mogła też kazać zrobić to lokajowi.

Oparła dłonie na balustradzie i wychyliła się. Pajęczyna była za daleko, ale pod ścianą stała niska ławka. Przesunęła ją i stanęła na niej. Teraz znajdowała się na odpowiedniej wysokości, ale brakowało szczotki i kogoś, kto ją przytrzyma, żeby nie spadła.

Nagle ktoś chwycił ją wpół i postawił na podłodze.

- Co ty, do diabła, robisz?! - ryknął książę. Nigdy jeszcze nie widziała go tak rozzłoszczonego.

- Chciałam sprawdzić, czy dosięgnę do tej pajęczyny. - Wskazała kąt pod sufitem.

- Albo skreć sobie kark Nie pomyślałaś, że to może być niebezpieczne?

- Co za bzdury. Nic mi nie groziło.

- Stałaś na ławce trzy piętra nad ziemią.

- Tak, ale nie przy samej balustradzie.

- Nie próbuj robić tego, co należy do służby.
 - Sama mogę...
 - Co? Pracować jako służąca? Nie przypominam sobie, żebym cię zatrudnił jako pokojówkę. Jesteś księżną, więc zachowuj się jak księżna.
 - W takim razie proszę mnie traktować jak księżną, a nie krzyczeć na mnie, jakbym była służącą, i napadać na mnie na korytarzu.
 - Nazywa mnie pani bestią? Chce mi pani powiedzieć, że te pajęczyny wiszą z sufitu, bo pokojówki boją się wejść na piętro, by je sprzątnąć?
 - Nigdy nie...
 - Ja też nie - odparł ze złością.
 - Wasza Wysokość, znajdujemy się na korytarzu - szepnęła. - Każdy może nas usłyszeć.
 - Służbę w tym domu niełatwo zaszokować. Umieją trzymać język za zębami, a kiedy każę im coś zrobić, wypełnią polecenie co do joty. Gdybym na przykład kazał cię zamknąć w pokoju, by zapobiec takim ryzykownym pomysłom, jestem pewien, że zrobiliby to bez oporu. Idź do siebie, zdejmij ten cholerny fartuch i spróbuj zachowywać się jak pani tego domu, a nie gospodyni. Powiedziałaś, że chcesz odpocząć, więc idź i odpoczywaj. Jasno się wyraziłem?
 - Tak, Wasza Wysokość. Bardzo jasno. - Wysunęła się z jego objęć i odeszła.
- Marcus sięgnął po karafkę z brandy, ale cofnął rękę. Kiedyś już zamykał się u siebie w ciągu dnia i pił. Nie chciał tego powtarzać. Jeśli znowu zacznie, jego nowe małżeństwo będzie przypominać poprzedni związek. Gdy zobaczył, jak Miranda balansuje nad balustradą trzeciego piętra, przypomniał sobie Bethany, która groziła, że skoczy i się zabije. Dlatego stracił nad sobą panowanie. Zrobił z siebie głupca w oczach żony. Nie pamiętał, czy to on to powiedział, czy też Miranda podejrzewała go o narzucanie się pokojówkom? Skąd mogło jej to przyjść do głowy? Pewnie spotkała się z tym, pracując jako służąca. Nic dziwnego, że ojciec chciał się jej pozbyć z domu i wydać za męża. Nie dziwił się też, że

Miranda bała się przyjść do jego łóżka. Szczególnie po tym, jak oznajmił, że jego służba umie milczeć. Zasugerował wszak, że są rzeczy, które należało ukryć.

Oczywiście takie rzeczy były. Spróbował sobie przypomnieć, kto ze służby pamięta Bethany. Mogli słyszeć jej wrzaski na korytarzu. Pokojówki bały się go wtedy, przekonane, że słodka i urocza księżna mówi prawdę.

Stara księżna zrozumiała w końcu, że to małżeństwo jest porażką, i wyjechała do Londynu, pozwalając, by ludzie o nim plotkowali.

Poczuł się sfrustrowany. Nie chciał wspominać przeszłości. Chciał naprawić to, co właśnie zepsuł. Jak mógł krytykować zachowanie Mirandy? I skąd wzięło mu się nagłe przekonanie, że wie, jak-powinna postępować prawdziwa księżna? Bethany, która była straszną jędzą, nie mogła być wzorem, tak samo jak jego leniwa i obojętna na wszystko, co nie dotyczyło jej osoby, matka. Miranda chciała zadbać o dom i naprawić wieloletnie zaniedbania. Czy było w tym coś złego? Nie narzekała na brzemie, które dźwigała, nie skarżyła się, że musi pracować. Wręcz przeciwnie, rozkwitała dzięki temu.

A on odmówił jej radości, jaką byłoby dla niej odcisnięcie na domu swojego piętna.

Pokiwał głową nad swoją głupotą i nagle zrozumiał, co powinien zrobić. Zadzwoił po Wilkinsa i kazał mu przynieść szkatułę z pokoju matki. Zajrzał do środka. To, czego szukał, było w środku. Szybko napisał przeprosiny i kazał to przekazać pokojówce żony.

Wyjął też z szuflady swój komplet domowych kluczy, których rzadko używał, ufając, że służba wszystko porządnie zamyka, i dołączył je do prezentu, którym chciał przeprosić żonę. Kiedy Wilkins wyszedł, zaczął się modlić, by Miranda w złości nie odcięła się od niego.

Leżała na łóżku i ze złością patrzyła na pajęczyny na zasłonach. Nie wiedziała, czy starczy jej odwagi, żeby się ich pozbyć. Książę mógł znowu wpaść tu z krzykiem, że zrobi sobie krzywdę poduszką. Kiedy ją ściągnął z ławki, była przecież daleko od poręczy. Nie uważał chyba, że jest tak głupia, by za bardzo się wychylić i spaść albo, co gorsza, że chciała skoczyć? Gdyby naprawdę zamierzała z sobą skończyć, nie skakałaby na marmurową podłogę holu. Wiedziała, ile pracy i kwasu bornego trzeba by potem poświęcić, by biały marmur odzyskał nieskazitelną biel.

Ze złością uderzyła pięścią w poduszkę i wzbijała chmurę kurza. Wszystko tu wymagało porządnego trzepania i wietrzenia.

Zdawała sobie sprawę z ogromu pracy, której wymagał dom, ale próbowała o tym nie myśleć. Jeśli książę chciał, żeby beczynnienie siedziała, jakoś się tego nauczy, a na razie pełna wyrzutów sumienia podeszła do otwartego okna i wytrzepała poduszkę.

- Wasza Wysokość? - Polly zapukała i wsunęła głowę do pokoju.

- Wejdz, Polly. Nie musisz się chować na korytarzu.

- Książę powiedział Wilkinsowi, że może pani nie być w najlepszym humorze.

- Tak powiedział? - Pomyślała, że Marcus jest w błędzie, bo służba wcale tak starannie nie dochowuje tajemnicy.

- Tak, Wasza Wysokość. Kazał Wilkinsowi, żeby mi to oddał dla pani razem z pozdrowieniami. - Wyciągnęła rękę z takim wyrazem twarzy, jakby się bała, że milady tę rękę ugryzie.

Spojrzała na bransoletkę w formie grubego łańcuszka i na przytwierdzone do niego breloczki. Były tam małe nożyczki, igielnik, mała tabliczka z kości słoniowej i okuty w srebro ołó-weczek Na tabliczce ktoś napisał:

Przepraszam

Ostatnią zawieszkę stanowiło duże kółko z kluczami. Nie pasowało do pozostałych eleganckich drobiazgów, ale Miranda zrozumiała, co książę chciał jej przez to powiedzieć.

- Kiedyś należało to do księżnej wdowy, ale nie słyszałam, żeby tego używała, podobnie jak druga księżna, lecz książę kazał powiedzieć, że jeśli nadal pani chce, to teraz to należy do pani. I że może pani z tego korzystać według własnej woli.

Miranda stanęła w drzwiach galerii portretów i zawahała się. Było tu wiele duchów, ale żeby ją wypłoszyć, wystarczyłby tylko jeden, duch matki księcia. Co prawda nigdy jej nie spotkała, ale Cecily dużo o niej opowiadała. W jeszcze większe zakłopotanie wprawiała ją konieczność stanięcia twarzą w twarz z większą niż za życia pierwszą żoną męża, która zdawała się drwić z jej pozycji w tym domu.

Książę stał nieruchomo przed portretem Bethany i patrzył na nią jak zahipnotyzowany. Miranda przekleła w myśli mar-

murowe posadzki, które echem odbijały jej kroki. Było za późno, by mogła uciec niezauważona.

Marcus oderwał wzrok od portretu.

-Wybacz. Nie chciałam ci przeszkadzać... - przerwała niepewna, w czym w zasadzie mu przeszkodziła.

Spojrzał na nią nieobecny wzrokiem i dopiero po chwili wrócił do rzeczywistości.

- Nic się nie stało. Tu zawsze jest cicho, dlatego czasem tu przychodzę.

- Chciałam ci podziękować za prezent. I nie musisz mnie przepraszać. To była moja wina. - Bransoletka brzęknęła na jej ręce.

- Za łatwo bierzesz na siebie moje winy - odparł z westchnieniem. - Kiedy spojrzałem w górę i zobaczyłem cię przy balustradzie, przypomniała mi się kłótnia sprzed lat. Nie miałaś z tym nic wspólnego i obiecuję, że w przyszłości postaram się nie robić z siebie głupca.

- A ja spróbuję zachowywać się, jak przystało na prawdziwą księżną.

- Bądź sobą, Mirando. Jeśli dzięki temu będziesz szczęśliwa, ja też będę zadowolony. - Objął ją i przyciągnął do siebie. - Spójrz na tego młodego idiotę. - Wskazał swój portret. - Kiedy na niego patrzę, czuję ból. Byłem wtedy takim bufonem. Miałem dwadzieścia pięć lat i właśnie się ożeniłem. Nie miałem pojęcia, w co się wpakowałem. - Otaksował ją wzrokiem. - Musimy poszukać artysty, który będzie cię umiał odpowiednio namalować.

- Co masz na myśli?

- Nie chcę idiotycznego portretu, na którym będziesz siedzieć cała w koronkach przy fortepianie albo z pieskiem na kolanach. Bardziej pasowałby ci fartuch i szczotka do ręki. -

Dotknął czepka, którym chroniła włosy przy pracy. - Byłby to jednak dość nietypowy strój do oficjalnego portretu.

- O jakim portrecie mówisz?

- Wychodząc za mnie, zapracowałaś na miejsce na tej ścianie. Będziesz wisieć po mojej prawej ręce.

185

- To miejsce jest już zajęte. - Spojrzała na portret Bethany. Marcus też spojrzał na portret pierwszej żony. Żartobliwy nastrój prysł. - Była bardzo piękna - powiedziała cicho Miranda.

- Tak - przyznał beznamiętnie.

- Pójdę już... - I zostawię cię samego z nieboszczką żoną, pomyślała z zazdrością.

- Zostań - poprosił, patrząc na zmianę na Mirandę i na portret Bethany. Kulila się pod tym spojrzeniem, a Bethany patrzyła na nich nieporuszona i uśmiechnięta.

- Nie patrz na mnie w ten sposób. Nie porównuj mnie z nią. Wiem, że nigdy jej nie dorównam.

- To prawda, jesteś inna niż ona, ale nie jestem już tym samym człowiekiem, który się z nią ożenił. To była decyzja bardzo młodego mężczyzny.

- A ja?

- Miałem czas, by nabrać doświadczenia - odparł bez ogródek

- I nie miałeś specjalnego wyboru. - I nadal za nią tęsknisz, dodała w duchu.

- Z Bethany nie miałem żadnego pola manewru. Matka zaaranżowała nasze spotkanie, a ona zauroczyła mnie od pierwszej chwili. Miała głos anioła i była piękniejsza niż na tym portrecie. Szybko odbył się ślub. A nim minął rok umarła.

- Musiałeś być zrozpaczony.

- Nie bardzo - odparł swobodnie.
- Jeśli za nią nie tęsknisz, to po co tu przychodzisz? -Chcesz odkupić dawne winy, tak jak twierdzi St John?
- To jak zrywanie strupa ze starej rany. Nie umiem tego zostawić w spokoju i pozwolić, by się zagoiło.
- Co cię tak dręczy? - Sumienie?
- Moja duma. Szybko zrozumiałem, że Bethany chciała tylko mojego tytułu, a ze mną najchętniej nie miałyby w ogóle żadnego kontaktu. Jej matka wychowała ją na piękną lalkę i naprawdę była doskonałą ozdobą każdego salonu, lecz poza tą fasadą było kamienne serce i wielka pustka, której nie miałem szans wypełnić. - Uniósł do siebie twarz Mirandy. -Ty jesteś inna. Kiedy patrzę w twoje oczy, czuję, jak wiele się w nich kryje.
- Niczego nie ukrywam - odparła, umykając wzrokiem.
- Naprawdę? - Ponownie ze smutkiem zajrzał jej w oczy. -Myślę, że każdy coś ukrywa. Nawet taka pusta lalka jak Bethany miała sekrety. O mnie też nie wiesz wszystkiego. Moje pierwsze małżeństwo było pomyłką. Odkryłem to dość szybko, ale za późno, żeby się uratować. Nie byłem w nim szczęśliwy.
- A ona była szczęśliwa? - zapytała bez zastanowienia.
- Z twojego punktu widzenia to dobre pytanie. - Uśmiechnął się. - Kiedyś nie byłem tak ponury i skory do złości i krzyku jak teraz. Czy Bethany była szczęśliwa? Niektórzy ludzie są szczęśliwi dopiero wtedy, kiedy wszyscy wkoło nich cierpią. Rozumiesz? Moja matka też do takich należała. Była pusta i bezmyślna. Wyssała z mojego ojca całą radość życia. Gdyby nie zabił się, spadając z konia, zapiłby się na śmierć, byle tylko od niej uciec. Nigdy w życiu nie widziałem go tak spokojnego jak wtedy, gdy leżał w trumnie i czekał, aż zamkniemy wieko i go pochowamy. - Przerwał na moment. - Bethany była taka sama jak moja matka. Czy była szczęśliwa? Ze mną na pewno nie i wcale nie próbowała tego ukrywać. Przez jakiś czas wystarczało jej to, że została księżną. Z przyjemnością wydawała moje pieniądze, lecz ja się dla niej nie liczyłem. Zawsze chciała czegoś więcej. Początkowo próbowałem zaspokajać jej

kaprysy, ale nigdy nie miała dosyć. Nie wiem, czy ktokolwiek umiałby ją zadowolić. To było jak wrzucanie miedziaków do studni w nadziei, że się ją wypełni. - Spojrzał na Mirandę. - Kiedy tu przyjechałaś, bałem się, że będziesz taka jak ona, ale tak nie jest.

Pomyślała, że ją także przywiodła tu pogoń za majątkiem i że jeśli książę rzeczywiście chciał uniknąć powtórzenia swojego błędu, powinien był poślubić kogoś, kto nie zwraca uwagi na pieniądze.

- Nie wiem. Gdybyś nie miał tytułu, nie przyjechałabym tutaj. I nie zostałabym z miłości do ciebie. Po naszym pierwszym spotkaniu nie szukałabym okazji, by cię jeszcze kiedyś spotkać.

- Chyba że byłbym bardzo bogaty...

- Nawet gdybyś był bogaty. Gdybym miała wybór i gdybym miała dokąd pójść, uciekłabym z tego domu.

- W takim razie różnisz się od mojej pierwszej żony. Ona była gotowa poślubić mnie bez względu na wszystko. Omotała mnie słodkimi spojrzeniami i kłamstwami, a kiedy owinęła mnie już sobie dookoła palca, zaprowadziła do ołtarza, gardząc mną za to, że dałem się tak ogłupić. - Odwrócił wzrok od portretu. - A ty, Mirando, wpadłaś w pułapkę i obiecujesz być mi pomocna i posłuszna. To nie jest mało i zrozumieć, jeśli nie będziesz mogła mi zaoferować nic więcej, obiecuję jednak, że nigdy nie będziesz udawać, że czujesz do mnie coś

Christine Merrill

więcej, niż w naprawdę będziesz czuła. Nie chcę cierpieć, kiedy się przekonam, że oddałem serce komuś, kto nie odwzajemnia moich uczuć. W bladym świetle dnia przesączającym się przez szpary w zasłonach Marcus nie miał w sobie nic z wielkiego pana, jakim go zapamiętała z ich pierwszego spotkania. Przypominał raczej młodzieńca z portretu, tyle że zmęczonego i pełnego obaw. Chciał, by mówiła prawdę, a tak wiele przed nim ukrywała, ale mogła mu obiecać przynajmniej to, że nie będzie kłamać w kwestii swoich uczuć. Prawdę mówiąc, chciałyby umieć nazwać to, co czuje, gdy na niego patrzy. Gdyby umiała, podzieliłaby się z nim tą wiedzą.

- Obiecuję - szepnęła, biorąc go za rękę.
- Doskonale - odparł, kładąc sobie jej dłoń na ramieniu.

Rozdział dziewiętnasty

Miranda bawiła się kluczami na bransoletce i patrzyła, jak lśnią w porannym słońcu. Wspaniały prezent, ale co dokładnie oznaczał? Patrząc na nie, czuła się szczęśliwa, ale czy Marcus był szczęśliwy, że ona je nosiła?

Może mogłaby się upodobnić do Bethany. Nigdy tego nie sugerował, ale gdyby widział w niej szczęśliwszą, lepszą i bardziej oddaną wersję swojej pierwszej żony, może nie byłby tak smutny i nie wracał w myślach do przeszłości. Gdyby była kimś, kto umie haftować i malować akwarelami, a wieczorami gra na instrumencie i śpiewa nudne piosenki w kiepskiej francuszczyźnie. Kimś, kto umie to wszystko, co powinny umieć panny z dobrych domów i kto potrafi to wykorzystać, by umilić czas mężowi. Westchnęła. Gdyby mogła być kimś innym. Kimś, kim nigdy nie będzie. Czuła, że w tym domu służba lepiej zna swoje miejsce niż ona. Choć musiała przyznać, że to jej zasługa. Lecz o czym to świadczyło? Chyba o tylko o tym, że jest lepszą gospodynią niż księżną. Teraz pozostał jej chyba już tylko ogród. Wzięła płaski

kosz na kwiaty i nożyce i postanowiła przynieść róże do jadalni. Mąż nie powinien mieć nic przeciwko temu. Jeśli będzie robić to powoli i z gracją, może w końcu będzie z niej dobra księżna.

Kiedy jednak znalazła się w ogrodzie, odkryła, że też wymaga mnóstwa pracy. Park wokół domu był rozległy, lecz tylko niewielkie obszary były jako tako zadbane. Spojrzała w stronę domu i policzyła okna. Stara księżna była pod koniec życia przykuta do łóżka, a ogrodnikowi brakowało ludzi i do tego słabo mu płacono. Dlatego dbał tylko o to, co księżna mogła zobaczyć ze swojego okna. Reszta leżała odłogiem.

Obeszła dom, notując w pamięci, co trzeba zrobić, i walcząc z pokusą, by nie schylić się i nie zacząć pieścić, ale kiedy weszła do ogrodu kuchennego, nie zdołała już się oprzeć. Zioła i grządki z zieleniną były w porządku, za to drzew owocowych nie przycinano od lat. Przez takie zaniedbanie nie rodziły, tak jak mogły, i w efekcie w grudniu będą pewnie musieli kupować jabłka. A wystarczyłoby odrobinę troski i przez całą zimę mieliby własne owoce. W głębi ogrodu odkryła zaniedbany gąszcz krzaków malin, w którym ptaki wyjadały ostatnie owoce.

Klasnęła w dłonie, by wypłoszyć ptactwo, a potem za pomocą nożyc utorowała sobie dostęp do gałęzi, gdzie rosły najładniejsze maliny. Kiedy nazbierała pół koszyka, skierowała się do krzaków agrestu uginających się pod ciężarem dojrzałych owoców.

Po godzinie opamiętała się i spojrzała na poplamione sokiem ręce i pozaciaganą przez kolce sukienkę. Nie włożyła czepka, więc przy kolacji będzie miała zaczerwieniony nos, co zdradzi, że spędziła rano na słońcu. Znów nie zachowała się, jak przystało na księżną Haughleigh.

Może zdoła to jednak ukryć. Ręce można umyć, a suknię naprawić lub wyrzucić. W sypialni ma puder, który ukryje opaleniznę. Trzeba tylko dostać się do domu i nie dać się przyłapać. Marcus nie musi o tym wiedzieć. Zaczęła przemykać się do kuchni, by zostawić koszyk z owocami i kuchennymi schodami wrócić do sypialni. Zamierzała zmusić Polly, by dochowała tajemnicy, i powiedzieć księciu, że jego żona przez całe przedpołudnie odpoczywała w swoim pokoju.

- Co robisz? - zapytał Marcus, wyrastając nagle na jej drodze.
- Nic. Naprawdę. - Próbowała go obejść, ale znów zastąpił jej drogę i spojrzał na koszyk z owocami.
- Nic? A ja myślałem, że pracowałaś w ogrodzie.
- Co to za praca... Zobaczyłam, że są jeszcze owoce. Jest ich dosyć, żeby zrobić pudding. Szkoda zostawiać dla ptactwa.
- Postanowiłaś więc osobiście je pozbierać?
- To żaden problem.
- Nie mogłaś wysłać lokaja albo powiedzieć kucharce, żeby się tym zajęła?
- Tak się składa, że lubię maliny.
- Ja też. - Wziął malinę z koszyka. - Powiedz mi, jak smakują?
- Jak maliny.
- Są kwaśne czy słodkie? Mamy koniec lata, może są już trochę przejrzałe?
- Nie próbowałam.
- Zbierałaś je, bo lubisz maliny, a mimo to nie przyszło ci do głowy, żeby spróbować, jak smakują?

Będąc dzieckiem, Miranda nauczyła się nie jeść malin zbieranych na dzikich krzakach rosnących przy drodze. Płaciło się za to bólem brzucha, a dodatkową karą za łakomstwo było to, że reszta rodziny pozostawała głodna. Lepiej przynieść owoce do domu i poczekać, aż zostaną podzielone między wszystkich.

Nie jadła też, gdy zbierała owoce w ogrodach ludzi, u których pracowała. Nie należały do niej.

Przypomniała sobie inny korytarz i uśmiechniętego mężczyznę stojącego blisko niej.

Wielcy panowie w swoich domach biorą wszystko, co chcą, obojętne, czy to do nich należy, czy nie.

- Nie spróbowałam - odparła, patrząc mężowi w oczy.

- Co ja mam z tobą zrobić? - Oparł dłoń na jej ramieniu i przycisnął Mirandę do ściany.

Przywierając plecami do zimnego kamiennego muru, przypomniała sobie niegodziwe propozycje panicza i smak truskawek. Na jej twarzy pojawiła się panika.

- Zamknij oczy, Mirando. Prosiłem, żebyś zamknęła oczy, a ty patrzysz na mnie tak, jakbym chciał cię zjeść. Zamknij oczy. - Zaciśnęła powieki, czekając, aż jego ręka zaciśnie się na jej piersi. Lecz zamiast tego poczuła delikatny dotyk jego palca na wargach. - Otwórz usta. - Z trudem rozwarła zaciśnięte szczęki, a Marcus wsunął jej palec do ust i delikatnie dotknął czubka jej języka. - Spróbuj, jak smakuje - powiedział, a ona poczuła ledwie wyczuwalny smak malin i nie zastanawiając się co robi, polizowała jego palec. - Jeszcze raz. - Wsunął jej malinę do ust, czekając, aż weźmie ją wargami z jego palców. - To cię właśnie omija, Mirando.

Wokół jest tyle przyjemności, korzystaj z nich. Są tak słodkie jak te maliny. A mnie udaje się nakłonić cię jedynie do pracy.

Podał jej kolejną malinę, a ona przytrzymała go za rękę i ostrożnie wzięła zębami z jego palców.

Marcus przyciągnął ją do siebie. Miranda puściła koszyk i owoce wysypały się na jego śnieżnobiałą koszulę i krawat.

Poczuła, że budzi się w niej dawne pożądanie, i odepchnęła go od siebie, zgarniając owoce z powrotem do koszyka.

- Co za bałagan. Szybko, Marcus. Idź na górę i niech lokaj zajmie się koszulą, zanim sok ją zniszczy.

Jego oczy pociemniały i Miranda była pewna, że za chwilę zacznie na nią krzyczeć, lecz tylko się roześmiał. Pierwszy raz usłyszała jego śmiech.

Ujął jej twarz rękami brudnymi od soku, przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował, wsuwając język w jej usta. Potem chwycił garść owoców i rozgniół je sobie na piersi, a ostatnią malinę wsunął do usŁ

- To było słodkie. Bardzo słodkie. Warte ceny tej koszuli - powiedział i odszedł, jakby nic się nie stało.

Nie wiedziała, co miał na myśli. Pocałunek czy maliny? Bez zastanowienia wzięła z kosza pełną garść owoców i zjadała po jednym, idąc powoli do kuchni.

Wierciła się na otomanie w salonie, starając się ukryć dręczący ją niepokój. Miała przed sobą zwykły wieczór w domu z mężem i musiała się nauczyć czerpać z takich chwil przyjemność.

Słowo „dom” ścisnęło ją za gardło. Pamięć o miejscu, które przez lata było jej domem, zaczynała się powoli zacierać. Pamiętała, że była w nim szczęśliwa i tęskniła za ojcem i za Cici, lecz pamiętała także całą resztę i była wdzięczna za to, co dał jej Marcus. Sypialnia została sprzątnięta i wywietrzona, i wreszcie zrobiła się całkiem przyjemna. Była ciepła, cicha i przestronna, a padający za oknem deszcz działał na nią

uspokajająco. Tutaj nie musiała wynosić nocników, przeciąg nie hulał po pokoju i nie trzeba było podstawić garnków pod dziury w dachu, z których ciekła woda.

Piekł ją spalony słońcem nos, ale choć była pora iść już spać, nie padała ze zmęczenia. Dziwne, ale dziś wieczorem to właśnie był jej problem. Wciąż jeszcze była poruszona pocałunkiem, ale Marcus był przez całe popołudnie spokojny, a przy kolacji wręcz nieobecny. Może nadal tkwił myślami w przeszłości? Jeśli tak było, to St John znów kłamał. Jego brat nie wyglądał na osobę dręczoną poczuciem winy, ale raczej na kogoś głęboko zranionego, kto boi się ponownie otworzyć stare rany. Po kolacji zaproponował, by przeszła z nim do salonu, z czego chętnie skorzystała, mając nadzieję, że uda się jej zrobić coś, co go choć trochę rozluźni. Nie zasugerował jednak, czym mogłaby się zająć.

Zerknęła na niego ukradkiem. Spoglądał w ogień i wzdychał, od niechcienia przewracając strony w książce.

W kącie pokoju stał fortepian. Bethany, jak wszyscy podkreślali, była niezwykle utalentowana, więc pewnie na nim grywała i śpiewała, by umilić mężowi wieczory. Na szczęście Marcus nie zaproponował, żeby spróbowała coś dla niego zagrać, za co była mu wdzięczna. Dawno zapomniała, czego się kiedyś uczyła w szkole, więc jej popisy byłyby żałosne.

Spojrzała na drugi fotel stojący przy kominku i wyobraziła sobie, jak blask ognia złocił jasne włosy Behtany, która tam siedzi z robótką w rękę. Na pewno pięknie haftowała. A jednak Marcus nie chciał drugiej Bethany. Promienna dama z portretu wyłaniała się ze wspomnień St Johna, natomiast Marcus nazywał ją chciwą i zachłanną jędzą.

Żaden z nich nie wspomniał jednak, jak spędzała wieczory z mężem. Miranda spojrzała na swoje dłonie. Miała sprawne palce i z pewnością nauczyłyby się haftu, gdyby tylko starczyło jej cierpliwości. Do tej pory uczyła się jedynie tego, co niezbędne i praktyczne. Umiała robić proste szwy, przyszywać guziki, cerować i łątać grubą odzież roboczą, a

najbardziej skomplikowane prace krawieckie, których w życiu dokonała, polegały na przerobieniu starych sukni Cici i przystosowaniu ich do swoich potrzeb. W nich właśnie tutaj przyjechała. Jednak ta praca nie dawała jej przyjemności ani satysfakcji, którą czerpała z naprawiania zwyczajnych ubrań do pracy.

A gdyby tak podkradła służbie cerowanie i wieczorem chwyciła za igłę? Marcus uznałby chyba, że postradała zmysły.

Wstała i cicho podeszła do okna. Patrząc na zalane deszczem szyby, pogłaskała jeden z pionków ustawionych na szachownicy.

- Jesteś zmęczona? - Gdy odwróciła się i przycisnęła do piersi rękę z pionkiem, dodał: - Wydajesz się jakaś niespokojna. Wcześniej słyszałem, że śpiewałaś. Jeśli chcesz się położyć, nie musisz czekać, aż ja pójdę na górę.

- Przepraszam, nie chciałam ci przeszkadzać. - Szybko wróciła na swoje miejsce. Marcus nie wydawał się zły ani niezadowolony, powiedziała więc: - Nie jestem zmęczona. Naprawdę. Dziękuję.

Zamilkła i spojrzała na pionek w zaciśniętej dłoni. Rozzłościła się na siebie, bo by odstawić go na miejsce, będzie musiała wstać i znowu przejść przez pokój, zakłócając ciszę.

- Widzę, że podobają ci się moje szachy. To ręcznie rzeźbiony alabaster. Przechodzą z pokolenia na pokolenie. Jeśli chcesz... mogę cię nauczyć, jak się w to gra.

- Umiem grać w szachy. - Od razu pożałowała swoich słów. Bethany zapewne uśmiechnęłaby się słodko i udawała, że nie

umie grać, dzięki czemu mąż mógłby ją uczyć, demonstrując swoją przewagę, dzięki czemu spędziliby miły wieczór.

Natomiast Miranda nie chciała kłamać więcej, niż to konieczne. Obiecała mu przecież, że będzie mówić prawdę. Poza tym, gdyby zaczął ją uczyć, szybko by zauważył, że został oszukany. Był zbyt bystry, by pozwolić, aby próżność uniemożliwiła mu obserwowanie otoczenia.

- My też mieliśmy szachy, choć nie tak wspaniałe jak te. - Też były rzeźbione, ale w drewnie. Szachownicę stanowił kawałek ceraty, a ciemne figury zabarwiono czarnym atramentem. - Ojciec często ze mną grywał. - Bo kiedy przegrał już wszystko, doszedł do wniosku, że szachy są ciekawsze niż karty.

Marcus wstał i przysunął do ognia drugi fotel.

- Przynieś stolik i szachy. Zagramy.

Początkowo grała bardzo ostrożnie, przekonana, że przegrywając, może jeszcze uratować dzisiejszy wieczór. I rzeczywiście przegrała po tym, jak nierozsądnie odsłoniła swojego króla.

- Zagramy jeszcze raz? - zapytał, nie okazując znużenia ani zadowolenia z wygranej.

- Chętnie.

- Jeśli nadal zamierzasz grać poniżej swoich możliwości, spróbuj to lepiej ukrywać. Obraża mnie fakt, że specjalnie dajesz mi wygrać. Pamiętaj, co mi obiecałaś. Mówiłem poważnie. Nie ukrywaj przede mną prawdziwej twarzy. Ciesz się tym, co cię otacza.

Spojrzała na niego i dostrzegła w jego oczach wyraz chłodnej kalkulacji. Patrzyła, jak ustawiał figury, a jego oczy błyszczały w blasku ognia.

Teraz, kiedy już wiedział, jak ona gra, było o wiele trudniej. Nie musiała już uciekać się do żadnych podstępów, by uczynić grę ciekawą. Zanim zdobyła jego pion, sama straciła kilka i w efekcie przegrała, dając się złapać w pułapkę, którą na nią zastawił.

- Nie powinniśmy już skończyć na dziś? - zapytał.

- Teraz, kiedy przegrywam? Chętnie zagram jeszcze jedną partię. Jeśli nie jest pan zbyt zmęczony.

Wyzwanie, które mu rzuciła, samą ją zaskoczyło, ale tylko się roześmiał i zaczął ponownie ustawiać figury na szachownicy.

- Być może robię się zmęczony, a ty zamierzasz wykorzystać to przeciwko mnie.

- Myślisz, że może mi się udać?

- Kto wie. Kiedy się postarasz, grasz naprawdę dobrze. Lecz jeśli chcesz wygrać, masz inną broń, której możesz użyć, aby mnie zdekoncentrować.

- Co to za broń?

- Blask ognia tańczący na twoich włosach, kiedy się pochylasz nad szachownicą - powiedział miękko. - Sposób, w jaki przygryzasz wargę, gdy się zastanawiasz. I nagłe westchnienie, gdy dostrzegasz dobry ruch. W takich chwilach nie mogę oderwać oczu od twojego dekoltu. Kusi mnie, by przegrać i zobaczyć, jak się zarumienisz, kiedy zamalujesz mojego króla.

- Mówi pan to tylko po to, aby mnie zdekoncentrować i znowu wygrać.

- Co dostanę, jeśli wygram?

- Nie pozwolę panu wygrać po raz trzeci, więc nie mam powodu myśleć o nagrodzie. - Czują, jak powietrze między nimi gęstnieje.

Marcus roześmiał się ponownie i zaczęli grać. Trudno było jej się skoncentrować, wiedząc, że jest cały czas obserwowana-

na. Próbowała sobie wmówić, że to jego problem, nie jej, i być może wreszcie w to uwierzyła, bo po półtoragodzinnej partii krzyknęła uszczęśliwiona:

- Szach! Mat! - Zaraz jednak stłumiła radość, czekając niespokojnie na reakcję męża.

Marcus rozparł się w fotelu i spojrzał na nią znad złożonych dłoni.

- Jeśli mnie teraz przeprosisz za swoją wygraną, co, jak widzę, zamierzasz zrobić, uduszę cię własnymi rękami, ty bezczelna wiedźmo. Jestem pewien, że gdyby moja matka wiedziała, jak bardzo cię polubię, szybko poszukałaby mi innej żony. To prawda. Nie musisz się rumienić. Co chcesz ode mnie za wygraną?

- Nic. Grałam dla przyjemności, a nie o nagrodę.

- Bo bałaś się, że możesz przegrać, a jednak wygrałaś. Dam ci, co zechcesz, tylko powiedz, czego chcesz.

Patrzyła na męża z mieszaniną przerażenia i fascynacji. Wiedziała, czego pragnie. Chciała, by ją pocałował, jak to zrobił St John tamtego wieczoru, gdy musiała przed nim uciec i zamknąć się w swoim pokoju. Tylko że od Marcusa nie musiałyby uciekać. Chciała poczuć to niekontrolowane pożądanie, które sprawiało, że nie umiała się wyrwać z męskich ramion, i na samą myśl o tym oblało ją gorąco.

Obiecała nie kłamać, lecz co miała mu powiedzieć? „Weź mnie w ramiona i pocałuj tak, jak mnie całował twój brat”? Nie mogła tego zrobić.

Stał bez ruchu i patrzył na nią, czekając na jakikolwiek znak. Żar w jego oczach mówił, że wystarczy, aby poprosiła, a da jej wszystko, co ma.

- Nie wiem, czego chcę - odparła, spuszczając wzrok

- Myślę, że wiesz.

Czyżby czytał w jej myślach? Prawdziwa dama nie pragnęłaby, by mąż ją posiadał w salonie na podłodze przed kominkiem. Coś takiego nie przyszłoby jej nawet do głowy, nasłuchiwała się jednak opowieści Cici i

wiedziała o rzeczach, o jakich cnotliwe kobiety nie miały prawa wiedzieć. Ale cóż, cnotliwe kobiety nie byłyby tak rozpalone po zwykłej partii szachów.

- Nie wiem, czego chcę, poza tym, że zrobię wszystko, aby sprawić ci przyjemność.

- Wszystko?

Podszedł bliżej, a Miranda straciła zdolność oddychania. Jak mogłam tak powiedzieć? - kotłowało się jej w głowie. Przypomniała sobie opowieści Cici o jedwabnych szalach, o miodzie i wielu innych dziwnych grach, w które ludzie bawili się w sypialniach.

- Tak, wszystko.

- Ech, kobieto. Mam całe życie, by się tobą nacieszyć, ale na początku chciałem dać ci możliwość wyboru.

- Przysięgam, że nie wiem, czego chcę - odparła drżącym głosem. - Postępuj ze mną wedle swojej woli.

- Może ciągle jeszcze nie jesteś gotowa... Przyjdzie jednak taki czas, że twoje serce i ciało powiedzą ci, czego chcesz. Przyjdź do mnie, kiedy to się stanie. Powiesz mi, gdy już będziesz wiedziała?

-Tak

- Dobrze. Dobranoc, moja droga. - Ujął jej dłonie, pogładził je i pocałował. - Śpij dobrze.

Życzyła mu dobrej nocy, a potem szybko uciekła do holu. Wciąż czuła dotyk jego ust na swoich dłoniach. Cudowne ciepło rozlało się jej w sercu, ale była tak pobudzona, że długo nie mogła zasnąć.

Rozdział dwudziesty

W czasie śniadania Marcus jak zwykle przeglądał pocztę. Nagle uniósł głowę i podał Mirandzie elegancką tłoczoną kartę.

- Dobrze spałaś? - spytał.

- Dziękuję, dobrze - skłamała, bo przez całą noc myślała o nim i nie mogła zasnąć.

Nie wiedziała, czy wyczuł jej kłamstwo, lecz jeśli tak, to świetnie to ukrył.

- Wygląda na to, że dostaliśmy pierwsze zaproszenie na bal. To od starego przyjaciela rodziny. Jestem pewien, że on

i jego żona nie mogą się już doczekać, by poznać nową księżną.

Odpowiedz im, proszę.

- Rozumiem, że musimy tam pójść... - Patrzyła pustym wzrokiem na zaproszenie.

- Nie takiej się spodziewałem odpowiedzi. - Uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Powinnaś się ucieszyć, że wreszcie masz szansę na jakieś życie towarzyskie w tym zapomnianym przez Boga miejscu. Potwierdź nasze przybycie i podziękuj, a podczas lunchu możesz mnie zacząć błagać o nową suknię, rękawiczki, biżuterię i co tam jeszcze będzie ci potrzebne na bal.

Może chcesz pojechać do Londynu na zakupy? Proś tak długo, aż nie będę się już w stanie dłużej opierać i zgodzę się wydać fortunę na to jedno wyjście.

- Jestem pewna, że nie będzie takiej potrzeby.

- Naprawdę? Przeglądając garderobę, nie odkryłaś braku złotego gorsetu, ozdobionego brylantami szala albo innego damskiego nonsensownego fatałaszka?

- To, co mam, aż nadto mi wystarczy.

- Jesteś niezwykłą żoną, Mirando. Jak mam cię rozpieszczać, skoro zawsze jesteś zadowolona? Nie wiem, co z tobą zrobić. - Wrócił do listów, choć jego oczy śmiały się wesoło.

Po śniadaniu usiadła przy swoim biurku i spróbowała odpowiedzieć na zaproszenie. Zaczynała już kilka razy i zanim napisała satysfakcjonujący list, w kominku zebrało się sporo pogniecionych kartek. Miała nadzieję, że mąż jest dostatecznie bogaty, by sobie pozwolić na takie kolosalne zużycie papieru.

Skłęta w duchu ojca i Cici, że tak długo zaniedbywali jej edukację, a potem oczekiwali, że skoczy na głęboką wodę nowego życia i utrzyma się na powierzchni. Od lat nie pisała listów, więc miała z tym trudności. W tych kilku zdaniach nie powinna zrobić błędu, ale kaligrafia pozostawiała sporo do życzenia. Przy czwartej próbie list wyglądał na pisany dość bez troski i w pośpiechu, i to musiało wystarczyć.

Zgodnie z sugestią męża postanowiła sprawdzić, czy jej garderoba nie wymaga uzupełnienia. Polly, gdy usłyszała o balu, uśmiechnęła się szeroko i pośród nowych sukien, które Miranda przed kilkoma dniami bała się nawet obejrzeć, znalazła aż trzy balowe kreacje, pasujące do nich pantofle, kilka par wieczorowych rękawiczek, stroiki na głowę, turbany, ka-

pelusze i wspaniałą jedwabną szal, którym mogła się otulić na drogę.

- Powinna pani włożyć tę białą-złotą - poradziła.

- A nie zieloną? - Miranda dotknęła sukni tak ostrożnie, jakby należała do kogoś innego.

- Nie na ten bal, Wasza Wysokość. Książę podaruje pani naszyjnik ze szmaragdów. Razem będzie za dużo zieleni.

- Jakie szmaragdy? - zapytała zdziwiona Miranda.

- Niech się pani rozejrzy. Wśród prezentów brakuje tylko biżuterii - odparła z uśmiechem Polly. - Nie wierzę, żeby książę o tym zapomniał. Był już raz żonaty. Wie, czego kobieta oczekuje, i nie pozwoli, żeby poszła pani na bal z gołą szyją. Szmaragdy pasują do liberii i do garnituru, który książę zwykle nosi na bale. Mogę się upewnić i zapytać Thomasa, ale może mi pani wierzyć, że to będą szmaragdy. Dlatego najlepsza będzie białą-złota suknia. - Podeszła z suknią do okna. - Zresztą ta biel jest złamana, a kwiaty na koronce mają zielone listki.

Miranda nie słuchała. Myślała o naszyjniku, który widziała na portrecie ostatniej księżnej. A teraz ona ma go nosić. Przeklęty naszyjnik na przeklęty wieczór, kiedy to wszyscy zobaczą, że ona nie ma pojęcia, jak być żoną księcia. Wzięła do ręki wachlarz, ale kiedy próbowała go rozłożyć, wyślizgnął się jej z palców. Zrezygnowała więc z wachlarza, by nie kompromitować się kompletną ignorancją w dziedzinie etykiety. W domu nikt nie widział jej ekscentryczności, a książę pozostawiał jej dziwactwa bez komentarza. Będzie jednak na balu! Złamię pewnie dziesiątki reguł. Poczawszy od tego, z kim zatańczyć, a skończywszy na wyborze właściwych sztuczków do różnych potraw.

Przysiadła na łóżku, bawiąc się wachlarzem. Mieszkając z ojcem i z Cici, nie miała czasu na bale i nie nauczyła się tańczyć. A teraz, jako główna atrakcja wieczoru, nie uniknie kompromitacji. Zjawi się tam z księciem u boku, w pięknej sukni i w rodowych szmaragdach na szyi, i wszyscy zobaczą, jaka z niej oszustka.

Książę znowu śnił, że pochowano go żywcem. Słyszał zgrzyt łopat i czuł ziemię padającą na twarz. Spojrzał w górę i zobaczył swoją matkę, pierwszą żonę i innych z łopatami w dłoniach. Pośpiesznie zasypywali grób, a on nie nadażał zgarniać ziemi z twarzy i zaczynał się dusić. Chciał krzyczeć, ale nie mógł. I nagle pojawiła się Miranda. Stała oparta o łopate i patrzyła na niego.

- Mirando! Nie!

- Dlaczego zawsze musisz na mnie krzyczeć, Marcus? - zapytała beznamietnym głosem. - Boisz się cieni? Jesteś tchórzem i głupcem. - Pochyliła się i zaczęła odkopywać jego nogi. - Wstań, grób nie jest wcale tak głęboki. Wstań, Marcus. Wstań!

- Obudź się, Marcus. Obudziłeś się?

Nagle zrozumiał, że już nie śpi, a Miranda stoi w drzwiach łączących ich sypialnie.

- Obudziłeś się? Wołałeś mnie przez sen, ale kiedy do ciebie przyszedłem, nie poznałeś mnie.

- Miałem koszmarne sen - wychrypiał, potem przełknął ślinę, a kiedy się odezwał, jego głos brzmiał spokojnie, choć serce waliło jak oszalałe. - Przepraszam, że cię obudziłem.

- Nic się nie stało. Nie mogłam spać. - Kręciła się w progu, niepewna, czy wejść dalej, czy się cofnąć. - Nie wiedziałam, czy powinnam cię obudzić. Mówią, że niebezpiecznie jest budzić człowieka, zanim nie dośni swego snu do końca.

Christine Merrill

- Zapewniam cię, że nic mi się nie stało. - Uśmiechnął się na widok jest potarganych loczków. - W moim śnie karciałaś mnie za moją głupotę.

- Przepraszam. Nigdy nie ośmieliłabym się...

- Przepraszasz mnie za to, co robiłaś w moim śnie? Przecież nie masz wpływu na to, co mi się wtedy majaczy. - Uśmiechnął się.

Przestąpiła z nogi na nogę, a w świecie padającym zza jej pleców koszula wydawała się prawie przezroczysta. Była to jedna z tych, które dla niej kupił...

- Nie myślisz o mnie najlepiej, skoro w takiej sytuacji ci się przyśniłam...

- Pojawiłaś się jak anioł w najgorszym momencie tego koszmaru i usiłowałaś mi pokazać, że mój strach był nonsensowny.

- Naprawdę? - zapytała, a kiedy znieruchomiała, dokładnie widział jej wysokie krągłe piersi, gładki brzuch, ponętne biodra, szczupłą talię i ciemny trójkąt w miejscu, gdzie zbiegały się uda.

- Teraz też wydajesz mi się aniołem. - Odwrócił się na bok, a kołdra zsunęła się z ramion, odsłaniając nagi tors.

Miranda cofnęła się do swojego pokoju, a jej koszula straciła swoją przezroczystość.

- Cieszę się, że już wszystko w porządku. Potrzebujesz jeszcze czegoś? Wiedział, czego potrzebuje. Patrząc na jej prawie nagie ciało, czuł, jak ogarnia go pożądanie.

- Tak - Widział, jak się spięła. Najwidoczniej bała się takiej odpowiedzi. - Chodź tu. Usiądź przy mnie na chwilę. - Poklepał dłonią krawędź materaca.

Wahała się przez chwilę, a potem podeszła do łóżka, jak-

Podwójna intryga

205

by szła na ścieżce, i przycupnęła na skraju materaca jak najdalej od męża.

- Nie musisz się mnie obawiać, Mirando. Wezmę tyle, ile jesteś gotowa dać. Chodź do mnie, chcę cię przytulić.

Wsunęła się sztywna pod kapę i pozwoliła się objąć.

Pachniała jak fiołki w słoneczny dzień i Marcus zaczął się zastanawiać, czy to on jej kupił takie perfumy, czy znalazła je w sklepie we wsi? A może po prostu tak pachniała? Wtulił twarz w jej włosy i głęboko wciągnął ten niezwykły zapach. Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety, która tak pachniała.

Położyła dłoń na sercu męża. Nie biło już jak oszalałe, ale nadal rytm był przyśpieszony.

Marcus spojrzał na nią i roześmiał się.

- Spodziewałaś się uwodziciela, a musisz mnie uspokajać jak wystraszone dziecko.

-Nie spodziewałam się... - Przerwała, bo jej kłamstwo było oczywiste. - Kiedy jestem z tobą, nigdy nie wiem, czego się spodziewać. Zawsze mnie zaskakujesz.

- Tak samo jak ty mnie. Połóż się przy mnie, Mirando. -Odsunął kołdrę. - Pozwól mi przytulić cię i objąć. Może najdzie nas lepszy sen, gdy będziemy razem.

Z ociąganiem wsunęła się pod kołdrę, ale nie była już tak spięta jak przed chwilą. Zesztywniała, dopiero gdy odkryła, że mąż nie ma na sobie piżamy, jednak po dłuższym wahaniu przytuliła się do niego i objęła ramieniem.

Marcus westchnął i pocałował jej włosy. Zapomniał już, jakie to uczucie tak leżeć z kobietą w łóżku. A może nigdy tego nie wiedział. Bethany zawsze wracała do swojego pokoju, gdy tylko skończyli się kochać.

Nigdy tam za nią nie poszedł, czując, że nie byłby mile widziany. Zaś łóżka swoich kochanek,

Christine Merrill

choć w rzeczywistości należały do niego, traktował jak chwilowe miejsca odpoczynku.

Miranda przysunęła się bliżej i wyczuł, że już zasypiała. Przez chwilę zastanawiał się; czy nie obudzić jej pocałunkiem, ale zrezygnował i odprężony zamknął oczy. Była to ich pierwsza noc we wspólnym łóżku i cieszył się nią taką, jaka była. Nie chciał się śpieszyć. Miał przed sobą całe życie.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Następnego ranka Miranda obudziła się z uczuciem, że coś jest inaczej niż zwykle. Było jej cieplej i otaczał ją inny zapach.

I nagle przypomniała sobie wczorajszy wieczór. Otworzyła oczy i zobaczyła Marcusa. Leżał, opierając się na łokciu, i patrzył na nią z uśmiechem. Przez zasłony przy łóżku słyszała lokaja, który szykował ubranie dla swojego pana.

- Dzień dobry - szepnął. - Dobrze spałaś?

- Tak Dziękuję. - Uświadomiła sobie, że pierwszy raz, od kiedy tu przyjechała, naprawdę dobrze spała. Początkowo, kiedy ciężko pracowała przy sprzątnięciu domu, wieczorami padała zmęczona i jakoś zasypiała, ale potem było coraz gorzej. Przypomniała sobie wczorajszy wieczór i swoje obawy. Jak widać, zupełnie niesłuszne.

- A ty? Jak spałeś? Przeciągnął się i ziewnął.

- Od przyjazdu do tego domu nie spałem tak dobrze jak dziś. Dzięki twojej obecności osiągnąłem spokój. Gdybym wcześniej wiedział, że wystarczy mieć cię obok siebie...

- Już dawno byś się ze mną ożenił - szepnęła z uśmiechem, bo było to zupełnie niemożliwe.

- Dawno już namówiłbym cię, żebyś ze mną spała, i nie zostawiłbym cię samej, żeby jechać do Londynu. - Pocałował ją w usta. - Muszę wstać i zająć się pracą, żeby wieczorem móc ci towarzyszyć na bal. Zawołać twoją pokojówkę?

- Dziękuję, nie trzeba, wrócę do siebie.

Marcus sięgnął po swój szlafrok i okrył ramiona żony.

- Nie chcę, żebyś zmarzła. - Wyślizgnął się nagi spod kołdry, nie przejmując się chłodem panującym w pokoju.

Gdy Miranda wróciła do siebie, zastała Polly, która szykowała suknię i trąkotała z przejęciem o balu.

Widząc jej radość, Miranda uśmiechnęła się i spróbowała nie myśleć o tym, co nie pozwalało jej wczoraj zasnąć. Wciąż nie była gotowa na bal, a tego, czego jej brakowało, nie dało się kupić w sklepie.

Po śniadaniu przejrzała książki w bibliotece, ale nie znalazła nic, co mogłoby jej pomóc w zdobyciu upragnionej wiedzy. Zastanawiała się, czy nie zwrócić się do Polly, ale uznała, że nie okaże się przydatna w tej sprawie.

Mogła udawać, że jest chora, by jednak zmusić księcia do zmiany zdania, musiałaby dać naprawdę świetne przedstawienie. Żadna zwyczajna migrena czy lekki atak nerwowy tego nie załatwią. Potrzebne będą ewidentne dowody choroby.

Może skreślić kostkę? Upadek ze schodów uczyni ją niezdolną do udziału w balu i odsunie nieuniknioną kompromitację. Tylko jednak odsunie...

Dzisiejsze wyjście mogło się jej upiec, ale przecież będą następne zaproszenia. Im bardziej będzie ich unikała, tym bardziej będą próbowali ją wyciągnąć z domu. A potem będą oczekiwać, że sama zacznie wydawać bale i przyjęcia.

Nie miała się do kogo zwrócić po pomoc.

Chyba że...

Marcus uprzedził ją, że dziś ma dużo pracy, więc jeśli mu przeszkodzi, na pewno będzie niezadowolony. Był jednak tą jedyną osobą, do której mogła się zwrócić...

Siedział przy biurku, uważnie studiując księgę rejestrową, i skubał zębami koniec pióra. Gdyby atmosfera gabinetu nie działała na nią aż tak onieśmielająco, zapewne uznałaby ten widok za uroczy.

Odchrząknęła.

- Tak, Mirando? - Uniósł głowę znad księgi.

- Wasza Wysokość... - przerwała, widząc jego uniesioną brew. - Mam pewien problem w związku z balem.

- Brakuje ci jakiegoś drobiazgu? Może strusich piór? A może suknia jest zbyt strojna lub zbyt prosta?

- Nie - przerwała ostro i zaczerwieniła się ze wstydu. Nadeszła chwila, gdy mąż zrozumie, że poślubił oszustkę. - Nie mogę pójść na ten bal.

Obawiam się, że nie dam rady... Nie mogę pójść - szepnęła, wyciągając ręce w geście rozpacz.

- Co się stało? Czym się martwisz? - Marcus zerwał się z fotela i chwycił ją za dłonie.

- Nigdy jeszcze nie byłam na balu... - Łza spłynęła jej po policzku. - Nie umiem tańczyć... i boję się... - Dokończyła tak cicho, że z trudem ją usłyszał.

Objął ją i mocno przytulił, a ona zaczęła mu szlochać w marynarkę.

- Rozumiem... ale kobiecie łzy są dla mnie tak przerażające, jak dla ciebie dzisiejszy bal. Co mogę zrobić, żebyś przestała płakać? - Uścisnął ją, a potem delikatnie odsunął od siebie i zadzwonił po Wilkinsa.

Kamerdyner pojawił się w okamgnieniu, wyprostowany jak struna, co Miranda zaobserwowała z dużym zadowoleniem.

niem. Nawet jeśli bardziej nadawała się na gospodynię niż na księżną, to i tak zrobiła w tym domu coś dobrego.

- Zbierz służbę. Potrzebuję sześciu par i ciebie. Niech przerwą pracę. I zawołaj kogoś, kto umie grać na jakimś instrumencie, może na skrzypcach? W ostateczności będziemy nucić. Niech czekają na nas w sali balowej. Wyszedłem z wprawy w tańcu i boję się, że dziś wieczorem mógłbym deptać żonie po palcach. - Uśmiechnął się do Mirandy, dodając jej odwagi. - Krótkie przypomnienie na pewno mi pomoże.

Wilkins zniknął, a Marcus spojrzał na żonę spod zmarszczonych brwi.

- Jestem panią rozczarowany.

- Przepraszam. Wiem, że mam braki w wykształceniu, ale spróbuję... - zaczęła jękać Miranda.

- Gdybyś w przyszłości miała podobny problem, przyjdź do mnie od razu. Nie czekaj do ostatniej chwili i nie zamartwiaj się takimi głupstwami. Gdybyś przyszła wcześniej, zatrudnilibyśmy nauczyciela tańca.

- Przepraszam, że tak długo czekałam i że odrywam cię od pracy. Masz rację. Powinnam była sama to załatwić i nie zawracać ci głowy.

- Źle mnie zrozumiałaś. Jeśli masz kłopot, przychodź do mnie, zamiast się zamartwiać, jak zareaguję, gdy mi o nim powiesz. Nie mogę obiecać, że nigdy nie będę się złościł, bo zdążyłaś mnie już trochę poznać i w to nie uwierzysz, ale uwierz, że choć czasem szczekam, to nigdy nie gryzę.

Pamiętaj, że przysięgałem przed Bogiem kochać cię i bronić. - Nie odrywając wzroku od oczu Mirandy, sięgnął po jej dłoń, podniósł do ust i pocałował.

Dziwne, jak wiele odczuć dał jej taki pocałunek. Czuła dotyk ust na grzbiecie dłoni i pieszczotę palców w jej wnętrzu, gdzie kiedyś miała odciski od ciężkiej pracy. Potem Marcus musnął ustami tę dłoń, a kiedy spojrzała w jego oczy, zobaczyła, że pociemniały.

- Idź do sali balowej. Zaraz tam do ciebie przyjdę - powiedział ochrypłym głosem.

Wchodząc do sali balowej, Miranda rozejrzała się krytycznie. Nikt tu nie sprzątał od lat, być może nawet od pierwszego ślubu Marcusa. Żyrandole były zarośnięte kurzem i brudne od kapiącej ze świec stearyny, sufit okopcony, a złocone cherubiny i stiuki na ścianach pokrywała gruba warstwa pajęczyn. Zajrzała pod płócienny pokrowiec i ujrzała delikatne krzesła, małe stoliki na złoconych nogach i pulpity do nut. Gdyby to wyczyścić, sala stałaby się piękna. Wyobraziła sobie dekoracje z kwiatów, światło świec i elegancko zastawiony bufet dla gości. Sprzątając sale balowe w bogatych domach, wyobrażała to sobie wiele razy.

Za jej plecami jeden z lokajów stroił skrzypce, a stajenny pogwizdywał na flecie. Służba zbierała się i zaciekawiona szeptała między sobą.

Po chwili przyszedł książę, niosąc w ręku małe pudełko.

- Widzę, że jest was więcej, niż potrzeba do kadryła. Czy to znaczy, że wszyscy porzucili swoje zajęcia? Mam nadzieję, że nikt nie został polerować sreber albo obracać różna? - Gdy służba popatrzyła po sobie z powątpiewaniem, dodał: - Jeśli kogoś brakuje, idźcie go zawołać. Dzisiaj wszyscy będziemy się bawić. Sądząc po bijących w oczy zmianach, które zaszły w tym domu, moja żona musi was ostro gonić do pracy, nabierzcie jednak otuchy. Zamierzam ją zająć na jakiś czas, więc nie będzie mogła was zganić za to, że ta podłoga jest brudna. - Spojrzał na Mirandę. - A co do ciebie, moja droga... Jeśli mamy się bawić w bal, powin-

naś być odpowiednio ubrana. - Wyjął z pudełka szmaragdowy naszyjnik Polly miała rację, pomyślała Miranda.

- Naszyjnik z portretu - powiedziała cicho.

- Kamienie owszem, ale nie naszyjnik Kiedy byłem w Londynie, kazałem je wyjąć i na nowo oprawić. Ten nowy naszyjnik jest znacznie ciekawszy i delikatniejszy. Kazałem dodać diamenty, żeby lepiej pasował do twoich błyszczących oczu. Mogę?

-Tak

Książę stanął za jej plecami. Sięgnął ręką, by umieścić naszyjnik pośrodku między jej piersiami, i zapiął go z tyłu na szyi. Potem oparł dłonie na ramionach żony i przyciągnął ją do siebie.

- Mam nadzieję sprawić, że nim przyjdzie świt, jeszcze nieraz odpowiesz mi „tak”. I przyrzekam, że nie będziesz tego żałować. Co ty na to?

- Tak - szepnęła i zarumieniła się.

- Doskonale - też szepnął, a potem odezwał się głośniejsz, żeby mogła go usłyszeć służba. - Zaczniemy od czegoś łatwego, co wszyscy znamy.

Może „Sir Roger de Coverly”?

Przy dźwiękach skrzypiec i fletu, wystukując nogą rytm, książę z zapalem uczył żonę i całą służbę kadryla, menueta i kilku tańców ludowych, aż w końcu wszyscy zasapali się ze zmęczenia.

- Jest jeszcze jeden taniec, którego chcę cię nauczyć, choć dziś wieczorem nie będzie ci potrzebny. - Uśmiechnął się do niej tak, że oblała się rumieńcem. - Tańczą go na kontynencie, ale nie nadaje się na wiejskie bale w Anglii. Jest zbyt frywolny.

- Frywolny?

- Tak. Bardzo. Mężczyzna musi w nim opierać rękę na plecach partnerki.

- Objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Nie widzę w tym nic frywolnego. To nawet miłe.

- Dobrze, a więc zaczniemy. Skrzypce na trzy czwarte. Walc - powiedział i ruszyli.

Początkowo nie umiała zapamiętać kroku, chociaż nie był zbyt skomplikowany, lecz Marcus dobrze prowadził, a dotyk jego ud i ręka pewnie leżąca na jej plecach ułatwiały zadanie. Tańczyli jakiś czas i nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, Miranda wyczuła, co powinna robić, i swobodnie popłynęła unoszona melodią walca. Spojrzała w oczy męża i stwierdziła, że jej tak samotne dotąd serce pragnie być już zawsze tam gdzie on.

Muzyka zamilkła, a ona chciała jeszcze sunąć po sali.

- Szkoda, że nie będziemy tego tańczyć na balu - powiedziała z westchnieniem.

- Ja wcale nie żałuję, Musiałbym się tobą dzielić z innymi mężczyznami.

- To może jeszcze kiedyś razem zatańczymy?

- Może dziś wieczorem? Przyjdź do mnie po balu, a zatańczę z tobą wszystko, co zechcesz. Nauczę cię nowych kroków, które dadzą nam obojgu wiele przyjemności.

- Dobrze.

- A teraz idź do siebie i odpocznij, bo czeka nas długa noc - szepnął i pocałował ją w szyję.

Pobiegła do siebie, poprosiła Polly o lekki posiłek i przygotowanie kąpieli.

Próbowała zasnąć, ale krew za szybko krążyła w jej żyłach. Całkiem zapomniała o lęku, który budził w niej bal. Po prostu spędzi tam kilka godzin dzielących ją od chwili, kiedy wróci z mężem do domu. Tego też już się nie bała. Resztki strachu

Christine Merrill

wypaliły się, gdy wirowała w walcu w jego ramionach. Pamiętała silny uścisk jego ramion i łagodny głos. A pocałunek w szyję był jedną wielką obietnicą.

Przestała się obawiać, że nie znajdzie przyjemności w małżeńskim łóżu. Książę dogadzał jej pod każdym innym względem i zwracał uwagę na jej nastroje. Dziś wieczorem też tak będzie. Była tego pewna.

Wciąż miała na szyi ciężki naszyjnik będący symbolem tego domu, nie wydawał się jednak już takim brzemieniem, tym bardziej że założył go jej Marcus. A skoro tak, to później sam go zdejmie.

Rozdział dwudziesty drugi

Polly nadzorowała ubieranie swojej pani, bo Miranda była w takim stanie, że nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje. Czuła mrowienie w całym ciele, w ogóle siebie nie poznawała. Biało-złota suknia pięknie podkreślała kolor szmaragdów, a diamentowe szpilki, którymi Polly upięła włosy, lśniły w blasku płonącego na kominku ognia.

Kiedy przysłała pora ruszać na bal, książę zastukał do jej drzwi i stojąc w progu, spojrzął na nią z zachwytem.

Obróciła się dookoła, a kiedy spojrzała w jego oczy, zobaczyła, że pożerał ją wzrokiem.

- Wyglądasz wspaniale.

- Jesteś zadowolony?

- Bardzo.

Pieszczotliwym ruchem ujął jej dłoń i pocałował. Potem zeszli po schodach, książę pomógł żonie wsiąść do powozu i usiadł naprzeciwko niej.

Miranda spojrzała na miejsce obok siebie, ciekawa, czemu tam nie usiadł.

- Gdybym tam usiadł, praca Polly mogłaby pójść na marne - powiedział, jakby czytał w jej myślach.

- Dlaczego?

- W zaciszu tego powozu mógłbym nad sobą nie zapanować i pokazać, co o tobie myślę. Musielibyśmy zawrócić i nie wiem, czy w ogóle udałoby się nam dojechać na ten bal.

- A co takiego o mnie myślisz?

- Że masz na sobie zdecydowanie za dużo rzeczy.

- Za dużo?

Gdy z niepokojem spojrzała na suknię, usłyszała jego cichy, zmysłowy śmiech.

- Każda suknia to za dużo. Ślicznie w niej wyglądasz, ale wolałbym cię widzieć wyciągniętą na tym siedzeniu całkiem nagą.

-Nagą?

- Może zostawiłbym ci naszyjnik, żebyś nie zmarzła. -I co takiego byś robił, kiedy umierałabym z zimna?

- Położyłbym się tuż przy tobie, by cię ogrzać. Objąłbym cię za szyję, drugą rękę wsunąłbym między twoje uda, a wszystko pomiędzy nimi ogrzałbym ustami.

Pomyślała, że może ją posiąść w powozie w drodze z balu, i zadrżała.

- Czy tak to właśnie będzie?

- Tak. Dziś wieczorem jestem całkowicie pod twoim urokiem. Będę patrzył z wściekłością na każdego mężczyznę, który cię poprosi do tańca. Będę warczał na młodzieńców, którzy będą się wokół ciebie tłoczyli i proponować szampana i będę odstraszał wszystkich wielbicieli, robiąc z siebie kompletnego idiotę. A wszystkie kobiety schowane za wachlarzami będą się śmiały, że tak szybko udało ci się mnie zauroczyć.

- Zauroczyłam cię?

- Całkowicie. Myślę wyłącznie o tobie, chcę cię trzymać w ramionach i tulić. Jestem na twoje rozkazy, nieważne, czy ci się to podoba, czy nie. Mam nadzieję, że pastor z żoną będą na balu i sami to zobaczą. Będą bardzo rozczarowani tą zmianą, która we mnie zaszła.

- Jak długo musimy tam zostać? - zapytała z uśmiechem.

- Wolałabyś spędzić ten wieczór w domu? -Ztobą... tak

- Och, Mirando... Pojawiłaś się na świecie, by odciągać mnie od obowiązków. Musimy pojechać na ten bal. Gdybyśmy się nie pojawili, byłoby to bardzo niegrzeczne. Zostaniemy do północy, a przed kolacją wymkniemy się po cichu. Powiem gospodarzowi, że jestem do szaleństwa zakochany w żonie i nie mogę znieść myśli, że miałbym się nią dzielić.

- Do szaleństwa?

- Zdecydowanie. Znów się uśmiechnęła.

- Jeżeli dziś wieczorem będę nazbyt roztargniona, powiem gospodyni, że nie mogę znieść rozłąki z tobą. Nawet na godzinę.

- W takim razie wymkniemy się najszybciej, jak to możliwe, a dopóki tam będziemy, może wywołamy jakiś skandal? Kto wie, może cię pocałuję podczas tańca.

- Może oddam pocałunek. To dopiero by zaszokowało pastora i jego żonę.

Marcus zaśmiał się i posłał jej całusa, bo powóz właśnie zajechał przed główne wejście domu, w którym odbywał się bal. Pomógł żonie wysiąść, ujął ją pod ramię i razem podeszli do gospodarzy, którzy witali gości w holu. Marcus znał ich od dziecka.

Starszy pan o rumianych policzkach z uśmiechem i spojrzał na niego.

- Gdzie znalazłeś taką piękną młodkę, Haughleigh? Na pewno nie na kontynencie.

- Kilka tygodni temu burza przywiała ją pod moje drzwi. To był bardzo dobry wiatr. Od razu wiedziałem, że musi być moja. - Uśmiechnął się do Mirandy z taką dumą, że musiała odpowiedzieć uśmiechem.

Weszli do sali balowej. Marcus pocałował żonę w rękę i zostawił ją w otoczeniu młodych mężczyzn rywalizujących o tańce w jej karnecie i dopytujących się, czy nie ma przypadkiem siostry choć w połowie tak pięknej jak ona.

Ku własnemu zaskoczeniu Miranda musiała przyznać, że choć nie było przy niej męża, to jednak bal okazał się przyjemnym doświadczeniem. Tańcząc z różnymi partnerami, czasem z daleka dostrzegała męża i widziała, że był dumny z jej sukcesu. Jej umiejętności taneczne okazały się zupełnie wystarczające i naprawdę dobrze się bawiła. Nagle podczas chwilowej zmiany partnerów w czasie jednego z tańców stanęła oko w oko z St Johnem.

Trwało to tylko chwilę i zaraz ponownie się rozdzielili, ale spotkanie wytrąciło ją z równowagi.

Oczywiście wiedziała, że kiedyś znowu go spotka. Miała nadzieję, że wyrzucony z rodzinnego domu opuści okolicę, ale najwidoczniej nie wyjechał i tylko starał się nie wchodzić w drogę bratu. A skoro przebywał w pobliżu, nie było powodu, by nie zjawił się na balu w domu starego przyjaciela rodziny.

Czy Marcus go widział? Czy rozmawiali? Wątpiła. Kiedy ostatni raz widziała męża, wydawał się radosny i odprężony, a w towarzystwie swojego brata nigdy taki nie był. Nawet kiedy o nim mówił, od razu się złościł. Nienawidzili się tak bardzo, że nie mogli przebywać w tym samym pokoju i nie kłócić się. Uznała, że musi ostrzec...

Tylko kogo? Nie mogła zasugerować mężowi, by wyszedł bez spotkania z bratem, bo wyglądałoby to na ucieczkę.

Nie mogła też rozmawiać z St Johnem, bo rezultat mógłby się okazać katastrofalny. Mógłby to wziąć za objaw zainteresowania z jej strony, no i gdyby Marcus zobaczył ich razem... A jeśli St John opowie bratu, co robił w ciągu tych dwóch tygodni, które on spędził w Londynie? Sama sugestia, że między nimi coś się wydarzyło, mogła doprowadzić do katastrofy.

Wspominając ostatnie spotkanie ze szwagrem, oblała się rumieńcem. Sytuacja była groźna. Wiedziała, że rozmowa z którymkolwiek z nich zepsuje ten wspaniały wieczór. Rozejrzała się po sali, ale nie dostrzegła ani męża, ani szwagra.

Obiecała Marcusowi, że nie będzie go okłamywać, ale teraz musiała złamać obietnicę. Dochodziła północ, o tej porze mieli wyjść. Wystarczy, by szepnęła, że chce już wracać i za chwilę będą już w powozie w drodze do domu.

Po skończonym tańcu oznajmiła partnerowi, że jest zmęczona i potrzebuje powietrza. Poprosiła go także, by poszukał księcia i powtórzył mu, że jest już gotowa do powrotu do domu. Potem wymknęła się na taras, by sprawdzić, czy nie ma tam Marcusa. Skoro nie tańczył, mógł być na tarasie albo w pokoju karcianym.

- Szukasz samotności w tym gwarnym pałacu, Mirando? Czy może szukasz mnie?

- St John. - Odwróciła się i dostrzegła go stojącego w cieniu krzewu.

- Nie przypuszczałaś chyba, że zniknę na długo, gdy między nami zostało jeszcze tyle niedokończonych spraw.

- Nie mamy żadnych niedokończonych spraw, St John. Za-

trzaskując ci drzwi przed nosem, dałam jasno do zrozumienia, co myślę.

- Z mojego doświadczenia wynika, że zatrzaśnięcie drzwi oznacza tylko tyle, że następnym razem muszę się bardziej postarać. Gdyby wszystko było skończone, powiedziałaś o tym mężowi. A on wyzwałby mnie na pojedynek, o czym marzy od wielu lat. - St John podszedł bliżej, a ona uciekła i oparła się o balustradę. - Oczywiście o niczym mu nie powiedziałaś, prawda? Dlaczego? Nie chcesz się przyznać, jak mnie zachęcałaś, kiedy go nie było?

- Nie zachęcałam cię.

- Czyżby? W każdym razie nie próbowałaś mnie zniechęcać, choć powinnaś jako wierna żona. Może należy mu powiedzieć, jaka naprawdę jesteś? Oszczędzi mu to późniejszych rozczarowań. - Pochylił się nad nią, ale Miranda cofnęła się, unikając jego dotyku. - Czego się boisz, Mirando? Tego, że twój mąż jest obok, czy tego, do czego nadal może między nami dojść?

- Do niczego między nami nie dojdzie. - Próbowała odejść, ale była uwięziona między St Johnem a wielką donicą z ozdobnym krzewem.

- Za późno, moja droga. To coś już między nami jest. Czujesz to. Nie zaprzeczaj.

- Wybacz, jeśli stwarzałam wrażenie, że jestem tobą zainteresowana.

- Stwarzałaś wrażenie? - Zaśmiał się cicho. - Gdy się zbliżam, twój oddech przyśpiesza, a oczy ciemnieją. Kiedy cię całowałem, ugryzłaś mnie w wargę.

- Przestań - syknęła i przeciskając się koło niego, skierowała się w stronę drzwi. St John był jednak szybszy i chwycił ją za rękę. - Puść mnie. Ktoś zobaczy.

- Dlaczego miałoby mnie to obchodzić? - Jego oczy błysnęły drapieżnie. - Twoja reputacja ucierpi. Moja tylko się umocni. Zapytaj męża, on ci powie, że po mnie wszyscy właśnie tego oczekują.

- Czego ode mnie chcesz? Co mam zrobić, żebyś pozwolił mi odejść? - spytała ze złością.

- Nie zamierzam pozwolić ci odejść teraz, kiedy jesteś tu, gdzie chciałem cię mieć. Może kiedy będę już tobą zmęczony i znudzi mi się ta gra...

Lecz zanim to nastąpi, zrobimy razem jeszcze wiele rzeczy.

- Puść mnie, bo...

- Bo co? Powiesz o wszystkim mężowi? Może zrobimy to razem.

Zobaczmy, komu uwierzy. Opowiem mu o dwóch tygodniach, które z tobą spędziłem, i tym razem nie będę musiał nawet kłamać, sama prawda zupełnie wystarczy. Uwierz mi. Znam mojego brata lepiej niż ty.

- Co mam zrobić, żebyś milczał? - zapytała, zgrzytając ze złości zębami.

- Bądź szczodłą siostrą. - Pochylił się i polizał ją po uchu.

- Budzisz we mnie obrzydzenie.

- Może dlatego, że jest jasno. W ciemnościach wydam ci się czarujący.

Mój brat jest bardzo zajęty pracą, będziemy mieli dużo czasu, żeby się lepiej poznać.

- Marcus cię zabije.

- Jeśli nas przyłapie. A wtedy zabije również ciebie. Mój brat jest bardzo zazdrosny.

- A jeśli...

- Boisz się, że urodzisz mu jasnowłose bękarty? - Roześmiał się. - To największy koszmar mojego brata. Można powiedzieć, że ma na tym punkcie obsesję. - Wbił jej pięść

Christine Merrill

w brzuch, by sprawdzić, czy przypadkiem nie zaczyna już zmieniać kształtów. - Cóż, nie jesteś jeszcze w ciąży, więc na razie będziemy musieli uważać. Oddam mu twoje łono, bo jego tylko to interesuje, a dla siebie żądam całej reszty.

- Nic z tego.

- Jesteś pewna? Nie proponuję ci przecież nic nieprzyjemnego. W gruncie rzeczy może być całkiem miło. Zresztą już o tym wiesz, prawda?

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła sztywno.

- Daję ci do zrozumienia, że wiem, skąd do nas przybyłaś. Czyż nie jesteś zdolną uczennicą lady Cecily Dawson? Jestem ciekaw, jak wiele się od niej nauczyłaś, zanim wysłała cię do mojego brata, żebyś zabawiła się w księżną?

- Nie mam pojęcia, co masz na myśli.

- Oczywiście, Mirando. Zaraz mi pewnie powiesz, że nie wiedziałaś, iż twoja opiekunka była kurtyzaną. Matka opowiedziała mi wszystko, zanim umarła, ale Marcus miał o niczym nie wiedzieć, bo w przeciwnym razie nawet by na ciebie nie spojrział. Nie musimy mu o tym mówić, a jeśli będziemy ostrożni, nie dowie się także, że z sobą byliśmy. Znam sztuczki, których nigdy nie nauczysz się od mojego brata ani nawet od osławionej lady Cecily. A ja cię ich nauczę.

- Po to, aby mu przyprawić rogi?

- Dobrze powiedziane, droga pani. Świadomość, że zabawiam się z żoną mojego brata, niewątpliwie doda naszym spotkaniom pikanterii. - St John otarł się udem o jej nogę.

- Nie dotykaj mnie.

- Jesteś okrutna i bez serca. Pozwolisz, żebym cierpiał? - Westchnął, a potem jego głos stał się nagle chłodny i rzeczowy: - Nie chcesz, żeby ktoś zobaczył nasze sam na sam, więc dołącz do mnie za kwadrans. Będę w bibliotece. Pierwsze

Podwójna intryga

223

drzwi na lewo za salą balową. Spędzimy tam razem kilka miłych chwil.

- A jeśli nie przyjdę?

- Będę musiał wszystkim opowiedzieć, że wychowywała cię zwykła dziwka, że obdarowałaś mnie swoimi wdziękami, a potem, łamiąc mi serce, wróciłaś do mojego brata. Wybieraj. Wierzę, że dokonasz mądrego wyboru. - Przeskoczył przez niską balustradę i pogwizdując, zniknął w ciemnościach ogrodu.

Miranda spojrzała na drzwi, mając w głowie kompletny zamęt.

Wszystko tak pięknie się układało. Ten wieczór nie mógł się zakończyć w taki sposób. Musi być jakieś wyjście... Pójdzie do Marcusa i poprosi, by ją zabrał do domu. St John nie będzie sobie zawracał głowy uwodzeniem jej, jeśli Marcusa nie będzie pod ręką i nie będzie mógł mu od razu wszystkiego opowiedzieć.

Sprawdziła salę balową, pokój karciany i przylegające saloniki, ale nigdzie nie znalazła męża. Czas mijał. Musiała szybko coś wymyślić. Spotkaj się z nim, niech zrobi, co chce i będzie po wszystkim. Nikt nie będzie wiedział. Tak by postąpiła Cici, usłyszała w głowie cichy głos.

- Nie - powiedziała na głos. - Nie spotkam się z nim i nie zamierzam niczego więcej ukrywać przed mężem. Prędzej umrę.

Jeśli ktoś musi umrzeć, to dlaczego musisz to być ty? - zapytał rzeczowo głos w jej głowie. Jesteś tylko niemądrą dziewczyną schwytaną w pułapkę, ale St John to co innego. To prawdziwy diabeł. To on cię schwytał i dopóki żyje, będzie stanowił zagrożenie dla ciebie i dla twojego męża. Właśnie jego chce zniszczyć.

Szukając Marcusa, pomyślała, że pójdzie do biblioteki i oznajmi St Johnowi, że nie pozwoli się tknąć. Mówiąc to, podejdzie do kominka, weźmie pogrzebacz... i jednym ruchem rozwiąże problem.

Plan był straszny, zbyt straszny, by nad nim rozmyślać. Jeśli go wykona, będzie miała na rękach krew St Johna.

Nie może jednak zdradzić ukochanego mężczyzny, nawet gdyby za swoją wierność przyszło jej zapłacić wstydem.

Mogło się jednak zdarzyć, że St John rzuci się na nią od razu, gdy tylko wejdzie do pokoju. Co wtedy?

Po chwili uznała, że to mało prawdopodobne, bo za bardzo lubił się z nią droczyć. Nie będzie jej zmuszał, raczej spróbuje doprowadzić do tego, by sama padła mu w ramiona. Dzięki temu zyska czas i broń.

A jeśli jedno uderzenie nie wystarczy?

Jeśli St John przeżyje lub jeśli ktoś przyłapie ją w bibliotece, powie, że zrobiła to w obronie honoru. Dlaczego jej kłamstwa miałyby być mniej przekonujące niż jego.

Na zegarze w holu była za kwadrans dwunasta. Pomyślała, że przychodząc do biblioteki, pierwsza ma szansę ustawić się od razu obok pogrzebacza. Zmierzając w stronę biblioteki, zastanawiała się, co zrobi, jeśli ją teraz ktoś zobaczy, postanowiła więc udać, że szuka męża.

Otworzyła drzwi i zajrzała do biblioteki.

- Marcus?! - zawołała cicho.

W środku było całkiem ciemno. Nie paliła się ani jedna świeca, a ogień na kominku prawie wygasł. Z trudem rozróżniała zarysy mebli. Zrobiła krok do przodu i poczuła, że ktoś stanął za jej plecami. Zaraz też popchnął ją w głąb pokoju, jednocześnie zamykając drzwi.

Zanim zdążyła zareagować, St John przycisnął ją do ściany i wsunął dłoń w jej włosy.

- Nie... - zaczęła, ale zamknął jej usta pocałunkiem. Zaplanowany przez nią element zaskoczenia przestał wchodzić w grę.

- Moja ukochana. Tak długo na ciebie czekałem - szepnął i przyciągnął ją do siebie.

Po chwili znowu ją całował, ale Miranda przypomniała sobie, po co tu przyszła. St John stanowił zagrożenie, lecz kiedy chciał, potrafił być tak słodki, że nie można mu się było oprzeć. I naprawdę umiał całować. Rozum kazał go jej odepchnąć, ale ciało domagało się rozładowania napięcia, które budził w niej swoimi pieszczotami i pocałunkami. Kompromis między tak sprzecznymi pragnieniami nie przyniósł żadnych efektów.

- Nie... nie wolno nam... - jęknęła, ale brzmiało to raczej jak błaganie, by nie przestawał.

St John objął ją jeszcze mocniej.

- Musimy to zrobić. Tutaj i teraz. Szybko, zanim ktoś nas odkryje. Dostyc już czekania.

- Mój mąż... - Miranda próbowała zebrać myśli, podczas gdy usta St Johna wędrowały po jej szyi i ramieniu.

Nagle jęknął, chwycił za krawędź jej sukni i podciągnął ją. Poczula jego dłonie na swoich pośladkach. A potem przyciągnął do siebie jej biodra, żeby poczuła, jaki jest twardy. Zaczął rozpinać spodnie i wtedy zrozumiała, co się za chwilę stanie, i zaczęła walczyć.

- Zostaw mnie, St John. Obiecałeś, że nie...

-Co? - mężczyzna zeszywniał i odsunął się od niej, a w tej samej chwili otworzyły się drzwi na korytarz, wpuszczając do wnętrza smugę światła. Miranda z trudem trzymała

się na nogach. Zobaczyła zarys postaci stojącej w drzwiach, a potem drzwi ponownie się zamknęły. Nowo przybyły zapalił zapalniczkę.

- Ciekawy widok. Spóźniłem się zaledwie kilka minut i widzę, że zaczęliście beze mnie. Co za wybór partnerów.

St John oszczędził pokój i zapalił świecę, podczas gdy oczy Mirandy przyzwyczajały się do światła.

- Uważam, że jest świetna, a ty, Marcus?

Miranda zobaczyła grozę na twarzy mężczyzny, który wciąż trzymał ją w objęciach. Jego ciało, przed chwilą jeszcze tak pełne energii, zamieniło się w kamień, zamykając ją w pułapce nieruchomych ramion. Może to była gra światła, ale wydawało się jej, że widzi, jak napiętność i ból spływają z twarzy jej męża, a kiedy nie było już na niej żadnego wyrazu, zaczęła twardnieć, aż zmieniła się w granitową maskę. Marcus popatrzył na żonę i stojącego przy kominku brata i z jego gardła wydobył się okropny śmiech.

- Jeśli myślisz, że w ten sposób sprawisz mi ból, to się mylisz. Gdyby mi na niej zależało, wyzwałbym cię na pojedynek. Tyle że zabiłbym cię na zimno, bez emocji. Prawdę mówiąc, nie mam już siły ani czasu na te twoje gry. Naprzykrzasz mi się, ale nie wiem, czy pakowanie ci kulki w głowę jest warte zachodu.

- Słaby z ciebie aktor. - St John roześmiał się szczerze ubawiony. - Nie wyzwiesz mnie, bo boisz się, że nie dasz rady do mnie strzelić. Jesteś za słaby i za miękki, by mnie zabić. Ja zresztą także nie chcę ciebie zabić. Wolę cię zranić. Pamiętasz opowiadania, które czytaliśmy razem jako dzieci, i tortury, które w nich opisywano? Przypominasz sobie śmierć tysiąca cię? Tego właśnie dla ciebie pragnę. Chcę widzieć, jak się wykrwawiasz i cierpisz. Tak jak ja cierpiałem.

- Przykro mi, że sprawiam ci zawód. Czy to już wszystko?

- Na razie.

- W takim razie dobranoc.

- Za pana pozwoleniem, Wasza Wysokość. - St John uklonił się szyderczo i wyszedł z biblioteki, zostawiając ich samych.

Dopiero kiedy usłyszeli odgłos zamykanych drzwi, Marcus odskoczył od niej, jakby go oparzył jej dotyk

- Mogę to wyjaśnić... Jednak nie dał jej dokończyć.

- Słyszałem więcej, niżbym chciał. Idę się pożegnać z gospodarzem.

Powiem, że źle się poczułaś i musimy wracać do domu. Czeka tu na mnie. Przyślę po ciebie służącego. Spróbuj się ogarnąć. - Spojrzał na nią z odrazą. - Postaraj się wyglądać na księżną, nie na dziwkę. - Wyszedł.

Wracali do domu w milczeniu. Marcus patrzył w ciemność za oknem, a ona bała się mu przeszkadzać. Kilka razy próbowała go przeprosić, ale patrzył na nią, jakby nie był pewny, skąd pochodził hałas.

Kiedy powóz wjechał na dziedziniec, księżę przekazał lejce stajennemu i ruszył do domu, a Miranda podążyła za nim.

Rzucił płaszcz na ławkę w holu, nie czekając, aż lokaj odbierze go z jego rąk, i spojrzał na żonę.

- Proszę ze mną. - Skierował się w stronę schodów.

Było oczywiste, że nadchodzi awantura, uznała więc, że lepiej kłócić się w zaciszu własnych pokoi, niż na oczach służby. Nie wszyscy musieli wiedzieć, że wieczór okazał się katastrofą.

Może skończy się na przykrych słowach? Spojrzała na wyprostowane plecy męża.

Christine Merrill

A jeśli ją uderzy? Było za późno, by próbować wymigać się od winy. Nie mogła twierdzić, że została schwytana w pułapkę i wcale nie chciała go skrzywdzić ani skompromitować. Po zejściu w bibliotecę nie łudziła się, że Marcus jej uwierzy. Nie było sposobu, by go przekonać, że była tylko niewinną ofiarą. Zatrzymała się przed drzwiami swojego pokoju.

- Odeślij pokojówkę.

- Przecież... - Dotknęła ręką sukni.

- Nie będzie ci dzisiaj potrzebna. Odeślij ją i przyjdź do mnie. - Poszedł do siebie, zamykając za sobą drzwi.

Miranda odesłała Polly, która uśmiechnęła się wesoło i szybko wybiegła. Albo nie dostrzegła w oczach swojej pani przerażenia, albo uznała, że to zwykły niepokój przed wizytą męża.

Kiedy została sama, rozejrzała się po pokoju. Zamykanie drzwi nic nie da, a zignorowanie polecenia księcia tylko pogorszy sytuację. Ze strachu ugięły się pod nią kolana.

- Czekam na panią - oznajmił Marcus, stając w drzwiach łączących ich sypialnie.

Sięgnęła po szlafrok leżący na łóżku, ale powstrzymał ją gestem.

- To nie będzie dziś pani potrzebne.

Odwrócił się i zniknął w swoim pokoju, a ona poszła za nim.

Zdjął marynarkę i kamizelkę, a jego biała koszula zalśniła w świetle świec. Miranda zatrzymała się przy drzwiach, niepewna, czego od niej oczekuje, ale nie zwracał na nią uwagi. Usiadł na łóżku, zdjął buty i pończochy i rzucił je w kąt. Potem rozwiązał krawat, ściągnął przez głowę koszulę, która powędrowała w ślad za butami. Potem spojrzał wyczekująco na żonę.

Popatrzyła na jego szeroki, gładki tors i na silne ręce. Kiedy sięgnął do guzików przy spodniach, mięśnie ramion zagrały pod skórą. Każdy ruch emanował siłą i Miranda miała wrażenie, że nagromadzona energia tylko czeka, żeby znaleźć jakieś ujście.

- O co chodzi? - Przerwał rozbieranie i spojrzał na nią ze złością.

- Nie wiem... czego pan ode mnie oczekuje...

- Tylko tego, co innym dawałaś za darmo. Skończył się czas rozmów i czekania. Zdejmij suknię.

- Nie mogę. Nie mogę sięgnąć... - Wskazała zapięcie, a on westchnął niecierpliwie i podszedł, by jej pomóc.

Odwróciła się do niego plecami. Stała bez ruchu, wstrzymując oddech, podczas gdy rozpinał haftki. Kiedy skończył, suknia zsunęła się z jej ramion i opadła na podłogę. Oparł dłoń na jej gorsecie i szarpiąc z wprawą, zaczął go rozsznurowywać. Kiedy skończył, zostawił Mirandę i poszedł do łóżka.

Zsunęła koszulę z ramion i pozwoliła jej opaść. Potem podniosła ją z podłogi, rozprostowała i rozejrzała się za miejscem, w którym mogłaby ją powiesić.

- Zostaw to - polecił.

Upuściła koszulę na podłogę, zdjęła pantofle i pończochy i zostawiła je obok koszuli.

- Odwróć się. - Posłuchała, ale oczy ciągle miała wbite w podłogę.

Skomentował to natychmiast: - Kiedy do ciebie mówię, chcę, żebyś na mnie patrzyła.

Powoli uniosła głowę. Marcus uporał się ze spodniami i leżał na łóżku, wspierając głowę na ramieniu. Jego tors zgrabnie przechodził w podbrzusze...

-Na co czekasz? Zdejmuj gorset. - Gdy chciała się odwrócić, rzucił drwiąco: - Daruj mi te śmieszne demonstracje

Christine Merrill

skromności. Nie robią na mnie wrażenia. Jeżeli teraz się mnie wstydzisz, za chwilę nie będzie już ku temu powodów. Zdejmij gorset. Chcę cię widzieć.

Gorset opadł, odsłaniając nagie piersi. Chciała je zakryć ręką, ale się powstrzymała. Słyszała, jak oddech Marcusa przyśpieszył i ponownie spojrzała mu w oczy.

- Teraz reszta. Zdejmij wszystko. Sięgnęła do zapięcia naszyjnika.

- To zostaw i nie zapominaj, kim jesteś.

Kim była? W tej chwili sama tego nie wiedziała. Rozwiązała tasiemki halki i pozwoliła jej opaść.

- Podejdź tu.

Podeszła do łóżka i stanęła przed Marcusem. Gdyby mu teraz powiedziała, że nigdy nie była z mężczyzną, że jej przykro i że to wszystko jest jednym wielkim nieporozumieniem, może byłby delikatny.

- Dziś wieczorem...

- Milcz! - przerwał jej ostro. - Ani słowa więcej. Połóż się przy mnie.

Wykonała polecenie i chciała się przykryć, ale zerwał z niej kołdrę i odrzucił na drugi koniec łóżka. Przez chwilę patrzył na Mirandę, a potem jej dotknął.

Spodziewała się uderzenia i była tak spięta, że z początku nie poczuła dotyku. Marcus musnął jej ramię, a potem dotknął piersi. Czowała, jak sutki twardnieją, ale bała się na niego spojrzeć, więc uparcie patrzyła w sufit.

Bała się podstępu, ciszy przed burzą, po której będzie bicie i...

Marcus pochylił głowę i zamknął usta na jej sutku. Przyjemność była tak intensywna, że Miranda zapomniała o strachu i skupiła się na doznaniach.

Miała wrażenie, że ziemia się poruszyła.

Podwójna intryga

231

Jego ręka zsunęła się na jej brzuch i jeszcze dalej... Miranda odprężyła się i rozsunęła uda. Pieszczoty jego dłoni stawały się coraz śmielsze i bardziej podniecające, aż wreszcie, jęcząc z rozkoszy, przycisnęła biodra do jego ręki.

Marcus spojrzął jej w oczy, a ona zatraciła się w jego spojrzeniu. Nadal ją pieścił, aż w końcu rozkosz stała się nie do zniesienia i kiedy myślała, że zacznie krzyczeć, nieoczekiwanie przyszło spełnienie. Zmęczona i drżąca leżała obok niego, a po chwili poczuła na sobie jego ciężar.

Wszedł w nią powoli, choć na początku wydawało się, że zupełnie do siebie nie pasują.

Potem wycofał się i wszedł w nią jeszcze raz, tym razem głębiej i mocniej. Miranda poczuła ból i zaciskając pięści na prześcieradle, schowała twarz w poduszkę.

Marcus zaklął zaskoczony i kochał się z nią gwałtownie, wtulając twarz w jej szyję. Nie trwało to długo. Po chwili zsunął się z niej na łóżko i wsunął dłoń pomiędzy jej uda. Zadrżała, ale oparł rękę na jej ramieniu i przewrócił na bok, by widzieć twarz Mirandy. Dotknął palcami wilgoci między jej udami, a potem wytarł je o prześcieradło, zostawiając na nim czerwone smugi.

Porwał ją w ramiona i gwałtownie do siebie przyciągnął.

- Śpij - szepnął urywanym głosem.

Rozdział dwudziesty trzeci

Całym sobą czuł, że jest przeklęty, ale nie zżerało go cierpienie ani samotność. Do tego był przyzwyczajony. Czuł, że nadchodzą zmiany. Miał wrażenie, że tuż za rogiem czeka na niego coś wspaniałego... A potem okazało się, że kobieta, z którą wiązał swoje nadzieje i której oddał serce, wcale go nie chce.

- Dzień dobry. - Miranda weszła do pokoju śniadaniowego tak cicho, że nie usłyszał otwierania drzwi. Jej głos był zachrypnięty, jakby przed zaśnięciem długo płakała. On także nie mógł wczoraj zasnąć. Zszedł do biblioteki po brandy, a kiedy wrócił, jego łóżko było puste.

- Dzień dobry. - Co innego mógł powiedzieć? Jak ją przeprosić? Jak wyjaśnić to, co się wczoraj stało, by zniknęła przepelniająca ich oboje gorycz?

Miranda nie zjawiała się w jego życiu z własnej woli. Śmiał się, że matka znalazła mu idealną żonę, pannę tak samo nieszczęśliwą jak on. Podobieństwa się przyciągają, więc powinni żyć długo i nieszczęśliwie w tym przeklętym domu i w kamiennym milczeniu dochować się gromadki żalonych dzieciaków.

Zadał sobie jednak sporo trudu, żeby poznać jej historię, i był nią poruszony. Patrzył, jak Miranda rozkwita, jak zmie-

Podwójna intryga

233

nia dom i całe otoczenie, aż nabrał nadziei, że tym razem może być inaczej. Że sprawy między nimi ułożą się lepiej niż z poprzednią żoną. - Kawy? - zapytała i zanim odmówił, napełniła jego filiżankę. To samo robiła przy herbacie, dodając od razu cytryny i mleka, tak jak lubił. Nie mówił jej o tym, a jednak wiedziała, co lubił i starała się mu dogadzać. Dziś rano kawa wydała mu się gorzka.

Wspominał wczorajszy bal i zachwyty, z którym na nią patrzył. Była cudowna. Suknia i naszyjnik dodawały jej blasku. Słyszał zaciekawione szepty starszych kobiet i westchnienia młodzieńców, kiedy przechodziła obok. Pławił się w ich zazdrości.

Wypił wino do kolacji i brandy po jedzeniu. Podziało to na niego silniej niż zwykle. Niemożliwe, by się upił, chyba że szczęściem. Z zachwytem patrzył na Mirandę i serce mu pęczyło z dumy, że ta wspaniała kobieta jest jego żoną. Nie mógł się doczekać powrotu do domu. Czuł się jak...

Jak nowożeniec. Dość miał już porozumiewawczych spojrzeń innych mężczyzn i nazbyt serdecznego poklepywania po plecach, kiedy patrzył, jak go szukała i wołała, i jak w końcu wymknęła się do biblioteki. Nie mógł już czekać ani chwili dłużej i poszedł za nią. Podniecała go myśl o skandalu, który może z tego wyniknąć. Pędząc na spotkanie nieuniknionego, myślał o tym, że weźmie ją w pełni ubraną, na podłodze, jeśli tylko...

By oderwać się od wspomnień, z całej siły uderzył pięścią w dłoń.

Miranda podskoczyła przestraszona i upuściła łyżeczkę, ale zaraz ją podniosła i wróciła do śniadania. Udając, że je, przesuwała jedzenie po talerzu.

Gdyby wiedziała, kim był. Jej pocałunki były przeznaczone dla innego.

A kiedy wrócili do domu.

Kobieta, która na balu tak promiennie się do niego uśmiechała, teraz zmuszała się, by na niego spojrzeć. Kazał jej milczeć, bojąc się tego, co mogłaby powiedzieć: „Nigdy cię nie kochałam... Pozwól mi odejść... Pozwól mi pójść do niego...”

Zatracił się we wdzięcznym łuku szyi i w alabastrowej skórze. Jej ciało zostało stworzone po to, by kochać i być kochanym. Obojętne, czy bijące w nim serce było wierne, czy nie.

Pocieszał go jedynie fakt, że jej związek z St Johnem nie przekroczył granicy, poza którą zrodziłyby się wątpliwości co do ojcostwa przyszłych dzieci. Kiedy ją posiadał, była dziewicą. Co prawda kobiety nawet w tej sprawie potrafiły oszukać mężczyzn, ale wymagało to trochę zachodu, a wczoraj Miranda nie miała czasu, by coś takiego przygotować. Zresztą czuł reakcję jej ciała i wiedział, że sprawił jej ból. Skrzywdził ją przez zazdrość i bezmyślność.

Wstał od stołu i podszedł do okna, patrząc, jak słońce, złocąc kwitnące rabaty, stwarza iluzję szczęścia i spokoju.

- St John wyjechał - powiedziała Miranda, stając obok męża.

- Wiem - odparł, bo znał sposób bycia swojego brata, który lubił narobić jak najwięcej zamieszania i zniknąć, zostawiając za sobą pobojuwisko.

- Stajenni widzieli, jak odjeżdżał tuż przed naszym powrotem do domu.

A więc od razu z rana pobiegła, żeby się o niego dowiedzieć. .. Zacisnął dłoń na zasłonie. Poczuł, że kilka kółek puściło i rozluźnił palce, a dopiero potem odpowiedział:

- Wiem.

- Wczoraj, na balu...

- Nie chcę rozmawiać o wczorajszej nocy. Nie interesują mnie szczegóły.

Pragnę zapomnieć, że ta noc w ogóle miała miejsce. - Boże, jak bardzo tego pragnę, dodał w duchu. - Jeśli obiecasz... jeśli przysięgniesz... że każde dziecko, które urodzisz, będzie moje...

- Przysięgam - szepnęła.

- Dobrze. Mam dziś dużo pracy. Zobaczymy się wieczorem. - Puścił zasłonę i wyszedł.

Popatrzyła za nim. Był strasznie spięty, jakby nie mógł udźwignąć jej wzroku. Usiadła przy stole i zaczęła dłubać w talerzu. Miała nadzieję, że po wyjeździe St Johna uda się jej porozmawiać z mężem i wyjaśnić, co zaszło. Liczyła, że pozbędzie się nareszcie swoich sekretów, ale zamiast tego przybył kolejny temat, którego nie wolno jej było poruszać.

St John znał dobrze swojego brata i wiedział, jak go zranić. Trafił nie tylko w serce, ale także w dumę. A już tak dobrze wszystko zaczynało się układać... Marcus wyraźnie się do niej przekonywał.

Przypomniała sobie, z jakim entuzjazmem reagował w bibliotece na jej pocałunki, i znów ogarnęło ją podniecenie. A gdyby na jego miejscu był St John? Czy byłoby to równie podniecające?

Wątpiła, bo za bardzo go nienawidziła. W bibliotece jej serce rozpoznało Marcusa i dlatego nie pozostawała bierna, tylko oddawała pocałunki, ale w jaki sposób mu to wytłumaczyć, jeśli postanowił udawać, że nic się nie stało?

Mimo wszystko nadal mówił o dzieciach.

Jego tylko to interesuje, pomyślała ze smutkiem.

Zapewne, choć wcześniej, nawet jeśli jej nie kochał, to miał do niej ciepły stosunek. Po chwilach spędzonych wspólnie w łóżku miała wrażenie, że chodziło mu nie tylko o to, by ją zapłodnić. Ostatnia noc była krótka i bolesna, ale w jego zachowaniu nie było okrucieństwa. Pamiętała dotyk jego rąk

i ust na swoim ciele. Tak bardzo chciała, żeby to się powtórzyło. Pragnęła tego tak mocno, że przestała się bać. Postanowiła przyjść wieczorem do jego łóżka i zobaczyć, czy naprawdę zamierzał zapomnieć o balu.

Marcus dotrzymał obietnicy i cały dzień przebywał poza domem. Nie zjawił się nawet na kolacji. Może uznał, że aby zapomnieć o balu, powinien unikać wszystkiego, co będzie mu go przypominać. Może wyjedzie z domu na długie miesiące i będzie zaglądał tylko od czasu do czasu, próbując ją zapłodnić.

Cici miała rację, pomyślała, zaciskając zęby. Jeśli chcę umocnić swoją pozycję w tym domu, muszę mu urodzić dziecko. Dlatego będę na niego czekać, gotowa zawsze, kiedy tylko będzie miał ochotę. Kazała Polly przygotować kąpiel i najlepszą nocną koszulę. Potem usiadła na brzegu łóżka i czekała, nasłuchując, czyjej mąż nie wraca.

Mijały godziny. Była już prawie północ, gdy Miranda postanowiła się poddać. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie wślizgnąć się do jego łóżka. Kiedy wróci, znajdzie ją gotową i na miejscu.

Jeśli wróci.

Czekanie doprowadzało ją do szaleństwa. Musiała coś zrobić. Nacisnęła klamkę w drzwiach do sypialni Marcusa. Drzwi były otwarte, tak jak pierwszej nocy. Otworzyła je i zobaczyła, że mąż siedzi na łóżku ze szklanką brandy i patrzy w okno.

- Marcus? - Zatrzymała się w progu, niepewna, czy powinna wejść bez zaproszenia.

- Czego chcesz, Mirando?

Też pytanie. Dlaczego musiał wszystko tak utrudniać?

- Myślałam... Nie masz ochoty...? Będę ci potrzebna dziś wieczorem? - zapytała, czując się jak służąca, która czeka, aż ją odprawią.

- Nie spodziewałem się ciebie, ale jeśli będziesz tak stała w drzwiach, zapewne nabiorę ochoty. W świecie padającym z twojej sypialni ta koszula jest całkiem przezroczysta.

- Och... - Zrobiła krok do przodu, zamknęła drzwi i zakłopotana popatrzyła na męża. Podziwiał ją, co było pożądane, a ona zamknęła

drzwi i pozbawiła go interesującego widoku.

- Mogę coś dla ciebie zrobić? - zapytał.

Mógł, choć prawdę mówiąc, nie była pewna, czy Cici wiedziałyby, jak go oczarować. W każdym razie nigdy nie udzielała jej takich instrukcji.

Zawsze sugerowała, że kiedy sprawy zajdą tak daleko, to znaczy gdy para znajdzie się w sypialni, żadna magia nie jest już potrzebna.

- Pomyślałam, że skoro chce pan, abym zaszła w ciążę, to rozsądnie będzie zrobić to więcej niż raz.

Tak go to rozbawiło, że zaczął się śmiać i przewrócił się na łóżko, wylewając resztę brandy na kołdrę.

- Chce pani to zrobić teraz? W takim razie żałuję, że upiłem się w zajeździe. Nie mogę nawet zdjąć butów, nie wiem, jak poradzę sobie z panią.

- Gdzie jest pana lokaj?

- Dałem mu już wolne. Nie zamierzam trzymać go na nogach przez całą noc tylko dlatego, że nie chce mi się iść do łóżka.

To przynajmniej mogła zrozumieć. Podeszła do Marcusa, uklękła i ściągnęła mu buty z nóg. Potem weszła na łóżko, by zabrać pustą szklanekę i odstawić ją na nocny stolik. Marcus usiadł, a ona wykorzystwała to i zdjęła z niego marynarkę. Powiesiła ją w szafie, a kiedy wróciła po kamizelkę, cofnął się, więc żeby go dosięgnąć, musiała wejść na łóżko. Po chwili ka-

mizelka dołączyła do marynarki, a kiedy Miranda ponownie spojrzała na łóżko, mąż leżał pośrodku i z udawaną nonszalancją opierał się o zagłówek Westchnęła i raz jeszcze weszła na łóżko, by rozwiązać mu krawat i rozpiąć koszulę.

Cały czas leżał spokojnie, ale gdy zaczęła rozpinąć spodnie, chwycił ją za rękę, przewrócił na łóżko i przygniótł do materaca swoim ciężarem.

- Co to za gra? - syknął, patrząc jej twardo w oczy.

- Jest po północy, a pan siedzi w ubraniu na łóżku. Uznałam, że trzeba panu pomóc, więc pomagam.

- Nie jestem aż tak pijany, ale przyznaję, że doskonale daję i pani sobie radę. Ma pani w tym doświadczenie?

- Tak. Pracowałam w izbie chorych. - Spojrzała na niego ze złością. - Umiem rozpinąć guziki tak samo jak każdy służący, choć krawata nie umiałabym zawiązać tak ładnie, jak robi to pański lokaj. Nie to jednak miał pan na myśli, prawda? Przyszłam tu w nadziei, że zaczniemy wszystko na nowo. Wczoraj na balu.

- Nie życzę sobie o tym rozmawiać.

- Nie wolno mi się bronić, ale pan zamierza bez końca wypominać to, co się stało. Wczoraj na balu pana brat zagroził mi, że jeśli nie spotkam się z nim w bibliotece, wyjawি panu pewne informacje na mój temat.

- Więc zgodziła się pani z nim spotkać...

- Nie widziałam innego rozwiązania. Liczyłam, że znajdę tam świecznik albo nóż do papieru... coś, czym będę mogła go uderzyć i zmusić, by zostawił mnie w spokoju.

- Jednak zamiast świecznika znalazła pani mnie?

- Tak. I na chwilę całkiem zapomniałam, po co w ogóle tam przyszłam. Pana pocałunki były takie... całkiem mnie rozproszyły... - Przerwała, rumieniąc się jak rak

Oczy Marcusa pociemniały, a jego oddech przyśpieszył.

- Co takiego wie o pani St John? Miranda zamknęła oczy.

- Nie wiedziałam, dokąd pan wyjechał, na jak długo i czy w ogóle pan wróci...

- Wszystko wyjaśniłem w liście...

- W jakim liście? - Otworzyła oczy i spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Nie dostałam żadnego listu. Nie wiedziałam, po co ani dokąd pan wyjechał.

-Mój list... Chyba zaczynam rozumieć... Mów dalej. -Choć nadal był spięty, nie zaciskał już tak mocno palców na jej nadgarstkach.

- Pana brat robił wszystko, żeby się ze mną zaprzyjaźnić. Pochlebiali mi to i z początku nie zauważyłam, że zaczął się do mnie odnosić zbyt poufale.

- Jak bardzo poufale?

- Dotykał moich włosów, mojej kostki i pocałował mnie. Uciekłam przed nim i zamknęłam się w swoim pokoju. Nie chciałam go więcej widzieć. A następnego dnia pan wrócił, więc St John wyjechał.

- O tym bała mi się pani powiedzieć?

- Mówił, że uwierzy pan w najgorsze. Że interesują pana tylko dzieci, które mogą panu urodzić, więc w tej sytuacji nie powinnam się panem specjalnie przejmować.

- Powiedział, że pani nie pragnę?

- Jestem nowa w tym domu, a on jest pana bratem. Skąd mam wiedzieć, co jest prawdą, a co nie?

- Rozumiem, że mój brat panią okłamał, a pani ryzykowała honorem, starając się to ukryć. Prosiłem, żeby nie kłamała pani na temat swoich uczuć. Chce mi pani jeszcze coś powiedzieć?

Postanowiła powiedzieć całą prawdę, ryzykując, że Marcus może nie móc się z nią pogodzić.

- Moja matka zmarła, kiedy miałam dziesięć lat, a ojciec stracił cały nasz majątek... - Opowiedziała wszystko po kolei, nie omijając niczego, aż do chwili gdy stanęła pod jego drzwiami.

Czekała w napięciu, ale katastrofa nie następowała. Przeciwnie, Marcus wyraźnie się odprężył, a kiedy przemówił, jego głos brzmiał spokojnie:

- Kazano ci tu przyjechać i wyjść za mąż wbrew twojej woli. Podobnie jak mnie. Jeśli twoje serce należy do innego, zatrzymywanie cię tutaj nie sprawi mi radość. Gdybym cię wczoraj nie dotknął... gdybyś mogła odejść i gdyby mój brat cię zechciał... poszłabyś do niego? Nakazuję ci mówić prawdę.

- Nie - szepnęła. - Byłam głupia, a on to wykorzystał. Jeżeli musi mnie pan odesłać, trudno... ale niech mi pan nie każe iść do St Johna.

Wolałabym znaleźć się w przytułku, niż być z tak niegodziwym człowiekiem jak on.

- Rozumiem, że wolisz przytułek od mojego brata, a gdzie ja się plasuję? St John uważa, że ostatnich dziesięć lat spędziłem w burdelach Europy, a mimo to nie umiem rozpoznać pięknej kobiety, kiedy taka zjawia się pod moim dachem.

- Pięknej?

- Mirando... - Dotknął jej warg. - W paryskim muzeum stoi posąg greckiej bogini. Często go podziwiałem i za każdym razem miałem ochotę podejść i polizać zimny marmur. Kiedy stałaś w drzwiach, a światło przeświecało przez twoją koszulę, byłaś do niej bardzo podobna.

-Och...

- Czy moje słowa wprawiają cię w zakłopotanie? -Nie.

Puścił jej nadgarstki i zsunął się z niej, a potem dotknął biodra Mirandy, chcąc poczuć ciepło jej ciała.

- Masz także wiele innych zalet.

- Naprawdę? - Przypuszczała, że tylko się z nią drażnił, ale w jakim celu?

- Jesteś bystra i dobra. Potrafisz wziąć służbę w garść. Wiesz, jak zarządzać dużym domem i robisz to lepiej, niż moja matka. Kiedy się na ciebie złościę, nie wybuchasz płaczem, ale wpadasz w złość. Gdyby nie twoja irytującą skłonność do trzymania różnych rzeczy w tajemnicy dla mojego dobra, a także to, że swoje potrzeby i pragnienia zawsze stawiasz na końcu, byłabyś dla mnie ideałem żony.

-Och...

- Powiedziałaś, że moje pocałunki nie pozwalają ci się skupić? - Musnął jej usta palcem.

- Nie mogłam myśleć o niczym innym - wyznała, czując, że oblewa ją gorąco.

- Mimo to pomyliłaś mnie z moim bratem...

- Nieczęsto mnie pan całował. Nie bardzo miałam z czym porównywać... Pocałował ją powoli i namiętnie, aż westchnęła i przytuliła się do niego.

- Lepiej? - zapytał, zbliżając usta do jej ucha.

- Tak, ale... - Nie wiedziała, jak to powiedzieć, żeby go nie zranić.

- Koniec sekretów, żono. Powiedz, co pomyślałaś.

-Nie było tak samo jak wczoraj. A kiedy my... wtedy w ogóle mnie nie całowałaś.

- Nie ośmieliłem się. Nie mogłem... Pragnąłem cię do szaleństwa, a ty jednym słowem mogłaś mi wyrwać serce i porzucić na pewną śmierć. Spojrzałem na twoje ciało i zrozu-

Christine Merrill

miałem, że nie potrafię cię nie pragnąć, lecz bałem się odkryć przed tobą moją duszę. Tak jak teraz.

Po tym wyznaniu zamknął jej usta pocałunkiem i całował ją tak długo, aż obudził w niej pragnienia, których nie rozumiała.

Przesunął usta na jej szyję i piersi. Koszula drażniła jej sutki. Zaczęła się wiercić, chcąc się pozbyć ubrania, i nie przestała, dopóki Marcus nie odkrył jej piersi. Potem zaczął je pieścić dłońmi i ustami, aż Miranda zaczęła jęczeć z rozkoszy.

Wtedy uniósł głowę i pocałował ją w czoło.

- Tego właśnie pragnę - szepnęła.

- Tylko tego? - zaśmiał się. - Mogę dać ci więcej.

- Daj mi więcej.

Ujął jej twarz i uśmiechnął się.

- Byłem głupcem, zostawiając cię samą choćby na chwilę. - Wodził rękami po jej ciele, a w jego oczach czaił się szatański uśmiech. - Mój brat dotykał tylko twojej kostki?

- Przez pończochę. Spadłam z konia, a on uparł się sprawdzić, czy nie złamałam nogi.

- Oczywiście. Sam bym użył tego podstępu, żeby wsunąć rękę pod twoją spódnicę. - Zsunął się na krawędź łóżka i ujął jej kostkę. - Która to była kostka?

- Nie pamiętam.

- W takim razie obie pocałuję. - Zaczął całować jej stopy, pieszcząc językiem palce i gładząc rękami łydki, aż w końcu wsunął głowę między jej kolana.

Poczuła jego usta i dłonie. Ten dotyk napełniał ją cudownym uniesieniem, aż nagle poczuła, jak ręka wślizgnęła się w miejsce, gdzie zbiegały się jej uda.

- O Boże... - westchnęła.

Marcus przerwał i spojrzał na nią z uśmiechem.

Podwójna intryga

243

- Mówiłaś coś?

- Nie. Tak. To takie... przyjemne.

- Cieszę się. - Wrócił do przerwanych pieszczot, a Miranda sama już nie wiedziała, czy powinna się od niego odsunąć, czy wręcz przeciwnie. Poczula, że jego usta wędrują w górę jej uda, ale nie była pewna, czy zamierzał ją pocałować... - O Boże...

Znów na nią spojrzął, ale tym razem jego dłoń nie przerywała pieszczoty.

- Przepraszam, nie dosłyszałem... Mówiłaś coś? - Spojrzął jej w oczy.

- Nie, nic... Po prostu nigdy jeszcze nie czułam czegoś takiego.

Tym razem już się nie uśmiechał. Włożył jej dłonie pod pośladki i wsuwając głowę między jej uda, przyciągnął ją do siebie.

Chwycała dłońmi prześcieradło, bojąc się, by nie porwały jej do gwiazd fale spełnienia. Wydawało się jej, że krzyczy z rozkoszy, ale jest za daleko, by to słyszeć. Dopiero po dłuższej chwili wróciła do rzeczywistości i poczuła, że głowa męża leży na jej brzuchu, a jego ręka spoczywa między jej udami.

- No i jak? - zapytał, wodząc ręką wzdłuż jej nogi.

- Co dalej?

- Naprawdę nie wiesz? - zapytał rozbawiony i zadowolony z siebie. -

Teraz będzie to, po co tu przyszłaś. Jestem na twoje rozkazy.

- Chcesz... powtórzyć to, co robiliśmy wczoraj? - Czula, że był twardy, ale reszta jego ciała nie była tak spięta jak poprzednio.

- Możemy to zrobić, jeśli nie jesteś zbyt obolała po wczoraj-

rajszy. Nie byłem tak delikatny, jak mógłbym być, ale obiecuję, że nigdy więcej cię nie skrzywdzę, dążąc do zaspokojenia żądy.

- Chciałabym spróbować - szepnęła, tęskniąc za bliskością i uściskiem jego ramion.

- Możemy to zrobić inaczej. - Położył się obok niej. - W ten sposób będziesz mogła sama decydować, jak jest dobrze.

Zaczął ją pieścić i Miranda na nowo poczuła przypływ pożądania.

Zastanawiała się, ile rozkoszy zdoła znieść i pozostać przy życiu.

Przesunęła ręką po ciele męża, odkrywając twarde mięśnie i stare blizny, a potem, kierowana jego ręką, zamknęła dłoń na członku i zaczęła go pieścić.

Tym razem to ona była na wierzchu, a on leżał na plecach.

- Rób, co chcesz. - Puścił jej biodra.

Zacząła go całować i pieścić, aż w końcu nie mogła się już doczekać, by poczuć Marcusa w sobie. Usiadła na nim i wsunęła go w siebie.

Rytmicznie poruszając biodrami, patrzyła, jak zmienia się wyraz jego twarzy. A kiedy zaczął jęczeć, przyspieszyła, aż oboje osiągnęli szczyt.

Potem leżała na nim ociężała i zaspokojona, a on mruczał jej do ucha słodkie słówka, od czasu do czasu przechodząc na francuski.

- Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość, ale nie rozumiem, co pan do mnie mówi. - Polizała go po szyi.

-Wobec tego będę musiał cię nauczyć francuskiego -szepnął.

- Cieszę się... bo świetny z pana nauczyciel. - Znów go pocałowała.

- W taki razie może pora na kolejną lekcję, madame...

Wkrótce po śniadaniu osobisty lokaj księcia zszedł do kuchni i zaszokowany usiadł przy stole. Jak zwykle rano przyszedł obudzić swojego pana i przygotować mu ubranie, a tymczasem książę był już na nogach i zaciągał zasłony na łóżku.

I do tego był uśmiechnięty.

Był to całkiem nowy rodzaj uśmiechu, jakiego lokaj nigdy dotąd nie widział na twarzy swojego pana. Uśmiech człowieka pijanego ze szczęścia.

245

Książę przyłożył palec do ust i syknął:

- Ciii...

Lokaj skierował się do garderoby, by wybrać ubranie, ale książę odprawił go, mówiąc:

- To nie będzie potrzebne, Thomas. Dzisiejszy dzień spędzę w swoim pokoju.

- Jest pan chory, Wasza Wysokość?

- Jestem wykończony. Nie mam siły, żeby wyjść z pokoju ani nawet wstać z łóżka. - Wtedy Thomas usłyszał kobiecy chichot dobiegający zza zasłony. - Przypuszczam, że moja żona także zostanie w łóżku. Powiedz Polly, że nie będzie dziś potrzebna.

- A śniadanie, Wasza Wysokość? - zapytał z powątpiewaniem lokaj.

- Zostaw tacę pod drzwiami. I niech to będzie śniadanie na dwie osoby.

Mam dziś wilczy apetyt. To samo z lunchem i kolacją - dodał z wesołym uśmiechem, a zza zasłony dobiegł kolejny chichot.

Rozdział dwudziesty czwarty

Marcus sącył porto, siedząc przy kominku, a Miranda patrzyła na niego i myślała, że te ciche wieczorne godziny, kiedyś tak uciążliwe, teraz stały się jej ulubioną porą dnia. Praca była już skończona i cały dom układał się do snu.

Zaczynało do nich docierać, że są z sobą szczęśliwi, a milczenie stało się nawet wymowniejsze niż słowa. Marcus mógł siedzieć i patrzeć w ogień całymi godzinami, tyle że zamiast marszczyć brwi, uśmiechał się do siebie. Miranda siadała obok niego i kładąc mu głowę na ramieniu albo na kolanach, drzemała, a on głaskał ją po włosach.

Z przykrością myślała o tym, że dzisiaj musi zakłócić tę błogą ciszę, ale postanowiła zadać mężowi kilka pytań i uzyskać na nie odpowiedzi.

Uznała, że lepiej to zrobić od razu, wykorzystując atmosferę spokoju i dobry nastrój Marcusa.

- Chciałabym cię o coś zapytać.
- Pytaj, o co chcesz. Dla ciebie zrobię wszystko.
- Nie jestem pewna, czy wiesz, co mówisz. Obiecuj, że nie będziesz się złościł.
- Próbujesz mi pochlebiać i starasz się być tajemnicza. To

Podwójna intryga

247

do ciebie niepodobne. Żadnych sekretów. Mów otwarcie. Co chcesz wiedzieć?

- Opowiedz mi o swoim bracie. - Ręka, którą gładził jej włosy, zamarła, i pokój od razu wydał się zimniejszy i mniej przytulny. - Dlaczego tak bardzo cię nienawidzi? Czy to zwykła zazdrość? Zawsze tak było?

- To przeszłość. Czemu o to pytasz? - Marcus był coraz bardziej spięty.

- Dobrze wiem, że duszenie w sobie sekretów zatruwa duszę i serce tego, kto to robi. Chcę być częścią twojego życia.

- Jesteś nią. Więcej, jesteś całym moim życiem.

- Tym bardziej powinieneś mi opowiedzieć o swojej przeszłości. Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

- Co ci powiedział St John? - zapytał z westchnieniem. - Kiedy był tu z tobą, na pewno coś mówił na ten temat.

- Bez przerwy kłamał. Nie wiem, czy w ciągu tych dwóch tygodni usłyszałam od niego dwa słowa prawdy.

Zapatrzył się w ogień, jakby szukał tam odpowiedzi.

- Jego prawda jest inna niż moja. Na tym polega problem.

- Chcę poznać twoją prawdę.

- Moje relacje z bratem od początku były skazane na niepowodzenie.

Ojciec mnie faworyzował, bo byłem jego następcą, a matka bardziej kochała St Johna. Nastawiali nas przeciwko sobie. Zawsze się kłócili i pozwalali, żebyśmy my też z sobą wojowali. St John był kochany, ja byłem szanowany i żaden z nas nie był szczęśliwy z tego, co miał. -

Zadumał się na moment. - Nasze życie było nieustanną rywalizacją. Omal nie złamałem karku, skacząc na koniu przez przeszkody, i wtedy ojciec zabronił mi jeździć z bratem. St John był lepszym jeźdźcem niż ja, więc potem wyśmiewał się ze mnie i nazywał tchórzem. Zawsze był beztroski i trochę szalony, a ja musiałem być

rozsądny i odpowiedzialny. Szczególnie po śmierci ojca, kiedy odziedziczyłem tytuł i majątek. Po naleganiach matki wyznaczyłem bratu pensję, a kiedy St John wydał wszystko, co mu dałem, wykrzyczał mi to prosto w oczy. - Znów przerwał na chwilę. - W końcu pokłóciliśmy się o kobietę. Obaj staraliśmy się o jej względy i wbrew zdrowemu rozsądkowi wybrała mnie. Jednak to zwycięstwo nie dało mi szczęścia, a on nigdy mi tego nie wybaczył.

- Chodziło o Bethany?

- Tak. A potem zjawiała się ty i wszystko zaczęło się od nowa.

- Lecz tym razem skończyło się inaczej. - Przytuliła się do niego. - Mam nadzieję, że jesteś ze mną szczęśliwy?

- Bardzo szczęśliwy. - Uśmiechnął się smutno.

- Skoro tak, to nigdy cię nie opuszczę. Objęła go, a on pocałował jej włosy.

- Myślę, że pora do łóżka. Idź na górę i czekaj na mnie. Niedługo przyjdę. Pocałowała męża i zostawiła go wpatzonego w ogień, jakby widział tam odpowiedź na wszystkie swoje pytania.

Szybko wspięła się po schodach. Miała nadzieję, że nie będzie na niego długo czekać, bo martwiła się, gdy tak siedział głęboko pogrążony w smutnych myślach. Fakt, że sama to spowodowała, dodatkowo pogarszał sytuację. Choć z drugiej strony lepsze to niż ciągła złość czy trwający latami smutek, który dotykał całe otoczenie. Wydawało się jej naturalne, że Marcus czasami żałuje tego, jak układało mu się życie, ale teraz przynajmniej nie był to już tak przytłaczający ciężar jak wcześniej. Drżąc z niecierpliwości, czekała, kiedy wreszcie położą się do łóżka, szczęśliwa, że księżę nie okazał się schorowanym starcem albo mołem książkowym, jak to sobie kiedyś wyobrażała. Cieszyła się nawet, że nie był zniewalająco przystojnym młodzieńcem z jej marzeń. O wiele bardziej pociągał ją taki, jaki był, pełen temperamentu, ponury i uparty. Pamiętała jego wściekłość, gdy zrozumiał, że musi ją poślubić. Wtedy nawet nie przyszło jej do głowy, że może być zdolny do takiej miłości i czułości.

Wchodząc do sypialni, zauważyła, że coś jest nie w porządku, ale odruchowo zamknęła za sobą drzwi.

Czuła, że ktoś jest w pokoju i czai się w ciemności poza plamą światła od świecy. Czuła na sobie czyjś wzrok

Odwróciła się powoli, wciąż plecami do drzwi, i zobaczyła St Johna leżącego na jej łóżku z pistoletem w dłoni. Celował prosto w nią, a jego zabłocone buty zostawiły na pościeli brudne ślady.

- St John... Co tu robisz? - zapytała, starając się, by jej głos nie zadrżał.

- Czekam na ciebie. -Jak...?

- Jak się tu dostałem? - zapytał swobodnie z tym samym radosnym uśmiechem, którym ją uwodził. - To nie takie trudne, kiedy ma się klucze.

- Jego oczy były śmiertelnie poważnie. - Pani Clopton wciąż cię nienawidzi, mnie natomiast lubi. Pracuje teraz w zajeździe przy głównej drodze. Wyrzucając ją z pracy, zapomniałaś odebrać klucze od domu.

Chętnie mi je dała, kiedy poprosiłem.

- Czego...?

- Czego od ciebie chcę? Przestań zadawać pytania i pozwól mi dokończyć. Po to tu przyszedłem. Żeby dokończyć nasze sprawy.

- Nie mamy żadnych wspólnych spraw. Między nami skoń-

czone - odparła, ale głos zadawał kłam słowom. Nie, nie jest skończone, skoro on tu jest...

- Ośmielam się z tobą nie zgodzić. Będzie skończone, kiedy ja tak powiem.

Odwróciła się do drzwi i chwyciła za klamkę, ale kątem oka dostrzegła, że lufa pistoletu podążała za jej ruchem.

- No, no... - Pogroził jej palcem, jakby była niegrzecznym dzieckiem. - Nie zamierzasz chyba mnie zostawić? Jest na to zdecydowanie za wcześnie. Odpreż się, moja droga. Usiądź przy biurku. Powoli... Każdy nagły ruch lub krzyk mogą sprawić, że ręka mi drgnie i wypadek gotowy.

- Chcesz mnie zastrzelić? - zapytała, ale jej głos nie brzmiał tak pewnie, jak zamierzała.

- Nie chcę, ale mogę to zrobić. Na razie usiądź wygodnie i weź papier i pióro. Podyktuję ci list. Napiszesz, że jedziemy razem w krótką podróż i jeśli wszystko dobrze pójdzie, wrócisz do domu cała i zdrowa.

- Kiedy?

- Za kilka dni. Może za tydzień. W zależności od tego, ile czasu zajmie twojemu mężowi odkrycie, że zniknęłaś. A także to, z kim zniknęłaś i co robisz.

- Co robię? Czy to próba uwiedzenia... A może porwania i gwałtu? Równie dobrze możesz od razu wyjść. - Roześmiała się. - Albo będziesz musiał użyć tego pistoletu. Prędzej umrę, niż pozwolę ci się dotknąć.

- O jakim pozwoleniu mówisz? - Zaśmiał się zimno. - Nie rozumiesz chyba sytuacji, w jakiej się znalazłaś. Jeśli spróbujesz uciekać, zastrzele cię. A co do reszty... jeśli zechcę cię posiąść, pistolet nie będzie mi potrzebny. Jestem od ciebie cięższy i silniejszy. Mogę cię zmusić, byś zrobiła, co zechcę. Oczywiście obojgu nam byłoby przyjemniej, gdybyś przyszła do mnie z własnej woli. Tak jak pierwsza żona mojego brata.

- Nie obchodzi mnie, co było w przeszłości - oznajmiła, patrząc na niego z odrazą. - Jeśli myślisz, że zamierzam być niewierną żoną jak Bethany...

- Nie musisz o tym decydować w tej chwili, ale na twoim miejscu nie

odrzuciłbym tej możliwości tak od razu. Znam Marcusa lepiej niż ty. Ciebie może przeszłość nie obchodzić, ale dla niego jest ciągle żywa. Świadomość, że spędziliśmy razem tydzień, obojętne, czy zrobiłaś to z własnej woli, czy nie, załatwi sprawę.

- Co chcesz osiągnąć?

- Chcę raz na zawsze zniszczyć jego szczęście na tym świecie. Niech się przez całe życie zastanawia, czy jego pierwsze dziecko nie jest przypadkiem za bardzo do mnie podobne. Już za późno, by się ciebie pozbyć, więc muszę zniszczyć jego zaufanie do ciebie. Nie jesteś już tą samą kobietą, którą spotkałem kilka tygodni temu. Teraz jesteś jego prawdziwą żoną, na dobre i złe. Mój brat na pewno zdążył się do ciebie przywiązać. Jeśli chodzi o kobiety, zawsze miał miękkie serce. Bethany z łatwością go oszukiwała i spotykała się ze mną. Ufał jej, choć miał dowody, że go zdradzała. Początkowo nie chciał w to uwierzyć, a kiedy dłużej nie mógł już zamykać oczu na prawdę, wszystko potoczyło się tak szybko, że nie umiał znaleźć wyjścia z sytuacji. Żona kochała innego, ale cenny honor nie dopuszczał możliwości rozwodu. Zobaczmy, jak poradzi sobie tym razem.

- To nie będzie to samo. Nie kocham cię. Brzydzę się tobą i Marcus o tym wie.

- Lecz nie zawsze tak było, prawda? - zapytał z nutą nadziei w głosie. - Na początku inaczej na mnie patrzyłaś. Gdy-

by Marcus wtedy nie wrócił, byłabyś moja. Spójrz mi w oczy i powiedz, że nie mam racji. Powiedz, że to nieprawda.

- Jesteś przystojny i uroczy. Być może pokochałam mężczyznę, za którego cię uważałam, kiedy byłeś dla mnie dobry, tyle że cały czas kłamałeś.

- Nie cały czas...

- Jak śmiesz zakradać się do mojej sypialni z pistoletem w rękę? - zapytała ostro, gniewnie. - Robiąc to, potwierdzasz, że nie jesteś słodkim i zabawny, za którego cię kiedyś uważałam. Jesteś zły i pokrętny. I to mnie od ciebie odrzuca.

Jej słowa musiały trafić w czuły punkt, bo na twarzy St Johna pojawił się krzywy uśmiech.

- Na szczęście nie zależy mi na pochlebnej ocenie mojego charakteru. Napiszesz list do męża i wyjaśnisz mu, że ze mną uciekłaś. - Machnął pistoletem w kierunku biurka.

- Nie napiszę.

- Napiszesz albo ja napiszę to na ścianach twoją krwią - rzucił ze złością, przy czym ręka, w której trzymał pistolet, nawet nie drgnęła,

- Marcus nigdy nie uwierzy, że pojechałam z tobą z własnej woli - oświadczyła, choć w jej głosie było coraz mniej pewności siebie.

- Nieważne, czy wyjechałaś dobrowolnie, czy musiałem cię wyciągać za włosy. Kiedy wrócisz, powie, że ci wierzy. Być może nawet sam uwierzy w swoje słowa i powita cię z szeroko otwartymi ramionami, jednak będzie się zastanawiał. Będzie leżał obok ciebie w nocy i będzie się zastanawiał, co się działo wtedy, kiedy byłaś ze mną. Im głośniej będziesz zaprzeczać, tym większe będzie miał wątpliwości. Ja oczywiście zapewnię go, że cię nie tknąłem i w ten sposób uciszę jego obawy. Tak samo jak w przypadku Bethany. - St John roześmiał się. - Lecz nawet jeśli cię nie tknę i szczerze się do tego przyznam, nie uwierzy. Bo prawda w moich ustach brzmi bardziej niewiarygodnie niż najgorsze kłamstwo, jakie mógłbym wymyślić.

- Nie jestem Bethany. Tym razem jest inaczej. Marcus też się zmienił. Kiedy mu powiem, jak było naprawdę, uwierzy mi. - Przynajmniej mam taką nadzieję, choć poprzednio nie mówiłam prawdy, myślała z rozpaczą.

- Naprawdę myślisz, że ci zaufa? A cóż on wie o tobie? Powiedziałaś mu o lady Cecily?

- Jesteś najgorszym łajdakiem, jakiego w życiu spotkałam. Łudzisz się, myśląc, że tak łatwo zmusisz mnie do posłuszeństwa i zniszczysz swojego brata. Miałaś rację, mówiąc, że stałam się jego prawdziwą żoną. Wyznałam mu całą prawdę. I co teraz zrobisz? Skompromitowałeś mnie na balu, a mimo to nie udało ci się nas poróżnić. Jednak nadal próbujesz. Czy się nigdy niczego nie nauczysz? Będziesz mnie porywał i szantażował, aż oboje się zestarzejemy? - Dostrzegła w jego oczach błysk zwątpienia, więc mówiła dalej: - Możesz mnie zabić i zaciągnąć moje ciało na dół, ale myślę, że nie starczy ci na to odwagi. Byłoby to morderstwo z zimną krwią, a za to czeka szubienica. Zapewniam cię, że pętla wokół szyi nie jest tak modna jak twój krawat. - Przerwała na moment dla lepszego efektu. - Inaczej ma się sprawa w przypadku Marcusa. Jeśli zastanie cię w mojej sypialni, bez skrupułów wpakuje ci kulę w serce w obronie honoru żony. Nadal jesteś pewien, że chcesz to kontynuować? - Nie widziała jego oczu, ale dostrzegła, że przestał w nią celować. - Odejdź. Marcus nie zrobił nic aż tak strasznego, żeby zasłużyć sobie na taką nienawiść. A nawet jeśli zrobił, stało się to dawno, to już przeszłość.

Nie pozwól, by dawne winy zniszczyły wam obu życie. Zapomnij i żyj dalej.

St John opuścił pistolet. Najwidoczniej jej argumenty przemówiły mu do rozsądku. Miranda widziała w jego oczach zmęczenie. Zamierzał coś powiedzieć, ale w chwili, gdy otworzył usta, do pokoju wszedł Marcus.

- Wyjaśnię ci... - zaczęła.

- Nie musisz niczego wyjaśniać - spojrzał morderczo na St Johna. -

Zgaduję, co się dzieje. Odejdź na bok - syknął i nie spuszczać wzroku z pistoletu, zasłonił ją swoim ciałem. - Idź do mojego pokoju i tam na mnie czekaj. Za chwilę będzie po wszystkim. St John, zejź z łóżka i rozstrzygnijmy tę sprawę raz na zawsze.

- Marcus, nie... - Próbowała zastąpić drogę mężowi, ale odsunął ją na bok

- Nie zostawię cię samego... - Przynajmniej dopóki St John ma w ręku pistolet, a ty jesteś nieuzbrojony, dodała w duchu.

- Nie spodziewałem się ciebie tak szybko, bracie. - St John rozłożył szeroko ramiona i spuścił nogi z łóżka.

- Wdzierasz się do mojego domu, do sypialni mojej żony i dziwisz się, że cię znajdują? - Marcus nie spuszczał wzroku z pistoletu. - Służba była uprzedzona. Wiedzieli, że jeśli nie powiedzą mi o twojej obecności, stracą pracę. Nie jestem już taki głupi jak kiedyś.

- Skąd wiesz, czy nie zostałem tu zaproszony? - St John uśmiechnął się triumfalnie

Miranda zamarła.

- Znam cię. I znam swoją żonę. Możesz mnie uważać za głupca, ale ona wie, że to nieprawda. - Uśmiechnął się zimno. - Gdyby cię tu zaprosiła, dopilnowałaby, że cię nie przyłapano.

- Naprawdę? No cóż, pewnie masz rację. Twoja żona wie, jak dochowywać tajemnic. Wiesz, że wychowywali ją pijak i dziwka?

- Tym próbowałeś ją straszyć? Wiedziałem o tym od samego początku. Od chwili, kiedy zaraz po ślubie pojechałem do Londynu. - St John stracił nieco pewności siebie. Marcus uśmiechnął się zimno. - Miranda nie musi się obawiać twoich rewelacji. Nie mają dla mnie znaczenia. Rodzina, w

której jest ktoś taki jak ty, jakoś zniesie jeden dodatkowy skandal. A poza tym to stara sprawa... Teraz, gdy długi jej ojca zostały zapłacone...

- Długi... zostały zapłacone? - nogi odmówiły Mirandzie posłuszeństwa i opadła na krzesło przy biurku.

- To miał być mój gwiazdkowy prezent dla ciebie... - Marcus uśmiechnął do niej. - Niestety mój brat idiota zepsuł mi niespodziankę.

Ojciec jest bezpieczny.,. Miranda nie mogła uwierzyć we własne szczęście.

St John był wściekły, że jego szantaż się nie udał, ale szybko wpadł na nowy pomysł.

- Nie obchodzi cię, że poślubiając wychowankę dziwki, nurzasz nazwisko w błocie, w porządku, twój wybór. Ciekaw jestem jednak, co twoja żona wie o naszych rodzinnych skandalach?

- Dostatecznie dużo, a resztę lepiej zostawić pogrzebaną, jak to zostało zrobione dziesięć lat temu.

- Ciebie to wcale nie dotknęło. Nie cierpiałeś. - St John wycelował w brata.

- Cierpiałem, chociaż nie chcesz w to uwierzyć.

- Na pewno... Twój ukochany mąż, twój książę, którego życzenia spełniane były od chwili, kiedy się urodził, miał

wszystko. - St John tym razem zwrócił się do Mirandy. - Tytuł, pieniądze, ziemię, kobietę. Wszystko samo do niego przychodziło, ale on ciągle nie był szczęśliwy. Nawet wtedy, gdy odebrał mi tę odrobinę, którą miałem dla siebie. Powiedział ci, w jakich okolicznościach poślubił Bethany? Wspomniał, że była zaręczona ze mną?

- Była zaręczona? - Miranda spojrzała na męża.

- Raczej porzucona - sprostował Marcus. - I w ciąży. Nie wiedziałem o tym... a potem było już za późno.

- Kłamiesz. Pragnąłeś jej, bo była piękna. I dlatego, że była moja. Zawsze byłeś zawistnym draniem. Dostawałeś wszystko, co najlepsze, ale i tak nigdy nie byłeś zadowolony. Pojechałem do Londynu po pierścioneł, a ty poczekałeś, aż wyjadę, i ukradłeś mi ją.

- Mówiłem ci już, że gdyby matka powiedziała mi przed ślubem całą prawdę, nigdy bym się nie ożenił z Bethany. Uciekłeś i zostawiłeś ją samą. Jej rodzina żądała, aby sprawa została załatwiona po cichu. Przyszli z tym do matki, nie do mnie. A ona wszystko zaplanowała, nie zastanawiając się, czy mam ochotę poświęcić się dla rodziny.

Doprowadziła do naszego spotkania. Bethany była piękna, utalentowana. Zauroczyła mnie. Czy mogłem się jej oprzeć? Wiedziałem, że między wami coś było, ale ani razu nie dała mi do zrozumienia, że to coś poważnego.

- Mogłeś mnie poszukać i zapytać, jak było naprawdę.

- Nie chciałem znać prawdy. Chciałem Bethany A ona, mogąc wybierać między tobą a księciem, bez namysłu wybrała księcia. Byłem dostępny i łatwowierny. Dałem się podejść.. Matki nie obchodziło, że nie będę ojcem swojego następcy. Skoro ty, jej ulubieniec, nie mogłeś mieć tytułu, to przynajmniej twój syn mógł zostać księciem po mojej śmierci. Bardzo piękny plan. Cóż, nasza matka zawsze była mistrzynią w różnych intrygach.

- Historia się powtarza. Matka wybrała ci także drugą żonę. Ona też stanęła pod twoimi drzwiami bez honoru, ale za to z apetytem na tytuł. A ty jak zwykle okazałeś się zbyt łatwowierny.

- Naprawdę uważasz, że ukradniesz mi żonę tak łatwo, jak to zrobiłeś przed dziesięciu laty?

- Gdyby Bethany żyła, nadal byłaby moja.

- A twoje dziecko byłoby moim następcą. Gdyby żyła, wodziłaby nas obu za nos, a mój następca równie dobrze mógłby się okazać synem woźnicy. Bethany oszukała nie tylko nas, ale także naszą matkę. W czasie naszej nocy poślubnej знаła więcej sztuczek, niż ty mogłeś ją nauczyć.

- Kłamiesz! - ryknął St John.

- Przysięgnij, że była dziewicą, kiedy pierwszy raz byliście razem. Miałeś wtedy tylko osiemnaście lat i byłeś zakochany. Mogła ci wmówić, co chciała.

- Nie cię diabli porwą, Marcus. Poślubiłeś kobietę, którą kochałem, i pozwoliłeś jej umrzeć.

- Bethany nie kochała żadnego z nas. Pozwólmy jej odejść. - Marcus wyciągnął do niego rękę, nie spuszczając wzroku z pistoletu.

- Nie... - St John wypuścił pistolet i rzucił się na brata z pięściami.

Bił go, a Marcus stał spokojnie, zasłaniając się rękami. W końcu chwycił brata za gardło.

St John nadal go uderzał, ale coraz słabiej, a Marcus, choć patrzył na niego ze smutkiem, nie puszczał jego szyi.

- Dość już. Puść go. Mimo wszystko to twój brat - popro-

siła Miranda, widząc, że nierówna walka może się skończyć śmiercią St Johna.

Marcus zaklął i odrzucił od siebie brata, który upadł na dywan, z trudem łapiąc powietrze.

- Masz rację, St John, nie mam serca cię zabić. Jesteś moim bratem. Nic niewartym draniem, ale moim bratem. - Co mam z nim zrobić? - spojrzał bezradnie na Mirandę. - Nie będziesz bezpieczna, dopóki uważa, że zemści się na mnie, krzywdząc ciebie.

- Nie powstrzymuj go, Mirando, niech mnie zabije. Niech wreszcie skończy to, co zaczął przed laty.

Popatrzyła na ciemne czerwone pręgi na szyi St Johna, a potem spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich rozpacz i śmierć. Podeszła do szkatułki z biżuterią i znalazła to, czego szukała.

Potem podeszła do oszalałego szwagra bez cienia lęku.

- To już koniec, St John. Przegrałeś. Nie zdołasz mnie wykorzystać, żeby zranić brata. Nie pozwolę na to. A nawet jeśli uda ci się zemścić, nie wrócisz życia Bethany. Nie można zmienić przeszłości. Jeśli nie umiesz się z tym pogodzić i naprawdę pragniesz śmierci, znajdź sobie jakiś sposób, ale nie licz, że zabije cię twój brat, bo nie pozwolę mu tego zrobić. - Marcus stanął przy jej boku, a ona zastanawiała się, czy drugi raz byłaby w stanie zdobyć się na tyle odwagi. Wyciągnęła rękę i ciężki szmaragdowy naszyjnik spadł na piersi St Johna. - Kiedy tu przyjechałam, zaprzyjaźniłeś się ze mną. Czy to także było kłamstwo? - St John uniósł powieki, a kiedy na nią spojrzał, jego oczy nie były już takie zimne i złe. - Planowałeś użyć mnie przeciwko Marcusowi, ale jeśli kiedyś byłeś mi naprawdę życzliwy, dziękuję. Jeżeli nadal zamierzasz się wtrącać w nasze sprawy i próbować szkodzić, nie chcę cię widzieć w moim domu. Nie dostaniesz ani tytułu, ani posiadłości, ani mnie. Jednak możesz wziąć naszyjnik symbol honoru tej rodziny. Tobie też coś się należy. Weź go i sprzedaj. Jest dużo wart. Możesz za to kupić patent oficerski i zacząć nowe życie gdzieś daleko stąd. Jeśli tak bardzo chcesz umrzeć, nie próbuj zmusić brata, by cię zabił w afekcie, w ogóle porzuć te wszystkie swoje idiotyczne plany, tylko oddaj życie za ojczyznę. –

Wyciągnęła do niego rękę i pomogła mu podnieść się z podłogi.

St John wstał, pozwalając, by naszyjnik zsunął się na dywan, ale schylił się po niego i schował do kieszeni. Potem otrzepał ubranie i dotknął spuchniętej szyi. Otarł krawatem pot z czoła, a jego twarz przybrała ponownie wyraz kompletnej bez troski. To była maska. Tak samo wyglądał, gdy go zobaczyła pierwszy raz.

- Dziękuję, Wasza Wysokość, bo choć nie chciałaś mnie obdarzyć swoimi względami, to darami od męża rozporządzasz nader szczerze - powiedział cynicznie, kłaniając się jej w pas.

Marcus zeszywniał i Miranda przestraszyła się, że może zareagować, ale na szczęście zdołał się opanować.

St John zwrócił się do niego równie cynicznym tonem co do niej i uklonił się równie głęboko.

- Dziękuję ci, Marcus, za moje bezwartościowe życie, ale ten piękny gest żadnemu z nas nie przyniesie wiele dobrego. Z całą pewnością zmarnuję darowane życie, a pieniądze uzyskane ze sprzedaży tej błyskotki przepuszczę. Jeszcze nie wiem, czy pojedę walczyć na półwysep, czy też wyląduję w jakimś burdelu w Londynie. Nieważne, gdzie znajdę swój koniec, ty nie będziesz miał na rękach mojej krwi.

Christine Merrill

Marcus milczał, ale błysk w jego oczach dowodził, że ostatnia uwaga brata była celna.

- Nie mogę cię uratować przed tobą samym, St John. Tylko ty możesz to zrobić. Jeśli nie możesz znaleźć szczęścia, znajdź przynajmniej spokój. St John roześmiał się z goryczą i wyszedł, kierując się do wyjścia, a oni w milczeniu słuchali oddalających się kroków.

Rozdział dwudziesty piąty

Siedząc przy śniadaniu, Miranda z uśmiechem popatrzyła na męża. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy często to robiła. Marcus przeglądał pocztę, ale kiedy wyczuł na sobie jej wzrok, złożył list, który czytał, i schował go na sam spód sterty papierów.

- Przyszło coś ciekawego? - zapytała. Spojrzał na stos korespondencji, udając, że nie wie, o co jej chodzi, ale w kącikach jego ust czał się uśmiech. - Jest tam coś, o czym nie chcesz mi powiedzieć?

- Przynajmniej na razie. - Uśmiechnął się szeroko.

- Czy to dotyczy niespodzianki, którą obiecałeś mi na święta? A może powinnam raczej powiedzieć, którą dręczysz mnie od wielu tygodni, nie uchylając choćby rąbka tajemnicy?

- Czyż nie na tym polega niespodzianka? Zresztą do świąt pozostał już tylko tydzień. Wytrzymaj, wkrótce ci wszystko powiem.

- Jak bardzo wkrótce?

- Bardzo. Być może nawet dzisiaj.

- Jeśli będę bardzo grzeczna?

- Zawsze jesteś grzeczna, moja droga, ale uprzedzam, że

twoje zachowanie nie będzie miało żadnego wpływu na termin wyjawienia niespodzianki.

- Mógłbyś mi powiedzieć już dzisiaj. Albo pokazać. To jakaś rzecz czy wydarzenie?

- Nie odpowiem na żadne pytanie i na razie nic ci nie powiem. - Zajął się jajecznicą. - A ty? Dostałaś coś ciekawego w poczcie?

- Życzenia świąteczne od sąsiadów i kilka odpowiedzi na nasze zaproszenie na bal. Panie zapewniają mnie, że w tak zaawansowanej ciąży taniec już nie zaszkodzi dziecku, ale tak szybko się męczę. - Dotknęła brzucha.

- Powinnaś więcej odpoczywać, a na balu będziesz tańczyć tylko ze mną.

- Dbasz o moje dobro czy próbujesz mnie zagarnąć tylko dla siebie?

- Jedno i drugie. Chciałbym cię przekonać, że wszystkie rozrywki są zbyt męczące, więc powinnaś przebywać wyłącznie w moim towarzystwie. Obawiam się jednak, że musimy wpuścić tych wszystkich ludzi do naszego domu, nakarmić i znosić ich obecność aż do świtu.

- Wszyscy nas już zapraszali. Nie mogę się dłużej wykręcać bałaganem w domu. Zresztą wszystko, co zaplanowałam, już zostało zrobione. Nawet ostatni żyrandol w sali balowej umyło kilka dni temu, a lokaje porozwieszali gałązki jemioly.

- I uganiają się za pokojówkami. Nie pojmuję, jak ci się w ogóle udaje ich zmusić do pracy o tej porze roku. Masz jednak rację. Dom wygląda wspaniale i musimy go otworzyć dla przyjaciół. Od śmierci ojca nie było tu tak miło i przyjemnie. Świetnie sobie poradziłaś, Mirando.

- Dziękuję.

- To ja dziękuję tobie.

Uśmiechnęła się i wróciła do przeglądania swojej poczty. Ostatni list wydał się jej dziwny. Miał niewielkie wybrzuszenie i był poplamiony, jakby pokonał daleką drogę, zanim znalazł się na tym stole. Nie było też nazwiska ani adresu nadawcy. Koperta zawierała jedną kilkukrotnie złożoną kartkę papieru. Po rozłożeniu wypadł z niej jeden zielony kamień. Na kartce było tylko jedno, napisane pewną męską ręką, słowo:

Dziękuję

Zadumana Miranda podeszła do męża i pokazała mu kartkę i kamień.

- Myślisz, że...?

- Myślę, że to St John chce dać ci znać, że żyje i wszystko u niego w porządku.

- Tak się cieszę.

- Ja też, ale pod warunkiem, że ten list przyszedł z bardzo daleka. Koperta jest zaadresowana do ciebie. Minęło dopiero kilka miesięcy. Za mało, by mój brat był skłonny za cokolwiek mi dziękować. A to reszta z twojego naszyjnika. - Spojrzał pod światło na szmaragd. - Najwidoczniej stanął na nogi, zanim wszystko przepuścił. Schowaj go na szczęście do szkatułki z biżuterią. - Z uśmiechem podał jej kamień.

Za plecami usłyszeli dyskretne chrząknięcie kamerdynera.

- Tak, Wilkins?

- Paczka, której pan oczekiwał, właśnie nadeszła.

Jego ton jednoznacznie powiedział Mirandzie, że chodzi o jej niespodziankę.

- Wydaje się, że już za chwilę twoja ciekawość zostanie zaspokojona - z uśmiechem powiedział Marcus i wyjął z kieszeni chusteczkę, złożył ją na pół i spojrzał na żonę.

- Nie zamierzasz mi chyba zawiązać oczu?

Christine Merrill

- Zamierzam. Dużo trudu kosztowało mnie przygotowanie tej niespodzianki, więc muszę trzymać cię w napięciu do ostatniej chwili,

- Skoro musisz...

Związał jej oczy, ujął dłoń, pocałował i wsunął sobie pod ramię. A potem wyprowadził żonę z jadalni.

- Jesteś niemożliwy - kaprysiła.

- Wiedziałaś o tym, zanim za mnie wyszłaś, lecz jakoś cię to nie powstrzymało.

- Wtedy nie wydawało mi się właściwe poinformować cię o tym fakcie.

- Oczywiście. Poczekalaś do naszej nocy poślubnej. Dopiero wtedy wyliczyłaś wszystkie moje winy i zmusiłaś mnie do ucieczki z mojego domu.

-Ja cię zmusiłam...?

- Przez ciebie pojechałem do Londynu. I tam pomyślałem o tym prezencie.

Słyszając echo ich kroków i czując chłodny powiew powietrza, zorientowała się, że są już w holu wejściowym. Co za paczka mogła przyjechać o tak wczesnej porze? Może specjalna przesyłka z Londynu? Miranda miała nadzieję, że nie będzie to kopia przeklętego szmaragdowego naszyjnika.

Jeśli to będzie naszyjnik, przyjmie go z wdzięcznością i zacznie się modlić, by St John pojawił się ponownie i żeby znowu trzeba było mu zapłacić za zniknięcie z ich życia. Marcus za dużo czasu spędzał na dumaniu o przeszłości, a szmaragdy przypominały mu smutne wydarzenia. Najwyższa pora zapomnieć o starych tradycjach rodzinnych i zapoczątkować nowe.

- Gotowa? - zapytał.

- Nie musiałeś mi niczego kupować... Dałeś mi wszystko, czego mogłam pragnąć.

Podwójna intryga

265

- Wszystko... z wyjątkiem jednego.

Zdjął jej chustkę z oczu, a kiedy mrugała, by przywyknąć do światła, Wilkins zaanonsował:

- Sir Anthony i lady Cecily Grey.

Miranda rzuciła się w ramiona ojca i Cici, których nie widziała prawie pół roku. Uściskom i łzom nie było końca, a kiedy wreszcie odwróciła się do męża, nie była w stanie wyrazić uczuć przepelniających jej serce.

- Dziękuję ci, kochany. Myślałam, że dałeś mi już wszystko, czego mogłam zapragnąć, ale odgadłeś moje najskrytsze pragnienie.

- Teraz ty musisz mi coś dać, i sir Anthony też. - Uśmiechnął się niepewnie, z zakłopotaniem, które wzruszało Mirandę.

Spojrzała pytająco na ojca, który uśmiechał się niemal tak szeroko jak jej mąż.

- Sir Anthony. Proszę o rękę pana córki - powiedział zdenerwowanym głosem Marcus. Ojciec Mirandy milczał chwilę, jakby się zastanawiał nad odpowiedzią. - Przysięgam, że otoczę ją luksusem i że będę ją kochał z całego serca.

Sir Anthony skinął głową, a wtedy Marcus przyklęknął przed Mirandą na jedno kolano i ujął ją za rękę.

- A ty, Mirando? Oddasz mi rękę, przyjmując w zamian moje serce?

Splonęła rumieńcem. Wiedziała, że słucha ich cała służba. Poza tym w holu było zimno.

- Wstań, Marcus. Oczywiście, że się zgadzam. Zresztą, o ile wiem, jesteśmy już małżeństwem, prawda?

- W naszych sercach. - Nie odrywał od niej wzroku. - Pragnę jednak, żebyś miała taki piękny ślub, na jaki zasługujesz. Jeśli się zgodzisz, zrobimy to jeszcze raz, porządnie. Dla

Christine Merrill

twoich rodziców, dla pastora Winslowa, który czeka w kaplicy, i dla całego świata. Niech wszyscy wiedzą, jak bardzo cię kocham.

Ujęła jego głowę w dłonie i pocałowała go we włosy.

- Wstań, zanim się zaziębisz. Chodźmy do kaplicy. Z największą radością jeszcze raz przyrzeknę ci miłość i wierność małżeńską.

Marcus odpreżył się i wstał, a w oczach miał taką radość i podekscytowanie, jakby szli do ślubu po raz pierwszy.

- Jestem szczęśliwy, mogąc dać ci siebie i wszystko, co mam, ale zaczynam się zastanawiać, jaki prezent dać ci na następne Boże Narodzenie.